Słowacki

Pisma
Mistyczne

Biblioteka
U. M. K.
Toruń
77057

JULIUSZA SŁOWACKIEGO

PISMA MISTYCZNE

POD ZNAKIEM POETÓW

WYDAWNICTWO JAKÓBA MORTKOWICZA

JULIUSZA SŁOWACKIEGO

PISMA MISTYCZNE

W WYBORZE, UKŁADZIE I OPRACOWANIU
STANISŁAWA WYRZYKOWSKIEGO

KRAKÓW MCMXVI J. MORTKOWICZ

BIBLIOTEKA
W TORUNIU
UNIWERSYTECKA
77057
I
B. D.

KRAKÓW — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.

WSZYSTKO · PRZEZ · DUCHA · I · DLA · DUCHA · STWORZONE · JEST · A · NIC · DLA · CIELESNEGO · CELU · NIE · ISTNIEJE ·

ZBLIŻA SIĘ STRASZLIWA CHWILA, ŻE TEN ŚWIAT MA BYĆ ROZJAŚNIONY ŚWIATŁEM WIEDZY. KTO NIE WYTRZYMA BLASKU, TEMU CZASZKA, BŁYSKAWICAMI ROZERWANA, ROZLECI SIĘ NA KAWAŁKI — I BĘDZIE NA ŁAŃCUCHU W DOMU WARYATÓW... A JA — O, MĘCZARNIO! — SKAZANY JESTEM NA URĄGOWISKO MAŁYCH I GŁUPICH.

OTO MIASTECZKO BŁOGOSŁAWIONE... TA GIRLANDA ŚWIATEŁ W GŁĘBI GÓR, PRZEZ CAŁE MIASTO IDĄCA JAK POTOK CZERWONY, OGNISTY: TO ŚWIATŁA ŻYDÓW, KTÓRZY OCZEKUJĄ MESYASZA... A TEN KOŚCIÓŁ, KSIĘŻYCEM BIAŁY — KTÓREGO STRASZNY, TRUPI FRONTON BŁYSZCZY NA CZARNYCH LIP ZIELONOŚCI: TO DAWNA, POJEZUICKA RUINA, PEŁNA JESZCZE WONI STĘCHŁEJ MANUSKRYPTÓW I KORYTARZY — GDZIE PO ŚCIANACH CZERWONE SERCA CHRYSTUSOWE, JAK PLAMY PRZEZ ZBÓJCÓW POZOSTAWIONE, PRZERAŻAJĄ OCZY RUSKICH POPÓW... I W NICH KREW GRA... I SERCA RUSZAJĄ SIĘ CZERWONE — —

A TAM DALEJ — DWOREK Z SADEM BIEDNEJ WDOWY, KTÓRA NA SYNU SWOIM POŁOŻYŁA CAŁĄ NADZIEJĘ ŻYWOTA, A NIE WIE, ŻE TEN CZŁOWIEK

JEST ŚWIĘTYM WIEKU I OFIAROWAŁ SIĘ NA MĘCZEŃSTWO W ZŁOTEJ I JASNEJ ŻYWOTA GODZINIE... PROSIŁ O NĘDZĘ I BOLEŚĆ: — BÓG MU JĄ PRZYRZEKŁ I SŁOWA DOTRZYMA.

A TAM — DO SADU WDOWY OGRODEM PRZYPARTY OGRÓD CIEMNY, KSIĄŻĘCY I DWÓR Z CIOSOWEGO KAMIENIA, WYZŁOCONY WEWNĄTRZ I MIESIĘCZNEMI MAKATAMI WYBITY; TAM DUMA — I PATRYOTYZM, ZAUFANY W DAWNYCH POLITYKACH I ROZUMOWYCH INTRYGACH, PEŁEN OSTROŻNOŚCI ŚWIATOWEJ I PODZIEMNEJ INTRYGI...

MIESIĄC NADE MNĄ — A SKRZYDŁA MOJE OGNISTE MIĘDZY MIASTEM I MIESIĄCEM, JAK DWIE CHMURY, MYŚLAMI CIĘŻARNE; JEDEN TYLKO SZCZYT GÓRY ŁYSEJ I DRUGI SZCZYT ZAMKOWEJ, JAKO KOLOSSEUM, WYDOBYŁY SIĘ Z POD MOJEJ OPONY I STERCZĄ, BŁĘKITNYM MIESIĄCEM UWIEŃCZONE— —

POD MOJEMI SKRZYDŁAMI, KTÓRE SĄ CIENIEM I KIREM PODBITE, A KSIĘŻYCAMI TĘCZ — NIBY STUOKIE PAWIA OGONY ODSTRZELAJĄ SIĘ GWIAZDOM, KTÓRE SĄ NADE MNĄ, I WYŻSZYM DUCHOM ZIEMIĘ POKAZUJĄ, NIBY W PŁASZCZ KRÓLEWSKI UBRANĄ: POD TEMI SKRZYDŁY WYRZYNAJ SIĘ — O, PRAWDO PIĘKNOŚCI ŚWIĘTEJ, — NIE DBAJĄC NA ROZPŁAKANIE SIĘ DZIECIĄTEK, W KTÓRYCH WYTRYŚNIESZ...

Z BOLEŚCI — I JESZCZE RAZ Z BOLEŚCI ODRODZICIE SIĘ WY, KTÓRZYŚCIE DO DZIEŁA PAŃSKIEGO GOTOWI.

HYMN GENEZYJSKI.

A na początku był Pan — a my w Panu,
Miłością wielką i Wolą wzruszeni,
Objawiliśmy się w kształtach z promieni:
Duchowie... każdy podług swego stanu —
Liczni, jako piaski Oceanu —
W parach, i w siedmi, w trzynastkach, i stami:
Słońca przy słońcach, ziemie z księżycami,
Gwiazdy, podobne krzyżowi i wianu...

Bo na początku był Duch — a my w duchu
Jedności — duchy: każdy z swego wątku
Snujący jasność... A to na początku
W jednej Miłości, w jednym z Woli ruchu
Gorzało w Ojcu — a w świateł łańcuchu
Nikt nie był większy ani mniejszy w sobie;
To na początku było, gdy w osobie
Ojca zjawiony Syn stał w Świętym Duchu.

A kto rzekł w on czas: »Z miłości zaświecę
I objawię się w świetle Ojcu memu«
Jawił się, słońcu podobny złotemu,
I na powietrzu stał, mówiąc: »Nie zlecę!«
Bo się przez miłość w Ojcowskiej opiece —
Na nieskończone rozwiany bezkońce —
Czuł, jako przepaść Miłości i słońce,
Jak rzeka światła w drugiej światła rzece.

To na początku było: gdy z Miłości
Przez Miłość duchy w Ojcu zaświeciły,
A nigdzie ognia nie było — i bryły
I nigdzie końca nie było światłości;
A my — duchowie dziś ognia i złości
I formy naszej utrapieni słudzy —
Byliśmy w Bogu wtenczas, jako drudzy,
Jaśni — wszechmocni na nieskończoności.

Aż one duchy — my! — globu niektóre
Spróbowaliśmy — o, miaro złej doli!
Miłość postawić w duchu przeciw Woli
I wziąć dwoistą w Światłości naturę — —
I wnet Bóg — duchów ognistych purpurę
Od złotych, które stoją na prawicach,
Odwiódł: Te w słońcach, a te na księżycach
I ziemiach pracą poczęły iść w górę.

O, męko, wtenczas w Duchu rozpoczęta!
Dotąd trwasz — dotąd więzisz mnie na globie...
Podobne duchy zwoławszy ku sobie, —
Z nimi zwinięty, jako podłe śmiecie,
W kłąb jeden...

Bo na początku był Pan, a my w Panu
Duchowie, pełnia Ojcowskiego łona —
Liczniejsi niźli piaski Oceanu,
A liczba nasza była nieskończona:

Wydawało się, że promienie kręte
Idą — strumienią się po łąkach; w lasach,
W jeziorach stoją... i pustelnie święte — —

Pozwól-że — Panie — że ją duch opieje:
Straszliwą pracę i bolesną drogę —
I swoje dawne, wiekuiste dzieje
Opowie: ucisk i zachwyt i trwogę;
A one ciemne opisze otchłanie,
Przez które ciągle szedł do Ciebie — Panie!
Aż się nareszcie we mnie dzisiaj czuje,
We mnie się modli i na światło Boże
Jako jaskółka z oczu wylatuje...
Ja, Trójca, Król-Duch — w szafirowe morze

Leciałem, bracią wezwawszy ku sobie — —
Bo na początku był Bóg — a my, duchy,
W Słowie... a Słowo mieszkało u Boga
I było Bogiem — — — — — — — —

GENEZIS Z DUCHA

MODLITWA

Dzieło to jest owocem dwuletniego stanu nadzwyczajnej egzaltacyi i myśli — ciągle przez ów czas zwróconej ku Bogu i ku źródłom Wiedzy — — napisane jednym ciągiem pióra, jednem tchnieniem modlącego się ducha, ale rozważone głęboko, a często dyktowane wyraźnie przez samą świata i form widzialność. Uchybi może formą, ale bronić się będzie prawdą i jednością idei, wszystko tłómaczącej. Wszelka więc niedoskonałość formy na pisarza spadnie i będzie mu wieńcem cierniowym: aż prawda, siebie samą broniąca, i pamięć późną pisarza obroni.

Na skałach Oceanowych postawiłeś mię, Boże, abym przypomniał wiekowe dzieje Ducha mojego, a jam się nagle uczuł w przeszłości Nieśmiertelnym, Synem Bożym, Stwórcą widzialności i jednym z tych, którzy Ci miłość dobrowolną oddają na złotych słońc i gwiazd girlandach.

Albowiem Duch mój przed początkiem Stworzenia był w SŁOWIE, a SŁOWO było w Tobie — a JAM [1]) był w SŁOWIE.

A my, Duchy Słowa, zażądaliśmy kształtów [2]) i natychmiast widzialnymi uczyniłeś nas, Panie, pozwoliwszy, iżeśmy sami z siebie, z Woli naszej i z Miłości naszej wywiedli pierwsze kształty i stanęli przed Tobą zjawieni.

Duchy więc, które wybrały za formę ŚWIATŁO, odłączyłeś od duchów, które obrały objawienie się w CIEMNOŚCI, i tamte na słońcach i gwiazdach, a te na ziemiach i księżycach rozpoczęły pracę form, z której Ty, Panie, odbierasz ciągle ostateczny wyrób Miłości, dla której wszystko jest stworzone, przez którą wszystko się rodzi.

Tu, gdzie za plecami mojemi palą się złote i srebrne skały, nabijane mikowcem,

---

[1]) »JAM« nie »JA«, bo JA osobą jest, a tam osoby nie było jeszcze. Ew. o Bogu mówi: W Nim był żywot, a żywot był oną ŚWIATŁOŚCIĄ = LUDZKĄ, ale nie osobistościami ludzkiemi. Bo JA jeżeli równocześnie z Bogiem było, to człowiek Boga rówiennikiem.

[2]) Kształtów — jeżeli JA, to już kształt.

(Przyp. Poety).

niby tarcze olbrzymie, przyśnione oczom Homera—tu, gdzie odstrzelone słońce oblewa mi płomieniami ramiona, a w szumie morza słychać ciągły głos pracującego na formę Chaosu — tu, gdzie duchy tą samą co ja niegdyś drogą wstępują na Jakubową drabinę Żywota; nad temi falami, na które Duch mój tyle razy puszczał się w nieświadome horyzonty, nowych światów szukając: pozwól mi, Boże, że jako dzieciątko wyjąkam dawną pracę Żywota i wyczytam ją z form, które są napisami mojej przeszłości.

Albowiem Duch mój, jako pierwsza TRÓJCA z trzech osób: z Ducha, z Miłości i z Woli złożony, leciał, powołując bratnie duchy podobnej sobie natury, a przez Miłość Wolę w sobie obudziwszy, zamienił punkt jeden niewidzialnej przestrzeni w rozbłysk Sił Magnetyczno-Attrakcyjnych.

A te przemieniły się w elektryczne i piorunowe —

I rozciepliły się w Duchu.

A gdy oto zaleniwiony w pracy, mój Duch słoneczności z siebie wydobyć zaniedbał i z drogą się Twórczości rozminął, Tyś go, Panie, walką sił wnętrznych i rozbratnieniem onych ukarał — nie światłem już, ale ogniem niszczycielem błysnąć przymusił, a dłużnikiem miesięcznych i słonecznych światów uczyniwszy, zamieniłeś Ducha mego w kłąb ognia i zawiesiłeś go na przepaściach.

A oto na niebiosach drugi krąg Duchów świecących, kręgowi ognia podobny, lecz czystszej i odkupionej natury — anioł złoty z rozwiniętymi włosami, silny i porywający, uchwycił jedną garść globów, zakręcił nią jak tęczą ognistą i porwał za sobą.

A wtenczas trzej Aniołowie: słoneczny, miesięczny i globowy, z sobą zetknięci, ułożyli się o pierwsze prawo zależności, pomocy i wagi, a jam odtąd począł porę oświeconą nazywać DNIEM, a czas, światłości pozbawiony, nazwałem NOCĄ.

Wieki minęły, o Panie, a Duch mój ani jednego z tych dni minionych nie spoczął, lecz ciągle pracując, myśl nową o kształcie zamieniał w KSZTAŁT, zgodziwszy się ze Słowem Globowem, stanowił PRAWO, a następnie prawu się poddawał własnemu, aby na tak położonym fundamencie stanął i nowe, wyższe Duchowi drogi obmyślał.

W skałach więc już, o Panie, leży Duch jako posąg doskonałej piękności, uśpiony jeszcze, ale już przygotowany na człowieczeństwo formy, a tęczami myśli Bożej spowity niby sześcioraką girlandą. Z bezdna tego wyniósł on wiedzę MATEMATYCZNĄ KSZTAŁTÓW I LICZB, która po dziś dzień leży najgłębiej w Ducha skarbnicy i zdaje się być wszczepioną w Ducha bez żadnej jego wiedzy w tem i zasługi, ale Ty wiesz, Panie, że forma dyamentowa ułożyła się z żywych,

a wody poczęły lać się z ruchomych, lekko związanych i uczących się równowagi, a na globie wszystko było żywotem i przemianą — a tego, co dziś zowiemy Śmiercią, to jest przejścia Ducha z formy do formy nie było.

Oto zapozywam przed Ciebie, Boże mój, te kryształy twarde, pierwsze niegdyś ciała Ducha naszego, dziś już przez wszelki ruch opuszczone a jeszcze żywe, chmurami i piorunami ukoronowane: bo to są Egipcyanie pierwszej natury, którzy na lat tysiące ciała sobie budowali, ruchem pogardzili, w trwaniu i w spoczynku rozmiłowali się jedynie. Ileż Ty, Panie, użyłeś piorunów, bijących w skały bazaltowe pierwszego świata, ile ogni podziemnych, ile wstrząśnień — abyś te kryształy rozbił i zamienił w proch ziemski, będący dziś odruzgiem pierwszych, przez Attrakcyą Ducha postawionych kolosów! Kazałeś-li Duchowi samemu zniszczyć się? czy przerażony, sam walił na siebie wybudowane sklepienia, aż ze stłuczonych skał dostał ognia, skrę pierwszą, która może miesiącowi wielkiemu podobna, wybiegła z gruchotu kamieni, zamieniła się w słup ognisty i stanęła na ziemi jako Anioł Niszczyciel, a dziś jeszcze leży w głębi ziemnej, pod siedmiodniową prac naszych i popiołów skorupą?

Wtenczas to, o Panie, pierwsze, a idące już ku Tobie Duchy w umęczeniu ognistem złożyły Ci pierwszą ofiarę: OFIAROWAŁY SIĘ

NA ŚMIERĆ. Co zaś dla nich śmiercią było, to w oczach Twoich, o Boże! było tylko zaśnięciem Ducha w jednej, a obudzeniem się jego w drugiej, doskonalszej formie, bez żadnej wiedzy o przeszłości i bez żadnej przedsennej pamięci. Pierwsza więc ofiara tego ślimaczka, który prosił Cię, Boże, abyś mu w kawałku kamiennej materyi pełniejszym Żywotem rozweselić się pozwolił, a potem śmiercią zniszczył: była już niby obrazem ofiary Chrystusa Pana i niestraconą została; albowiem Tyś, Panie, nagrodził tę śmierć, pojawioną w naturze po raz pierwszy, darem, który dzisiaj nazywamy ORGANIZMEM. Z tej śmierci, jako z najpierwszej ofiary, wyrodziło się najpierwsze ZMARTWYCHWSTANIE. Z łaski zaś Twojej, Panie, przydaną została Duchowi cudowna moc odtwarzania podobnej sobie formy, przez którą to potęgę — w różnej liczbie ujedynione Duchy, uderzając na siebie i zogniając moce swoje, zostały twórcami kształtów sobie podobnych.

Umierać więc i zmartwychwstawać Duchy, a już nie składać się, lać się, łączyć się i roztwarzać się w gazy poczęły. A chociaż ja wiem, Panie, że złożony w skrze pierwszej Duch mój w kamieniu już żył całkowicie, dla moich wszakże nędznych oczu, od tej dopiero śmierci i od tej pierwszej Ofiary śmiertelnej Duch widomie żyć zaczyna i bratem moim staje się.

Jedno więc ofiarowanie się Ducha na śmierć, uczynione z całą potęgą Miłości i Woli, wydało potomstwo niezliczone kształtów, cuda tworów, których ja dziś usty ludzkiemi nie wyliczę Tobie, Panie, ale ty wiesz o wszystkich, żadna bowiem forma NASTĘPNA nie urodziła się z POPRZEDNIEJ bez wiedzy Twojej. Tyś Ducha proszącego wziął wprzódy w ręce Twoje, wysłuchałeś dziecinnych żądań jego — i podług woli kształtem go nowym udarowałeś. A mądre i dziecinne zarazem są te kształty. Każdy albowiem Duch długiem cierpieniem w domu swoim i niewygodą jego doczesną udręczony: wiedział i ze łzami prosił Cię, Boże, o poprawę jego ścian nędznych; a czy te były z perły, czy z dyamentu, zawsze coś ofiarował Tobie, Panie, z przeszłych wygód swoich i ze skarbów swoich, aby wziął więcej dla Ducha, wedle jego potrzeby.

Stary Oceanie, powiedz mi, jako w łonie twojem odbywały się pierwsze tajemnice organizmu? pierwsze rozwinięcia się kwiatów nerwowych, w których Duch rozkwitał? — Ale ty podwakroć zmazałeś z oblicza ziemi te dziwotworne i nieumiejętne Ducha pierwszego kształty i dziś zapewne nie wyjawisz dziwów, które w łonie twojem Oczy Boże oglądały. Gąbczaki olbrzymie i roślino-płazy wychodziły z fal srebrnych; zoofity setnemi nogami stawały na ziemi, usta ku dnowi

ziemnemu obróciwszy. Ślimak i ostrzyga u głazu, ojca swego, wziąwszy ciała obronę, przylgnęły do skał, zdziwione życiem, kamiennemi tarczami nakryte. Ostrożność pokazała się najpierwsza w rogach ślimaczych — potrzeba opieki i przestrach, sprawiony ruchem żywota, przylepiły do skał ostrzygę. I porodziły się w łonie wodnem monstra ostrożne, leniwe, zimne, opierające się z rozpaczą ruchowi fal, oczekujące śmierci na miejscu, gdzie się porodziły, nie wiedzące zgoła nic o dalszej naturze. A Ty powiedz mi, Panie, jakie były w tych tworach pierwsze prośby do Ciebie, jakie dziwne i potworne żądania? Bo oto nie wiem, które z tych straszydeł niekształtnych, uczuwszy w systemacie nerwowym ruch i rozczulenie zażądało troistego serca, a Tyś mu je dał, Panie, a jedno umieściwszy na śrzednicy, dwa drugie umieściłeś niby na straży po bokach — i odtąd Duch, który takową formę przebywał, we trzy serca radość urodzenia i we trzy serca oścień i boleść śmierci od Ciebie, Panie, przyjmował. Powiedz? któryż to męczennik z serc onych Ci dwojga złożył ofiarę, a jedno tylko w łonie zostawiwszy, całą twórczość i żądzę zwrócił ku ciekawości i stworzył te oczy, które dziś w wykopanych molluskach dziwią doskonałością, a w pierwszych dniach Stworzenia świecić musiały na dnie wody niby karbunkuły czarodziejskie, pierwszy raz na dnie

morza zjawione — kamienie niby żywe, ruchome, obracające się, patrzące na świat; a odtąd ciągle już otwarte, aby się stały latarniami rozumu; dopiero teraz, o Boże, przez wątpiących ludzi nieraz dobrowolnie zamykane, pierwszy raz w sceptyku nazwane zdrajcami rozumu, oszukańcami doświadczenia. O, Boże! oto w Polipie, oto w Atramętniku widzę zjawienie się mózgu i słuchu, widzę w podmorskiej naturze cały pierwszy zarys człowieka, widzę wszystkie członki moje, już gotowe, już ruchome, zrosnąć się kiedyś przeznaczone, a teraz porąbanego ciała strachem i zgrozą przenikające. Aż nareszcie umęczony Duch walką z olbrzymiemi falami Oceanu, trzy serca Panu ofiarował, oczy wydarł z rozpłakanej na mękę źrennicy, usta wprzód, wzdychające ku niebiosom, posłał i pooprawiał w nogi swoje, aby w stopach już będące, a w liczbie do kilkuset pomnożone — soki ziemne pompowały. I stanął Grzybem Zoofitowym na ziemi Duch zleniwiały, zwrócony z drogi postępowej, systemat swój nerwowy (i ten nawet!) ofiarując za spokój, za kształt nowy, trwalszy i mniej boleśny: a Tyś, Boże, zniszczył wtenczas tę naturę i ze zwierzęcia, podobnego drzewu, drzewo uczynił.

Oto znowu powtórzony, o Boże mój! upadek Ducha. Albowiem zleniwienie się jego w drodze postępu, chęć pobytowania

dłuższego w materyi, dbanie o trwałość i o formy wygodę, były i są dotąd jedynym grzechem braci moich i Duchów, synów Twoich. Pod tem jedynem prawem zaklęte, pracują słońca, gwiazdy i księżyce; a Duch wszelki, naprzód idący, chociażby skazę miał i niedoskonałość, przez to samo, że już twarzy swej ku Celom Ostatecznym odwrócił, choćby daleki jeszcze był od doskonałości, wpisan jest wszakże w Księgi Żywota.

Dobrotliwy Ty jesteś, Boże, że pod dalekiemi warstwami Potopów, pod warstwą na węgiel spalonych lasów przechowałeś mi tę pierwszą próbę Ducha, zdobywającego ziemię, to pierwsze jego oprawienie się w pierścień nerwowy, to potrójne zaopatrzenie się jego w serce, w człowieku dopiero zakrwawione — w Synu Twoim, Chrystusie, pierwszy raz nie nad sobą cierpiące! Błogosławieni Ci, którzy, acz bez Ducha Twego, Boże, wydobyli tę dziwną pierwotworów naturę, oświecili ją latarnią rozumu i mówili o trupach, nie wiedząc, że o żywocie własnym rozpowiadają. Latarnia, którą po sobie w tych ciemnych podziemiach zostawili, świeciła mi, kiedym w nie wstąpił: koście znalazłem złożone; wszystko już prawie w życia porządku, oprócz Ducha Twojego, o Panie, o którym Ty sam tylko rozpowiadasz, jako czujący dziś jeszcze boleście, które się działy na dnie czasów minionych. Ty sam wiesz, ile te koście cierpiały!

BIBLIOTEKA W TORUNIU UNIWERSYTECKA

O Boże! — więc ofiarował Ci Duch organizm, a resztką siły nieśmiertelnej zdobył ziemię i skrę życia w kształtach roślinnych przechował. Olbrzymiość jego pokazała się we wrzosach, a gniew i opór naturze w twardych ostach, które ziemię wysokimi lasami przykryły. Śrzód gwiazd Twoich biegł ten glob szumiący, rozwarkoczony, ciemny, albowiem mgły i wilgocie wieszały się jak płachty kiru śmiertelnego na czołach tych pierwszych przestępców natury. Oko moje nie śmie zajrzeć w te lasy. Tam albowiem gałąź, z urąganiem przeciwko wichrowi wyciągnięta, tłukła powietrze hukiem gromów, a rozszczepione wrzosu nasienie gdy pękło, to rozchodził się głos jakoby stu piorunów; tam wyrastała z pod ziemi parość z taką siłą, że porwane skały i wyrzucone przez nią na powietrze góry bazaltowe upadłszy, rozbijały się na proch i na miazgę piaskową. W chmurach, w mgłach i ciemnościach widzę tę olbrzymią pracę Ducha, to królestwo leśnego Pana, gdzie Duch więcej na ciało, niż na własne pracował anielstwo. To, co po śmierci zeń opaść miało, spalone na węgiel kłody i liście przegniłe — te były największym pracy jego wyrobem, gdy Duch sam, już nad formę wzniesiony, czekał zlitowania się Bożego, czekał pożaru i potopu.

Na obumarłe więc kształty pierwszego stworzenia, na skamieniałe ciała dziwotwo-

rów morskich wleciał słup ognisty, drugi niszczyciel i Encelad [1]), walczący z Żywotem... Czoło jego, chmurami uwieńczone, lunęło potopem — nogi ogniste wysuszyły morskie łożyska i przez wieki całe paliła się ta ziemia, czerwonym pożarem świecąca Panu na wysokościach — ona, która po wiekach Duchem Miłości przepracowana i rozpromieniona, zabłyszczy ogniem dwunastu drogich kamieni, w rozpromienieniach, w jakich ją widział Jan Święty, na otchłani światów gorejąca.

O, Duchu mój, w bezkształcie więc twojego pierwszego zawiązku była już myśl i czucie. Myślą przemyśliwałeś o formach nowych, czuciem i ogniem Miłości rozpalony, prosiłeś o nie Stwórcy i Ojca twojego. Tyś obie te siły sprowadził w jedne punkta ciała twojego: w mózg i w serce; a coś zdobył niemi w pierwszych dniach Stworzenia, tego ci Pan już nie odebrał, lecz uciskiem i boleścią do tworzenia lepszych form zmusił twoją naturę i większą siłę z ciebie twórczą wywołał. Przelękniony więc i rozdrażniony oporem ciała, zacząłeś snuć w głębi morza taśmy srebrne i rozpocząłeś trzecie, straszliwe węży królestwo. Zda się, że kłody owych drzew spalonych zmartwychwstały same na dnie morza, rdzeń drzewną zamieniły w systemat nerwowy, myśl i serce położyły na

[1]) Jeden z Gigantów, którego Zeus strącił piorunem i Etną przywalił.

ziemi, a wprzód MYŚL, jako przewodniczkę wychodzącą na zwiady, opatrzoną oczu latarniami, posłały przed sercem, z ostrożnością, która o przerażonym Duchu świadczyła... Panie! widzę oto głowę olbrzymiego płazu, pierwszą głowę ze spokojnego morza wyzierającą, która się czuje panią całej natury, królową wszelkiej doskonałości. Widzę — jako z powagą obziera całe niebiosa, oczyma się z kręgiem słonecznym spotyka i chowa się przerażona na dnie ciemności...

A dopiero po latach stuletniego węży żywota — ośmiela się ta sama głowa wyjść na powtórną walkę ze słońcem... Rozdarła paszczę... syknęła — i w tem syknieniu dowiedziała się o darze głosu, który miał być także pracą Ducha zdobyty. Powróciła więc trwożna w łono wody, myśląc, azali w przeszłych skarbach wypracowanych znajduje się cokolwiek godnego, Panie, aby Ci było ofiarowanem za głos, za tę pieśń czucia i rozumu, która dziś, po wiekach śpiewa Ci Hymny i jest związkiem i hasłem duchów, idących ku Tobie.

Odtąd słyszę, Panie, świat, napełniony jękiem rodzącej się natury, słyszę Lamantyny na urwiskach skał nadmorskich, że wołają w mglistem powietrzu o zlitowanie się Twoje. Albowiem mocno cierpi w nich Duch, coraz większem czuciem napełniony. Oto już przy sercu pokazała się pierś-karmicielka jako

pieczęć miłości matczynej, oto krew płazów czerwieni się i w mleko się zamienia (krew, przeznaczona bielszą jeszcze i w brylantowy płyn zamienioną wytrysnąć z ran ukrzyżowanego Chrystusa). Oto nareszcie rodzi się ów porządek, czyniący niegłębokiemu wzrokowi wieczne przerażenie i utysk, Duch albowiem, doskonalszy kształt sobie wysłużywszy, uczuł podległość porzuconej przez siebie formy, wzgardził nią i najczęściej położył się jak Kaimita, aby gryzł mózg i ocierał usta krwawe włosami swojego młodszego brata. To było pierwsze kaimostwo natury, szkodliwe wyższemu Duchowi, albowiem łączyło go z Duchem niższej natury, lecz w oczach Twoich, Panie, nie czynił się przez to żaden uszczerbek w łańcuchu przyrodzenia, bo przez przyspieszenie śmierci ciał przyspieszał się pęd duchowy Żywota, a ŚMIERĆ jako PRAWO FORMY została, że tak powiem, królową mask, powłok i szat duchowych i dotychczas jest marą bez żadnej, rzeczywistej władzy nad Stworzeniem.

Ty wiesz, o Boże, żem nie przedsięwziął opisywać tworów natury; będzie to albowiem zadaniem wieków rozwiązać, jakiemi drogami szedł Duch twórczy? jakie składał Tobie ofiary? co brał? co tracił? a co znów napowrót odzyskiwał? Łańcuch ten nateraz tajemnicą jest; i przeraziłby się Duch ludzki, gdybyś mu odrazu, Panie, pokazał te wszyst-

kie dzieje jego. Musiałbyś go za rękę trzymać jak dziecię, otworzywszy mu nagle pod nogami taką przepaść Wiedzy i olśniwszy mu oczy takiemi błyskawicami prawdy Twojej.

Ja, błędny i zamyślony o Tobie, zaledwo w kilku poczuciach prawdy rozweseliłem się, przeglądając twory, około mnie będące: często liść trawy albo ptaszynę, która na płocie świegotała... Ale z jaką radością, o Panie, widziałem, że mi się rzecz każda niby z jednej idei o TWÓRCZOŚCI DUCHA rozwija — Ty wiesz! któryś zatrzymał Ducha na ustach moich i pozwolił, że jeszcze dni kilka pożyję, zatrudniony tą ciągłą rozmową z tajemnicami natury.

Nie postawię, o Panie, przed oczy ludzkie już tych drugich, podziemnych królestw i katakumb, gdzie trupy drugiej formy leżą często na długość motyki od nas odległe, ale długością wieków niezliczonych przedzielone od żyjącego dziś świata. Duch, który w nich żył, jak wielki i pijany nektarem Bogów poeta, odrysował się Tobie, Panie, w dziwotwornych i olbrzymich postaciach. W każdym kształcie jest wspomnienie niby przeszłej i rewelacya następnej formy, a we wszystkich razem kształtach jest rewelatorstwo ludzkości, śnicie niby form o człowieku. Człowiek był przez długi czas finalnym celem Ducha, tworzącego się na ziemi.

Wszystko jednak w bezładzie jest i wy-

sileniu... Zdaje się, że Duch tworzy w rozpaczy, nie przekonany jeszcze o własnej mocy i twórczości. W przeskokach właśnie z królestwa do królestwa okazuje się ta potworność... tak, żeś Ty, Boże, wszystkie te prawie, pośrednie formy poniszczył, chcąc jakoby większą tajemniczością dodać naturze powagi, a zakrywszy przeszłość, więcej Ducha naszego ku przyszłości skierować.

Odśniwają mi się, o Panie, te smętne, księżycowe noce pierwszej natury, bezłady wężowego królestwa; widzę, o Panie, na złamie skały tego pierwszego jaszczura, w którym Duch już o głowie ptasiej — już o skrzydłach Ikarowych przemyśla...

Albowiem idącemu na ziemię Duchowi potrzeba wprzód ptakiem ją oblecieć, potrzeba mieć syntetyczne poznanie natury, wiedzieć, jak rzeki płyną, jaka jest lasów rozległość, gdzie idą gór łańcuchy? — A przez natchnienie wiedział o tem pierwszy wódz Izraela, pierwszy śpiewak Epopei Stworzenia, że ptakom dane było pierwszeństwo rodu przed zwierzętami... że Duchy Ziemi na skrzydłach się wprzód podniosły — obejrzały przyszłe swoje stanowisko, potem zaś złożyły z lotu ofiarę za kształt, lepiej na ziemi umocowany, zdolny zupełniejszego nad ziemią panowania.

Uśmiecham się dziś, o Panie, widząc odkopany szkielet, któremu imienia niema

w dzisiejszym języku (albowiem wymazany jest na zawsze z rzędu form). Uśmiecham się, widząc pierwszego jaszczura, z dziobem ptasim, z jednem skrzydłem u nogi, lecącego w kolumbową podróż odkryć na świecie, aby opatrzył stanowisko dla tych ciężkich potworów, które szły za nim objadać całe łąki z traw, całe lasy z liści i z gałązek.

A kto wie, czy zatracony dziś przez Ducha wyrób światła nie czynił onego kwatermistrza tworów straszną, nad ziemią palącą się latarnią — smokiem ognistym, o którym do dziś dnia jest w Duchu ludzkim niby jakaś pamięć ciemna i pełna przerażeń?... Za tym to smokiem lazły na ziemię te straszne, wybudowane przez Ducha z kości okręta — rozmiłowane w żywocie, z oczyma roziskrzonemi na pokarm, gotowe pożrzeć ziemię: trzoda olbrzymia, którąś Ty, Panie, trzy razy strącał falami i pod trzema dziś prześcieradłami popiołów, w trzech niby trumnach przechowujesz nam ku trwodze i ku pamięci.

Jakiż Duch, o Panie, był piątego wieczora onym Noem, który do Arki zbudowanej nie wpuścił jaszczurów i słoniów olbrzymich, ale zebrał twory, będące teraz w harmonii i w jedności... kształty, które wypracowały formę ludzką? — Tajemnica ta zakrytą mi jest o Boże; widzę wszakże w tem osobistą

wolę Twoją i położenie ręki Twojej na świecie, którąś dopiero w dzień ostatecznego przymierza z człowiekiem odjął z przyciśnionej natury, zostawiwszy jej prawa własne, a człowiekowi podług tych praw twórczość i wolność Ducha.

Z szóstym więc dniem zaczęła się w Duchu myśl o człowieku, a najmniejsze źdźbło trawy już ją ma logicznie napisaną w kształcie swoim. Duch, robotnik ten Pański, zaczął tworzyć i postępował zwolna, albowiem w pracy tylowiecznej z materyą rozkochał się nieraz w kształcie, rozezłościł się i zaraził żądzą, powstając przeciw własnym prawom, które rządziły przeszłością. Nieraz zleniwiał i usnął na drodze twórczości, nieraz cofnął się, Panie, i pierworodzeństwo swoje przedał za jadło, za miskę soczewicy; drugi zaś, śmielszy, choć później urodzony, brał na siebie runo owcze i zyskiwał błogosławieństwo Ojca, a następnie wyprzedzał potomstwo brata swojem potomstwem. Tak się ma rozumieć owa Mojżeszowa niesprawiedliwość, którą on czuł z natchnienia, że była w świecie duchowym sprawiedliwością... Albowiem w historyi ludzi powtórzyła się jak w zwierciedle cała historya Ducha w przyrodzeniu.

Wskrzesićby trzeba tamtych pięciu dni umarłych trupy, a z duchami form zatraconych rozmawiać, chcąc z pewnością opisać

ów łańcuch formy, o którym mądrzy już się cieleśnie dowiadowali; bo Ty wiesz, Boże, że niektóre z królestwa do królestwa przenośne formy, jako potworne, nie wpuszczone były do Arki Żywota... Dla samych więc tych zatraconych ogniw w łańcuchu Stworzenia próżne będą usiłowania foremnych dostrzegaczy; a ten jedynie, kto z Ducha pocznie rozglądać naturę, o tajemnicach jej w głębi Ducha własnego z pewnością się dowie.

Pozwól mi teraz, o Boże, drugi raz jakoby odczuć pracę moją przedludzką... pracę dnia szóstego, którą duch mój odbył, mądry już pięciodniową nauką, tworząc wszystko na nowo, tak wszakże, żeby mu nic z wypracowanych już darów i własności nie zaginęło...

Każde DRZEWO jest wielkiem rozwiązaniem matematycznego zadania, tajemnicą liczby, która w niedoskonalszych roślinach przez parzyste, w postępowych zaś przez nieparzyste iloście postępując, w drzewie całem rozwiązuje się JEDNOŚCIĄ. Uczucie to wnętrzne rozwiązania mnogości przez jedność jest pierwszem zadaniem roślinnego Ducha, rozkoszą jego wnętrzną i zadowolnieniem. Ta pierwsza barwa, którą dziś na drzewach widzimy, jest logiczną, jest bowiem wynikłością żółtego światła, którem się karmią rośliny, w pomięszaniu z powietrzem błękitnem i wodą... Jakoż dwa te kolory atmo-

sferyczne, skondensowane i zbite w tkankę roślinną, utworzyły Duchowi drzew oną pierwszą szatę, one to szmaragdowe płaszcze i włosy, odmalowane już w Księgach Mojżeszowych przez liść figowy, z którego sobie człowiek pierwsze robi odzienie.

Nie obojętny więc, o Panie, jest mi kolor każdy i kształt listka każdego, albowiem odkrywa mi Ducha naturę i pracę mi własną, niegdyś w roślinie odbytą, opowiada... Każdy ząbek listka wiem, co znaczy — każdym się bowiem kształtem Duch mój z pracy swojej wytłómaczył...

I tak, jeżeli wytknę drogę złemu a pełnemu sił Duchowi, który rozpacznie walczy z wichrem morskim, zwycięża opór elementów, idzie w górę i znów oporem zwyciężony wraca i skupia się, aby znów mocą, w sobie zebraną, wystrzelił w górę i odparł elementów przewagę — jeśli ten jego pod ostrymi kątami zygzak, około linii, prosto idącej do celu, dwa razy odrysuję: będę miał liść kolczaty OSTU [1]) — bladość jego i rysunek niby drogi złego, a mocnego Ducha, który w tej roślinie, pod bodącymi kątami, na zdobycie formy pracował.

Jeżeli duch ten, nie zły, ale silny i większą mocą opierający się naturze wyobrażę, to mi da zaokrąglone po obu stronach liścia

[1]) Na marginesie autografu rysunek liścia ostu.

dębowego [1]) wykąty, w których Duch okrągło ugina się przed siłą elementów i podnosi moce swoje niby fala morska z powagą i mocą.

Jeżeli zaś Duch, z małą siłą i z małym też oporem świata walczący, ścieżeczkę mi swoją około linii srzodkującej opisze, obaczę listek krzewu różanego [2]), ząbkowany drobno, i pomyślę, iż to jest Duch, w którym nie jad węża, nie siła dębu, ale własność lekka piękności, a może już jej uczucie po raz pierwszy rodziło się na świecie.

A taką jest dziś droga Ducha człowieka, jaka była przed wiekami ścieżka, przezeń wybita, gdy szedł do Celów Ostatecznych liściem rośliny.

O! jak cudownie, o Boże mój, w tych pierwszych usiłowaniach Duchy roślinne tworzyły formy, które się miały potem powtórzyć w organizacyi świata, z których niektóre stały się chwałą dziś wymysłu ludzkiego. Oto STOKROĆ jednym się kwiatkiem wydaje, w rzeczy zaś samej jest NARODEM kwiatków, osadzonych w jednym kielichu, rządzonym przez jednego zapłodnika — jest narodem, którego srzodek zajmują kwiaty OBYWATELE, albowiem pracują i rodzą, a brzegów strzegą listki białe, bezpłciowe, niby wojsko Hilotów.

---

[1]) Na marginesie rysunek liścia dębowego.

[2]) Rysunek liścia róży.

O, Panie, patrząc na ten pierwszy dziw twórczego Ducha, już widzę, że ten sam Duch w postępnej pracy rój pszczoli, królestwo pszczelne, niewolę ula i rząd w nim królewski zaprowadzi; że to samo w stadach ptaków powtórzy, że nareszcie formą podobną objawi się między ludźmi, nie wiedząc, iż myśl pierwsza związku i rządu w roślinnej się pracy poczęła i przez łańcuch form przechodząc, musiała się rozwinąć w ludzkiej naturze.

I ty, Respubliko Ateńska, przebacz, że początek twój widzę w tym kwiatku koniczyny, który się składa z równych, osobnych, nie w jednym kielichu, ale na jednej łodydze trzymających się obywateli, między którymi jednak Themistokles, choć niczem nie różny od innych, siedzi na czele piramidy i zajmuje najwyższe stanowisko.

Dotychczas myśl sama tworzyła w Duchu roślinnym: rachowała się trzema listkami, idąc po łodydze, a pięcią tłómaczyła się w kwiecie; myśl osadziła kwiaty około jednej matki, stworzyła rodzinę i przeczucie narodowości. Myśl, zda się, sama matematyczna rozwijała się w roślinach — a uczucie zdziwione, ta rdzeń, która wszędy dochodzącem jest sercem, od wyrobionych myślą własności brało pierwszą dalszej pracy naukę. Kwiat jednak już i owoc są wypływem pracy obustronnych sił Ducha; słodycz w ostatecznym

rośliny wyrobie, lub jad gryzący w ciernistego krzewu jagodzie już pod sąd moralny podpadają... Już jabłko mogło być wskazane człowiekowi jako symbol, mający w sobie cnotę i grzech Ducha własnego, już je zjadłszy, można się było z Duchem winy lub zasługi połączyć. W wydaniu bowiem kwiatu i owocu Duch już miał wiedzę złego i dobrego, uczucie piękności lub bezkształtu, już zasługiwał się lub zawiniał celowi ostatecznemu Ducha. O, księgo pierwsza Stworzenia! wszystko w tobie jest niezgłębioną tonią Wiedzy i prawdy; wszystko, z pod zasłon, odkrywających się zwolna, dorastającym do synostwa Bożego dzieciom wyjaśniasz i pokazujesz!

Gdzież się kończy praca twoja, Duchu roślinny? Oto w zamyśleniu się twojem nad doskonalszym organizmem, oto w stworzeniu roślin rodzaju, które, zamienione w system nerwowy, mogłyby się odrazu między organicznemi istotami objawić. Boże mój! nie ten owad, w księgach gdzieś widziany, a liściowi zupełnie podobny, rozwidniał mi oną Ducha tajemnicę; albowiem mógł on być prostą igraszką natury, prostym przypadkiem tworzących się rzeczy; ale oto, Panie, widziałem pod płoty wiejskimi ów groch, który z ziarna zgniłego wyłazi i niby zielona gąsienica idzie z ostrożnością robaka po tykach opiekuńczych. Wszystko, co mogła

już z organizacyi swej roślinnej ofiarować Panu Ducha natura, już zda się, za żywot doskonalszy ofiarowała. Liczby w niej nieparzyste już są ostateczną myśli doskonałością, żadnej już w nich dalszej poprawy ani przemiany Duch uczynić nie może. Ale patrz, Panie, jak ta roślina wątła i krucha i blada, z zapomnieniem o własnej trwałości, rzuca na powietrze rozpaczne ramiona, a kwiatek jej — już oto chce ulecieć z łodygi — już skrzydlaty, jak Psyche, prosi Ciebie, Panie, o lot motyla. Ty Ducha tego wysłuchasz, Boże, i stworzyć mu pozwolisz kształt, o który Cię błaga, a on formę swoją, choć tak kruchą ale wieczną, dla Duchów braci, idących za sobą, zostawi.

O Panie, a ileżto jeszcze mądrości widzę w pierwszych a spełnionych prośbach Ducha roślinnego! jakże doskonałe rzemieślnictwo jego na ziemi!

Tam, nadmorskie Duchy — gdzie sól, w rosach gryząca, cegły nawet pomników ludzkich wyjada — wymyśliły sobie aksamity, w które się ubierają i Nimfom podobne, na włosach niby zjeżonych utrzymują w powietrzu, nad głowami srebrne perły, z Oceanid warkocza lecące; i tak powietrzne te brylanty słońce wypija, te łzy zjadliwe morza osychają wprzód, nim na serce roślinne upadną... Ówdzie zaś, przeciwko palącym słońca promieniom, zwierciadła sobie porobiły cytryn dryady

i złotemi strzałami obsypane, odstrzelają się słońcu, gładkim i błyszczącym liścia lakierem... Pokażcie mi naturę, gdzie szał elementów panuje, gdzie wichry z falami walczą, gdzie roślinom, na skałach rozczepionym trudna jest praca Żywota: a nie pytając żadnej dryady — z Ducha mego odpowiem tę modlitwę, przez którą się one Duchy o kształt doczesny do Boga modliły... Duch mój bowiem od wieków modlił się i pracował jak one i teraz smętny jest, gdy śród dzikiej natury tę straszną pracę w bladych roślinach zobaczy.

Tu mi pozwól, o Boże, że wydam jedną z małych Ducha tajemnic na przedwczesne może szyderstwo sądu. — Oto zmysł woni świadectwem mi jest — przedwiekowego w formach roślinnych pobytu, gdzie Duch ciała (które mam teraz) krwiste naczyńka zarazem z uczuciem piękności, lub bezkształtu i jadu wypracowywał. Uczuwszy woń róży, zapominam na chwilę jakby w odurzeniu żądz i smutków ludzkiej mojej natury, a powracam niby w te czasy, w których celem dla Ducha mego było utworzenie piękności, a odetchnięcie wonią było mu jedyną ulgą w pracy i rozkoszą... A tak, o Panie, powracam niby na chwilę w dzieciństwo moje — i przychodzi mi niby z Otchłani Genezyjskich wiatr orzeźwienia i młodości... A napróżno mi, o Panie, nauka

tłómaczyła ten fenomen przez działanie woni na zmysł powonienia; jam pytał o działanie zmysłu na duszę moją, która w uczuciu woni rozwesela się lub smętnieje.

Taką to drogą, o Nieśmiertelny! pracował Anioł, najuboższy i pokorny syn Twój, w roślinnem królestwie, aż nareszcie ostateczną formą swoją wyszedł w świat wyższy — i spotkał się z innymi strumieniami prac globowych, które wszystkie do ostatecznej, ludzkiej formy dążyły.

Tam, o Panie, ślimak, pierwszy morza mieszkaniec, ostrożny i pewny pod swoją tarczą kamienną długiego żywota, ofiarę Ci nareszcie z perłowego domu swojego uczynił, przepracował go (duchem pożądania) na rogową żółwia skorupę — a następnie jeszcze coś z bezpieczeństwa swego ustąpił Ci, Panie, a skrzydła sobie podstępnie pod rogową tarczą wypracowawszy, żukiem (tym Bóstwa u Egipcyanów obrazem) wyleciał w motylowe Ducha krainy... Przez całą tę bolesną drogę przemian i pracy nie poświęcił Ci on, o Panie, swojej płodności, a jakieś niby podobieństwo kształtów tradycyjnie zachował — i z morza przeniósł je aż w niebieską lotów krainę...

A oto węży królestwo, które w pierwszych dniach Stworzenia w petrodaktylu już na dziw lotu zasłużyło, składa Ci skrzydła swoje jaszczurcze w ofierze, uniża się przed Tobą,

krew swoją czerwieni i całą klasą annelid wczołga się w doskonalszą insektów naturę...

Albowiem w insektach, o Panie, Duch zaczyna wypracowywać pierwsze cnoty moralne: pracowitość w mrówce, porządek socyalny w pszczołach. On potem cnoty te same zgromadza i łączy niby w pary, tak że odwaga i szlachetność w koniu, wierność i pokora w psie wyrobione, już na zawsze są nierozdzielne i jako siostrzane cnoty w Duchach nawet ludzkich mieszkają... Ty wiesz, o Panie, że cała tablica szkoły filozoficznej materyalistów, wszystkie władze, instynkta i cnoty, pracą genezyjską wyrobione, gotowe już prawie, ale w postaci grubego materyału dane zostały człowiekowi, aby je z Wiedzą przepracował, ogniem miłości Bożej rozpalił i do nowej Twórczości prowadził... Cnót tych i prac Ducha nie będę opowiadał, albowiem je Duch każdy w bliskiem sobie stworzeniu wyczyta: opowiem tylko niektóre, a zda się, fenomenalne w postępie Ducha wydarzenia.

Oto niekiedy Duch, zażądawszy nowej formy i organizacyi — wymówił sobie MAŁĄ, a najczęściej kolorem tylko odznaczoną RÓŻNICĘ w indywiduach. Niektóre z kwiatów i zwierząt zachowały sobie, że tak rzekę, przez konstytucyjną, u Boga wydartą koncesyę, różnicę szerści i barwy. Bóg żądania Duchów nie odrzucił, ale niepełność ofiary

ukarał słabością Ducha, niezjednostkowanego w jednej i pewnej formie; kwiaty albowiem takie są najczęściej bez owocu, a ptaki i zwierzęta poszły na służbę domową i u wyższych Duchów zażądały opieki. — Kot, ofiarowawszy Panu tę jedną drobnostkę, panem jest pustyń — tygrysem... A my, o Panie, stokroć oddawszy to wszystko, co nas niepodobnymi Chrystusowi uczyniło, do jakiejże godności i potęgi zostaniemy podniesieni w świętej hierarchii Słowa Twego?...

Lecz oto Ty, Panie, na Duchach nawet, które zdały się w niewolę zaprzedane, położyłeś dłoń łaski Twojej szczególnej i opieki. Arab zbliżony do konia, wykształcając w nim ducha szlachetności i odwagi — jest mu niby ojcem wyzwolenia; a pasterz z psem siedzący na polu, podnosi do siebie i wyzwala ducha pokory i wierności... W tej tajemnicy — kryje się cała historya Egipskiego Józefa, który mizerniejszy od braci i na służbę skazany, staje się potężniejszym w zaprzedaniu i wychodzi na dobroczyńcę własnej rodziny.

Widzę także, o Panie, że na rzadkie dziś w ludziach cnoty, rzadkie znajdują się przygotowawcze formy w dawnych królestwach Stworzenia, a to mi jest świadectwem, żeśmy ci sami w Duchu, którzyśmy te formy dawniej tworzyli... Oto na cnotę pracowitości w ludziach pracował Duch w mrówkach,

w pszczołach i w całej niezliczonej liczbie zwierząt domowych, gdy przeciwnie rzadki, bohaterski duch szlachetności i mocy, rzadką miał lwa formę lub pierś orła, rozkochaną w burzach i w piorunach.

A teraz, o Boże, czuję tę całą, Duchem już przeciążoną naturę, że woła do Ciebie najdoskonalszemi usty o formę ostateczną człowieka; albowiem wie ona, że przez podniesienie jednego Ducha, podniesionem jest w najodleglejszych kończynach całe Stworzenie. Oto na ostatnią modlitwę, dla ubłagania Twego, o Panie, drzewa ubrały się w najpiękniejsze owoce i kwiaty, aby Ci zasługę i pracę Ducha w najdoskonalszych formach pokazały. Oto najdumniejsze twory zeszły się na łąkę Edenu, zapomniawszy o żądzach i wściekłościach i krwiożerstwie, modlitwą w Duchu podniesione, westchnieniem Ducha wzbite nad własną naturę. Oto zlecieli się orłowie z orszakiem girland łabędzich i żórawich i stanęły na niebiosach, otoczone kręgami migocących się ptaków, niby Dwór Twój Anielski, niby udając otoczenie tronu Twego przez tęczowe Anioły. I była to jedyna chwila spokojności i Edenu na ziemi i oto Ty, Panie, wywołałeś ku sobie tego Ducha, który już był wart ludzkości, wysłuchałeś go, osądziłeś i pozwoliłeś mu wziąć formę nową na ziemi, a w ciało jego, jak w jedną księgę, wpisałeś wszystkie ta-

jemnice dawnej, przedludzkiej pracy. Ta księga do dziś dnia złożoną jest na dnie Ducha wszelkiego w człowieczeństwie, a gdyby ród cały i Stworzenie zaginęło, o Panie, to jeden człowiek ostatni znajdzie w Duchu swoim pracę przeszłości — i oprócz form żadnej straty nie poniesie globu dziedzictwo. Hosanna więc Tobie, o Panie, albowiem Tyś jest Stworzyciel — i mój Duch ma zarazem zasługę własnego stworzenia...

Gdzież mi teraz z tej wysokości powrócić: czy na dawne stanowisko Wiedzy... w to bezdno, gdzie mi przedkołyskowy żywot był tajemnicą, a przyszłość żadnych celów nie miała?... Gdy oto tu, z przeszłości wychodząc, stanąłem niby na skale Stworzenia...

Widzę, com wypracował i co mi jeszcze do wypracowania pozostało... A oto wielką część tej pracy Duch mój pracujący z ludzkością już odbył; już mu nad instynkta i cnoty zwierzęce przybyło wiele Ducha ludzkiego wyrobów, wiele mocy już ludzko-anielskiej. Te prace w innych księgach opowiem Tobie, Panie, a teraz pozwól, że się odwrócę jeszcze raz ku sześciodniowym Otchłaniom spoczywającej i stężałej natury i pożegnam ją, w przyszłość idący.

O Duchu mój, gdyś ty jeszcze w krzemieniach czynił ofiarę z kształtu i trwałości, myśląc, że z wieczności twej czynisz ofiarę...

Gdyś, mówię, ofiarował się na śmierć: Pan przyjął dar twój, ale oszukał Ciebie, jak ojciec, który ukochanego syna oszukuje. Przez tę albowiem ofiarę nietylko że uzyskałeś w postępie wieków CZŁOWIEKA i mogłeś wykrzyknąć jak Ewa: CZŁOWIEKA PANU ZYSKAŁAM, lecz Pan przydał ci jeszcze to, o czem ty nigdy nie śniłeś... Udarował cię wiecznością odradzających się kształtów — mocą odradzania podobnej sobie formy... Skutkiem tej łaski, człowiek nie tracąc swej nieśmiertelności ani cząstki żadnej ze swej duchowej potęgi, odtwarza podobną sobie formę i ta staje się podobnego mu Ducha mieszkaniem. Albowiem nie rodzi on Ducha, tylko gotowemu się już urodzić, a podobnemu sobie Duchowi, podobny kształt spładza i Ducha-brata wniściem do widzialności obdarowywa. W owem to podobieństwie jest cała tajemnica przechowujących się cnót w rodach, które nie są jakoby z ciała w ciało ze krwią przelane, ale z prawa tego, że w podobnych ciałach tylko podobne naturą Duchy mieszkać mogą, wynikają. Nieśmiertelność ta kształtów przez śmierć uzyskana, pokazuje, iż przez ofiarę Duch otrzymuje nad śmiercią panowanie, a omijając niby prawa bezwładnej materyi, zwycięża je i niszczy. Oto Boże przeraziła mię niegdyś wielka moc rozwalin na dawnych polach Rzymskiego Cesarstwa; oczy moje szukały choćby jednej

kolumny, któraby na źrenicach moich te same kształty nakreśliła, które się malowały niegdyś na źrenicy Cezara... ale dzieła, ręką ludzi robione, odmieniły oblicza swoje... pomniki, na przetrwanie wieków stawione, rozpadły się... krople rosy wyjadły oczy marmurowym posągom... Niepewny czyli co widzę z widzianych kształtów przed wiekami — ujrzałem wróbla, który zleciał na piaszczystą drogę i usiadł śrzód rozwalonych grobowców... A Duch mój wnet był pewny, że tenże sam piór rysunek, takie same czarne podgardle widziane było przez legiony Warrusa... A zaprawdę, że morza się od tych czasów cofnęły i Rzym pod dwudziestu stopami prochów zatonął!

Duchu, pracowniku przedwiekowy! ty wiesz także, iż w tobie leży pierwiastek światła, uwieczniający ciało — święty przeciwnik ognia, twój kiedyś w dniach ostatecznych przemieńca... Pierwiastek ten odkupienia, który w przyszłości twarze formy cudownie ozłoci, cieniem tylko pokazał się w głębi żywiołów: niektóre roślinki morskie ubrał w niepewne, tęczowe jasnoście — niektóre motyle psychicznemi gwiazdami uczynił — następnie zagasł, za potrzebniejszą jaką własność przez nędzne Duchy wymieniany... Już go nie widać w ptakach — już przewodniczące girlandom ptaków żórawie, gdy nocą odprawiają jęczące i smętne

podróże, nie przemieniają się w lampy i w pochodnie; ani rzucają wstęg i tęcz płomienistych obłąkanym we mgle żeglarzom... I ten, wyższy od głosu, bo zdolniejszy do wydania Bożych zachwyceń żywioł: światło złote, o Panie — w przyszłości nam się pokazuje jako najdoskonalsze śpiewu świętego narzędzie — jako karmiciel nasz... w owej to Stolicy, która nam z obłoków zlatuje...

Z takich to prac wiekowych, o Duchu mój, z takich zwycięstw nad bezładem i burzą — jest pierwszy wieniec twój i pierwsza twoja u Boga zasługa. Nie zapomniał Pan o dziełach twoich; owszem uszanował je i formy stworzone przez ciebie zachowuje, nie pozwalając nadal żadnej w nich uczynić poprawy. Pieczęć trwałości swojej położył na zapisanej przez ciebie księdze; a gdyś jest godnym a wyrozumienia prawdziwego natury zapragniesz, otwiera przed tobą złote i zapisane przez ciebie różnemi charakterami księgi tej Genezyjskie Karty — abyś je odczytał, zgłębił i z drugą tajemniczą księgą, na dnie Ducha twojego złożoną, porównał...

Cieszysz się więc, o Duchu, ilekroć odkryjesz którą z prawdziwych tajemnic drogi bolesnej; a sumnienie ci twoje zaświadczy, żeś prawdziwą myśl Boga, w formach zamkniętą, wyczytał. Niczem jednak jest nauka przeszłości, jeżeli przed tobą całej przyszłości nie odsłoni...

Oto w księgach tych odkryta leży śmierci tajemnica i zapisane jest wyraźnie prawo następnej twórczości, to jest: OFIARA. Nie odłączaj się więc od początku Twego, Uwidzialniony Aniele, i miej wiarę w sumnienie prawdy przeciwko nałogowi z nauki.

W świętości bowiem twojej leży wyzwolenie Ducha i moc jego przyszła... i mądrość i forma czynu wszelkiego na przyszłość... i zwycięstwo i wolność i wyswobodzenie z pod jarzma fałszu i mocy.

O Panie, który kazałeś szumowi morskiemu i szelestowi wietrznych pól, bladym kwiatkiem okrytych, aby mię uczyły słów tej księgi... a Wiedzę, na dnie Ducha mego uśpioną, obudziły: spraw, aby te słowa, westchnieniem pisane, przeszły jak wiatr i szum morski; a przechodząc i mijając, niektóre wielkie, duchowe moce, w Ojczyźnie mojej uśpione, z nieświadomości własnej na światło Wiedzy własnej wywiodły... aby z tej Alfy... i z Chrystusa i ze Słowa Twego wyprowadzon był świat cały... aby Mądrość jasna, miłością Bożą w Duchach tworzona, rozwidnieniem dla każdej nauki stanęła... O to proszę, Boże i Panie mój! O WIDZĄCĄ WIARĘ, a zarazem o UCZUCIE NIEŚMIERTELNOŚCI, z Wiary Widzącej w Duchach zrodzone. — O słońce mądrości Bożej proszę, w którem widzę już Mieczowego Anioła przyszłej OFIARY.

Albowiem na tych słowach, IŻ WSZYSTKO PRZEZ DUCHA I DLA DUCHA STWORZONE JEST, A NIC DLA CIELESNEGO CELU NIE ISTNIEJE... stanie ugruntowana przyszła Wiedza święta Narodu mojego... a w jedności Wiedzy pocznie się jedność uczucia... i widzenie ofiar, które do Ostatecznych Celów przez Ducha świętej Ojczyzny prowadzą.

Ojcze Boże... według świadectwa Chrystusa Pana przez nikogo jeszcze na ziemi nie widziany, a który teraz przez krwawe i udręczone tłumy Kształtów Genezyjskich, ciemną dla formy — ale łaskawą i sprawiedliwą względem Duchów i Ducha mego, a stąd jaśniejszą i niby zbliżoną twarzą spojrzałeś: spraw, aby ta jedyna droga rozwidnień i oświeceń — droga Miłości i wyrozumienia coraz mocniej jaśniała Wiedzy słońcami... i Lud Twój wybrany, a drogą bolesną teraz idący, do Królestwa Bożego zaprowadziła.

ROZMOWY O WIEDZY OSTATECZNEJ

Spragniony-m jest Wiedzy Ostatecznej żywota. Gdym błądził po obcych krajach, widziałem gołębice, które do źródeł dawnych przylatywały i w czystych i bezwodnych muszlicach marmurowych strzepywały skrzydła, prochem podróżnym ozłocone. Smętek mnie ogarnął — Panie — iż oto człowiek, jak owe gołębice, niema, skądby dziś wody źródlanej zaczerpnął: a jeżeli nie ze źródeł, niczem jest nauka — i Wiedzy nie daje...

A oto — Panie — uczyniłeś nagle, że zdroje duchowe żywota popłynęły, zanim myśl obudziła się, w sobie samej ożywiona... a już ożywiającą chce być i czynić sprawę Twoją na ziemi, prowadząc Ojczyznę moją ku poznaniom Prawdy Ostatecznej...

Teraz wiem — o, Panie — iż te wszystkie gwiazdy, słońca i miesiące i globy są objawieniem Syna; a w Tobie się tylko czuję Duchem nie zaś ciałem... ciała swe sam sobie sprawiwszy — jakoby MOCE TWÓRCZE, przez litery wyrażające moc swoją.

Teraz wiem, iż tym światom ogromnym i mnie, małemu Duchowi ziemskiemu — o ile się w pracy słowem ze Słowem Świata połączę — dawany jest ciągle Duch święty, wiecznie przez Ciebie rodzony i przez formy Syna wiecznie odradzany: Jednoczyciel Najświętszy Ducha-Stworzyciela z Duchem, kształtów objawcą.

Teraz czuję prawdziwą ziemskiego anioła pokorę — spojrzawszy na ten nędzny i bezsilny kształt, którym objawiłem Ci miłość moją po tak długiej, wiekowej wędrówce.

O, ileżem razy musiał zaspać ranka, rozmiłowany w doczesnem trwaniu, w lenistwie ciała, w grzechu, który mnie z mocy twórczej obdzierał — ręce moje, słońca czyniące, obracał na kucie kamieni — myśli twórcze do celów małych, jednożywotowych zastosowywał! Ażeśmy oto skarłowa-

cieli: ja i bracia moi ziemscy. Krzyczą: Boże, Boże! bez żadnej Wiedzy i bez żadnego synowskiego uczucia — prawdziwi nędzarze, ze strachem na podobieństwo nasze za zwierzętami patrzący...

I pasiono nas jako trzody, od świętych Twoich tajemnic odganiano daleko — i wieki mijały, a ludzkość ani krokiem jednym ku Prawdzie Ducha nie postępowała. — Ażeś Ty nareszcie sam ogniami widzialnymi uderzył, abyś wywołał wiarę i Wiedzę w maluczkich, którzy nigdy o zrujnowaniu wieków nie myśleli. A oto ci teraz powołani są do odbudowania Jerozolimskiego Kościoła.

Chwała Tobie na wysokościach, żeś po wiekach wspomniał na nędzne syny Twoje, w glinie utopione, — i podwyższył glob o stopień jeden wiary, Wiedzy i mocy, odkrywając tajemnicę tajemnic: Przenajświętszą Trójcę Twoją, Stworzycielkę Ducha, i Najświętszego Syna Twego, w którym — jako członkowie nieśmiertelni i tworzący się sami przez się za przydaniem Ducha Świętego — mieszkamy. Amen.

Teraz wiedząc, co jest grzech pierworodny, będę się strzegł, abym się nie zapalił jakim nagłym, z ciała idącym pożarem i nie stanął przeciwko Duchowi Świętemu buntownikiem... Lecz o rozjaśnienie wnętrza modlić się będę, aż w sobie stojącego, jasnego Chrystusa poczuję.

O, Panie! a teraz upadłem w morze, pełne Ducha ludzkiego tajemnic, z których mnie jedynie ręka Twoja nieśmiertelna wyprowadzi. Umiłowana mi i Duchem podobna siostra u nóg usiadła, prosząc, abym ją w słońca Celów Ostatecznych prowadził; brat mój, Helion, na słowo ostatecznych rozwidnień oczekuje. Od czegoż zacznę? Jakiemi drogami aż do ujedynionej w Tobie prawdy zbłąkane myśli ludzkie doprowadzę?...

Oto przyszliście do mnie, chciwi nauki i Wiedzy Ostatecznej, — a wiem, że długo po różnych krajach szukaliście prawdy, zatrwożeni powszechną świata niewiadomością, stroskani i smętni niepłodnością utrudzonych umysłów ludzkich. GENEZIS wszakże, świat podludzki tłómacząca, objawiła wam niektóre tajemnice zasadnicze, Duchowi waszemu pierwszy raz pokazane. Ty, Helois, wonią róż pojąc zmysły twoje, uczułaś dawną siostrzaną potęgę kwiatu i mowę niby jego — już nie zmysłom, lecz Duchowi twojemu zrozumianą, bo pierwszy raz Wiedza nie do zmysłów, lecz wprost do Ducha twego się odezwała... Widziałem, jako-ś z liści pomarańczowych wianek zwierciadlany robiła — a stokroci weń, republikanek, natkawszy, jeszcześ much świecących w trawie szukała, aby przez one święte Jany owadów korona twoja ujaśniona, stała się wieńcem, symbolem czterech Prac Duchowych i czterech najpiękniejszych Myśli Genezyjskiej wynalazków. — Teraz upragnieni dalszej Wiedzy, przyszliście do groty nad Oceanem, familijnego mi geniusza — widzę — ciekawi: bo Helion kijem pielgrzymim trąca w skały dziwniejsze kształtem, jak gdyby wywoływał z nich dźwięk Ducha-objawiciela — a ty, Helois, błękitnemi oczyma przebijasz na wskróś złotą miką obsypane granity... Tajemniczą jest grota i miejsce; a młode wasze postacie przydają piękności starym kamieniom Neptuna.

Jakże wam teraz dwojgu wytłómaczę Ducha światowego tajemnice? jak wydobędę z morza natury — i w słońca Celów Ostatecznych uniosę? Dla was jeszcze nauka ma swoje rewelatorskie głosy; poeci wam są objawicielami; samo doświadczenie wiele wam nowych prawd odkrywa: wszystko to jednak o cielesną stronę Wiedzy roztrąca się — jak od zwierciadła gładkiego odskakuje...

duchowa Wiedza wasza z nauki zmysłów nic nie korzysta. Ciemność, tajemnica coraz większa, otacza was i jak woda wezbrana aż nad ramiona podnosi się, pod usta podchodzi, daje wam uczuć gorycz — a zgonem w tej goryczy utopionych przeraża...

ROZMOWA PIERWSZA.

TŁÓMACZ SŁOWA:

Przypuszczasz-li, że posąg Saturna był poczęty w natchnieniu przez poetę greckiego?

HELION:

Tak sądzę.

TŁÓMACZ SŁOWA:

Lecz poeta tworzący nie wiedział alegorycznego znaczenia posągu; stworzył poprostu poemat, wymyślił boga ze skrzydłami, z kosą w ręku, z klepsydrą, nakształt latarni wiszącą. Szalona myśl mu podyktowała ono straszliwe dzieci własnych pożarcie — przemienienie dziateczek w kamienie przez matkę litosną: słowem, całe wyobrażenie Saturna było poematem snycerza. Sądzę, że myśl alegoryczną przeczuwał — pozwalam na to; przyznasz mi jednak, że chłopstwo, które się po raz pierwszy posągowi kłaniało, ani prości z ostatnich czasów Saturna ubóstwiciele o alegoryi posągu nie wiedzieli: czcili go jako boga, świętość mu przypisywali dogmatyczną, niewytłómaczoną rozumem; nie wołali w modlitwach: »O, czasy — zlitujcie się nad nami!«, ale krzyczeli: »Saturnie, zbaw nas!« — Sądzę, iż tak się modlili w politeizmie. Wiarą więc, przez księży zaszczepianą, była wiara w boga, połykającego własne dzieteczki swoje, — w twór, który będąc tu na ziemi, byłby ohydą rodu ludzkiego, pod prawa oddany, z towarzystwa wypchnięty... Barbarzyństwo politeizmu jest widoczne.

HELION:

Tak; lecz niektórzy w politeizmie filozofowie bronili boga swego przez odkrycie w nim myśli alegorycznej. Nie jest to — powiadali — monstrum cielesne i przewróconej natury, które oto w kościele widzicie, ale wyobrażenie Czasu, który

po wiekach ten kościół kamienny z kolumnami i z blachami złotemi w usta swe wchłonie i strawi.

TŁÓMACZ SŁOWA:

Przyznaję filozofom takową wyższość nad prostymi Rzymiany. — Cóż powiedziałbyś, gdybyś oto Saturna dzisiaj w chrześcijańskim kościele zobaczył?

HELION:

Nie wierzyłbym oczom moim.

TŁÓMACZ SŁOWA:

Lecz gdybym ja cię przekonał, że materya wszelka jest dzieckiem Ducha i przez Ducha, ojca swego, ma być na końcu wieków pożartą; gdybym ci dowiódł, że celem naszym jest pożarcie to dziecka naszego, przetrawienie głazu i czasu we wnętrznościach naszych: słowem, gdybym ci wykrzesał chrześcijaństwo w postaci marmurowego anioła z Saturnem w ustach, już napół pożartym, a dzieci swe kamienne ciągle pożerającym? Miałżebyś jakiś zarzut przeciwko takiemu posągowi — zwłaszcza, gdybym go w przysionku kościoła między innemi ozdobami i posągami postawił, a pięknością roboty pogańskość alegorycznej myśli przytarł i okupił?

HELION:

Pozwoliłbym spokojnie stać aniołowi twojemu pod krzyżem Chrystusa.

TŁÓMACZ SŁOWA:

Tak, — lecz chłopek polski czcić wszystko, co w kościele stoi, przywykły, pokłoniłby głowy przed strasznym aniołem: posążek on, w ustach anielskich będący, a szarańczy i nietoperzowi skrzydłami podobny, uczciłby i dziwne jakieś doń znaczenie przywiązał. Nieraz — jak sądzę — usły-

szałbyś w chacie powieść o świętym, białym aniele, który dyabła, pożeracza dzieci ludzkich, połyka. A gdyby — na nieszczęście nasze — pleban, zapytany przez chłopa o wytłómaczenie posągu, nie wiedział ostatecznej Ducha tajemnicy, a o świętości zaś posągu był przez podanie kościelne i rozkaz Kościoła przekonany: nakazałby, jak mniemam, onemu chłopowi wiarę ślepą w posąg, dogmatyczne uczczenie formy — i zrobiłby świętością uczuciową rzecz, która do królestwa myśli, to jest, do księgi prawd, nie zaś do piękności religijnych należy.

HELION:

Przyznaję...

TŁÓMACZ SŁOWA:

Przez nierozwinięcie więc myśli w chłopku zgrzeszyłby ksiądz jako wykładacz wiary; lecz posąg byłby niemniej świętym i wysokim prawdy wyobrazicielem.

HELION:

Zgadzam się na to.

TŁÓMACZ SŁOWA:

Prawdy więc wyobrażenie zasiałoby fałsz między ludem — a to z przyczyny niewiadomości ludzi kościelnych.

HELION:

Jasno jest...

TŁÓMACZ SŁOWA:

To samo stałoby się, gdyby ksiądz wiedział, a ukrył prawdę dla łatwiejszego — jak sądził — z ludem postępowania.

HELION:

Grzechem to jest teraźniejszej hierarchii kościelnej.

TŁÓMACZ SŁOWA:

Lub gdyby przez fałszywe tłómaczenie wyobrażcę Ducha, ów posąg, przemienił w fałsz, trudny do pojęcia.

HELION:

Jaśniej mi to wytłómacz.

TŁÓMACZ SŁOWA:

Za przykład postawię ci ów kamień, który mnichy greckie w cerkwi Jerozolimskiej pokazują ludowi, dowodząc, że środkiem jest globu ziemskiego.

HELION:

Prawdę mówią, albowiem każdy punkt, wskazany na ziemi, jest środkiem kuli ziemskiej...

TŁÓMACZ SŁOWA:

Dobrze, — lecz Grek biedny, pieszo podróżujący do Grobu Pańskiego, ślady Chrystusa ucałowawszy, z niemniejszą trwogą całuje kamień ów cerkiewny, — podatek nawet pewny, za pocałowanie naznaczony, opłaca i wracając do domu, pewien jest, że najcudowniejsze a jedyne miejsce na ziemi ucałował: sworzeń jej granitowy, w podłogę cerkiewną wbity, — śrubę globową, za którą Pan Bóg trzyma i pokręcając nią, czyni, że się tu ziemia nasza, jako fryga, wartko i codziennie obraca.

HELION:

Takie znaczenie, przywiązane do onego kamienia, jest zabobonem.

TŁÓMACZ SŁOWA:

Pop więc grecki, nie mówiący chłopkowi, jak i dlaczego kamień ów za środek ziemi uważanym być może, ale przeciwnie, nadający owemu-to kamieniowi cudowne i jedyne znaczenie: sieje zabobon, przed filozofem zaś usprawiedliwia się prawdą jedyną i niezaprzeczoną.

HELION:

Tak sądzę...

TŁÓMACZ SŁOWA:

Znaczenie duchowe umateryalnia.

HELION:

Szatanizuje anielstwo prawdy.

TŁÓMACZ SŁOWA:

Podobnie czyniłby ten, ktoby pierwszą figuryczną myśl, w posągu Saturna wyobrażoną, to jest, ojca, głodnego na dzieci własne — z zębami, zgrzytającymi na kamiennych członeczkach, za cel wiary ludowej ogłosił.

HELION:

Tak sądzę.

TŁÓMACZ SŁOWA:

Ani od błędu wolny był filozof, alegoryczną myśl Czasu jedynie w tym posągu widzący; albowiem ujrzeliśmy trzecią a prawdziwszą prawdę duchową, która nad alegoryą posągu, to jest, nad moralną jego myślą, równie jakoteż nad pierwszą a foremną tylko posągu ideą ulatuje. Myśl ostateczna, celowa a tak prawdziwa, że w każdej wiary kościele może zająć jeden z Ducha ołtarzy... i teraz nawet od chrześcijan, wszystko wiedzących, uwielbienie otrzymywać.

HELION:

Przyznaję, iż tak zrozumiany Saturnus wchodzi znów tryumfalnie do wiar ludzkich kościoła i między ludem prawd Bożych, z natchnienia urodzonych a długo niezrozumianych, otrzymuje nanowo prawo obywatelstwa.

TŁÓMACZ SŁOWA:

Zaprędko-ś mi go uznał świętym; wprzódy albowiem dowieść potrzeba, że materya z Ducha naszego jest urodzona.

HELION:

Przeciwko wierze gadasz, która utrzymuje, że Duch jest połączon z ciałem, — i przeciwko nauce, która rozbiorem materyi aż do ciał stałych, jedynych przyszła, a jednak żadnego w nich pryncypium duchowego nie spostrzegła.

TŁÓMACZ SŁOWA:

Snem więc jest wszystko, cośmy w Genezyjskich Dziejach o pracy Ducha powiedzieli! — i oto nauka cała rozbija się o szkopuł, to jest, dwoistość naszej duchowej i cielesnej natury. Ja zaś chciałem ci wykazać, że jesteśmy stwórcami wszechmocnymi na globie ziemskim, a celem naszym jest ostateczne pożarcie materyi... i połamanie praw, które nią rządzą.

HELION:

Niepodobną rzecz przedsiębierzesz...

TŁÓMACZ SŁOWA:

Bóg mi dopomoże — i Stwórca Ducha mego przyda siły twórczej Duchowi, proszącemu o pomoc.

HELION:

Słucham cię z natężoną uwagą...

TŁÓMACZ SŁOWA:

Oto w ciemnościach groty widzisz tę pajęczynę, którą jesienny pająk opuścił. Jako miesiąc srebrny Dyany trwa na powietrzu — a środek, zajmowany niegdyś przez pająka, choć pusty, oczom się jednak przedstawia wyraźnie. W tym środku osadź na chwilę oczy i myśl natężoną — a widzącą...

HELION:

Uczyniłem to.

TŁÓMACZ SŁOWA:

Obacz teraz... myślą twoją pierwsze NIC duchowe, osadzone w środku srebrnego kręga, niewidzialne, a jednak już stworzone... albowiem z tego NIC — światy wybłysną.

HELION:

Idź dalej!

TŁÓMACZ SŁOWA:

To pierwsze ziarno Ducha wystaw sobie pod postacią Trójcy, napisanej tak:

DUCH

MIŁOŚĆ WOLA.

HELION:

Czuję myślą przytomność tej Trójcy.

TŁÓMACZ SŁOWA:

W Duchu więc, rozgrzanym przez Miłość, obudzoną jest Wola; ta Trójca chce, a chcąc, jest Wolą.

HELION:

Duch, rozmiłowany w Bogu, zażądał...

TŁÓMACZ SŁOWA:

Gdybyśmy to pierwsze żądanie zamienili w pierwszą siłę — tak nazwaną teraz, a dla szaleństw ludzkich pohańbioną, lecz istniejącą i mnogimi fenomenami potwierdzoną... w siłę... Nie możesz-li mi w nazwaniu jej dopomódz?

HELION:

Sądzę, że o sile magnetycznej powiadasz...

TŁÓMACZ SŁOWA:

Z ust mi nazwę prawdziwą wyrwałeś. Środkiem więc tej pajęczyny już jest oto Duch-siła — czyli z pierwszej Trójcy urodzona Trójca następująca a niby przewrócona.

Oto z NIC twego wyleciał niby krzyż jakiś magnetyczny, niewidzialny, z trzema ramiony. Ten krzyż stoi na środku oto tej pajęczyny, a my go możemy napisać w trzech wyrazach:

(Siła woli) WOLA (Magnetyzm)

MAGNETYZM DUCH MAGNETYZM SIŁA

HELION:

Mam ją na promieniu myśli mojej, w środku pajęczyny — pająkiem niby siedzącą...

TŁÓMACZ SŁOWA:

Magnetyzm więc, mający w sobie Ducha, a stawszy się mocą wywartą, stałby się bardzo podobnym drugiej sile niewidzialnej — a leżącej już w każdym kamieniu, którą oto przez tarcie z ciał wydobywamy...

HELION:

Zamieniłeś go w elektryczność.

TŁÓMACZ SŁOWA:

Patrz uważnie; albowiem z szybkością błyskawicy Trójca Ducha, przerodzona w trójcę magnetyzmu — a magnetyczna w elektryczną, będzie się w dalsze przeradzała Trójce, jako Słowo świata — a to w sposób następujący:

ELEKTRYCZNOŚĆ

ELEKTR. MAGNETYZM ELEKTR. CIEPLIK

Lecz w elektryczności jest cieplik, trójca więc następująca, a jeszcze niewidzialna będzie:

CIEPLIK

CIEPLIK ELEKTRYCZ. CIEPLIK ŚWIATŁO

Cieplik znajduje się w światła atomie, przynajmniej tak mnie Newtoniczne światła atomy nauczają...

ŚWIATŁO

ŚWIATŁO CIEPLIK ŚWIATŁO FORMA

Weźmy przeciwnie ciało, złożone z gazów. Przyznasz mi, iż za potarciem, przez wzbudzenie cieplika znajdujesz w nim siłę elektryczną. Siły tej ojcem jest magnetyzm. Magnetyzm zaś z Ducha pochodzi. W każdem więc ciele leżą niewiadome siły, a w siłach onych anioł, niby zaklęty Duch — gotów się w błyskawicach pojawić:

FORMA

FORMA ŚWIATŁO FORMA, PIERWIASTEK SŁOŃCA.

HELION:

Nie potrzebujesz mi tego jaśniej dowodzić.

TŁÓMACZ SŁOWA:

Wyobraź sobie, iż tą pajęczyną jest Nieskończoność — środkiem jej Słowo — a ze Słowa

światy rodzące się obaczysz. W błyskawicach sił, wylatujących z Woli i Miłości, w rozpromienieniach i w elektrycznych rozstrzałach jawią się globy, słońca, ziemie z księżycami. Saturny, opierścienione złotemi wstęgi — gwiazdy, różnych atmosfer pełne, ciepłemi parami ziejące: wszystko z Miłości i Woli Słowa wyleciało; wszystko, wyrodzone w pierwszej Trójcy poczęcia, trwa dotąd; wszystko, Słowem stworzone, w Stworzycielu Słowa mieści się, — ze Stworzyciela nie wyszło, ale zeń Ducha Świętego czerpie i z wyrodzonych kształtów Ducha Świętego rodząc, Bogu oddaje... Słowo zaś stworzyło Syny-Duchy, które są w Słowie, jako Słowo jest w Ojcu. Zbawić się zaś inaczej nie możemy, jak pracując w Słowie i czyniąc to, co dopomaga pracy jedynej światów i ze Słowem świata nas jedna...

HELION:

Uczułem Ducha mego początek — i początkowanie w pracy mojej duchowej.

TŁÓMACZ SŁOWA:

Gdybyś więc odwrócił się od celów Słowa, a w przeszłej się jakiej pracy własnej zakochał i tę jedynie pracę, dla łatwości wykonania, chciał wiecznie powtarzać — a przekonany o nędzy własnej, Duchy, dróg nowych szukające, zatrzymywał: byłbyś winien w obliczu gwiazd i słońc i miesiąców a wykluczon od nagrody duchowej, oddan pod prawa, przeszłym pracom Ducha położone, które sam stworzyłeś — a które ci są — naprzód idącemu — pomocą, a odwracającemu się są torturą.

HELION:

To jasno.

TŁÓMACZ SŁOWA:

Odwrócony więc Duch, zatrzymany i zatrzymujący, jest względem Duchów, naprzód idących, szatanem. Siły, przezeń wywarte, działające na nas opornie, walczyć i pokonywać musimy; bić się z nim, jeżeli Duchem nas zatrzymuje — na Duchy; jeżeli cieleśnie i ciałem grożący: wydać mu walkę mieczową jesteśmy obowiązani — a to jako pod zagrożeniem Słowa, pod zobowiązaniem się anielskiem Ducha naszego istniejący tu na ziemi Duchowie, którzy żadnemu fałszowi przebaczyć nie mogą, ani przed żadną siłą cielesną cofnąć się nie mają prawa.

HELION:

Tak sądzę.

TŁÓMACZ SŁOWA:

Duchy więc, które się cofnęły lub na cofnięcie się Ducha pozwoliły, są winne grzechu — a świat jeden jest względem drugich światów grzesznikiem lub aniołem.

HELION:

Rozum mój temu nie zaprzecza.

TŁÓMACZ SŁOWA:

Ziemia więc może być grzesznicą względem słońca, a miesiąc potępieńcem i opóźnicielem duchowym sprawy Ducha Bożego na ziemi; podobnie gwiazdy — stałe i przelatujące. Cały ten lud srebrny i ognisty, który składa jedno Słowo Boże, — wolny będąc, pracą się własną poszczeblował i w hierarchię pewną podług Miłości, wytrawionej w Duchu a światłem ukazanej w formie, ułożył.

HELION:

W braku wszelkiej innej o gwiazdach Wiedzy przyjąć muszę twoje wytłómaczenie.

TŁÓMACZ SŁOWA:

Nie tak daleki więc od prawdy był Bakon, gdy wytrawiające się i ulotnieniem swojem coraz czystsze, a w górę idące ognie za pryncypium fizyczne systematowi słonecznemu położył. Światło bowiem jako litera, a Miłość jako Duch wszędy się okazać musi głównym czynnikiem i formą. To jedno prawo duchowe, a systematom słonecznym panujące, musi być zarówno prawem słońca — i człowieka. Od gwiazd i od nas Miłości żąda Stwórca... a duchowa Miłości natura wszędy się jedną formą promienistości wyobraża. Na tej jedności zbudowała się wszelka forma światów i przez nią musi być wytłómaczoną.

HELION:

Celem więc ostatecznym?...

TŁÓMACZ SŁOWA:

Jest ZIEMIA-SŁOŃCE.

HELION:

A siłą rozpromieniającą?...

TŁÓMACZ SŁOWA:

Jest Miłość święta Boża... Ducha naszego.

GRZECH PIERWORODNY.

TŁÓMACZ SŁOWA:

Rozpatrz się teraz, Helionie, uważnie w tym łańcuchu, któryśmy dla twórczości Ducha przepisali, i powiedz, czy w nim nie okażesz Grzechu Pierworodnego globowych istot?

HELION:

Dopomóż mi, albowiem czuję, iż rzecz jest wielkiej wagi i głębokiej myśli wymaga.

TŁÓMACZ SŁOWA:

Oto zda mi się, że z Ducha urodziwszy się magnetyzmem, a z magnetyzmu spłodziwszy w sobie elektryczność, a z tej siły wydobywszy ciepło — jako dziś czyni chłopek litewski, położyliśmy się na piecu, zapomniawszy o pracy rannej, nie słuchając nawet skowronków, które nam wejście złotego słońca zwiastowały.

HELION:

Mówisz, iż Aniołowie Ziemscy w czwartej pracy zasnęli ...

TŁÓMACZ SŁOWA:

Westchnąć jeszcze raz — a błysnąć światłem z Ducha potrzeba było nam, pracownikom przedgenezyjskim, lecz tegośmy nie uczynili, na piąty krok i na siłę zdobyć się nie mogąc.

HELION:

Z form ziemi i z elementów jej widzę, że prawdę powiadasz.

TŁÓMACZ SŁOWA:

Duch więc oto, jako chłopek, na przypiecku leży, niewidzialny jeszcze, bo nawet w gaz nie zamieniony... Cóż się stanie z globem naszym niestworzonym, z ziemią tą, która już w oczach Stwórcy stoi wyraźnie, na miejscu swojem — między światami, z Ducha zapalonymi?

HELION:

Sądzę, iż Duch stopień jeden w pracy przeskoczy i pójdzie dalej.

TŁÓMACZ SŁOWA:

Zdarza się to, zaprawdę, dzieciom-studentom, które dla pieszczoty powolnych rodziców klasę jedną opuszczają a do wyższej przechodzą, przyspieszając niby biegu dla zrywania prędszych z nauki owoców. Widzimy jednak powszechnie, że za taki skok dzieciątka one doznają niby zemsty i chłostę często odnoszą od tej mistrzyni, która się zowie nauką, a która obrazić się ani zaniedbać siebie nikomu nie pozwala bezkarnie. Dzieciątka te bowiem często w wyższych klasach książek pożyczać muszą, a douczać się z wielkim trudem nauk, które wyższym pojęciom są podstawą. Duch Ziemi, jeżeli jedną pracę przeskoczył, sądzę, iż wyrobu tej pracy od innych gwiazd pożyczać musi?...

HELION:

Jasno jest, iż nam słońce promieniami swymi dopomaga.

TŁÓMACZ SŁOWA:

Z cieplika więc prosto w gazy przeszedłszy i w ciało się stałe zamieniwszy — w formie szóstej będąc, musieliśmy od słońca piątej pożyczać.

HELION:

Bez wątpienia.

TŁÓMACZ SŁOWA:

Cudzy wszakże wyrób nie może być naszą zasługą: owszem, lenistwo wszelkie Ducha na karę cielesną zasługuje.

HELION:

Karą jest ciało.

TŁÓMACZ SŁOWA:

Ciało jest wyrobem pracy naszej; psucie się więc i boleść jego, musi być wielką męczarnią. A grzech nasz wyrodzić powinien podług prawa sprawiedliwości element, z ciała samego wyrwany, wszystko niszczący, straszliwy i niczem nie zwojowany...

HELION:

Ogień malujesz.

TŁÓMACZ SŁOWA:

Zaprawdę, ogień maluję, który nie z Ducha się począł, ale z ciał walki i z gruchotu kamieni wytrysnął: a światło nam do zdobycia przeznaczone, z Ducha poczęte, nieszkodliwe, owszem żywiące, przeobraził w furyę niszczycielkę, podobną niby na pierwsze wejrzenie do słonecznego anioła, a jednak wręcz temu aniołowi w naturze przeciwną. Światło bowiem zachowuje ciało i uwiecznia; ogień zaś trawi i rozkłada. Światło z Ducha Miłości wytryska; ogień zaś, walką sił uderzających na siebie stworzony, Ducha w ciałach wyszukuje, rani go, gryzie, umęcza i przerażonego z rozwalonego kościoła wypędza. Z ciała więc wyszedł i na Ducha się obrócił. Z lenistwa duchowego wziął początek i leniwym więcej Duchowi być nie pozwala. Widzisz albowiem, że siły elektryczne, spokojne i niewidome leżą w kamieniach, a potrzeba je wyrwać i rozdzielić, a wtenczas dopiero, jako dwa wściekłe wrogi, uderzają na siebie rozbratnione — a pierś o pierś roztłukłszy, płomień ci, z Ducha wyrwany, rzucają. Duch cierpi, bo ciałem jest do błyśnięcia zmuszony. Natura Ducha wolna czuje żałość, jako niewolnica swemu własnemu synowi poddana, a w męczarniach udawać rodzenie niebieskie przymuszona.

HELION:

Piekło wymalowałeś...

TŁÓMACZ SŁOWA:

Formę tylko widzialną cierpienia pokazałem ci na świecie — i formę kary, za grzech pierworodny zesłanej. Cieniem tylko rzeczy niewidzialnych ogień jest; odpowiedzią jest Ducha na bunt, podniesiony przez ciało. A buntownikiem go cielesnym nazwać możemy... Anioł Ducha, idący naprzód, a światło z siebie tworzyć przeznaczony — w chwili jednej lenistwa, gdy się na obłokach położył, uczuł się nagle zewsząd ogarnięty ogniami; własne jego ręce, klaszcząc w boleści, skry czerwone sypały; własne włosy zapaliły się, niby czara, wśród biesiady rumem nalana, w którą nieostrożny lub pijany ucztownik rzucił zapaloną bankocetlę. Wtenczas to pożałował Anioł ów snu chwilowego — i westchnienie o słoneczność wtenczas się w Duchu poczęło. Niewymownemi wzdychaniami modlił się odtąd świat o dar myślom niewidzialny, niepojęty, lecz przeczuty — a pragnienie to Celów Ostatecznych, słonecznych było tajemnicą całej pracy rozpacznej Ducha, całego cierpienia, które, jako w Aniele potępionym, ciągle się odzywało. — Należy nam teraz wydobyć z tego malowidła prawo pierwsze twórczości duchowej. Idzie mi o to, abyś je wyraźnie i jasno zobaczył — jest ono bowiem zarówno prawem dla małych i wielkich prac Ducha naszego.

HELION:

Tłómacz je, a ja uwagi głębokiej przyłożę.

TŁÓMACZ SŁOWA:

Gdyś mógł z Ducha twego prostą drogą — z miłości Bożej słonecznymi promieniami wytry-

snąć, a przez lenistwo pracy potrzebnej i wysilenia zaniechał: ciało obróciło się na ciebie, niby zwierz dziki spuszczony z łańcucha, i ukąsiło cię w serce, gdzie były promieni zarody — a z rany się strumienie ognia rzuciły... z tych samych Ducha mocy, które miał z upalenia się urodzone, lecz jakże do świateł atmosferycznych niepodobne! — Zamiast rozweselenia duchowego, boleść i męczarnie w porodzeniu uczułeś. A nie tylko już sam panem spalenia się własnej formy w chwili zapału jesteś — jako-ć to było przeznaczono — ale cię drugie ciała przymusić mogą do wyjścia z formy umiłowanej, z namiotu, który tu sobie na ziemi postawiłeś. Miej to więc za przestrogę, iż do czego dobrowolnie, na drodze Celów Ostatecznych z Ducha idąc, nie dojdziesz: do tego cię, idące przeciw tobie ciało dojść przymusi — a wtedy praca twoja, wymuszona jako dzieło niewolnika, ukaże się bez słonecznej pieczęci, karykaturą niby będąc prac świętych i natchnionych Miłością bożą, które z Ducha samowolnie się rodzą i kwiatom podobne rozkwitają.

HELION:

O, piękne rozróżnienie tworów, z Ducha naszego poczętych!

TŁÓMACZ SŁOWA:

Ogień więc jest to światło, które z Ducha nie prostą drogą Bożą — nie z Miłości wyszło i urodziło się, ale zawrotną niby potęgą i parciem ciała na Duchy zostało wydobyte. Możemy go nazwać elementarną chorobą globu. Przez ciało bowiem udziela się. Zdrowe Duchy długo sie bronią zarazie; chorowite, pozbawione już części sił swoich żywotnych, jako te drzewa ucięte, z łatwością oddają mu kształty swoje i łączą się z Duchem jego.

HELION:

To wyrażenie ciemne mi się wydaje...

TŁÓMACZ SŁOWA:

Widziałeś-li, z jaką łatwością ogień suche drzewo pożera?

HELION:

Tak.

TŁÓMACZ SŁOWA:

Lecz kamień, zupełnie przez Ducha opuszczony, odejmuje mu się i broni.

HELION:

Prawdą jest!

TŁÓMACZ SŁOWA:

Z kamienia więc mniej, niż z drzewa przybywa ognia pożarom.

HELION:

To jasno.

TŁÓMACZ SŁOWA:

Kamienie się jednak topią?

HELION:

Tak.

TŁÓMACZ SŁOWA:

Stopienie się jest to oddanie Ducha, który cząstki kamienne spajał i w kształt — naprzykład granitu — ułożył. Stopienie się więc jest niejako śmiercią granitu.

HELION:

Przyznaję.

TŁÓMACZ SŁOWA:

Podobnie woda, gdy ogniem dotknięta, rozrzuca formę swoją — musi oddawać Ducha formy innemu kształtowi. A siła pary jest konwulsyjną boleścią ciała, z którego Duch ulatuje. Ogień więc wypędza z kształtu wody Ducha i czyni, że się on w ciało gazu obleka; z gazowego wypędzony przez ciepło, błyska w chmurze już tylko siłą, piorunem. Z lepszem poznaniem rzeczy okaże się, że Duch spalonej błyskawicy już tylko magnetyczną siłą objawia się — a z magnetycznej wygnany, nie ma innego ciała nad ruch i Miłość...

HELION:

O, tajemnico!

TŁÓMACZ SŁOWA:

Wola więc i Miłość są ostatnimi kształtami Ducha: pozbycie tych byłoby śmiercią Ducha — nicością.

HELION:

Jasno to widzę.

TŁÓMACZ SŁOWA:

Wszystkie więc ciała nasze musimy utracić — oddać ogniowi — a w tych ostatnich zostać się, spokojni o naszego JA nieśmiertelność.

HELION:

Bóg jest dobrotliwy!

TŁÓMACZ SŁOWA:

Grzech więc, czyli utrata Miłości Bożej jest śmiercią. — A to rzekł Pan nasz, Chrystus, do

którego stóp przenajświętszych po wielkim okręgu metafizycznym przylecieliśmy i odpoczywamy.

HELION:

O, Chrystusie! teraz Cię widzę najwyższym Duchem ziemi, albowiem Tyś przyniósł świętą Tajemnicę Trójcy Świętej, która jest tajemnicą stworzenia. Złe Duchy przy niej stanęły i odganiały Duchy od źródła Wiedzy. A tajemnica ta, przez lat tysiące — wyższa nad wszelkie dociekania nauki, a przez nie ominięta — nic nie rodziła. Tyś, Panie, czekał cierpliwie, aż sami ją roztajemniczym, zrozumiawszy nareszcie, iż wszystko objawione formą S y n e m jest i Ojcem własnej formy — a Stworzyciel Duchem jest i Ojcem, czującym wszelką pracę Ducha, w formie pracującego — a z Ojca nieobjawionego jako z Syna objawionego pracy ciągłej, rodzącej pochodzi D u c h Ś w i ę t y — a w każdem JA Ducha Trójca jest — i Wszelkość jest Słowem świata.

TŁÓMACZ SŁOWA:

Tak przeleciawszy modlitwą jedną przez wieki twórczości ziemskiej, spuśćmy się znowu, Helionie, na ziemię — i stańmy jako spokojni filozofowie, rozwijając dalsze prawa twórczości. — Jasną jest rzeczą, że każda odmiana formy i wstąpienie Ducha z progu niższego na wyższy otrzymywana była nie przez indywidualną modlitwę, ale przez westchnienie, razem z całego cierpiącego Ducha na globie wydobyte. Rozumiesz to... Świat naprzykład, na którym Lewiatan jako król stworzenia pierścień swój żelazny położył, musiał wprzód pod mocą Lewiatanową stanąć jako pod najwyższym sztandarem: paszczy jego ognistej powierzyć niższą modlitwę; oczom jego złotym zdać przewodnictwo duchowe; zaufać mu jako czasowemu opiekunowi — i przed Bogiem uznać go

adwokatem stworzenia. A on, wąż ognisty, Słowem wtenczas globu łamał prawo formy — w chwilowem niby natchnieniu wyższy nad własną naturę. A ów nadmiar Ducha przechodził w formę nową, przez Boga dopuszczoną, bo do Celów Ostatecznych idącą. Bóg zaś pieczętował niższe stworzenie i zamykał niby bramę, przez którą westchnienie wyleciawszy, stało się już niższym formom niepotrzebne. Tak się stało w dzień pierwszy Genezyjski, który zobaczył pierwszy raz zjawioną formę człowieka. Wszystkie twory, upojone niby szałem rodzenia, ludzkimi już odzywały się głosami; śpiew był na ziemi — woń mocna — ognistość jakaś parna i elektryczna — czarodziejstwo płomienne... Homer poczuł taką cudowną chwilę tworzenia się rajskiego, gdy maluje Jowisza z Junoną w Idy obłokach: na niej pas wenusowy, zda się, przemawia błyskawicami drogich kamieni — Jowiszowi, sennemu prawie, piorun się w rękach topi — oboje w błyskach i ciepłach omdlewają — a mnóstwo kwiatów rozradza się i rozwija z szybkością niespodziewaną. Adama to Duch szeptał Homerowi sen taki, który ślepy żebrak w tęczach natchnienia obaczył i w Olimpijskich Krainach umieścił. — Niepodobna wszakże wierzyć, iżby ta, umęczona tak długo globowa natura o formę grzeszną i bezsilną dzisiejszego człowieka prosiła — zwłaszcza, że Duch Słowa był przytomny — i ulitowany nad światem, gotów jest stworzenie globu z pod wszelkiego ucisku uwolnić. Przywiedźmy tu sobie na pamięć Księgi Mojżeszowe o Adamie, a może z wielką jasnością pokaże się oczom naszym ta pierwsza grzechu ludzkiego matka — dotychczas tajemnica. — Spróbuj sam, Helionie, a pomóż mi wytłómaczyć się z tych słów, że rodzice nasi nie mieli śmierci podlegać, a byli natchnieni Duchem Bożym.

HELION:

Sądzę, że ta rzecz zostanie na wieki niewytłómaczoną zagadką.

TŁÓMACZ SŁOWA:

Gdyby nie Chrystus, gdyby nie poznanie dzisiejsze Jego duchowej, a różnej od nas, Bożej natury — przyznaję, iż ani kroku nie moglibyśmy uczynić na drodze Wiedzy: i ten Dzień Genezyjski i to stworzenie człowieka na obraz Boży wydawałoby się wiecznem pochlebstwem Mojżesza. Dziś wszakże z pewnością powiedzieć możemy, jaki jest obraz Boży, albowiem widzieliśmy go wyraźnie; a nie tylko już czystość moralna Jego duchowej natury zadziwia nas, ale moc twórcza, którą okazał, o podobieństwie jego z Bogiem zaświadcza. Ze strachem, Helionie mój, przystąpmy do łaskawych nóg Pana naszego, a zapytajmy Go o mocach, które wyznał przed światem. — O, Zbawicielu! Tyś rzekł, że w Tobie jest Ojciec, a Ty w Nim jesteś; Tyś rzekł, iż przez Ducha Świętego, który masz z Ojca, sprawujesz cuda na ziemi; Duchowie, posłuszni Tobie, z ciał ludzkich wychodzą; Duchowie drzew figowych opuszczają formy swoje... Ty umarłych Łazarzów Duchy zawracasz z drogi i każesz, aby się na nowo w stare i cuchnące już płaszcze cielesne ubierały; Ty nareszcie — bo nikogośmy po Tobie tak mocnego nie mieli — chleb tysiącami rzucasz ze świętych rąk Twoich: Ty więc jeden — przez to, żeś zdolny jest Trójcę Świętą pomieścić w sobie — jesteś sam widzialnych nawet rzeczy twórcą. Gdybyś chciał, z kamieni uczyniłbyś formy ludzkie i w te kamienie Duchy umarłych poprzywoływał. A nie tylko już tworzyłeś ludzie, odradzające się podług praw globowych, ale oto za pomocą Ducha Twego obiecałeś nam, iż sami twórcami jako synowie

Boscy zostaniemy. Ty więc, Odkupiciel świata, a przed światem stworzony, może-ś już i z Adamem w Rajskim Ogrodzie rozmawiał. Święty Paweł świadczył już, żeś Ty był skałą, która szła za Mojżeszem przez pustynie, a wodą mu z łona swego wytrysnęła; gdy myślę o męce Twojej i o tej wodzie, która z ran Twoich ludzkich pociekła, staję przerażony podwójnem o Twojej tożsamości świadectwem. Ciebie ja widzę w krzu, rozpalonym na pustyniach egipskich — że rozkazujesz Mojżeszowi, i Ciebie widzę na górach Taboru w światłach — że Mojżesza przyzywasz a na powietrzu z nim rozmawiasz o tajemnicach świata duchowego. Powiedz — Panie — kto na wozie ognistym unosił żywe Izraela proroki i kto je znów pokazywał po wiekach, na powietrzu stojące? — Nie zaprzeczysz mi, Panie, żeś Ty sam rzekł: Boga Ojca nikt nie widział; a jeśli one słowa Twoje są nam wiarą. to oto i przytomność Twoja w raju wiarą nam się stać musi — i całe stworzenie rozjaśnić. Tyś stworzył Adama na podobieństwo Twoje: najczystszego Ducha ziemskich zachwyceń wpuściłeś w formę, zdolną już ostatecznej świętości. — Trójcą się natchnął ojciec ciał naszych — a wnet we śnie mu, bez żadnego w ciele uszczerbku, a jednak z ciała ojcowskiego odłączona, zjawiła się Ewa — za Twoją, Panie, pomocą, przez natchnienie Twoje śpiącemu człowiekowi z żeber urodzona. Chryste Panie, broń tych prawd — albowiem Ty wiesz, iż z Ciebie są, a z umysłu mego pracy nie wyszły...

Słowo więc Adama i Wola miały w sobie siłę twórczą, sen jego był rodzącym.

HELION:

Pierwszy raz Chrystusa Bóstwo widzę przed myśli oczyma.

TŁÓMACZ SŁOWA:

Uwierz więc, Helionie, iż podobnych sobie ludzi Chrystus, Ojciec nasz, z Ducha Globowego wywołał; zwierzętom głosy odebrał, szczeblem jednym poniżył całe stworzenie, a formie ostatecznej człowieka dał prawdziwe królestwo nad światem, odebrawszy od niej wszelką cielesną żądzę, wiecznością i twórczością obdarowawszy. Tu zrozumiesz dopiero ową, w Pismie wspomnianą wolność od wszelkiej pracy — wspomniawszy na one chleby Chrystusa. Co więcej powiem — zrozumiesz, jako Boską obdarzeni naturą, a stąd wolni od pokarmu, zgrzeszyć mogli pierwszym, w usta wziętym owocem; widziałeś bowiem, że kształt prawdziwie Boży utrzymał się Duchem Świętym przez dni czterdzieści na puszczy. — Widzisz, z jaką łatwością rozwidni nam Pan niedocieczone wprzódy tajemnice? Ważysz się teraz iść dalej ze mną, aż usłyszym wyraźnie ów głos Węża, który one nieszczęsne anioły skusił i ze zwierzętami na długi czas porównał — a jeszcze dotąd upokorzonych trzyma na ziemi, tak, że musisz krzykiem globu całego wzywać powtórnej pomocy Chrystusa?...

Jeżeli zaś wspomnisz, cośmy mówili o różnicy pierwiastku słonecznego od treści ognia globowej, szatańskiej potęgi — z których pierwszy uwiecznia naturę i zachowuje, gdy drugi roztacza tylko i niszczy: to łatwo zrozumiesz, jakim sposobem ci pierwsi nasi rodzice, obdarzeni mocą, wyrabiającą w Duchu słoneczne pierwiastki — nakarmieni onymi, wiecznie w piękności i mocy utrzymywać się mogli samą — że tak powiem — modlitwą i rozmiłowaną w Bogu wdzięcznością.

Rozważ dobrze ten fundament wszelkiej wiedzy, pierwszą duchową naturę ludzi rodziców. Stoją oni jako dwie formy, całemu Duchowi Ziemi do

odkupienia przygotowane: męska forma dla Ducha prawdy — słabsza i miększa Ewy postać jako urna Ducha piękności, w niższej naturze zbawiać mająca. Obie te formy twórcze są: każda we własnej jedności siłę tworzenia znaleźć mogąca... Stąd podobieństwo z Bogiem-Chrystusem, ze Słowem już nie globu, ale światów wszystkich i wszelkiej widzialności. Nie dziw się, że liczba ta JEDNOŚĆ tak wielką wagę miała w mądrej, pitagorejskiej świątyni; od niej bowiem zaczęła się ludzkość i na niej zakończy pracę swoją globową.

Są więc niby dwie bramy, otworzone niższemu Duchowi ziemi: tak uczynione, że przez nie czysty jedynie Duch prawdy i piękności w wyższe sfery wstępować może; Duchy zaś gadów — złe i zatrute, odepchnięte wolą istot ludzkich, wiecznie wracać się muszą w ciała własne i tam — męczarnią złych kształtów udręczone — czyścić się mają, niby kruszce, w ogniach boleści przetapiane. Miłość Boża i wola Ducha, z Bogiem połączonego, będąc siłą twórczą w naszych rodzicach, zostawi ludziom świętą przytomność w chwili tworzenia i wybór między Duchami, proszącymi o formę: królestwo nad naturą nie tylko rozumowe, ale i Duchowe otrzymali; sąd mają pełny nad niższem stworzeniem; nikogo do anielstwa nie wprowadzą bez woli Boga, który w nich jest — i twórczość sprawuje.

Oto masz jasne wyobrażenie tego, czem byli ludzie w pierwszej chwili stworzenia. Łatwo teraz wyprowadzisz z tej czystości Bożych zamierzeń skrzywienie to natury ludziej, która wynalazła grzech pierworodny.

Zły duch — wąż prawdziwy, zawieszony na drzewie Rajskiego Ogrodu — podszepnął Ewie myśl piekielną, bo z łona natury genezyjskiej wy-

dobytą. — »Patrz, rzekł, oto w dalszych pod tobą krainach Duchy tworów, w różnej liczbie uderzając na siebie, stają się stworzycielami formy, sobie podobnej. Liczba ta Duchów, spłomieniających się razem, zmniejszoną jest w miarę, jak Duchy, w górę idące, nabierają mocy i stają się doskonalszymi... Spróbuj! — a zamiast poddanką być Nieśmiertelnego, który ci twórczość i siłę udziela lub odejmuje, wezwij mnie na pomoc — a razem z Duchem Adamowym w moim Duchu spłomieniona, w TRÓJCY znajdziesz tę samą siłę Boską, której ci teraz Stworzyciel jako łaski udziela. Choć nie potrzebujesz pokarmu, ciało twoje wszakże podsyć wonnym i dojrzałym owocem — a skoro to uczynisz, a męża twego ku jadłu nakłonisz, oczyma przelej w niego ognistość duszy miłosnej — a gdy w błyskawicy o ciele, jakoby spiorunowanem, zapomnicie oboje: ja trzeci, ja Duch-wąż siłą swoją piorunową uderzę i dopełnię tej Trójcy, która tu na świecie, nie potrzebując Boga, siłę Bożą tworzącą zastąpi — i twórczość przy człowieku zostawi«.

Stało się — i Ewa usłuchała doradzcy, a odtąd prawo Trójcy ziemskiej zamiast prawa Jedności stanęło liczbą pierwszą na ziemi; a pierwszy Duch zły, kaimowy, hojnie z tego prawa Trójcy płodzący korzystał.

Z tego, cośmy powiedzieli, wyciągnijmy wnioski, potrzebne dla rozjaśnienia wiedzy ludzkiej i dla fundamentu dalszej nauki:

1). Oto urodzenie człowieka odbywa się przez uderzenie trzech Duchów na siebie, z których trzeci — ciało biorący — odpowiadać ma jako średnia proporcyonalna w matematyce, dwom rodzicielskim, ciało dającym istotom. Stąd między ojca i matki ideałem, Duch — pośredni ideał — ciało bierze.

2). Kobiety ideałem zwyczajnie jest Duch męski; prawo więc jest, że miłością matki ściągnięty Duch, ciało męskie bierze i synem się rodzi, a w podobieństwie duchowem ideałowi, matki odpowiada. I przeciwnie: męskie ideały — kobiece Duchy, córkami przychodzące, bliższe są ojca duchowej natury.

3). Z prawa postępu wypada, iż rodzący się Duch mocniejszy jest od tych, które go ciałem obdarowują. W zmagnetyzowaniu zaś, które w chwili poczęcia Trójcę Duchów łączy i zognia, tajemnica jest tej rodzicielskiej miłości, która potem ciągle owe dwa Duchy ku mocniejszemu Duchowi nachyla: raz w nim spłomienione, odłączyć się już od spłomieńcy nie mogą — a cierpią rozdarte...

Wyszedłszy z Boga i pojąwszy w Duchu naszym c i e m n o ś ć, staliśmy się stworzycielami ciemności.

Wydawszy z siebie pierwiastek ognia, wręcz światłu przeciwny — staliśmy się przeciwnikami Boga.

Z naszego grzechu powstała liczba i pierwsza dwoistość, naturze Ducha Bożego przeciwna.

A dwoistość ta dopiero przez pomoc Ducha Świętego w Trójcy Świętej przestała być niepłodną i śmiertelną.

Wyszedłszy z Jedności, przez Trójcę powracamy w Boga.

Wszelki więc człowiek i wszelki naród, przez Ducha Świętego niepołączony z Bogiem — niepłodnym i śmiertelnym jest w pracach swoich.

Na tych to pierwotnych grzechach Ducha stoją wszystkie nieszczęścia globowe. Duch Święty mimo wielkiego światła, które na ten glob rzuca, panowania dotąd objąć nie może. Przeciwności Duchów naszych i niepoddanie się najwyższym świętościom — ciągle odpycha siłę opromieniającą.

A Duchy leniwe, wszakże w zupełnej ciemności trwać nie mogące, poddają się pod ułudzenie kolorów. — Najwyżsi, w świetle stanąwszy i utrzymawszy się Duchem przytomności w Bogu, odtworzą światło i Ducha ożywiającego w sobie uczują: i ten będzie początek, który z szybkością wielką rozwinie władze twórcze ludzkości. Wyświecająca się forma objawi postęp — i Ducha pracującego utwierdzi i utrzyma, aby w pierwiastkach pracy o skutku jej prawdziwym nie zwątpił.

Rozpłodzenie świata przez operacyę Ducha Świętego w Duchu rajskiego człowieka działającą, pokonane zostało przez rozpłodność Trójcy Globowej.

Płodność cielesna rodzajowa niczem nie jest, choć formą Ducha obdarowywa — a zatamowanie jej nie szkodziłoby Duchowi, gdyby urósł, spotężniał i uwidzialnienia się drogę nową sobie otworzyć był przymuszony. Z kamieni mocen jest Bóg wzbudzić syny Abrahamowe. Deukaliona rozpłodzenie się oną tajemnicę Grekom mówiło. Ciemnota dzisiejsza wiedzy ludzkiej troska się ciągle o rozpłodzenie człowieka: obfitością pokarmu chciałaby łoże małżeńskie mnogorodnem uczynić. Wszakże najobfitszych krain i wysp Duchowie odlatują, opuszczając miejsce, gdzie nie są przez ruch do Ofiary wzywane.

PRAWO:

1) Wszelkie więc budzenie ruchu w Narodzie święte jest — i mnoży Naród.

2). Wszelkie wywołanie Ofiary z ciała dla Ducha — choćby przez prawo potępione — duchową świętość ma w Bogu.

W odzyskaniu więc Jedności z Bogiem —

w zwyciężeniu ciemności —

w przemianie ognia wnętrznego na światło wnętrzne —

twórczości cielesnej na twórczość duchową: leży przyszły cel święty ludzkości — i wszelkiego stworzenia na globie. — Między Alfą i Omegą duchową jest zupełna rewolucya świata: Wiedza nowa i Prawo nowe.

Pomnij teraz, Helionie, iż jedną tylko noc przeznaczyliśmy na zogółowanie całej idei. Odtąd więc już nie dowodzenia, ale raczej dogmatyzmu żądaj ode mnie. W stylu nawet dozwolimy, że mowa nasza pójdzie prędszym, lejącym się, gadanym językiem, a to dlatego, aby przez roztrzask zupełny formy, jaśniej się kształt całej idei i jedność jej pokazała. Na rozwinięcie bowiem wszystkich gałęzi, ksiąg obszernych byłoby potrzeba — a wieki całe, duchowe pojęcie świata otrzymawszy, będą nad szczegółami Wiedzy pracowały. Ja zaś zaledwie ostatnią, piękną noc poświęcić mogę Słowu — i Duchom waszym, przelatujący więc niby nad światem, uczynię to, a wam dalszy lot... i skrzydeł wolności zostawię.

MOCE I NATURA DUCHA.

Zastanówmy się teraz nad potęgami tej świętej — upadłej w raju Istoty Duchowej, która teraz, odkupiona przez Chrystusa, za pomocą sił Jego sakramentalnych, nad nowem przemienieniem globu pracuje. — Patrz! oto niebo, okryte tysiącami milionów jasnych i świecących, a nietrawionych ogniem braci naszych — a my na ciemnym globie, w upokorzeniu i w niemocy doczesnej... na oślep... instynktem niby świętości wnętrznej... leniwo ku Celom Ostatecznym pod-

latujemy... Jakież są te cele? Jaka moc w Duchach naszych, która nam zwycięstwo ostateczne nad globem zapewnia?

Oto — Duchowie — przyszliśmy pod prawem FORMY: to jest, moce nasze duchowe nieskończone wyobrazić się muszą ciałem — a zasługa nasza ma być w czynie. Błogosławieństwo Boże — dawniej leżące na Abrahamie — dziś widocznie spoczywa na tych narodach, które najwięcej ruchu Duchowego czynem wyobrażają, a które nie tak w modlitwie, jako raczej w zasłudze rzetelnej na globie ufność swoją położyły: instynkt sam ludowy wyprowadził ludy na drogę prawdziwą zbawienia.

Ten fenomen wyjaśniony być musi naturą Ducha naszego...

Anioł-Duch, objawiony w ciele skończonem — sam jest nieskończony i bezczasu się czujący w głębi Ducha własnego. Gdyby nie ciało — między żądaniem Ducha, a spełnieniem woli wnętrznej nie byłoby żadnej przeszkody. Jako we śnie Duch, który sobie powiada: »Mam ojczyznę«, natychmiast w ojczyźnie się własnej spostrzega, a w uczuciu swojem czuje całkowite woli swojej spełnienie — tak, że bez pracy żadnej członków, bez wytężenia myśli, cel swój w mgnieniu oka otrzymuje i uspakaja się... w woli zaspokojonej: podobnie bezcielesnej naszej potędze w dojściu do Celów Ostatecznych nic nie przeszkadza; jaśniej mówiąc — Duchowi każdemu podług woli staje się.

Lecz oto zażądać nie możemy rzeczy, których pojęcie nie urodziło się w Ducha naszego naturze. Jeśli w nieskończoności uwidzialnionych światów istnieją jakie formy inne, o których słońca i gwiazdy nie mogą nam dać wyobrażenia: to my —

bezcieleśni nawet — o takich formach nie wiedzący, wprzód je urodzić w Duchu naszym potrzebujemy, abyśmy onych widzeniem i posiadaniem przez Boga udarowani być mogli. Granicą więc nieskończoności Ducha naszego są wyobrażenia — a wola nasza nic nad nie zażądać nie może. Podług przeczuć więc naszych — są nasze pośmiertne niebiosa...

Wszakże z takich szerokości i obszarów, jakie teraz już pojmujemy, gdy spadając w łono formy, w ciało się ludzkie obleczemy: Duchy nasze czuć muszą ogromny ucisk ciała i straszliwą, zmysłami ogrodzoną ciasnotę. Jeżeli ten, który mówił: »czuję się w słońcu«, a który zarazem — mówiąc to — już się czuł na łonie Słonecznych Duchów, teraz po ludzku podobnego bytu zażąda: to, zaprawdę, zamiast uczuć się w związku ze słonecznych światów naturą — uczuje się w sprzeczności z ciałem; jego wola w bój wejdzie z ograniczoną zmysłów potęgą. — Między Ducha twojego: chcę, a między cielesnem twojem: nie mogę, zajdzie spór wielki i niby kłótliwa rozmowa, a zgiełk i gwar i szelest, stąd urodzony, napełni ciało twoje — i stanie się fenomenem (nieświadomej filozofom natury), który tu po ludzku nauka myślą nazwała.

Uczucie więc nieskończoności w Duchu — w sporze z formą jego skończoną rodzi myśl.

Gdy Duch jest wielki — w wolach swoich nieskończonych potężny: walka ta objawia się nieskończoną i twórczą myśli potęgą. I przeciwnie: słabość Ducha — wnet niemocą formy pokonana — bezpłodną jest i słabym tylko zwyczajnych myśli szelestem ciało napełnia.

Duch więc szemrze myślami — albo piorunami myśli ogromnych ciska i niemoc formy pokonywa, o ile w mocach swoich wyższy jest nad

formę cielesną. Gdyby zdołał się wynieśmiertelnić i z nieskończonego wyzuć uczucia — zarazem utraciłby wszelką władzę myślenia: stan, którego nawet wyobrazić sobie w żywej istocie nie możemy.

Twórczość więc myśli świadectwem jest wnętrznej Ducha wielkości...

Bo patrz! jak to żądanie: c h c ę o j c z y z n y — w jednym, a mocno chcącym rodzi miliony myśli, które ku odzyskaniu ojczyzny prowadzą; a w drugim człowieku jest żądzą tylko — i westchnieniem — i jękiem, który wkrótce gwarem innych, maleńkich i zwyczajnych żądań stłumiony i zagłuszony bywa.

Wielkość więc i twórczość myśli — choćby źle zastosowanych i przeciwko Duchowi Świętemu użytych — świadectwem nam będzie wielkich, poprzednich zasług Ducha, który ofiarami urósł, skarbów niebieskich nabrał, a teraz one z ciała swojego wyrzuca podług wolności, którą ma w każdej chwili złego lub dobrego duchowych skarbów roztrwonienia...

Sami zaś lękajmy się myśli potępić, abyśmy zarazem Anioła całego w ciele naszem nie zabili, który — jak widzisz — wiarę widzącą swoją w słońcu ogromnem myśli postawił i rzeczy duchowe rozjaśnia...

Myśl więc jest wszechmocnością Ducha naszego w sporze z niemocą względną formy naszej — i zarazem jest uczuciem nieskończoności w Istocie Duchowej, która się z ograniczeniem formy i czasu ciągle sprzecza — i te uczucia skończone wyobrażeniem absolutnej potęgi ciągle pogodzić usiłuje.

Pierwszym, prawdziwym myśli naszej objawem są narzędzia, które Duchowi w formie obmyśliła dla rozpoznania się między Duchami i dla wspólnictwa pracy; są to zmysły nasze.

Zawsze jednakowe w naturze, lecz tu ograniczone ciałem — uczucie nasze traci na przedśmiertnej swojej potędze, a świętości swej strzedz i bronić musi przeciwko zmysłowym uspokojeniom. — Czując, że w formie jedynie Bogu, ojcu swemu, zasłużyć się może: o formę, choćby najbiedniejszą, dba Duch i cierpi, ilekroć cokolwiek z niej żelazu lub ogniowi ustąpić musi. Ten sam Duch rzymski, który żarowi Porseny oddał dobrowolnie jedną rękę — cofał się z boleścią i z gniewem przeciwko jedzącemu ogniowi; z kości wypędzon — ustępował z części domu własnego, zgrzytając... A zaprawdę, że temu samemu duchowi przed wejściem w ciało nieraz całe miasta — całe ojczyzny paliły się w Ducha wnętrznościach; a on był wielkich, pośmiertnych boleści świadomy — i dla tego gotów rękę swoją na żarach położyć! Bo przed Duchem złym, jako przed płomieniem, kurczy się Duch bezcielesny. A kto mu przeciwny — kto mu, naprzykład, świętość duchową ojczyzny wyniszczał, kto mu rzymskie Duchy, w naturach podobne, na ton inny przestrajał: ten go zarówno w niebiosach palić mógł — i wypędzać z zamieszkanych Duchem obszarów, z których Duch uchodząc, czuł to samo, co żarem i płomieniem dotknięty...

Ciało więc bolącemu Duchowi jest ulgą; świętemu i radosnemu w Bogu — uciskiem. Ciało rozgranicza nas z powszechnem Duchów weselem lub boleścią, a Duch, związek swój z powszechnością Słowa odzyskać chcący — w formie będąc, wytęża moc uczuciową przez zmysły i pięcią niby drogami dąży do poczucia się wspólnego z całą Duchów braterskich gromadą.

Drogi te są skutkiem Genezyjskiej Pracy przez myśl wynalezione, przez ofiary zdobyte — niedoskonałe, a stąd koniecznej przemiany i udo-

skonalenia proszące — dziś już cielesnymi nawet sposobami poprawione, a jeszcze nie odpowiadające wnętrznej, uczuciowej w Duchu potędze...

Wczoraj sądziłeś, że wzrok twój miał pewny okres widzenia: a oto wynaleziony teleskop rozszerzył ci moc Ducha widzącą i rozpowietrznił na niezmierne widzialności przestrzenie. Potęga więc widzenia w Duchu nieskończoną jest — i na miliony milionów mil Anioł twój patrzący ziarnka piasku aż w słońcu dojrzeć jest zdolny, gdyby go z cielesnej klatki na słońce jako orła puszczono...

A to samo o innych zmysłach powiedzieć możemy — które są niby komunikowaniem się Ducha naszego z całą Duchów, w Słowie pracujących, nieogarniętą naturą i liczbą: niezaspokojone i wiecznie czynne — aż odpoczną w SŁOWA jedności.

Jedność więc święta w uczuciu, które jest nieskończone — w sporze z formą, która duchowe działanie ograniczyła — pięcią sposobami nieskończoność odzyskać chcące: podobnie jak myśl — ze sporu między uczuciem jedności w Duchu a różnicą, z objawienia form wynikłą, początek bierze. Bo nie widziałbyś Ducha, gdyby się był od ciebie on Duch formą nie rozgraniczył — i w przeciwieństwie z tobą mocy swoich nie objawił. Anibyś go dotykał; ani wonią od siebie rozróżnił; ani w głosie odmiennym rozpoznał: gdyby nie różny Ducha tego stopień w hierarchii Słowa — a stąd forma, niżej od ciebie, lub wyżej stojąca.

Uczucie więc jedności z Duchami, w Słowie objawionymi, walcząc z formą, objawia się przez zmysły i pracuje, aby świat, na różne kształty rozbity, do jedności w sobie przyprowadziło: gdy myśl — jako objaw Woli — z jedności także Ducha wynika, a przez opór ciała na tysiące się pro-

mieni rozstrzela. Jedność nie jest ani w uczuciu ani w myśli, lecz z obu tych prac rodzi się ciągle, choć dawno, przed stworzeniem świata, w Duchu naszym urodzona.

A to jest podobieństwo które mamy z Duchem Świętym: z trzecią Trójcy osobą — my Duchowie na obraz i podobieństwo Boże stworzeni.

Uczucie więc bezczasu w Duchu — w sporze z czasem, którego forma potrzebuje, jest myślą.

TRÓJCE ZMYSŁOWE.

Lecz oto — Umiłowany mój — potrzebność odkupienia i nędza naszej niepełnej Trójcy ziemskiej — i w zmysłach się naszych powtarza. Te albowiem są niepełnemi Trójcami: to jest same, bez pomocy obcej, działać nie mogą. Platon spostrzegł to w jednym tylko zmyśle człowieka — i zmysłowi temu niby za chwałę poczytał, że sam o własnych siłach żadnej czynności przedsiębrać nie umie. Wzrok — powiada filozof grecki — najgodniejszym i najlepiej opatrzonym zdaje się pomiędzy zmysłami ludzkimi, bo kiedy inne zmysły bezpośrednie od przedmiotów odbierają wrażenia: to między okiem a przedmiotem widzenia zajść musi pośrednictwo światła — jakby szczególne (powiada Platon) zmysłowi temu w świetle było od Boga stworzone opatrzenie. Przyznawszy Platonowi prawdę, spostrzeżoną w jednym zmyśle, prawdę tę do innych także zmysłów rozszerzymy — a wnioski zupełnie uczynim przeciwne. — Wszystkie zmysły nasze są Trójcami: to jest, Duchy dwa nie mogą się z sobą skomunikować bez pośredniej pomocy trzeciego. I podobnie jak urodzenie człowieka bez Trójcy — żadne działanie zmysłu bez

tej liczby obejść się nie może. Między tobą, widzącym — a widziadłem, na które patrzysz, stoi Duch światła lub ognia i związek Duchów urzetelnia. Chcesz się dotknąć cielesnej formy którego z podobnych tobie Aniołów: nie uczujesz nic, jeżeli tchnienie trzecie, ciepłe, form obu nie przewieje cieplikiem. W bezpowietrznej kuli — głosu i pięknego dźwięku gadających Aniołów nie słyszałbyś. Język twój nie odwilżony — nie przypuści żadnego uczucia smaku do wnętrznej Ducha twego ciemnicy. Słowem: gdyby nie pomoc trzecich — zniknąłby oto świat, który masz przed oczyma; ucichłyby przestwory powietrzne; język twój nie czułby smaku; palce lodowate pozbyłyby się dotykalności uczucia; sam — ociemniały zostałbyś na kuli ziemskiej, nie czując pod nogami żadnej podstawy; żywot twój w formie stałby się niepodobnym — bez żadnego znaczenia. — Czy pojmujesz?...

Jako więc wzrok, od światłości wspomagany, podobnie wszystkie zmysły trójkątami są i poddają nas pod wiążącą Duchy globowe liczbę Trójcy, która tu związku naszego z Duchami jest mistrzynią — i świat cały do wspólnictwa pracy ciągle przymusza.

Związkowość ta pracy prosto nas do Celów Ostatecznych prowadzi: to jest, do wyjścia z pod ucisku Trójcy Globowej — do odzyskania jedności synów Bożych.

ŚMIERĆ.

Oto więc Duch nasz stoi z tajemnicą myśli, odświęconą na czole — z uczucia płomieniem w sercu — z gwiazdami Trójc zmysłowych na ciele: rozszerzający swe pośmiertne niebiosa

coraz szerszem i głębszem o niebiosach wyobrażeniem. Więcej czyni: bez wiedzy w tym kształcie pracując, wyrabia w sobie kształt nowy — siłę, która się koniecznie objawi — potęgę, która koniecznie kościół cielesny ten, który ma, rozrzuci a nowy zbuduje. Już skutkiem pracy i ofiar stał się niepodobnym do kształtu, którym go urodzenie obdarowało — albo, niestety, niegodny tej formy szlachetnej i świętej, która ku niemu jeszcze Duchy przyciąga... W jednym i w drugim razie Śmierć stała się konieczną — śmierć: firanka ciemna, którą spuszcza Bóg, ilekroć sprawiedliwość swoją względem Duchów spełnia — bez szkody, bez przestrachu Ducha ludzkiego na globie.

Bo nie mogło być, aby w oczach ludzkich lichwiarz zamieniał się w żebraka — a tą przemianą od lichwiarstwa odstraszał. Ani też podobieństwem było, aby jaki Anioł, literalnie spełniając obietnicę Chrystusa, za grosz jałmużny stem groszy litosnemu człowiekowi odpłacał. Bo oto w takiej jaśni nagrodę i karę widzące Duchy, byłyby z rachunkiem świętymi — a jałmużny dawanie stałoby się lichwiarstwem, gorszem nad inne.

Powiedzmy więc, że śmierć jest zasłoną, za którą dzieje się powszednia sprawiedliwość Boża!

Patrząc na nierówność ciał i losów, domyślmy się sprawiedliwości codziennej Boga, który tak urządził Duchów hierarchiczny porządek, iż Duch, zło cielesne czyniący na świecie — sam tworzy formę piekielną, w której zło swoje odpokutować musi. Kto pierwszy brata swego w poddaństwo zapisał — stworzył zarazem cielesną formę poddaństwa, która dumnemu jego Duchowi na ramiona następnie włożona będzie, jako owe płaszcze ołowiane, pod którymi w piekielnych Danta obrazach Duchy, do

ziemi przyciśnione, kroku uczynić nie mogły. — Dopóki taka forma ucisku potrzebną będzie dla dumy i złości Duchów, potrzebujących poprawy — nie zniszczą jej żadne prawa i polityczne urządzenia; w nazwisku odmieniona — w niewolnictwie się rzemieślników pokaże — zawsze piekielna — zawsze przez dumne Duchy z trudnością i z rozpaczą znoszona. Bo nie cierpi Duch, jeżeli się w sobie wyższym nad stan nie czuje; a uczucie to jest skutkiem uprzedniej Ducha natury.

A to samo o innych nędzach ludzkich powiedzieć możemy — grzechowi je przypisując własnemu w zarodzie. Nierówności losu, choroby, zdrady przyjaciół, przez nas dokonywane — w tychże samych kształtach stają się piekłem Duchowi naszemu. Bóg, czujący nas w sobie jako Duchy, nie zaś jako formy duchowe — żadnej z tych cielesnych boleści, które nas gnębią, w łonie swojem nie czuje. Nie pokazujmy Bogu krwi, lub głodem wychudłych twarzy — chcąc, aby się nad nami zlitował. On tylko Duchy nasze, w sobie bolące czuje — a świętość uczucia, wyciśnięta z nas cielesnym uciskiem, rozwesela święte łono Jego. Forma niedoskonała — jest to one więzienie, o którem wspomina Ewangelia, mówiąc, iż zeń dłużnik nie wyjdzie wprzód, aż swój ostatni odda pieniążek. — Prawem więc będzie dla nas: że niedość jest którąkolwiek formę cielesną ucisku zniszczyć; starać się trzeba, aby niemiłość, rodzącą tyrańskwo, z Duchów natury wydrzeć.

Jedne tylko przeciwko Duchowi Świętemu zbrodnie nie znajdują na globie piekła swojego — i ze strachem wprowadzają nas do pośmiertnych i duchowych krain męczarni.

Jedno tylko ciągłe i dobrowolne Ducha naszego dla świętych celów Bożych ukrzyżowanie

wynosi nas nad wszystkie formy globowe — i przez logikę wiary widzącej... od pracy nas i ucisku cielesnej formy do czasu uwalnia, a rozweseleniem w jasnościach Bożych pośmiertnego świata nagradza.

To nie dogmat, ale matematyczna pewność — na rachunku sprawiedliwości oparta.

Inaczej mówiąc o niebiosach, wyszlibyśmy za granicę wiary widzącej: która wierzy, bo wie — a nie dlatego wie, że wierzy.

Całkowicie wszakże Duchowego Świata w rozpatrzeniu się naszem ominąć nie możemy. — Piramida — na końcu i wierzchołku Świętymi Pańskimi zakończona, u dołu na tłumach Duchów Globowych różnej natury oparta — uciska nas z wyraźną potęgą i w fenomenach formy wpływ swój duchowy wyraźnie pokazuje: Duchy bez ciała jako siły sakramentalne działają.

Pracy tej skutkiem widzialnym jest moc różna, uzyskiwana Ducha naszego różną modlitwą. —

Najmilszy mój! — przyprowadziwszy aż do tego punktu wiarę naszą widzącą, zostawmy sumieniom ludzkim, aby same w sobie tajemnice związku z duchowym światem odkryły. Pisanie tych rzeczy byłoby z uszczerbkiem dla wolności westchnień i modlitw ludzkich, które w otchłaniach duchowych wybierać mają pomiędzy światły i wonnościami aniołowemi — aby się w odebraniu natchnień nieprzewidzianych zdziwiły i rozradowały. —

Potrzeba wszakże, abyśmy dla przyszłej nauki Słowa zajrzeli śmiało w Cele Ostateczne, w Księgach świętego Jana wymalowane, a utkwiwszy w nich wiarę widzącą naszą i miłość Ojczyzny

na nich oparłszy — wszystko mogli podług Alfy i Omegi świata tłómaczyć: a tak pewni będziemy, że wolę naszą z wolą Boga pogodziwszy, nie będziemy już niewolnikami ludzkimi, ale jako Chrystusa sługi, na każdy dzień spytamy się sumienia o pracę naszą.

Wiesz zapowiedź: oto naprzód Antychryst, w imię swoje cuda duchowe czyniący, pieczęć swoją na czołach ludzkich położy, okrzyknion zostanie panem globu — i Bogiem...

Potem Chrystus z świętymi zjawiający się na obłokach — i my w powietrze porwani, z Panem się naszym spotkamy.

A potem nowa Jeruzalem Słoneczna i ciał naszych przemienienie i twórczość w Jedności i wieczne trwanie i wieczne osłonecznienie w Mieście — nad którem już słońca innego, ani miesiąca nie będzie.

A potem poganie obóz nasz — obóz świętych otaczają, zwierzętom podobni, władz, dziś nawet nad ludzkością górujących, pozbawieni: bo te władze przeczuć — głosów, zachwycających z Ducha — natchnień — wyrazów płomiennych — niepotrzebną już ludzkości formę opuściły i do wyższych uciekły.

Śpiewaka dziś zachwytu pełny głos — to nasza mowa zwyczajna; widzenie dzisiejsze od zmysłów odchodzącego wieszcza — to nasza myśl codzienna; miłość i świętych ku Bogu westchnienie — to nasze promieniste przed Bogiem serca!... Męty duchowe, pozostałe w ludzkości, już tylko wyją i płaczą — i z krzykiem napadają na Okręt Jasności, płynący ze świętymi nad tłuszczą skrwawioną.

A oto nad Miastem naszem rośnie drzewo, rodzące dwanaście owoców na każdy miesiąc roku — a te owoce są na leczenie poganów.

I tysiąc lat przemija nad tym pierwszym świętych wybranych objawionym żywotem — i przez tysiąc lat cieszym się z Chrystusem na ziemi.

A jeszcze raz męty i brudy duchowe globu powstaną, jeszcze raz złość Duchów zsilni się. Jak mówi Jan święty: szatan zostanie rozwiązany.

Jeszcze walka jedna... potem koniec.

Potem już nawet nie na ziemi zjawi się Ten, przed którym morza i ziemia znikną jak karty zwinięte.

A tym, którzy wytrwają:

NIEBIOSA!

Pokłońmy głowy nasze przed tą świętością — a teraz przystąpmy do niej jako Polacy.

ZLANIE SIĘ WESTCHNIEŃ DUCHA W SŁOWO, PROSZĄCE O PRZEMIENIENIE.

Wszystko przez Ducha i dla Ducha, a nic dla celów cielesnych nie istnieje. Duchy więc globu przeznaczone są, aby złamały — same karmiąc się sakramentalną siłą Chrystusa — te uciemiężenia formy, które z grzechu rajskiego wyniknęły. Moc duchowa Chrystusowej natury jest ideałem naszego kształcenia się; a zlanie się mocy naszych w jedności siły sakramentalnej Chrystusa — jest przyszłą globu potęgą: bo jako pod prawem formy pracujący Duchowie, świętość naszego Ducha koniecznie formą objawić musimy. — Powiedzmy więc, że cel duchowy ludzkości jest atmosferycznym celem globowym — przemienieniem tej ziemi w słońce... a tem samem przemiana ciał naszych — pod który to cel poddać się muszą cele królestw ziemskich, aby nie były marnością: wszystko więc przez Ducha, nawet rozświecenie ziemi...

Lecz wszystko w jednej, sakramentalnej sile Chrystusa — to jest, w jedności Kościoła, bo inaczej, sił duchowych dostawszy, poszlibyśmy na stronę przeciwną.

O, strach — Aniele mój — gdzie teraz pójdziesz? — chyba na łono Ducha dawnej Ojczyzny...

Bo są narody, które trudnią się dojść do mocy duchowej przez ciało, a od wdzięczności i miłości bożej uwolnić się chcą, mówiąc: żeśmy potęgi Ducha przez rozum dostali; i odkryliśmy siły w powietrzu i cofnęliśmy promień słoneczny, obróciwszy na niego chłodne, lecz nakarmione siłą globową żelazo; i uczyniliśmy to, że nieraz, przez nerwowe strumienie uchwycony Duch się nam poddał w niewolę, a my kazaliśmy — o Bogu nie myśląc — aby się łamał i pienił i wyznawał we śnie tajemnice dziwiące... I byliśmy jak dzieci, igrając z Ducha potęgą. Ustawiwszy w szeregu żołnierze — przymusiliśmy je szat podobieństwem, ruchów jednością — serca w nich nie ruszywszy — aby się każdy swojej natury wyrzekał, a Ducha swego oddał formie szeregowej. A ta forma, cieleśnie wymyślona przez rozum nasz, moc miała cudowną i nieraz tą mocą — organizmem sprawioną — przeciwko Chrystusowi służyła. Nie przez Ducha więc stworzyliśmy ciało — ale przez ciało doszliśmy do tajemnic zbiorowej siły Ducha ludzkiego i miłością go Bożą nie rozpaliwszy — wyzwaliśmy, aby uderzał jak ogień. Tę moc, która przez zlanie się Duchów jedną miłością Bożą nastąpi i w słońce świat rozpromieni — my wycisnęliśmy ciałem i zamiast światła, związkowe Duchów ognie szatańskim pierwiastkiem działają. Bo żołnierze zlali Ducha pod formy szeregowej przymusem i przeciwko wolności Bożej działają, Bo inne, epileptyczne Duchów złączonych choroby służą za obrzydliwą świętości parodyę.

Przeciwko tym — daj mi, Panie, abym powstał z moją Ojczyzną, bo dzieci są — a nie wiedzą, co czynią:

przeciwko tobie budują Antychrystową Babilońską Wieżycę — a pomieszaniem języków nie zatrwożeni są;

aż naród wielki wejdzie z Mądrością Twoją i ze świętością Ducha, a do Celów Ostatecznych ludzkość poprowadzi —

i sprawiedliwość odmieni, będąc tak jak Ty sprawiedliwy względem Ducha i Duchów... A niesprawiedliwym się wydajesz na pozór względem ciała tym, którzy o budownictwie form nie wiedzą. —

I zbudować trzeba kraj tak, jak jest niebo zbudowane: na Trójcy, bo jeszcze w Jedności sami nie będąc — pod rządem Trójcy tylko twórczość mamy globową.

A ta Trójca w Jedności Chrystusowej być powinna — a z Boską być Jednością złączona przez Chrystusa.

A jako jeden Duch, pomimo wszechmocności Bożej, grzechem swoim może całemu Słowu światów zaprzeczyć — to jest, odwróciwszy twarzy od Celów Ostatecznych stworzenia, wsteczną drogą pójść może, za cel sobie położywszy albo koronę ziemską albo sławę albo pieniądze: — podobnie rząd ziemski ścierpieć musi to, co Bóg znosi: z a p r z e c z e n i e Ducha — a harmonię tak świętą w formach uczynić, aby się niesprawiedliwe i cofające się Duchy same o swoje własne, przeszłe formy — jak o trupy stojące w przeszłości — rozbijały.

W sakramentalnej więc sile Chrystusa stojący Duch święty mojego Narodu — niech mię utrzyma na drodze Pańskiej, niech mię wprowadzi w przemienionych kiedyś świętych mieszkanie:

a to nie przez modlitwę, która tylko moc daje czynić — ale przez czyn, którym się Duch Bogu zasługuje. —

Jasnoż ci jest — Umiłowany mój! — że w przyszłości cała ziemia polską być musi — —

Oto jest, co mogłem uczynić dla idei, odrysowawszy ją od Alfy aż do Omegi — a nie zniżając świętości ani powagi, którą mieć musi wiara Ducha, dopiero powstająca przez tłumaczenie codziennych fenomenów i objawów Ducha tej ziemi, tak zawichrzonej przez różnorodne o stworzeniu opinie. Księgi te będą odtąd podstawą słowa mego i czynu; dziś są niby nowością — czas bliski, że staną się pospolitością wiedzy ludzkiej. Dzieciątka będą już wiedziały z pewnością, że żyły i żyć będą — a w kwiatach będą szukały przeszłości własnej; a rozpromienienia duchowe zabłyszczą w oczach błękitnych urodzonych do pracy Aniołów. I starce w dzieciątkach onych będą szukały ludów, śpiących pod miastami monumentalnych cmentarzy... Wieki nowe nadchodzą. Ludzkość z Ducha zacznie pracować nad własną odmianą — i przez poprawianie natur duchowych wygna żółte i trawiące choroby...

I odmieni się świat — bo zwyciężon jest świat w tych słowach: że wszystko przez Ducha i dla Ducha zostało stworzone, a nic dla widzialnego celu nie istnieje.

I równość braterska w miłości będzie na ziemi — bo cierń jest dla nieśmiertelnych i ciągle podług własnej zasługi formą objawianych Duchów — czasowa ta, jedno-żywotnia nierówność stanów cielesnych.

ROZMOWA WTÓRA.

TŁÓMACZ SŁOWA:

A teraz, mój Helionie, nie schodząc z wysokości, na którą nas poprzednia rozmowa zaprowadziła, porównajmy wiarę naszą i widzenie rzeczy cielesnych z wiarą i widzeniami teraźniejszego świata. Bóg, który mnie we wnętrzu Ducha usprawiedliwionego strasznym chrztem ognistym utwierdził, nie dozwoli, aby jakakolwiek żółć była w ustach, prawdę mówiących: ani w poszanowaniu ubliżę tej spokojnej ruinie, która stoi pod górami Apeninu, pośród kolumn zgruchotanej przeszłości, pełna szelestu sztandarów naszych, a miesiącami tureckimi, przez nasze przodki jeszcze zdobytymi, ozłocona — a jeszcze mniej strachu niech mają biedne i zrujnowane kościoły nasze, pełne prawdziwego Ducha, dzwoniące nad całego kraju pogrzebem... Spokojni, bo miłośni, używajmy wolności Ducha, szanując ludzi dobrej woli — na żaden jednak fałsz, za podporę ludziom dawany, nie przyzwalając, nauczeni wieków przykładem, że ludzkość oszukana straszliwie się potem mści hańby i splamienia swego, które przez oszukaństwo poniosła...

Jeszcze ci raz przypomnę podstawę wiary naszej: że wszystko dla Ducha i przez Ducha zostało stworzone, a nic dla cielesnego celu nie istnieje. I drugi — a jeden tylko niebieski dogmat: że Stwórca Ducha względem ogółu i szczegółu jest sprawiedliwy.

Wystawmy sobie teraz, że przychodzi do nas jeden z tegoczesnych świętoszków Kościoła: człowiek świata, gniewem zapalony przeciwko nowemu Ducha ruchowi i nauce, którą słyszał gdzieś na kazalnicy potępioną; z tym człowiekiem, niby ku pomocy, przychodzi doktór — nowej szkoły, systematu Galla zwolennik, wielki przeciwnik magnetyzmu; za doktorem zaś, z uśmiechem przedrwiwania

na ustach, ukazuje się nam postać filozofa: studenta któregoś z niemieckich uniwersytetów, dyalektyka, który wreszcie przyjął objawienie jako podporę, a doskonałość praw natury, przez Boga położoną, kładzie za podstawę niezaprzeczoną — wszelkie antynomie widzialne topiąc w doskonałości Bożej. Jakież będą przeciwko nam tych ludzi zarzuty?

HELION:

Świętoszek zacznie — zdaje mi się — katechizmowym sposobem, mówiąc: że Bóg stworzył świat; że grzech pierworodny był popełnion przez Adama; że odkupienie przyszło w Chrystusie; że szatan kusi z dopuszczenia Bożego ludzi, będących na ziemi; że Bóg czyścem i piekłem skuszonych karze, a dobrych niebiosami wynagradza — a tych rzeczy nie tylko że sam nie wytłómaczy, ale nawet i nam tłómaczyć zabroni.

TŁÓMACZ SŁOWA:

Źle-ś zrozumiał naturę duchową świętoszka; od tych wszystkich rzeczy nie zacznie, albowiem instynktem czuje, że one są jasne i niezaprzeczone w naszej nauce: Słowo świata, jako Syn Boży, tworzące Duchem Świętym wszelką widzialność, jest całą treścią wnętrzną księgi naszej — a wszystko, cośmy mówili, z łona Słowa wyprowadzone, wróciło do Słowa na obłokach. — Jam zaś nie mówił o ludziach, którzy, pełniąc obowiązki chrześcijanina według sumienia teraźniejszego, słów naszych nie zrozumieją i Ducha naszej wiary nie uczują; alem wprowadził praktykanta dewota, który, przerażony wszelką nowością i ruchem, przybiega z zakazem, abyśmy w materyi wiary naprzód kroku uczynić nie śmieli, póki się na to papież wyraźnie bullą zapieczętowaną nie zgodzi. Jest to więc — jak widzisz — pewien rodzaj sofisty i człowieka

Zakonu, który dawniej ukrzyżowałby nas — albo na stos ognisty zaprowadził, śpiewając litanie; dziś zaś, po przejściu już tylu burzących aniołów przez ziemię, po zagaszeniu stosów inkwizycyjnych, które mu były wielkim ułatwieniem w rozumowaniu — tę jedyną ma broń i taktykę, że ludzi, budujących na fundamencie Chrystusa, burzycielami nazwie, za szatanów ogłosi, lub uklęknie na publicznem miejscu i będzie wzdychał, modląc się niby za ich nawrócenie.

HELION:

Takich ludzi, którzy wiarę udają, łatwo naśladować potrafię... Oskarży nas, że heretykami jesteśmy, niszczymy katolicyzm, wierzym w proroctwa, w metampsychozę... Uda nawet patryotyzm — i, Ojczyzny sprawę z Rzymskim Kościołem połączywszy, oskarży nas, że oboje to razem obalamy.

TŁÓMACZ SŁOWA:

Teraz — to pojąłeś naturę zaprzeczeńca wiecznego. Jacy byli za czasów Sokratesa sofiści, za czasów Chrystusa Faryzeusze: tacy teraz są dewoci i świętoszkowie — którym część fałszywych kapłanów w niszczeniu wszelkiej prawdy dopomaga. O nich dziś jeszcze można powiedzieć słowy Pana naszego: Odjęliście klucz wyrozumienia, samiście nie zaszli i drugim bronicie, aby nie byli zbawieni. Oni to winni, że Kościół katolicki, ta straszna siła i potężny Anioł czynu, nigdy dotąd nie ukazał się wolny — ale zawsze w łańcuchu na nogach i rękach wlókł się za wypadkami świata. My nie śmierci onego Anioła, ale uwolnienia z więzów prosić przyszliśmy — siły, z Ducha świętego płynącej, upragnieni... z palmami wiosennemi przyszliśmy zapukać do drzwi zamknię-

tych — i rozśpiewamy powietrze Duchem Bożym, aż obudzi się Kościół i wystąpi jako wódz nasz nieśmiertelny; a żadnej z sił Ducha naszego nie wyprzemy się — ani nawet wolności sumienia i rozsądzania — ale się poddamy jedynej prawdzie i Duchowi Kościoła właśnie dlatego, że wolni, szatanowi nawet służyć możemy. — Sądzisz-li, że ta obietnica ułagodzi świętoszka?

HELION:

O dumę szatańską oskarży — rozkaże, abyśmy się natychmiast sumienia własnego wyparli, w wyroki Kościoła uwierzyli, przystępowali do sakramentów, czynili ciche jałmużny i usiłowali — każdy z nas z osobna — zbawić się i niebo po śmierci otrzymać...

TŁÓMACZ SŁOWA:

I wierzysz-li, że to jest droga? Czy takie przemycenie duszy — drogami świata może być największą zasługą u Boga? Stawiasz mi piękny ideał świętych, którzy zamieszkują niebiosa od lat kilku tysięcy: ludzie, nieużyteczni nikomu, którzy kilka dusz jałmużną splamili, kilka ranków w kościele przeklęczeli — zamknęli się w ciele własnym niby ślimacy; odjęli światu siłę, jaką mieli, światło, z jakim je Bóg może przysłał na ziemię... I po kilku milionach milionów lat spodziewasz się znaleźć gdzieś zachowane na wieczność te karykatury ludzkości — odpowiadające Aniołowi Sądu, który je zapyta o wiarę, że nie wiedzą, jaka jest, ale ją sądzą taką być, jaka była w uczonej, theologicznej głowie księdza spowiednika? Cóż — czy nie rozśmiejesz się serdecznie na dobroduszność tych mieszkańców wiecznych wieczności?

HELION:

Nigdy-m w nich nie widział ideału człowieka.

TŁÓMACZ SŁOWA:

Lecz ci ludzie odpowiedzą, że będą zbawieni właśnie przez pokorę własną a przez łaskę Bożą, przez jałmużnę i przez moc sakramentów.

HELION:

Jest to zwyczajna odpowiedź świętoszków...

TŁÓMACZ SŁOWA:

Powiedz mi: gdybyś spotkał dziecko chłopskie, a chciał w chłopięciu Ducha rozradować — czy dałbyś mu piszczałkę i jabłek rumianych, czy oto wprowadził je do pokoju, gdzie wiszą obrazy, piękność lejące — posągi, ze słońcem w oczach a z ciszą Boską na czole — księgi, pełne Ducha przeszłości?...

HELION:

Dałbym mu owoców i grosz na kupienie piszczałki.

TŁÓMACZ SŁOWA:

Nagrodziłbyś je więc podług natury Ducha, który jest jeszcze dziecinny i nierozkwitniony. — Jakaż więc podług świętoszka jest nagroda niebieska?

HELION:

Wieczne widzenie Boga — pokój niebieski — widok światów, którymi Bóg w sprawiedliwości swojej rządzi.

TŁÓMACZ SŁOWA:

Naturą więc Ducha świętoszków musi być ciągłe wpatrywanie się w Boga, pokój niebieski Ducha ciągły — i rozważanie ciągłe tajemnicy światów porządku i Bożej sprawiedliwości?

HELION:

Przeciwnie; właśnie obwiniają nas o to, że tajemnic Bożych dociekamy, a zalecają wszelką myśl o rzeczach wiary porzucić — i siły naszej myśli skierować ku naukom, które są rozumowi ludzkiemu dostępne.

TŁÓMACZ SŁOWA:

Pozwalają więc zajmować się botaniką, zoologią, chemią — słowem, wszelkiemi naukami świata, byleby te nie zaczepiały nigdzie o rzeczy wiary; to jest, pozwalają nam pracować bez myśli o Bogu. Sądzę, że sami postępują podług tej nauki — a zmordowani analizą, odbywszy przepisane przez Kościół modlitwy, szukają godziwych rozrywek dla Ducha, który się dociekaniem praw cielesnych utrudził?

HELION:

Tak się dzieje...

TŁÓMACZ SŁOWA:

Lecz oto my przeciwnie z Ducha Bożego chcemy wyprowadzić świat cały; wszystkie zeń nauki rozwinąć, wszystkie czyny z Bożego natchnienia wyprowadzić... Rozrywki zaś nam świata, jeżeli nie są nauką fenomenów Ducha, wydają się ckliwe: w muzyce szukamy świadectwa o jedności Ducha naszego, który się w zharmonizowaniu tonów znachodzi i równa nas z Duchem świata; w poezyi głosów natchnienia Bożego szukamy — a miarą sądu naszego jest droga Celów Ostatecznych, do których te natchnienia mniej lub więcej prowadzą. — Zda mi się więc, że Bóg, skruszywszy ciało nasze i uwolniwszy Anioła naszego z więzów: jeżeli mu te wszystkie harmonie pokaże — da mu niebiosa i zachwycenie, które

w Duchu naszym czas pochłonie, i uczyni go zachwyconym na wieczność... czyli raczej powiem: schwyconym przez wieczność w chwili śmierci, to jest, w chwili najwyższego zachwycenia i miłości Bożej.

HELION:

Odejmujesz mi żądło świętoszkowe.

TŁÓMACZ SŁOWA:

Wrócę ci gniew i niechęć, powstając otwarcie przeciwko drugiemu środkowi zbawienia świętoszkowego — to jest, przeciwko jałmużnie.

HELION:

Zadziwiasz mnie.

TŁÓMACZ SŁOWA:

Oto widzisz, że już niektóre narody, w formie rządu bliższe Chrystusowej nauki, wzięły na siebie opiekę i jałmużnictwo kraju — żebractwo zaś, jako występek przeciwko Duchowi Chrystusowemu w rządzie, przed trybunał zapozwały. Ideał ten, jakkolwiek jeszcze niedoskonale zrealizowany na ziemi, już rządowi nadaje piękność anielską: oto łono, w którem wszystko żywe żyje, kwitnie, raduje się i cierpi — wnętrze, mówię, wszystko czujące, wnętrznym wszechsłuchem napełnione... Przez te ręce idealne jałmużna twoja przechodząc, traci hańbiący dźwięk pieniądza a przemienia się w prawdziwą mannę karmiącą ubogich, cudownemu Bożemu pokarmowi najbliższą. A ty — zamiast dopomódz wielkiemu karmicielowi, niechcesz się wyrzec tej muzyki pieniądza, który z powozu twego rzucony, na bruk upada — i gdzieś daleko dzwoni, pomięszany z jękiem chylącego się poń żebraka?...

Co mówię — im litośniejszy jesteś, tem więcej około ciebie Duchów, tracących zaufanie, moc, uczucie braterstwa: jeżeli pięknych — to smętnych, bo chleb jałmużny gorzki jest, choćbyś go łzami twojemi posolił; jeżeli przewrotnych — to jałmużną twoją roztoczonych do reszty; które myślą, że nie przez cnotę, ale przez strach piekła karmisz je — a niebios spodziewasz się za to, że im zbywający od potrzeb pieniądz rzuciłeś... Tak, Helionie mój! — służ narodowi twemu i przykładaj się, aby zbudowany był podług Chrystusa i przynoś mu część majątku twego i spraw, aby wszyscy to czynili; a jeżeli w niebiosach stają przed sądem Boga czyny nasze: to ujrzysz jakieś piękne i nieznajome tobie Duchy, które zaświadczą, że w chlebie, który jadły na ziemi, czuły ziarno z kłosa twego — i w kołdrach, któremi były okryte, czuły ciepło twoje serdeczne. Lepiej więc, mój Helionie, aby ten, który dziś dla majątku swego mógł zasiadać w pierwszej radzie narodu, a nie czynił tego, ale wyrzekł się pieniędzy, szpital dla stu biednych postawił, a resztę rozdawszy ubogim, sam został żebrakiem — maluję ci tu najwyższe anielstwo tegoczesne: lepiej — mówię — aby się był z góry całą budową rządu zatrudnił — a jeśli nie mógł: to głowę swoją dał jako wielki buntownik-idealista, niechcący mniejszym — niż ma w Duchu — rządu swego widzieć aniołem. Widzisz więc, że forma dzisiejsza jałmużny do końca świata trwać nie może, ale przemieniona, w jednej figurze z prawdziwym patryotyzmem objawi się — a kto największy, ten będzie nazwan najświętszym...

HELION:

Przed takim rządem na twarz upadnę i zbawienie mu duszy mojej powierzę...

TŁÓMACZ SŁOWA:

A taki rząd nie pozwoli na jeden głód i na jedną nędzę! A jeżeli go plaga powszechna uderzy, to na szacie królewskiej pokażą się najpierwsze łachmany i błysk głodu postrzeżesz najpierwszy w zbladłych źrenicach królewskich: najszlachetniejsi bowiem jeść przestaną najpierwsi.

HELION:

Królestwo Boże ściągasz na ziemię.

TŁÓMACZ SŁOWA:

Tłómaczę-ć tylko pewien obraz, gdzieś widziany na ulicy — a który mi samemu, gdym szukał prawdy, rozkaz jałmużny z Ducha Chrystusowego wytłumaczył: Oto na obrazie, Chrystus siedmioletni z Matką stoją przy stole, na którym chleb leży i owoce; przed nimi żebrak w łachmanach snać o jałmużnę uprasza, a Matka, zda się, wielką litością ku żebrakowi przejęta — spogląda na Syna Bożego, chcąc widocznie, iżby ta jałmużna przeszła przez ręce dziecięcia; lecz Chrystus usuwa się niby w stronę przeciwną z twarzą niewzruszoną i bladą, pod obrazem zaś stoi werset z szóstego rozdziału Ś-to-Jańskiej Ewangelii: *Chleb, który ja daję, jest to ciało moje, które będzie wydane za świat.* Widzisz — jak jałmużna Chrystusowa podobna jest do zgonu Leonidasa, a teraźniejsza zaledwie wypełnia przepis Mahometa, który rzekł: C o m a c i e n a d t o, o d d a j c i e b i e d n y m. Jeżeli więc o niebo mahometańskie świętoszkowi chodzi, to je uzyska; ale niebiosa Chrystusowe — te się innym kluczem otwierają, a ten klucz jest to zupełne wydanie ciała — i Ducha męczeństwo dla myśli Bożej poniesione...

HELION:

Błogosławiony jest dzień, gdy to słyszę.

TŁÓMACZ SŁOWA:

Budujmy więc — o, Helionie — tego ojczyzny Anioła, który nędzę wszelką w sobie nakarmi — a przed sąd zapozwie mniemanego świętoszka za to, że przez osobistą jałmużnę lub zastawianie stołów publicznych Duchy plami — i z nędzy ciała korzystając, ciału je srebrnemu upokarza i czyni, że mu ci Duchowie poszanowanie oddają... A teraz uważajmy potrzebę jałmużny jako względną do czasu prawdę i obowiązek przyjemny — zaraz we wnętrznościach serca naszego wnętrznem rozczuleniem wynagrodzony. Do niebios zaś przez inne czyny starajmy się dostać.

HELION:

Uwolń mię od dalszych zaprzeczeń, albowiem nie sądzę, aby się znalazł człowiek, któryby tak prostej nauce zaprzeczył. Pastuszek ją pojmie i powie: ja nieśmiertelny, a świętsi ode mnie są na niebiosach i pomagają mi — a Bóg, ojciec mój, jest sprawiedliwy... Wysoki zaś człowiek z tego samego Ducha wyprowadzi cudowne myśli kościoły i — gdziekolwiek użyty — będzie wiedział, do czego ma stosować codzienną pracę swoją. Ty pierwszy w globie, jak w przeźroczu, rozświecasz czynną siłę i pierwszą przyczynę pokazujesz i czynisz, że się rzeźba i malowidło Ducha przez rozświecone ściany pokazuje. Jakże od światłości odwracać się dobrowolnie? Jakże przeczyć przeciwko Duchowi własnemu?...

TŁÓMACZ SŁOWA:

Nie zaprzeczysz mi więc wiary w sakramenta?

HELION:

Widziałem, żeś je przyjmował...

TŁÓMACZ SŁOWA:

Lecz oto ja, który nic dogmatycznie nie twierdzę, muszę mieć jakąś podstawę wiary owej w sakramenta — a ta podstawa właśnie, może mię rozróżnia ze świętoszkiem, który wierzy prosto w moc sakramentalną.

HELION:

Sądzę, że w przeszłej rozmowie, mówiąc o związku Ducha z Duchem świata, wyjaśniłeś potrzebę żywienia się sakramentalną Słowa potęgą...

TŁÓMACZ SŁOWA:

Uznaję coś więcej jeszcze; uznaję potrzebę czynu i potrzebę widzialnego znaku — to jest, Hostyi Pańskiej i olejów świętych i wody chrzestnej: a to nie jako pamiątek tylko, ale prawdziwych, przemienionych Duchem Chrystusa istności, przez które moc Pańska płynie i udziela się ludziom, Sprawę Bożą czyniącym. A te znaki są, aby obudziły myśl śpiącą... a myśl, jako służebnica, zapala lampę i, ku sercu idąc, otwiera wrota, przez które dopiero Chrystus wchodzi. Jeżeliby więc myśl nie obudziła się, a serce zaryglowało się w sobie i nie chciało wpuścić Oblubieńca: Chrystus powróci na wysokoście, albo też — jeśli poczuje, że Duch, który go żądał, nie dla siły i czynu, ale dla uspokojenia się i snu zwołuje go z wysokości — to jako stwórca wszelkiego ruchu i pracy świata nie da się użyć przeciwko celowi własnemu. Jeżeli więc dotychczas karmił nas jako dzieci, to żąda teraz, abyśmy jako młodzieńce zdobywali Go siłą — nawet nie pojedynczo, ale zebrawszy się w tłumy, całymi hufcami... jako narody szli po Jego moc wskrzesitelną i w czynach naszych czynili ją widzialną. Wybłysk ten nagły sił nowych, z niebios wziętych, rozpocznie Sprawę

Bożą na ziemi; reszta, mój Helionie, jest tajemnicą, która nie przez naukę, ale przez Ducha będzie każdemu odkrytą. Ognie są na niebiosach, które chrzczą wybranych do dzieła — i widzenia utwierdzają zachwianych... Zdaje się, że Chrystus omija kościoły a sam chodzi do domów i wybiera swoje apostoły. Coraz ktoś nowy budzi się, przerażony strasznemi odwiedzinami — zdziwiony, że mu się w dawnej formie wiary myśl nowa Boża objawia...

Co do wiar więc, przyrównam ci świat teraźniejszy do owego kościoła, w którym stoi stary posąg Saturna — zgryziony czasem, mchami zielony... A pierwsi są najbliżsi świętoszkowie: ci leżą czołem, bijąc posągowi — a zabraniają sobie wszelkiej myśli o nim, choć go widzą, że usta ma czerwone od strasznego pokarmu — choć głodnego ku dzieciom własnym Boga rozumem swoim pojąć nie mogą... Są oni ulubieńcami ludzi, zarządzających kościołem; dla nich pierwsze miejsce u stóp posągu — pierwszy zapach kadzideł i kwiatów, które starego Boga okadzają; dla nich wszystkie obietnice w przyszłości...

A drugi tłum oto tych, którzy ujrzeli prawdę alegoryczną w posągu, kolan nie zniża, głowy nie skłania, a w posągu moc ani Ducha nie wierzy, widząc w nim tylko naukę. Ci są wpuszczeni do kościoła — ale obietnic nie mają...

A trzeci są ci, którzy Ducha prawdy, wieczność w posągu uczuli i zrozumieli, że Bóg był wszystko wiedzący, który tę prawdę w marmur wkrzesał i postawił. Ci gotowi są czołem uderzyć posągowi: ale ich ludzie, kościołem zarządzający, niedopuszczają; gotowi są ludziom, alegoryę widzącym, wyższość Boską myśli posągowej odsłonić: ale im mądrość moralistów urąga. Cóż więc?... Czekają więc, aż ów snycerz, który po-

sąg postawił, sam zaświadczy o prawdzie i Duchu kościoła... A niszczyć nie chcą, bo formę prawdy widzą prawdziwą.

Różnica więc jest ta, że pierwsi są pod strachem i tajemnicą, drudzy wolni już, ale nic nie widzący, a ci ostatni — wolni i widzący — pod miłością są Bożą...

Pierwsi są niby poganami chrystyanizmu — albowiem pogaństwem nie było ani nazwanie najwyższego Boga Jowiszem, ani podług myśli o Bogu zrobiony wizerunek: ale cześć już tylko formie, a nie zaś Duchowi Bożemu oddawana. Zaufanie w moc posągu, podobne do zaufania, które świętoszek dziś pokłada w mocy tajemniczej znaków i słów sakramentalnych, staje się pogaństwem — ohydne dla tego, że zatrzymuje ruch Ducha na ziemi a ludzkość w cielesne niby kwiaty rozwija... Stąd, mój Helionie, tyle cudów fałszywych, które gorsze od bajek polyteizmu, bo bez natchnienia i wnętrznej, nawet alegorycznej wartości wymyślone, ubliżają Duchowi Ojca i Syna — i wpływ ognisty Ducha Świętego na świat pozbawiają wszelkiej świętej mądrości.

HELION:

Ileż razy cierpiałem nad upodleniem religii, którą ludzie chcą tak podłymi sposobami przelęknionemu ludowi narzucić!

TŁÓMACZ SŁOWA:

Wszelkie jednak przełamanie Duchem prawa materyi cudem jest. Chrystus, idący do grobu, aby się oblókł w ciało swoje, wywołanie Łazarza z grobu, ścmienie się Matki Boskiej miłością Bożą — i poczęcie z Ducha Świętego: są to dla nas świadectwa mocy Ducha naszego i niby gwiazdy kierunku, po których szczeblujemy dalej... w dro-

dze Ducha, do Celów idąc Ostatecznych, atmosferycznych i globowych.

HELION:

W te cuda wierzę...

TŁÓMACZ SŁOWA:

Lecz przełamanie prawa natury jest rzeczą, tworzącą świat cały; wnętrznoście wszelkiej formy drżą na to... Przed cudem Matki Boskiej cała ziemia i wszystkie Duchy napełnione były snem niby i przeczuciem, że raz na ziemi prawo rodzącej Trójcy ma być przez miłość, do Boga wylatującą, przełamane. A poeci, jako czulsi na ten głos proroczy, zaludnili kraj imaginacyi mnóstwem takich cudów, jakoby już dopełnionych — i przeczucie prawdy rozdzwonili harfami złotemi po całej ziemi... Cudowne więc Matki Boskiej poczęcie poprzedzone było snem, wizyą prawdy, przeczuciem Ducha na całej ziemi, poetycznemi figurami mnóstwa półbogów: nareszcie spełnione raz — w Nazaretańskiej chacie, która się nagle napełniła wonią najczystszych kwiatów Ducha i światłem najbielszych promieni rozpromieniła. A skoro się stało — Duch niby ziemski uspokoił się, sen swój widząc sprawdzonym. — Wizya białej Ledy i opruszonej złotym deszczem Danai nie spadła już nigdy na ciemne źrenice Homerów — i w żadnej już, pochrystusowej wierze nie obaczysz snu tego, który był niby utęsknieniem Ducha ziemskiego za obietnicą Słowa, gdzieś w niebiosach słyszaną... i to sprawił, że niby wiara całej ziemi, wprzód obudzona, Nazaretance świętej w złamaniu prawa natury dopomogła: Duch bowiem Ziemi dopomaga, modląc się niewymownemi wzdychaniami. Podobne przeczucie było o wniebowstąpieniu z Ciałem Chrystusowym: Eliasz, na wozie ogni-

stym ulatujący — Ganimedes, z ciałem porwany — Eneasz śród walki — Romulus pośród piorunów... a po Chrystusie żaden już bez mogiły na ziemi...

HELION:

Cudowny-ś jest!

TŁÓMACZ SŁOWA:

Prawdę czystą znoszę wam — a ta jest nad wszelkie pięknoście...

HELION:

Piękność jest świętą.

TŁÓMACZ SŁOWA:

Pięknością więc może byłoby powiedzieć ze świętoszkiem: że my biedne robaczki, a Pan Bóg, wszystko mocen, co chwila przeraża nas, palec swój widomie w poruszeniu materyi pokazując... Tam obraz Matki Boskiej purpurowemi łzami zapłakał; tam drewniany krucyfiks pokazał spazm serdeczny: żebra na nim drewniane zadrgały, włosy się podniosły na głowie... tyś patrzał przy świetle dogasającej lampy na ruszającą się twarz Boga, a On ręce otworzył — pobladł — jęknął i przerażonemu kazał upaść twarzą przed tajemnicą Kościoła...

HELION:

Przerażasz mnie — a jednak sumienie moje temu cudowi zaprzecza.

TŁÓMACZ SŁOWA:

Miałżebyś jaki filozoficzny dowód i miarę pewną dla odróżnienia prawdziwych od fałszywych cudów na ziemi?

HELION:

Zabobonność sądzę taką chorobą, że oto użyłbym chociażby pożyczonej od filozofa broni, aby temu krucyfiksowi ruchu i głosu zaprzeczył.

TŁÓMACZ SŁOWA:

Jakiż jest dowód?

HELION:

Ogólnik filozoficzny — że prawa natury odwieczne przez Boga są położone, a zatem Bóg uznałby praw swoich niedoskonałość, gdyby którekolwiek z nich, wyjątkowym sposobem, dla przerażenia grzesznika poruszył.

TŁÓMACZ SŁOWA:

Prawdziwym jesteś filozofem: przyłatałeś kawał podartej sukni do płaszcza nowego; przypuściłeś wieczność i doskonałość praw Bożych. Gdyby więc która z kolumn Piotra świętego podczas mszy świętej aż pod niebiosa wyrosła, liściami się okryła, a cud był przez tysiące świadków potwierdzony — gdybyś sam był świadkiem: zaprzeczyłbyś?

HELION:

Lecz to się stać przeciwko prawom natury nie może!

TŁÓMACZ SŁOWA:

Udajmy się do tego filozofa. — Nie zaprzeczy nam zapewne rzeczy, wiadomej z obserwacyi astronomicznej, że ziemia w obrocie swoim zbliża się do słońca — o tak małą wprawdzie drobnostkę, że zaledwie co tysiąc lat o cal jeden zmniejsza tę kilkomilionową mil odległość, która ją ze słońca

siłą atrakcyjną rozgranicza. Jeżeli jednak to zbliżanie się jest obserwacyą sprawdzone: to rzecby można, że dzień dzisiejszy dłużej trwa niż jutro nasze, a ciężar ciał przez umniejszenie codzienne atrakcyi ziemskiej o milionową część włosa, umniejsza się; ani więc ciężaru prawo, ani wymiar czasu nie mogą być na chwilę jedną obrachowane niezmiennie. Może więc Stwórca, chcąc wynagrodzić ziemię za ubytek ciężaru, jaki przez zbliżenie się ku słońcu ponosi, prawem wiecznem postanowił, że co tysiąc lat jedna z brył granitowych, gdziekolwiek na ziemi będąca — czy to na pustyni, czy w głębi oceanowej, czy też przy kościele Piotra świętego postawiona — rośnie nagle, w objętości powiększa się i glob ziemski, do pierwotnej, przedwiekowej wagi dorównywa i dociąga?... Kolumny więc rosnąć mogą — a kościoły mogą brać za świadki filozofów, że się to stało!

HELION:

Prawdą jest.

TŁÓMACZ SŁOWA:

Ja zaś temu cudowi zaprzeczam i przeciwko wszelkim podobnym fałszerstwom mocy Bożej powstaję: albowiem przy pochodni, którą niosę, żaden fałsz, na niepewności stojący, utrzymać się nie może.

HELION:

O, niszcz te stare fałsze ohydne!

TŁÓMACZ SŁOWA:

Nic nie rozwalam, ale wszystko nowe buduję — a wkrótce stare rzeczy i opinie staną się niepotrzebne, zapomniane i bez widzialnego gwałtu

upadną. Kościół ci nie dawał Wiedzy, szedłeś więc po opinie różno-systematycznej nauki; opinie zaś porzucisz dla prawdy, która ci w głębi Ducha wszystko wytłómaczyć potrafi: oto z matematyczną pewnością jednej myśli Ducha dowodzę ci przez całą widzialność, a wszystko mi służy za dowód — gdy każdy systemat opinii częścią tylko rzeczy światowych podpiera się, innym zaś, jako niepotrzebnym albo fałszywym, istnienia zaprzecza. Czyż mi robaczek każdy i liść każdy, zarówno jak odkrycia nauki i natchnienia marzone poetów nie pomagają? Wszystko jeden mi Kościół buduje, a ja — prawie na łonie mądrości Chrystusowej półsenny odpoczywam i bez wytężenia sił znachodzę prawdę, jakoby nie ze mnie wychodziła... Względem cudów więc — uwielbiamy cudowną siłę Chrystusa i Matki Jego; nie możemy powiedzieć, że te cuda jedynie przyjmujemy, a inne zaś, w kościołach Jego czynione, odrzucamy — ani też z filozofem wszystkim cudom zaprzeczyć możemy, a względem niezaprzeczonych użyć wybiegu, że były w prawach natury, bo musielibyśmy wszystkie cuda przyjąć, z uśmiechem wprawdzie niedowiarstwa, ale bez ostatecznego w Duchu naszym zaprzeczenia. Pomyśl więc, ileby wzrost ów jeden granitowej kolumny — choć później przez filozofów w prawa natury wciągnięty — uczynił złego na świecie, mnożąc cuda, przestraszając Bogiem bez żadnej potrzeby, dla tego tylko, abyśmy się niewolnikami na ziemi uczuli, woli naszej wyrzekli się, szukać prawdy przestali — albo tę prawdę ciągle z rąk naszych widzieli uciekającą!

HELION:

Zaprowadziłeś mię w labirynt niewywikłanych niepewności...

TŁÓMACZ SŁOWA:

Rzecz jest wprawdzie[1]) łatwa; spróbuj sam prawo cudom, dziejącym się codziennie, położyć.

HELION:

Pomóż mi — i prowadź w światło...

TŁÓMACZ SŁOWA:

Powiem ci przypowiastkę: Oto pewni rodzice zmuszeni byli odjechać i dziatki swoje opiece obcych ludzi poruczyć. Oboje jednakże, chcąc niejako przytomnymi być ciągle dziatek pamięci i zdaleka rządzić dzieteczek postępowaniem, uprosili u Boga, że je mocą cudowną obdarzył. Ojciec więc siłę nadprzyrodzoną wlał w wizerunek swój, tak że portret, na ścianie wiszący, na każde dzieci przestępstwo patrzał i płakał krwawemi łzami. Matka zaś zostawiła dzieciom portret swój i rzekła: ilekroć ucisku ludzkiego doznacie, albo też ku złemu będziecie skuszeni, patrzcie na twarz moją, proście w imię moje — a ja przez moc cudowną, którą mi Bóg dał, pomogę wam i na końcu połączę się z wami. — Więc oto po odjeździe rodziców, dziatki te pierwszy raz przeciwko rodzicom wykroczywszy, ujrzały obraz ojca, że ruszył oczyma, i zlękły się, mówiąc: O j c i e c w i d z i! I przyszedł do nich chłopiec uliczny, a widząc przestraszone i obraz ten, ruszający oczyma, nie zaprzeczył bynajmniej cudowi, ale powiedział, że u zegarmistrza w miasteczku widział podobne obrazki, obdarzone ruchem i głosem — słowem, równie cudowne. Dzieteczki owe, które były mądre i w moc cudowną ojca swego wierzyły, odpowiedziały owemu to łajdakowi, że zegarki tamte

[1]) Użyte zamiast: po prawdzie, w istocie.

są codziennie nakręcane, obraz zaś już od kilku lat wisi na ścianie, rusza się, płacze, a nigdzie nie widać sprężyny... Wszakże gdy to mówiły, już w sercu własnem uczuły głos niby wnętrzny i poszept, że ojciec może był tylko lepszym od miejskiego zegarmistrzem — i przestały się lękać obrazu. Lecz oto dziateczki te, będąc u obcych ludzi w zaniedbaniu, często głodem morzone i bite, udały się raz z modlitwą do matki cudownego obrazu, prosząc, aby je, sieroty, od złych ludzi broniła. I stało się, że owi to źli opiekunowie potracili dziatki własne, a nie mając kogoby więcej do serca przycisnąć, zaczęli pieścić i tulić owe to, wprzód bite i dręczone jagniątka... Z tej prostej powiastki, Helionie, weź pierwszą miarę, według której ma być ważona potrzeba cudów Boskich. Mnie się zdaje, że póki przerażać i przypominać moc swoją potrzebował Stwórca, to strachu narzędziem były same fenomena natury — grzmoty i błyskawice, przez ludzi wówczas niepoznane, Boga zemstą niby ciągle grożące. Dziś, jako synów Bożych widząc z pod strachu uwolnionych własnym rozumem: miałżeby na nowo trwożyć, już nie burzą i waleniem się gór, przez płomień wykorzenionych... ale potem obrazka, zaczerwienieniem się sęka drzewnego, który — z Duchem rozdzielony — żadnego związku z siłą duchową mieć nie może? Nie! — Helionie — wszystkie cuda materyalne, nie miłość ku Bogu ale strach tylko rodzące, odrzućmy, a przyszłość sprawdzi, żeśmy to z prawdziwego prawa uczynili.

HELION:

Uczucie moje daje tej prawdzie świadectwo. —

TŁÓMACZ SŁOWA:

Niedosyć na tem; trzeba jasno wykazać, że

wszelki porządek moralny na świecie dla jednego z takich cudów stałby się zupełnie niepodobnym. Stwórca nasz, na świadectwo biorąc pierwszą tęczę nad opadającym potopem zjawioną, zaklął się, że praw, przez Ducha nadanych materyi, nigdy nie ruszy, ale je Duchowi da za podstawę wolności — a złamanie tych praw sile własnej Ducha światowego zostawi. Tej przysięgi, której dziś żaden Człowiek Kościelny nie rozumie, sądząc, że literalnie obietnica była względem wód morskich — Stwórca nam dochowuje. Gdyby zaś ją złamał, to Duch nasz z wszelkiej winy i zbrodni mógłby się usprawiedliwić, podobny skarbnikowi — który za straconą kasę pociągnięty do odpowiedzi — dowiedzie królowi, iż, bez rachunku i bez wiedzy skarbnika, choćby grosz jeden z tej kasy wziął i, nie opowiedziawszy się, na swoje użył potrzeby: grosz ten bowiem jeden wzięty, mógł potem w rachunkach tysiącami straty pokazać się i skarbnikowi samemu niespodziewany przynieść deficyt. — Oto patrz: podnoszę kamień i upuszczam go z rąk moich pewny, że według prawa natury głaz ten prosto ciężarem zleci i u nóg moich upadnie — a oto w tej chwili, bez wdania się w to Ducha mojego, prawo ciężkości zostaje złamane, kamień, upuszczony z rąk moich, leci i śmiertelnie w pierś brata mojego uderza... Przed jakiż sąd mię powołasz? Któreż sumienie ludzkie zbrodniarza odważy się potępić? — Jeszcze przykład: doktora zapozywają przed trybunał, że otruł człowieka, albowiem arsenik znaleziono w ciele trupa, we flaszce aptecznej i doktorskiej recepcie. Lecz doktor powiada: jam zapisał lekarstwo dobre, i dobre przyniesiono z apteki; ale Bóg, chcąc w tym człowieku otrutym grzechy ukarać, dozwolił, że się lekarstwo moje w ustach jego na arsenik zamieniło i taż sama przemiana, cudem sprawiona,

stała się we flaszce i w mojej doktorskiej recepcie. A jestże to rzecz trudniejsza Bogu uczynić takie otrucie, niż poruszyć oczyma obrazu, albo na obrus biały chlusnąć krwią z rąk niewidzialnych? — Polegajmy więc, Helionie, na obietnicy Bożej — i chodźmy spokojni między kamieniami, nie bojąc się oczu posągów, ani krwi na sercach płóciennych! Kamienie, które są na grobach ojców naszych, gdyby mogły — byłyby stanęły murem ku obronie Warszawy: a jednak nie widziano żadnego, aby przyszedł... A cóżby się stało, Helionie, w Dniu Ostatecznym, gdyby ta dowolna siła cudowna ruchu w materyi urosła w miarę sił, które królestwo Boże na ziemię sprowadzą? Oto drzwi kościołów wyszłyby na góry, nie potrzebując ramion Samsonowych — a święci, na oknach wymalowani, odleciawszy od szyb, polecieliby girlandami na spotkanie Chrystusa... Więc i krucyfiksy drewniane pomięszałyby z ludzkimi głosy swoje — więc i ognie lamp świętych poczęłyby zamieniać się w gołębice czerwone i przelatywać po ciemności; — a co wrzasku i płaczu w głazach — a ile oczu obrazowych, wyszklonych na przyjście Pańskie! Zaprawdę, powiększ cud jeden z takowych do potęgi, do której wszelka siła święta urość musi po wiekach: a uczynisz ze świata p a n d e m o n i u m nieporządku — które oto, widzianą przez oczy St. Jana Jeruzalem Niebieską zamieni w harc oszalałej materyi! A jednak są cuda, Helionie! — Moc duchowa natury Chrystusa objawiła je światu. Wrócić do grobu po ciało własne — i oblec je raz i dwa i trzy razy, póki ten płaszcz, przez robaki nie stoczony, zgnilizną nie zepsuty, Duchowi za szatę służyć może: oto jest ideał, do którego Duch wszelki w mocy dorastać powinien. Zawołaj z grobu człowieka i postaw go przed sądem na świadectwo, abyś

wdowę ukrzywdzoną ratował: a ukocha lud Stwórcę, za to, że ci dał moc, aby-ś przez otwarcie mogił rzeczy ukryte czynił jawnemi na świecie. Albo też — przechodząc koło sadu, który otacza ciemne zdrajcy jakiego zamczysko... rozkaż Duchowi drzew, a upadnie na kolana i wyczołgnie się za tobą jak wąż posłuszny z ogrodu — a trupy drzew, ze strasznym szelestem śmierci, w szyby bezsennego zdrajcy załopocą... I krzyknie lud: sprawiedliwy jest Pan, który takiej mocy człowiekowi udziela, że oto przeląkł w Duchu zdrajcę, zamieniwszy mu sad w grobowisko cmentarne, pełne czarnych i pozbawionych życia upiorów! Tę siłę — z Boga wziętą a niższym Duchom panującą, zwiększaj i zamieniaj w potęgę; a srebrne komety jawić się będą i przylatywać i pytać niby: czy już blizkie jest zwycięstwo Ducha na ziemi? A choćbyś był żebrakiem — a był pierwszym w tej sile: będziesz pierwszym z Duchów ziemskich podług świadectwa słońc i miesiąców, u których ta jedna tylko wielkość waży i zapisaną jest pomiędzy światów pracami... Inne wielkoście na ziemi się kończą — i mówić o nich nie warto.

HELION:

Znów kolumnę Ducha wyprowadziłeś aż do Celów Ostatecznych — i cudownej sile położyłeś prawo niezmienne. — Dajże teraz właściwe miejsce w prawach ziemi tej marze, która jest dotąd królową przerażeń... a tyś rzekł w GENEZIS, że królową mask i powłok bez żadnej, rzeczywistej władzy nad stworzeniem.

TŁÓMACZ SŁOWA:

O śmierci pytasz? — Dlatego jest, aby sprawiedliwość każdemu Duchowi wymierzona, nie szkodziła światu.

HELION:

Jaśniej mi to wytłómacz.

TŁÓMACZ SŁOWA:

Przypuść, mój Helionie, że oto na chwilę masz prawo wyrządzania sprawiedliwości wszelkiemu Duchowi i chcesz, aby miasto jakie całe prędzej do niebios przez czyny swoje doleciało. — Ubieram cię więc w koronę Aniołów — daję kwiat cudowny w ręce — błyskawicę w oczach zapalam — i posyłam jako Anioła kary i nagrody; śmierć zaś przykowywam żelaznym łańcuchem do skały tej — i każę jej, aby się stąd nie ruszyła, aż sam zawołasz.

HELION:

Idę i wywracam dumnych — a ludzi dobroczynnych podnoszę...

TŁÓMACZ SŁOWA:

Tak; lecz pozwolisz mi, że niektóre szczegóły karania twego i wynagradzania ludzi opiszę — a sądzę, że sam śmierci zawołasz na pomoc, nie mogąc być bez niej sprawiedliwym, choć jesteś wszechmocnym.

HELION:

Słucham ciekawie.

TŁÓMACZ SŁOWA:

Oto naprzód spostrzegasz tysiące ludu w łachmanach, które stoją, żebrząc u progu jednego z najbogatszych lichwiarzy: — lecz twarde serce zardzewiałe zamknęło się przeciwko wszelkiej litości. Stajesz więc na progu pałacowym — i jako Anioł, bijący w trąbę ostateczną, ogłaszasz wyrok następujący: lichwiarz ten, który lud ogłodził

i zamknął uszy na krzyk głodnych i proszących litości, ukarany będzie w oczach waszych pod wagą i miarą sprawiedliwości; dom jego ogniem błyskawicowym z ziemi zerwany... A gdyś rzekł, błyskawice zerwały mury i dachy i uniosły je na skrzydłach czerwonych — okręta jego w tej chwili toną, skarby, które położył na bankach, zatracone są. A on, lichwiarz ten — mówisz dalej — pod takim piorunem nagłej kary zalękły, wyjdzie tu na kiju oparty, wrzodami jako żebrak okryty, o nazwisku swojem zapomniawszy — i was samych, którzyście u niego żebrali, o jałmużnę będzie upraszał... A gdyś rzekł: — ujrzano na miejscu zniknionego pałacu żebraka, na którym szaty popruchniały — twarz się okropnościami zlękła, przemieniła — a tylko świadectwo dawnego lichwiarstwa, serce chciwe, kamienne i zawistne w łonie zostało. Sądzisz-li, że nędza i złe serce, razem dane w udziale, są dostateczną karą za lichwiarstwo i nieczułość pieniężnego człowieka?

HELION:

Sądzę, że kara wyrównywa występkowi.

TŁÓMACZ SŁOWA:

Uczyniwszy to, obracasz się do ludu i ogłaszasz, że oto podług słów Ewangelii ludzi nagradzać będziesz; a temu, kto da grosz jałmużny, oddasz sto, a temu, kto opuści dla Chrystusa rolę — dasz stokroć tyle, ile opuścił. — Sądzisz-li, żeś wynagrodził dostatecznie dających jałmużnę?

HELION:

Zaczynam domyślać się celu powiastki...

TŁÓMACZ SŁOWA:

Zaprawdę — obacz, co się stało w tem mieście! Oto lichwiarze zaprzestali wprawdzie lichwiar-

stwa, bojąc się błyskawicy twojej i wrzodowatego żebractwa — wszelako serca ich są złe i gonią za zyskiem. Idą więc i szukają biednych — i dają jałmużnę; a pobrawszy kwitki na grosz każdy, nędzy rzucony, przychodzą i ze skrzyń, które pod twojemi są nogami, biorą ową setną zapłatę, którą-ś przyrzekł ludziom litosnym. — Ja zaś — mój Helionie — jeżelibym mieszkał w stolicy pod sprawiedliwością twoją codzienną: — abym ci dowiódł, że miłość sprawiedliwości z Ducha mojego jest, a miłość Boża nie dla przestrachu kary zabrania mi złego uczynku — ukryję się jak Sokrates do ciemnej groty z uczniami mymi i będę czekał, aż przejdzie ten Anioł, który słońcem swem na głowie czyn każdy dobry oświeca i twarz nagrodzonego człowieka, na pręgierzu niby stawiąc, rumieni — ząb za ząb karząc, złotem karząc za złoto; anioł, przysłany rządzić zwierząt gromadą, który o serca ludzkie nie troszczy się, ale lichwiarze ubrał w szaty dobroczynnych ludzi — i nie poprawy dum chce, ale żeby oto jako pobielone groby udali się za dobroczynnych i sprawiedliwych.

HELION:

Prawdę-ś rzekł! — Pójdę i zawołam śmierć, aby mi była firanką, za którą ja — Pan — będę nagradzał lub karał.

TŁÓMACZ SŁOWA:

Zrozumiałeś powieść moją. — Takim aniołem jest sprawiedliwość Boża względem Duchów. Karze ona i nagradza. Lichwiarze wychodzą żebrakami z domów, błyskawicami zdjętych... a pamięć dawnej, pieniężnej podstawy, która je na świecie umocowała, tkwi jeszcze w sercach; więc lada grosz — to łapczywi, jakby za szczęścia wspomnieniem go-

niący, biorą go, tulą... i jeszcze nieufni, w garnek kładą i przy miesiącu, obzierając się jak złodzieje, zakopują na pustych cmentarzach: straszne widma, głośno na niesprawiedliwość losu krzyczące, każdemu ozłoconemu powozowi kląć gotowe — aż pod dociskiem nędzy zrozumieją, że inna jest droga Duchowi, który z nędzy wydostać się pragnie, niż klątwa i gniew i ciągłe kłótnie z losem, który — pod zasłoną śmierci odkrytą — nie jest losem, ale sprawiedliwością, na doskonałej szali każdemu Duchowi odważoną.

HELION:

Trzeba więc, abyśmy otwarcie wymówili słowo metampsychozy — a nie czekali, aż z ust świętoszka wyleci...

TŁÓMACZ SŁOWA:

Pozwól im tej marnej broni: słów, które sądzą, że uczynili dziwolągami świata. Lecz oto świat, dawno już jedynie na głos panteizmu i metampsychozy czuły — miał je pierwiastkiem wszelkiej wiary i rewelatorstwa, które przy omdleniu Kościoła odbywała poezya. Dziś te prawdy dwie początkowe są w Duchach ludzi — gotowe wstać jako poddanki Chrystusa i pokłonić swoje indyjskie, słoneczne głowy przed słońcem Celów Ostatecznych. Cóż było to nagłe umiłowanie natury, przez poetów aż do przesytu głoszone? Zaprawdę, nie formę kamieni ani pnie i kawałki drzew ukochać powoływała poezya, ale Ducha, który jest wszędy — a czasem rewelatorstwem wieszcza wywołany, jak błyskawica jawił się w drzewie: brzozę ukraińską zamieniał nagle w poczciwą wieśniaczkę, syna płaczącą, i w jednem oka mgnieniu dawał uczuć rozwidnionej myśli ludzkiej, że ta ogromna, zielona muzykantka lasów jest prawdziwą siostrą

młodszą — pełną jakiejś przyszłej, ludzkiej postaci, która już w niej jest, a objawi się dopiero po wiekach... Więc gdy rzekł poeta: g ł o w a k o l u m n y, toć zaraz i kolumnę ujrzałeś żywą — niby oczyma zapatrzoną na mogiły Maratonu — z sercem, które w niej biło niby serce Greczyna. Więc w ł o s y p a l m — więc p i e r s i r ó ż — więc łany, w y z ł o c o n e ż y t e m świadczyły o metampsychicznej wiedzy w poecie, która się w natchnieniu objawiała, a w powszechnem czuciu duchowem na ziemi echo niby potwierdzenia znalazła. — Od Ossyana czasów ten indyjski element prawdy wiecznej zaczął rewelatorską siłą działać na Duchy europejskie; w politeizmie zaś słabo tylko dzwoni echem niby dalekim.

Metampsychoza więc — jako gałązka Wiedzy i wiary w krzyż Chrystusa wszczepiona, rozkwita na nowo: już nie straszna, bo za ręce jak dziecię przez Chrystusa prowadzona, ku Celom Ostatecznym idąca... Ziarno zaś jej znajdziesz po dwakroć wyraźnie w Ewangelii, na przyszłość zachowane, a do czasu umyślnie zakryte — a to w tych słowach:

»*I pytali go uczniowie, mówiąc: Cóż tedy doktorowie zakonni powiadają, iż Eliasz musi pierwej przyjść* [nim Syn Człowieczy, zmartwychwstanie]?

A on, odpowiadając, rzekł im: Eliasz ci przyjdzie i naprawi wszystko.

Wszakże wam powiadam, iż Eliasz już przyszedł, a n i e p o z n a l i g o, ale uczynili nad nim, cokolwiek chcieli. Takci i Syn Człowieczy będzie od nich cierpiał.

Tedy z r o z u m i e l i uczniowie, że im o Janie Chrzcicielu powiedział«.

[EW. ST. MAT. R. XVII W. 10, 11, 12, 13].

A oto drugie słowa, które o nagrodzie i karze w tym żywocie cielesnym świadczą, a w czte-

rech się znajdują Ewangeliach, tymi samymi wyrazami napisane:

»*A Jezus, odpowiedziawszy, rzekł: zaprawdę mówię wam: żaden nie jest, któryby opuścił dom albo bracią albo siostry albo ojca albo matkę albo dzieci, albo rolę dla mnie i dla Ewangelii, żeby nie miał wziąć tyle stokroć teraz za tego czasu domów i braci i sióstr i matek i dzieci i ról z prześladowaniem, a w przyszłym wieku żywota wiecznego*« ...

[EW. ST. MARK. R. X. W. 29—30].

Wyraźna obietnica, że za cielesne ofiary — cielesna nagroda; a dopiero za ofiarę ostateczną Ducha — niebiosa i, podług słów Pawła świętego, ciało przemienione otrzymamy:

»*Otóż wam tajemnicę powiadam, że wszyscy zmartwychwstaniemy, ale nie wszyscy przemienieni będziemy*«.

[LIST ST. PAWŁA DO KORYNT. R. XV. W. 51].

Na tych świętych wyrazach przedwiecznej Wiedzy zakończymy naszą ideową rozmowę z człowiekiem cerkiewnym — a spróbujemy, czyli na tej samej idei niektóre z opinij ludzkich nie dadzą się z większą pewnością ugruntować. — Wiesz-li ty, jaki cel sobie zakłada Pan Bóg w księdze nauki doktorskiej?

HELION:

Wszystkie cele dążą do konserwacyi rodzaju ludzkiego.

TŁÓMACZ SŁOWA:

Bóg więc, który rodzaj mastodontów i petrodaktylów zatracił, chce, ażeby ludzie żyli na wieki?

HELION:

Matka dusz, natura wyręcza Boga i sama opiekuje się stworzeniem — pragnąca, aby zakonserwowan był rodzaj ludzki.

TŁÓMACZ SŁOWA [PODOBNY DO CZŁOWIEKA DANTEJSKIEGO]:

Izys więc — na złotej nodze stojąca, tysiącem piersi karmiących obdarzona: Matka dusz, Natura stoi jako syntetyczne bożyszcze nad światem doktorskich spostrzeżeń. Nic jednak nie tłómaczy, a ciału każdemu własny krzyk i skargę zostawia. Ideałem tego świata jest jakoby zdrowy chłop ukraiński, otoczony karyatydami ślepych, ułomnych i chorych, w których natura uchybiła celu swojego: — aby ten cel w ogólnem zrównoważeniu ciał snadniej uzyskała... Nie pytaj doktora, ile stąd ślepemu przybędzie, że gdzieś drugi człowiek, w Ameryce żyjący — oczyma zdrowemi widzi, jak przez teleskop doskonały, rzeczy za horyzontem widzenia będące! Doktor nasz — Naturę mądrą i sprawiedliwą nazwawszy — wszystko ci przez jakiś niewidzialny, ogólny porządek wytłómaczy. Straszliwy człowiek! — w nieśmiertelność Ducha nie wierzy, a błogosławi śmierci, która niszczy organizacye, do życia niezdatne... Gdybyś mu dał kredę w rękę i pozwolił niektóre osoby krzyżem śmierci, położonym na czole, z żywota wymazać: naznaczyłby wszystkie rodziny, w których familijne zagnieździły się choroby. Żółte suchotniki i waryaty i epileptycy uciekaliby chmurami w mgły i ciemne powietrze stygowe przed jego rózgą — wężami oplecioną, ciągle i wiecznie drogę zatracenia wskazującą; a jednak ten człowiek nie jest heretykiem w oczach świętoszka, albowiem przypuścił objawienie.

HELION:

Jako siłę z Ducha Bożego?

TŁÓMACZ SŁOWA:

Jako władzę, która w niskim stopniu będąc przez Naturę udzieloną człowiekowi, leczoną bywa

w szpitalu waryatów. W doskonalszej zaś mocy zjawiona, służy — niby jedna z potrzebnych chorób umysłowych — dla konserwacyi rodzaju ludzkiego. Zaprawdę, że ohydną jest w myśli doktora ta świętość najwyższa, na piramidzie chorób postawiona — która jaśnią chorobliwego mózgu wszystkie inne choroby oświeca, człowieka świętego z rzędu ludzi zdrowych wyłącza!... Co mówisz?

HELION:

Wzdrygam się na to...

TŁÓMACZ SŁOWA:

Doktor jednak jako poprawiacz ciał pracuje dla nas; a my jako poprawiacze Ducha dopomagamy doktorowi, prostując zwolna ciała ułomne i krzywe.

HELION:

Słucham cię z uwagą. —

TŁÓMACZ SŁOWA:

Powiedz ode mnie doktorowi, ażeby w skrzywionem ciele starał się uleczyć Ducha jakieś dawne skrzywienie; albowiem jeżeli go na żelaznych łożach i krzyżach rozepnie: to się on Duch odgiętych kości pozbędzie i drugi raz ułomnym wejdzie do widzialnego żywota... A doktor — podobny Apollinowi, który strzelał z łuku w głowy węża Pytona i odcinał je i widział, że napowrót w większej jeszcze ilości odradzały się — wypuści wszystkie strzały nauki, a niepokona syczącego gadu, ani głów onych, rodzących się ciągle na świecie, umniejszy. — Którekolwiek mi daj ze spostrzeżeń analitycznych doktora: — a ja ci je chorobą Ducha, w przeszłym żywocie nieuleczoną, wytłómaczę.

HELION:

Przypominam sobie fenomena, w domu głuchoniemych zauważane — a których przyczyny żaden doktor ani filozof wytłómaczyć nie umiał; dziwił się jednak, że są prawie ogólne i pod jedno niby prawidło podciągnąć się dają.

TŁÓMACZ SŁOWA:

Krótko mi je opowiedz.

HELION:

Oto głuchoniemi płci męskiej — zwykle smętni i porywczego charakteru — skoro im pierwsze sposoby tłómaczenia się przez naukę zostaną odkryte: z wybuchem niby wulkanów, objawiają nadzwyczajne zdolności, talenta — harmonią nawet języka, nigdy niesłyszaną, w dzwoniących rytmach wypisują — i z tym zapałem idą, jak gdyby świat cały pokonać mogli... Po kilku jednak tygodniach (a obserwacya jest powszechną) odpadają na nowo w pierwszą smętku chorobę; władze rozwinięte toną niby napowrót w te milczące posągi — i reszta geniuszu smętnie na zniechęconych do pracy ustach zagasa. Lecz co dziwniejszą jest, a podług obserwatorów nie wytłómaczoną zagadką: to oto, że kobiety — lekkie i niemyślne istoty — żadnego ognia ani zapału do nauki piśmiennej nie pokazują, żadnej skry w oczach; ale raczej bladym, jesiennym różom podobne — więdną jak one.

TŁÓMACZ SŁOWA:

I niemógłbyś mi z Ducha wykazać, że tak być musi, a nie inaczej?

HELION:

Nie sądzę, aby te fenomena pod jakiekolwiek prawo niezmienne poddały się i były wytłómaczone.

TŁÓMACZ SŁOWA:

Powiedzmy — mój Helionie — że są grzesznicy Ducha silnego, którzy w ustach miecz płomienisty nosili, prawdę nim zabijali — na parodoksalnych tronach stojąc, ciskali słowa pioruny przeciwko prostej Wiedzy i pokornej cnocie. A drugie były Duchy słabe, ciągłą plotką karmione, ciągłą ust lekkością grzeszące: — winne czasem, że się nieprzyjaźń między braci zakradła, a brzęk plotki poszedł ufność wzajemną pomieszać. Teraz te dwoiste Duchów girlandy ubierz w milczące i nieme ciała pokuty — i na ziemię, upoiwszy je niezupełnie wodą Letejską, przyprowadź: a obaczysz, że te wszystkie fenomena z natury logicznej grzechu i kary muszą się koniecznie objawić. Owi to mowce i oratory — smętne, że bez broni ognistej przychodzą, rzucą się niby lwy rozbudzone na te hieroglify pisane, które w pierwszej chwili — jako gwiazdy zbawienia powitane — zdają się, że ognistemu Duchowi na całą walkę ze światem wystarczą. Harmonią słów mieli: więc ją z siebie bez dźwięku, jako wodę i oliwę, cicho z ust płynącą, wylali. I wiadomości o świecie byli pełni — wielomownością grzeszyli: więc ową wielość szalonych myśli w pierwszym wybłysku Ducha — cały fajerwerk, pełny ogni i gwiazd i wężów apokaliptycznych, zobaczysz. — Potem dopiero między oczyma urodzi się pierwszy zmarszczek rozwagi. Ta myśl, że pismo aż do końca żywota będzie je światu tłómaczyło, a nigdy sercu, ogień miotającemu, nie dopomoże — znowu na czołach usiądzie; a uczuwszy się posągami na ziemi — pod smutkiem kary cielesnej zaprzestaną wszelkich usiłowań i poddadzą się Bogu. Inaczej się dzieje z Duchami, które — słabszymi będąc — objawiły się w ciele niewieściem. Piękne te i słabe Anioły, lekkością niegdyś może grzeszące, przy-

szły pod klauzurą ciała nauczyć się miłosnej powagi, która na czołach matron być powinna. — Obserwacyi więc — jak widzisz — doktorskiej nie odrzuciliśmy; ale oto pierwej bezużyteczna, teraz jest użytą — i służy niby za cegłę tej piramidzie, którą od początku, aż z genezyjskich korzeni wyprowadzamy. A nie lękajmy się nawet glinianych użyć cegiełek, jeżeli jednemu kościołowi prawdy dopomagają! Oto dzieciątka krzyczą, że były umarły i drugi raz się matkom narodziły: — sam słyszałem. Ówdzie zaś matematyki stare — Galileusze może gwiaździści — na fujarkach grając, w pastuszkach rozwiązują matematyczne zagadnienia. Tam naród zażądał... a co trzeci prawie Duch, przychodzący w ciało — nim jeszcze żywota zaprobuje, a już piorunami czucia i żądzy na klawisze ciska i w struny dźwięków, niby człowiek, tłómaczący się z duchowego cierpienia, uderza. Jeden z moich przyjaciół dziwi się wiekowi, w którym dziewczynki siedmioletnie jak Bajrony, już — szpilkami uzbrojone — grożą niebiosom i wyzywają Boga samego, aby się przed niemi usprawiedliwił.

Mamyż obojętnie przejść około zjawisk i żadnego Ducha nie wysłuchać? Czy jako moraliści zaczniemy znów nicować i za nowy udawać ten płaszcz, który już tyle razy był przenicowany? — Cudowną-m widział dziecinę ze słonecznymi włosami, w oczach pełną niebieskiego błękitu, która skarżyła się matce, że ją ze słońc złotych wzięła — ze słońc, na których były lalki różnego koloru; a jam w dziecięcia głosie słyszał głos Ducha Świętego, który mi pomagał w odkryciu ostatecznych tajemnic.

HELION:

O pożytek tych spostrzeżeń zapyta cię świat teraźniejszy. O, nie naśladuj tych ludzi, którzy

ciągle o miłości macierzyńskiej, albo o zasadach moralnych wychowania, albo o szkodliwości obcego języka w towarzystwie piszą długie artykuły, ciągle imieniem Boga nastrzępione — a nigdzie Boską objawienia nie obdarzą pieczęcią. Co bowiem potrzebnem jest, to ma dźwięk nowy i niby rewelatorską mocą na Duchy ludzkie uderza. A co zaś ze starego przerobione jest na nowo i przeżute: — wygasza do reszty w ludziach świeżość Ducha i młodość narodu do wczesnej zgrzybiałości prowadzi.

TŁÓMACZ SŁOWA:

Ze słusznością wielką powstajesz przeciwko moralistom, którzy sądzą, że potrzebni są, aby podparli tę moralność, tak dawną a tak dobrze stojącą, że jej żadna nauka lepiej nie usadowi.

Zaraz ci ją wykażę. Gdyby oto nowi twoi rodzice, zamiast dziwić się niezrozumianym fenomenom, w dziecku odkrywanym, mieli wiedzę i chęć, skierowaną ku odkryciom prawdziwej Ducha twego natury; gdyby, zamiast ukochać dziecko-fenomen, z całą świętością wiary rzucili się na ratunek Duchowi, wołającemu o pomoc: — sądzę, że żywot twój długi — logicznie z pierwszego wyprowadzony i podług praw koniecznej harmonii, która z przeszłości przyszłość wyprowadza, wychowaniem rozwinięty — byłby szczęśliwszym i wzrostowi Ducha twego przychylniejszym, niż wtedy, gdy ci sami rodzice — bez wiedzy i nauki żadnej hodownictwa duchowego — rozpoczną wychowanie twoje od łamania twoich władz naturalnych, piękne i wypracowane Ducha twego własności pogubią, na złe nigdy nie zwrócą uwagi — i sądząc cię nową na świecie istotą, zechcą włożyć na ciebie którekolwiek bądź jarzmo świata: sądząc, że wszelkie służby ziemskie są ci zaró-

wno łatwe i z Ducha twego naturą pogodzić się mogą... Nauka więc rozeznawania Duchów, o której mówi Ewangelia, jest — jak widzisz — główną i pierwszą podstawą wszelkich szkół i zakładów edukacyjnych; w rodzicach zaś miłości rodzicielskiej powinna być podporą i wszelkich nadziei rodzicielskich przewodnią gwiazdą. — Ty, filozofie, jeżeli-ś pisał o wychowaniu i różne opinie ludzkie eklektycznie zszywał w jeden system: — oszczędziłbyś sobie pracy, wziąwszy oto za podstawę: Ducha wychować należy, a mniej troszczyć się o ciało, które się podług Ducha rozwinie i do władz jego zastosuje — albo też pęknie, jeżeli jest niegodne rycerskiego i słonecznego rycerza w sobie pomieścić. — Tak u niespokojnych, a wielkich, filozoficznych lub cesarskich Duchów dziesięcioletnie pękają główki; a pękanie to w księgach doktorskich wodą w głowie albo zapaleniem mózgu nazywa się. Zaprawdę, zapalenie to jest i wybuch światła i rozerwanie korony widzialnej — i wodotrysk, w który się rozlatuje tęcza Wiedzy za szeroka, dyamentem kosteczek młodych nie ocembrowana — aby matki więcej Ducha poznały w dziecku i więcej go ukochały niż ciało, któremu także pieczy przyzwoitej odmówić nie należy. Albowiem teraz — obacz, że rodzice, których dziecina paluszek zrani a na ból się poskarży, ani śpią, ani jedzą, ale przy łóżeczku czuwają, aż ją uzdrowią; lecz skoro wadę jaką duchową postrzegą — to wprawdzie zasmucą się nieco i ukaraniem albo perswazyą duszę dziecka poprawić starają się: ale ani to rodzice snu zwykłego na jedną godzinę nie pozbawi — ani przez dni kilka na myśli ciągle gryzącym smutkiem nie poleży. — A jednak, ja-ć mówię — doktorze — że od plamy tej du-

chowej ciała nieśmiertelność Ducha często zależy! Sto żywotów chorobliwych i nędznych i żółcią wężową jadu zatrutych od tej to małej plamki weźmie swój początek. Próżno więc ta troskliwość o ciała, połączona z nieuwagą na Ducha, chce połamać sprawiedliwość Boską — i szczęście dać Duchowi, który na cierpienie wnętrzne jest skazany; próżno nawet chce zatrzymać w ciele niespokojnego Ducha, który z ciałem pogodzić się nie umie! Próżne są dekokty i konserwy twoje — doktorze! — Cesarski Duch po cesarsku; a poety Duch na laurach; a moskiewski Duch pod groźbą; a hiszpański jak orła słońcem honoru nakarm i wychowaj — a Tatarzynowi pozwól, że na stepy wyleci i domu nie ukocha ale wolność, a muzułmaninowi Duchem Bożym przepełń wszystkie cele żywota; a francuskiemu Duchowi, jeśli-ś go w dom ściągnął, pozwól jak winogradom z ziemi nic — a wszystko brać z powietrza i na wiatry rozrzucać w chwili jednej zapału; a polskiemu — jako kłosowi daj za podstawę uprawioną dobrze ziemię, aby wydał kłos pełny, stem za ziarno zapłacił... A sam bądź takim, jakim chcesz, aby rodziły się dzieci twoje, — a nie prędko, ale po pracy wieków ukaże się w ciałach ten logiczny porządek, który teraz — błąkaniem się wiekowem Duchów popsuty, widzialny świat czyni podobny domowi waryatów i karykatur.

Położyliśmy więc oto zasadę poprawiania istotnego ciał na ziemi i zasadę wychowania. — Chcesz-li, abyśmy inne rzeczy z tejże samej podstawy wyprowadzili? Oto samobójstwo, jako prawdziwy grzech Ducha, pierwszy raz twarzą swoją prawdziwą pokazuje się nam — i przerażoną... Oto kara śmierci — jako wypchnięcie Ducha strasznego za drzwi widzialnego żywota — dozwolona wprawdzie narodowi, ale bezskutecznem zja-

wia się lekarstwem i tłómaczy ten fenomen, że gdzie najczęściej słychać szelest katowskiego miecza, tam najwięcej z piekła powracających zbrodniarzy przy gilotynach staje — i z myślą zbrodni od gilotyn odchodzi. — Ważne kwestye — patrz! — jako kwiateczki rozkwitają w rękach dzieciątek, które nieśmiertelny Duch Chrystusa na nowo urodził — a wszystko woła, abyśmy z Ducha o uleczeniu ciała myśleli. Dobrze jest bowiem ciałem i formą tak skrępować ludzkość, aby jej Duchy złe, wewnątrz będące, nie szkodziły — ale stokroć lepiej z głębi Ducha wyciągnąć najpiękniejsze zdolności i z poprawionych na wieki Aniołów uczynić porządek, objawiający się formą widzialną!...

HELION:

Doszedłeś do form rządu: a tu nastręcza się tyle kwestyj, dotąd nierozwiązanych! — Która z form lepszą jest? Dlaczego w respublikach tyle wielkich ludzi jawi się pomimo zgiełku ciągłego i niespokojności wnętrznej? Skąd takie umiłowanie ludzi ku tej formie rządu, która — zdaje się — ciągle miesza szczęście domowe, dożyć starości rzadko komu pozwala — sławę nawet i wziętość czyni podległą dziennemu ludzi kaprysowi? Mamyż przyjąć konstytucyjne rządy za przyszły ideał ostateczny ludzkości? Czy wyobrazić sobie ludzkość całą skrystalizowaną w oddzielne grona pracujących assocyacyj: bez bohaterów już, bez geniuszowych twarzy i figur, bez narodowości żadnej — złożoną niby z wielkich zakładów fabrycznych; rumianej twarzy ludzkość — nakarmioną do syta — pod chorągwiami dymu czarnego, który z industryalnych kominów wylatuje, w wojsko jedwabników zamienioną? —

ROZMOWA TRZECIA.

TŁÓMACZ SŁOWA:

A teraz — Helionie mój — wybudowany cały, z przeszłości wyprowadzony, do Celów Ostatecznych zaniesion niby orła skrzydłami: zwróć oczy na różnorodne ludzkie opinie i zdaj sobie sprawę z tego brzęku wiedz różnych, które tam gadają, za światłością naszej duchowej krainy.

Jakże się obronić tym ludziom? Zaprawdę, jak dzieciątka ich traktować, a rozwijać w nich Wiedzę przypowiastkami i odsyłać do domu zdziwione.

Oto patrz! — jeden przychodzi ku nam i rzecze: jestem proch nędzny, niegodzien, aby mi Pan łaskę objawił; pod tajemnicą chcę żyć — w łaskę Bożą ufać — mocą sakramentalną być zbawionym...

Powiedz mu: że ani go tajemnica zbawi, ani łaska Boża przyjdzie go ciągle z prochu wydobywać, ani Chrystus, w sakramentach zamknięty, wejdzie doń siłą — jeśli on przeciw ruchowi Ducha, którego Chrystus jest sprawcą, opiera się i ludziom, naprzód idącym, leży zapornym kamieniem.

Nie uspakajać sakramentami Chrystus chce, ale owszem, zaszczepiać w Duchy niespokojność — aby się o ciała teraźniejszego niedoskonałość zatroskały i wziętymi sakramentami w przyszłość, niby piorunami biły ciągłymi.

W tę mgłę, która jeszcze kryje przed nami nieprzewidziany postęp, szturmujmy wszelkiemi siłami Ducha naszego — piersi mając pełne świętych błyskawic, usta otwarte a ogień buchające.

Jakże my nędzni — Boże mój! — i jakaż być powinna pokora nasza, że synowstwem Ducha Twojego i siłą twórczą obdarzeni — a jeszcze nie przemieniliśmy niebios i świata!

Biada nam — czyścownikom niemocnym — że jesteśmy oto pojmani w tem więzieniu z gliny

i krwi, skąd nie wyjdzie żaden na światło, aż ostatni odda pieniążek!

A oto zabiegł mi drogę Człowiek Kościelny, mówiąc: Sakramenta biorę i jałmużnę daję; więcej nadto nikt czynić nie powinien — ale czynić to a uciec od świata i nie tykać się nigdzie brudów, które on tworzy, w których jest rozkochany... Biadaż ci — samotniku i egoisto duchowy — i biada ci, jałmużniku złych Duchów! Bo przez twoją jałmużnę Duchy zabrudzasz — i gniewasz się na tego Boga, który-ć dał fortunę a je, biedne, żebrać przymusił...

Wytłómacz im pierwej, jako nędzy dostali i co je wiekami wiodło na to dzisiejsze poniżenie; niech się przed własnym grzechem ukorzą — a świat odda im cześć, która do nich należy...

Nim na żebractwo przyszli: — chciwość i łapczywość stworzyli... a teraz są pod własnym grzechem, jako pod biczem i chłostaniem... i pod szatanem są, który z nich wziął ręce, żelaznymi szponami opatrzone... i pod Cywilizacyi są Duchem, który jako szatan z nich wyszedł i stanął na górach społeczeństwa; —

wielki Duch — a i pięknościami formy błyszczący... owiany powietrzem cudownych mgieł i blasków, w którem niby gwiazdy widzimy, a tony muzykalne uchem zachwytujemy —

tony, z niepełności Ducha naszego wyrwane... a miłe nam, bo — niby z boleści będąc — boleściom naszym odpowiadają...

Narody niech będą jałmużnikami — a twój pieniądz niechaj przejdzie przez ręce narodu i spadnie w miseczkę żebraka, niby z rąk anielskich, niewidzialnych zlatujący...

Niechaj cię po śmierci otoczą Duchy nieznajomego oblicza a powiedzą, że w jadle, którem je karmił rząd narodu, czuły ziarno z kłosu two-

jego... a w kołdrach, któremi były okryte, ciepła twego serdecznego zachwyciły.

Nie upokarzaj i nie plam dusz! — — — —

PRZYPOWIEŚĆ PIERWSZA.

— Oto wielki tłum ludzi głodnych — w drodze będąc — przyszedł pod jedną dziką gruszę, gęsto wszakże obrodzoną, choć złe i gorzkie owoce płodzącą. I najadłszy się do sytości, ludzie oni pod drzewem zasnęli...

I przyszedł Anioł, a zbudziwszy śpiące, rzekł: »Idźcie dalej, a o milę znajdziecie drzewo słodkie i zdrowsze ku pokarmowi i obfite, bo ciągle latem i zimą rodzące«.

Więc niektórzy starzy i zmordowani rzekli: »Nam tu jest dobrze a dalej iść nie chcemy, bo ani sił, ani apetytu świeżego nie mamy; przed zimą zaś spodziewamy się, że pomrzemy, więc trud nasz byłby daremny a nogibyśmy po krzemieniach pozakrwawiali.

A tłum młodych, powstawszy ze snu, poszedł za Aniołem i trud poniósł z wesołością.

Przypowieść ta jest o hrabiach i książętach i senatorach tego świata — a drzewo jest drzewo niewoli, a to drugie jest drzewo wolności Ducha — a my jesteśmy, którzy ze snu wstajemy na drogę ochotnie.

PRZYPOWIEŚĆ WTÓRA.

Oto w mieście niektórem zebrali się baletnicy i rzekli: sztuka jest bez granic, próbujmy coraz bardziej ją udoskonalić, a który z nas otrzyma to, że nareszcie z ciałem do nieba będzie porwany.

I ogłosili przez afisze, iż miasto ono, gdzie byli, ma wkrótce zaćmić wszelkie miasta, a stać się stolicą rodu ludzkiego, dostąpiwszy przez sztukę wieńca Celów Ostatecznych.

A gdy usiłowali owi to sztukmistrze miastu swemu przynieść pierwszeństwo i sławę i wolność — bo któż wstępujących do nieba zamieni w niewolniki? — był pustelnik jeden, zamieszkały jakoby w mili od miasta, w małej chacie, przy żywym strumieniu, który nie czynił tego z innymi.

I wyrzucano mu: niedbasz ty chyba o sławę ojczyzny twojej, bo kiedy ona między sztukmistrze chce zostać pierwszą, to ty, syn jej, nie pomagasz jej, ani chcesz usiłować czynić jak drudzy. — Chociaż pustelnik dzisiejszy, byłeś wszakże niedawno między nami, i widzieliśmy cię, żeś miał nogi zdrowe, i nie był nieudolny w ruchach, ani cię teraz widzimy kaleką...

A pustelnik nic nie odpowiedział — ale zamykał się w celi i trwał w myślach swoich.

Więc gdy przyszedł dzień ostateczny, ogłoszony przez afisze, zbiegli się ludzie z okolic i widzieli tancmistrze one, że cudów dokazywali — ale na powietrzu utrzymać się nie mogli.

Odeszli więc bez urągania, ale w milczeniu, litując się nad zawiedzioną nadzieją ludu onego to miasteczka.

A tancmistrze, nie chcąc dłużej być na onym to teatrze zawstydzenia, odchodzili od swoich współobywateli niby wygnańce.

A wyszedłszy za bramy — idąc blizko strumienia, gdzie był pustelnik, ujrzeli go, że był na modlitwie.

A oblicze jego gdyby słońce — a ciało, podniesione niby z ziemi i na powietrzu jak ciało słuchającego Anioła...

I zawołali go: Ojcze święty! A on, opadłszy z sił, dotknął się nogami ziemi, która pod nim była, i stanął i niby ze snu wychodząc, zapytał: Czego chcecie?

A oni mu rzekli: O, nieczuły i bez miłości ojczyzny człowieku, jeżeli-ś miał moc podnosić się na powietrze, czemuże-ś nie stanął między nami, a nie uczynił tego wobec sąsiedzkich narodów?...

Niepotrzebnie to czynisz na samotności — a przez dumę nie chciałeś, aby stąd sławę jaką i korzyść mieć mogło miasto nasze. Duma cię uniosła, żeś zamknął uszy na wołanie współziomków twoich i oddzieliłeś się od nich, i nie dopomógł im, chociaż w tej to próbie ostatecznej o wszystko chodziło.

I rzekł pustelnik: zaprawdę miłuję ojczyznę moją i modlę się do Boga, aby nie tylko ja, ale wszyscy uniesieni byli w obłoki i spotkali się z Chrystusem Panem na powietrzu...

I oto pierwszy próbuję tego, abym wzleciał. A wszakże, gdybym to z wami razem uczynił, przypisaneby to było sztuce — i oto znów przez kilka wieków byłaby zalecana sztuka narodom, z upośledzeniem mocy Bożej, przez którą mocne są narody i błogosławione i w czyny wielkie bogate.

I byli jeszcze ludzie, którzy się zebrali na ulicy, krzycząc: »uderzmy razem a zdobądźmy ten pałac, teraz nieprawnie zamieszkany przez szatana, a uczyńmy w nim wspólne mieszkanie nasze«.

I każdy z nich powtórzył: »uderzmy na dom, a wszystkiemi siłami uczyńmy to — a zdobędziemy go niezawodnie«.

Lecz oto w tłumie tym byli ludzie, różnych charakterów, opinij, talentów, rzemiosł i celów,

Jeden więc myślał: zdobędę dom i cały go na bank obrócę.

A drugi: uczynię go schadzką wolnomularzy.

A trzeci myślał w sobie: muzykiem jestem — a skoro w domu się ujrzę, dzień i noc będę wydawał koncerta i teatra.

A inny rzekł: nie tak! — ale w ślusarnię go zamienię i postawię w nim kowadła i miechy i kuźnię założę; — był bowiem rzemieślnikiem.

A wszyscy owi, na ulicy zgromadzeni, wiedzieli o sobie nawet i to, że niektórzy z nich nie mają uczciwości i obyczajów, a zamieszkawszy razem, gotowiby dom ów zabrudzić — a w rodziny spokojne wnieść nieporządek i nieczystość.

Zamiast więc zapału — rosła w tym tłumie obojętność; zamiast mocy zyskiwać — słabieli.

A jeden rzekł:« odstąpmy jeszcze na czas przedsięwzięcia, a ułóżmy między sobą myśl, podług której będziemy on dom kiedyś zamieszkiwali – a niech ta myśl będzie z Boga i dla braterstwa i miłości — a niech nas żadnego osobistej, świętej wolności wyrzekać się nie przymusza, ani zbawienia naszego na zgubę nie naraża«.

»A ci, którzy mają cele artystami tylko być — bez tej myśli, albo rzemieślnikami dla rzemiosła, albo ludźmi wolności w żądzach dla dogodzenia żądzom swoim: niech mają czas! A jeżeli się na świętość wspólną żywota nie zgodzą — niech się po innych domach rozejdą, a tam dopinają celów ziemskich żywota«.

»Dom jeden nie może być — tylko dla jednej w Bogu rodziny«.

I rzekł jeden z Faryzeuszów: »Dobrze mówisz! Poddajmy się wprzód Kościołowi Rzymskiemu i wróćmy do Zakonu pod którym zbawiali się ojcowie nasi, — a żadnych nowych myśli nie dopuszczajmy«.

»W katolicyzmie rzymskim jest jedność czasu«.

A to mówiąc, starali się go podchwycić w mowie i podać za heretyka, aby od niego ludzi wiary czystej w narodzie odstręczyli...

I przyszli do niego ludzie dobrej woli cieleśnie, ale w Duchu leniwi — i rzekli mu:

»Słyszeliśmy, że idziesz z braćmi wojować za Ojczyznę słowy i czynem. Weź nas — pójdziemy z tobą!«

A onym odpowiadając, rzekł: »Jesteścież wy zaopatrzeni w wiarę widzącą?«

I odpowiedzieli mu: »Nie wiemy, co powiadasz. Wiarę mamy, jak ty i drudzy: że ludźmi jesteśmy, że jest czyściec i piekło. Więcej nam nie potrzeba«.

A na to spytał ich, mówiąc: »A wiecież wy, kto świat stworzył?«

Roześmieli się i odpowiedzieli: »Bóg z niczego świat stworzył i wszystko, co jest na nim«.

A on, przeżegnawszy je krzyżem, rzekł: »Idźcież teraz do domu, a czekajcie, aż kto was tego nauczy, o czem wiedzą już nawet polskie dzieci«.

»Bo gdybym wziął was, to oto w największej godzinie czynu i pośpiechu rzucilibyście broń, a zapytali, przez kogo Bóg stworzył świat — jak i dlaczego?«

»Jeszcze was czeka na drodze godzina rozwagi i godzina zwątpienia: a dla nas już przeminęła i wolni jesteśmy i gotowi do czynu — a nic nam już nie zawadzi«.

»Ani stracimy czasu nad rozważaniem ludzkich opinij, ani odwrócim twarzy, gdy kto w obcych narodach zawoła: m a m p r a w d ę!

Bo prawda jedna jest«.

Tu jeszcze — nie chcąc go odstąpić — ludzie, grzebiący umarłe, rzekli: Zaprzeczasz-li Kościołowi prawdy?

Na to on: Kościół ma prawdę, ale ją czyni fałszem przez wytłómaczenie.

Mnichy oto greckie pokazują w cerkwi jerozolimskiej kamień, który powiadają być środkiem kuli ziemskiej.

Prawdą jest, iż kolumna ścięta, w środku cerkwi greckiej stojąca, jest środkiem ziemi, na której każdy punkt ukazany środkowym jest.

Lecz Grek zabobonny wierzy, iż to miejsce cerkiewne jest najdziwniejszym punktem świata, a gdyby się popa o wytłumaczenie zapytał, odbierze odpowiedź, aby wierzył w słowo cerkwi jako dogmat, nieprzystępny rozumowi ludzkiemu.

Upada więc na twarz syn zabobonu, całuje kolumnę i za pocałowanie, według taksy kościelnej składa pieniądze.

A wróciwszy do domu, opowiada przestraszonym krewnym, pokazując na usta swoje, że te usta dotknęły się najcudowniejszego kamienia globu i środek sam onego ucałowały.

Azaliż prawda, którą ma pop, nie jest przezeń zamieniona w najohydniejszy fałsz i w narzędzie, rozum ludzki upadlające?

I rzekli mu na to Ludzie Kościoła: Nie szanujesz-li prawd, które wieki całe szanowały, przez które tyle milionów dusz zbawionych jest — które ojcowie twoi czcili?

Na to rzekł Tłómacz Chrystusowej Ewangelii przez porównanie:

W czasie napadu Tatarów na ziemię Polską, niektóry pan rozkazał zamurować bramę szeroką zamku swego i przed bramą rów wykopał i napełnił go wodą.

Ą sam dla bezpieczeństwa postanowił — choć z niewygodą — wychodzić przez okna i furtki tylne, gdy potrzebował nakupić żywności lub pola własne uprawiać.

A pan ów umarł i dziedzicowie, z prostej linii po nim idący, mieszkali w zamku, zamurowanej bramy nie otwierając, chociaż dawno już Tatarów nie było i potrzeba onego zamurowania ustała.

Nie pracując jednak myślą i Duchem, ludzie owi nie szukali nigdy przyczyny, która w pierwotnych czasach pradziadowi zamurować oną bramę radziła, ale szli prosto za zwyczajem, sądząc, że za mądrością przodka swojego strzegą i dochowują...

Stęchła więc z laty woda w onej sadzawce przed głównemi wrotyma i żółte febry panowały w murach, gdzie żyła owa mądra i święta rodzina.

I wkrótce sąsiedzi zaczęli litować się nad głupstwem i niedolą zamkowych ludzi — a nawet śmiać się, widząc je z niewygodą oknami za dom wyskakujące, a zamek oblany wodą, pełny jest żab i gadowego niechlujstwa.

Zrozumiejcie tę przypowiastkę wy, którzy dróg wielkich, ludowych do nieba nie pokazujecie a zawsze przez okna prywatnej dewocyi każecie ludom wymykać się do nieba

— nie dbając o społeczność — i o choroby narodowe i o febry, niszczące siły żywotne Ducha.

I do tych jeszcze, którzy boją się wszelkiej nowej idei, jakoby ta — jedność, potrzebną teraz w narodzie, rozrywać miała, powiem następującą przypowiastkę:

Był sierżant niektóry, którego przyzwał oficer i postawiwszy mu dziesięciu żołnierzy, kazał z nimi uderzyć na główną jedną bateryę nieprzyjaciół.

A sierżant spojrzawszy na żołnierze one, rzekł:

— Panie oficerze, niebezpieczeństwo jest wiel-

kie, ale zwycięzę, jeżeli mi z onych dziesięciu ludzi pięciu wziąć, a pięciu zostawić pozwolisz.

Pięciu bowiem kochają mię jako brata i każdy z nich gotów jest piersią mię zasłonić, gdy przyjdę na niebezpieczeństwo.

Lecz z tamtych pięciu jeden jest obrażony na mnie, żem go wczoraj za tchórzostwo strofował; drugi pożąda stopnia mego; trzeci — lękam się, że go zegarek mój i kiesa tentuje, bo jest utracyusz i niepewnej uczciwości człowiek; czwarty nie wierzy w odwagę moją i radby dowiódł, żem tchórz i nieuk — piąty zaś głośno się z tem oświadczył, że mi nie może być posłuszny, tylko o tyle, o ile mu na to pozwoli Włoch pewien, który na nieszczęście moje nie jest tu i rozkazać mu teraz — zgodnie z moim rozkazem — nie może.

Lękam się więc, że oto, gdy wyjdę na wyprawę, to pięciu onych, którzy mi przeciwnymi są, uderzą na pięciu, którzy mnie miłują, albo też, jeżeli nie otwarto, to podstępnie szkodzić mi będą.

A charaktery tych ludzi byłyby mi nieznajome, gdyby nie wielki rozruch w obozie i rewolucya, Duchem ojczystym wszczęta, która zło serdeczne tych ludzi objawiła.

Inni sierżanci smucą się, widząc, że połowę żołnierzy z oddziałów swoich wypędzić będą musieli; ja zaś raduję się i dziękuję Bogu, że wichrem wielkim zakręciwszy nas, plewy wywiał i od ziarna czystego oddzielił.

Weź więc — o, panie — pięciu złych i każ, niech zostaną w obozie, gdy ja będę z pięciu dobrymi za obozową sprawę wojował.

Miejsce bowiem ono, gdzie idę, puste jest i ludzi, w sercu nieczystych — gotowe do zdjęcia maski z siebie zachęcić, a nikt nie doniesie o śmierci sierżanta, gdy mnie z bracią moją w pustyni za-

biją i niby zabitego przez kule nieprzyjaciół odniosą. —

I rzekł jeszcze Człowiek Kościoła: Więc nie wierzysz w nieomylność papieża, który od samego Chrystusa przez udzielanie i wkładanie rąk Ducha dostał Świętego?

A Sługa Ewangelii odpowiedział: Ducha Chrystusowego daje Chrystus tym, którzy czynią sprawę jego i cierpią dla Ewangelii prześladowanie.

A to jeszcze powiem przez przypowiastkę: Żebrak smyrneński, największym Duchem poezyi napełniony, oddał go w spadku ludziom swego narodu.

I zdarzyło się, że ten Duch, przechodząc przez kilku żebraków, dostał się Eschylesowi, a potem Sofoklesowi, a potem Eurypidesowi, a potem go miał ostatni Platon — a następnie wziął go znów jeden z żebraków filozofii i oddał któremuś z nieznanych włóczęgów.

A włóczęgi podawali sobie Ducha nieprzerwanym sposobem — upijając się i brudząc Ducha własnego, a już nie będąc poetami. A zawsze cytowali Eschylesa moc — Sofoklesa piękność — Platona mądrość; i tymi ludźmi bronili się przed światem, jakoby chcąc zakryć nieudolność własną. Zawsze więc jeden z nich nazywał się pierwszym świata poetą: — i dziś... między cygany znajduje się król poetów świata — i ludzie, którzy wszelkiej innej mocy Słowa gotowi przeczyć są, jeżeli nie od tego poety wzięta...

Zrozumiejcie to! — Od tylu lat Duchem Bożym dzieją się wielkie rzeczy na ziemi i przemiany głębokie, Ducha ukształcające — a przez hierarchię kościelną nic się nie dzieje;... ani też się ukazało wyraźniej, iżby jaka dusza — przezeń zbawiona — niebios dostąpiła...

Praca jego nie wyszła z ziemi, jako ziarno po-

siane — ludami całymi nie ukazała się w świętych owocach: w cnocie, w szlachetności, w przebaczaniu win, w umiłowaniu się braterskiem, w dotrzymaniu słowa, w prawdomówności, w pogardzie prawdziwej ziemskich interesów...

O, wyzwijcie tę marę, która ciągle udaje pracującą a wszystko około siebie w proch i zgniliznę zamienia! — Więc wyzwijcie ją ostatecznie: niech siłę Ducha okaże. — — — — — — —

TŁÓMACZ SŁOWA:

— — — — — — — — — — — — — — —

— Jakże tych ludzi przekonać, kiedy ksiądz ma dziesięć niewytłómaczonych podstaw wiary swojej! A naprzód przekonany jest, że dusza, będąca w ludziach, nie ma zupełnie żadnego związku ze zwierząt duszą — przekonanie zaś to wziął z ksiąg późnych Kościoła, albowiem go ani z Dawnego ani z Nowego Testamentu nie wyciągnął. A co dziwniejsza, że bojaźń tę i arystokratyczny dogmat duszy widziałem w świętych nawet filozofach, którzy się już byli wszystkich innych, nie potwierdzonych sumieniem nauk wyrzekli! — Jeden z bratnich nam Duchów — Elionie — St. Simon — jedyny z Ducha filozof we Francyi — wszystko, co było na świecie, podług prawdy rozejrzał, nie śmiejąc zajrzeć pod szczebel, na którym stoi człowiek: stąd wszystkie prawdy jego latają nakształt psychicznych motyli — zdziwione, że są prawdziwe, a jednak nic nie budują na świecie. I to jest zawsze nędza Ducha ludzkiego, że dziesięć prawd przyjmie a jedenastą — bez której te prawdy są niczem — dla jakiegoś kaprysu i przywidzenia odrzuci; owszem, z największym zapałem będzie przeciw niej stawał — piętnował ją jakiem nazwiskiem, uczyniwszy wprzód

nazwisko to strachem dla Duchów dziecinnych lub dziwolągiem. I tak: choć my chrystusowi jesteśmy — ujrzycie przeciwko nam występujących ze słowami panteizmu i metampsychozy; a zgrozą przejęte będą te same Duchy, które już od lat dwudziestu słów panteistycznych słuchały w poezyi, jako dziwnej i prawdziwej rewelacyi Ducha. Albowiem gdy Duch w podniesieniu rzekł: »g ł o w a k o l u m n y«, toś uczuł wstrząśnienie wnętrzne; albowiem w Duchu twoim widziałeś jej usta i oczy i — jakoby w błyskawicy jednej — słyszałeś ją mówiącą ustami, oczyma patrzącą na pola maratońskie, sercem czującą zgon rycerzy: — czułeś więc, że wieszcz, mówiąc o Duchu kolumny, prawdę powiedział. A gdy rzekł, że: s s i e r u b i n o w e p i e r s i w i n o g r o n a, to winograd stawał się matką, piersiami karmiącą: — więc czułeś, że ten sam Duch w winogradzie jest, który upaja dziecinę, śpiącą na ręku piastunki. — Cóż więc było fałszem w panteizmie i metampsychozie? Oto brak Chrystusa, który panteizm i metampsychozę prowadzi. Ponieważ więc w poety Duchu Chrystus panował: — metampsychoza i panteizm ciągnęły was do siebie jako dwie prawdy, Duchowi Chrystusowemu poety poddane. Albowiem dopóki one same były na ziemi: — były prawdami dla najniższych Duchów; a teraz są podstawą, na której stoi Duch chrześcijański. Przeczucie prawdy Boskiej było całą poezyą. —

Dobrze więc, że nam Pan Bóg zesłał tych ludzi, którzy o północnej godzinie wmięszali się do rozmowy. Albowiem gdyś był — Elionie — przejrzał w przyszłość i domyślił się Celów Finalnych Ducha i chciał już do nich podlatywać: — potrzebą było, abyś usłyszał teraźniejszy ton świata... Z »GENEZIS« bowiem wiesz początek, z przeszłej rozmowy Cele Finalne ujrzałeś — teraz rozgro-

dzony jesteś — niby jak dwa bieguny ziemi — przez pas pośredni teraźniejszości. Ostatek więc tej nocy — jedynej w życiu naszem, którąśmy obrali dla rozpatrzenia się we wszechstronnej świata budowie — spędzić nam należy na wytłómaczeniu teraźniejszości przez przeszłość i przez Finalne Cele Ducha. Przyczyna albowiem, dlaczego to lub owo stoi, znajduje się albo w początku Ducha, który taki kwiat zrodził — albo w celu, do którego dążąc, przez taki szczebel dążyć musiał. Weźmiemy więc stan dzisiejszy twego Ducha za cel, do którego dążyła przeszła praca świata, i rozbierzemy, jak na twoją wiarę składały się wszystkie przeszłe wiary — na twoje ciało i Ducha wszelkie przeszłe ciała i Duchy: — to jest, jak wiedza twoja i czucie z wiedzy wieków i z czucia wieków powstało. Na chwilę więc ty mi jesteś finalnym celem całej Genezyjskiej Pracy i całej pracy ludów, przed nami żyjących; pojmujesz to?

HELION:

Słucham cię z uwagą i z sumienia potwierdzać lub przeczyć będę wszystkiemu.

TŁÓMACZ SŁOWA:

Przypuszczam więc, że twój Duch (a wspieram się tu na obserwacyach, którym doktor nie zaprzeczy) będąc dawniej Duchem koniczyny (to jest republikańskiej ale zgodnej natury, jak to w »GENEZIS« wyczytałeś); potem obleciawszy świat orłem — co weń moc syntezy wszczepiło; potem wypracowawszy cnotę szlachetności i odwagi w wolnym, Edeńskim rumaku: — wszystkie te cnoty zamknął w pierwsze ciało gliniane, Bogu z rąk miłością doskonalszej formy — niż była zwierzęca — wydarte. Gdy Duch drugi — zdobywszy piękność róży żywotem — smętny głos w formie

słowika wypracowawszy: dobroć kobiecą i miłość macierzyńską w srebrnej łani, leżącej pod drzewami Edenu, wyrobił i w formę siostrzaną lecz słabszą kobiety wlany został przez Boga... Słuchaj — Helois — bo myślę napisać tu romans o twoim i o Eliona Duchu: znalezienie się wasze w raju, szukanie się wasze późniejsze śród tłumu Duchów — aż ujrzę was, teraz chrystusowych i pięknych, rzucających się sobie na szyję — rozmiłowanych w Bogu i ku Celom Finalnym twarzą obróconych. Jesteście więc pierwszą parą świata; a na formę, którą odrodzić macie, czekają inne Duchy — w naturze już gotowe: jeden czystością wam podobny, którego droga przez twory była ciągle prosto w górę idącą; drugi — skalany błąkaniem się po kształtach... Albowiem tu się tłómaczy słowo Chrystusowe, że kto ma wiele, temu więcej będzie dano. Duch więc — raz odstąpiwszy od celu dla zabawy z formą — coraz trudniejszą miał drogę i coraz więcej trudu i coraz więcej bólu w wężowych ciałach... i docisku; aż nareszcie wytrysnął w ludzkość jak fontanna, wprawdzie z brudu oczyszczona, ale pamięcią brudu do zabrudzenia nowego łatwa. Duchy więc Abla i Kaina czekają na formę, a wy ją dać macie — i ta forma ma być podobną usposobieniu duchowemu, w jakiem ją tworzyć będziecie. — Tu znów odsyłam was do mojej rozmowy z doktorem, który przyznał, że często myśl rodziców widział napisaną na ciele dziecka. Lecz pamiętajcie na to, że nie jesteście jeszcze chrystusowi, ale prosto z natury ziemskiej na wierzch wyrzuceni; że was słońce dziwi, gwiazdy bawią, piorun przeraża, a oczy wasze są jak oczy insekta, jeszcze bez ognia miłości Bożej; a żądze wszystkie ciała krzyczą głośno... a gdyby wam kto powiedział, że miłość

Co w raju?

np. wasza jest cnotą — a wstyd wasz cielesny oznajmieniem, że żądza sama cielesna jest grzechem, nazwalibyście go rewelatorem, albowiem objawiłby wam prawdę, którą instynktem czujecie. — Rewelatorstwo więc jest pokazaniem w formie tego, co jest już w ludzi Duchu. Cnoty więc wasze ludzkie potrzebują rewelacyi: chrystusowa byłaby dla was za wysoką i niepotrzebną, albowiem sami jesteście — i potrzeba poświęcenia się za świat jeszcze ze światem nie wyrosła... Pamiętajcie też na to, że zasługą waszą — raz tylko cudowną pomocą wyższego i nieskalanego przejściem przez twory Ducha wsparci — dojść macie do tej wysokości, na której dziś jesteście: gotowi już prawie aniołom przewodniczyć — ziemię w gwiazdę miłości Bożej rozpromienić — Duchy inne do siebie podnieść, aż się w harmonii z misyą świata między światami uczują. Dzisiaj więc jesteście niby w szóstym dniu żywota waszego duchowego na ziemi; wtenczas byliście w pierwszej jego godzinie — nie wiedzieliście nawet, że wieczorem strudzeni spać się w sen grobowy położycie. Poznajcie się więc dobrze, albowiem może was nieprędko — aż dziś dopiero — obok siebie postawię; ale pokażę was smętnych i rozdzielonych i szukających się śród tłumu form, które z was wyrosły; a różne Duchy przyjmując w siebie — już były wam nieznajome i obce... Śmierci jeszcze nie znacie, więc nie jesteście nawet ciekawi wiary, tłómaczącej przejście dusz. — Rewelacyą dla was pierwszą jest więdnięcie kwiatu, śmierć gołębia lub drganie lwa, zastrzelonego piorunem. Nowi jesteście i wszystko jest nowe w naturze względem człowieka. Lecz zaród wasz Ducha już ma Genezyjską Naukę. Przypuśćmy więc, że upojeni sokiem jagód, zapaleni żądzą dajecie ciało po-

dobne — Duchowi Kaina, który na nie czeka... A potem — nauczeni wstydem — okrywszy ciała wasze — świętsi upadkiem i miłością macierzyńską podniesieni: tworzycie drugą formę pod wpływem Ducha pokuty i wstydu, w którą się zaraz obleka Duch Abla i w piękność ją — sobie właściwą — rozwija. Pierwszy więc, jako Duch Mocy, ukazał się wam na świecie z zapalonemi ogniem wężowym oczyma; kochacie w nim formę, którąście mu dali z Ducha, i przywiązani jesteście dobrodziejstwem do udarowanego przez was złoczyńcy. W drugim kochacie i ciało i Ducha, albowiem spodziewacie się, iż zeń przyjdzie kiedyś światu mnóstwo czystszych form dla Duchów, mających być odkupicielami ludzkości... Resztę w Piśmie Świętem znajdziecie. — Oczy wasze w tym pierwszym dniu patrzały na zbrodnię; a Duch, który porzucił młodszą od waszych formę, już stał przy was — i był pierwszym Duchem na świecie, na drugą ludzką szatę czekającym. Oto więc pierwszy Duch bez organizacyi, któremu już chodzi o Sprawą Bożą na ziemi: to jest, aby Duchy, w organizacyach będące, do czystości były porwane — aby mu podobnie czystą formę dla dalszej misyi utworzyły. Nie weźmie on — zaprawdę — jej od synów Kaina aż ci, cierpieniem i duchową jaką prawdą podniesieni, dowiedzą się o prawie ofiary i pokuty i przełamią w sobie zło kainowe!... Wy sami nareszcie składacie ciało zużyte — i stajecie się Duchami nad gromadą Duchów, w różnych już formach potomstwa waszego żyjącą. Oto więc są na świecie Duchy, które więcej wiedzą o Bogu niż inne, prosto z łona natury wyszłe i pierwszy raz ciało biorące: — Duchy, które drugi raz jawiąc się między ludźmi, zadziwią inne dziwną wiedzą i rewelatorstwem żywota. Na początku wieków

były one równymi innym Duchom — i niby Trójcy i trójkątowi z Ducha, atomu i ognia: każdy w walce wnętrznej z atomem i ogniem — będąc wolny i twórczy — miał zasługę i winę, a stworzony na to, aby dobrowolnie Boga obaczył i ukochał, obrał prędszą lub późniejszą drogę. Kto są te Duchy, jawiące się w zarodzie ziemi? Czyli nie owi, strąceni z niebios Aniołowie, którzy, będąc w bezkształcie szczęśliwymi, zażądali kształtu — i skazali się na tę mękę walczącego Ducha doskonałości z oporem, stawionym przez formę?... Pozwól mi teraz — Helionie — że cię nazwę Duchem Słonecznym, a Helois — jako w słowiku niegdyś śpiewająca — pod nazwaniem Ducha Księżycowego wstanie. Do ciebie należeć będzie rewelatorstwo proste więcej z wiedzy niż z czucia; ona się będzie więcej czuciem i snem powodować i smętniejszą drogą poleci. — Zda mi się, że Duchy wasze próżno i długo błądziły po świecie, szukając sobie nowej i podobnej sobie formy. Zda mi się, że Duch Helois — jako słabszy — prędzej ją znaleść musiał i gdzieś w rasie Indyjskiej nowy, a już samotny żywot rozpoczął. Do jej się więc sumienia odwołam, tworząc pierwszą, Indyanom objawioną religię...

Skąd Indyanów wiara?

Oto więc — moja Helois — wziąwszy zawiązek ciała, powtórzyłaś w niem wszystkie twoje Genezyjskie przemiany; a w dziecku Indyjskiem prześniłaś niby i ten żywot Ewy w krainie Edenu — pełny ognia zadziwień i miłości... Nie byłaś ty już tą Oceanidą, pierwszy raz wyszłą z łona morza natury, perłami srebrnemi uwieńczoną bez wiedzy — albowiem cię już od tej fali ruszających się potwór jeden żywot ludzki rozdzielił. Ale słyszałaś jednak cały gwar zwierzęcej natury i tych form, niedawno porzuconych. We śnie jawił ci się czasem smok, oczyma iskrzą-

cemi patrzący na twoje piórka słowicze; wieloryb biegł za tobą, paszczę ci swoją, czerwoną i piekielną, Ducha twego chwytającą, pokazując. Za tobą było prawdziwe piekło świata, to jest, formy, przez które Duch, odwrócony od Boga, powracać musi, aż się bólem i nędzą tych form na nową moc duchową zdobędzie i znów twarz swoją ku Finalnym Celom obróci. — Dziś od tej natury i od tego piekła zwierzęcej formy [1]) tysiączne nas formy ludzkie odgradzają. I ty, dziś upadłszy ze stopnia jednego wyduchowionej i odrodzonej w Duchu kobiety, znalazłabyś, czekającą na ciebie na niższym szczeblu, formę zalotnicy, a pod nią formę złodziejki, a pod nią jeszcze jaką straszniejszą fałszu i krwi formę — ażby cię nareszcie Pan Bóg niegodną ludzkiej osądził... Ale wtenczas — choć piękna, ale na pierwszym szczeblu stojąca, jednem życiem Edeńskiem ciemno niby w pamięci o nieśmiertelności Ducha przeświadczona — zatknęłaś pierwszy sztandar rewelatorski Ducha śród Duchów, niżej od ciebie będących, i napisałaś na tęczy swojej myślanej: d u s z e s ą n i e ś m i e r t e l n e, a l e p r z e c h o d z ą; a Duchy, w ciałach będące, uczuwszy w sumieniu dane prawdzie świadectwo, uczyniły wzgórze, na którym ty chorągiew zatkniętą trzymałaś, Kościołem — a chorągiew dogmatem wiary. A wtenczas ty, z idei tej rodząc nowe — w księżyc smętny zapatrzona i przypominając ów związek Ducha kobiecego z Eolionem — z tęsknoty po nim dobyłaś to prawo: ażeby Duchy kobiece same nie zostawały na ziemi, ale przez ogień i płomienie za mężów Duchami ulatywały. Albowiem tyś z Ducha czuła prawo

[1]) Sny pierwszych ras były zwycięstwem w formach zwierząt: — tak sen Faraona, następnie Romulusa — Gedymina. *(Przyp. Poety).*

związku małżeńskiego i sakrament Chrystusowy; a z ciała tworząc, utworzyłaś Duchowi twemu okropną, lecz heroiczną formę — tryskając z całą siłą i mocą pierwotnej natury... do niewidzialnego celu lecąca! Potem została forma, którą Duchy przerosły — od której ty sama odleciałaś w następnych żywotach; lecz co było prawdą, to zostało aż do dziś dnia przechowane przez podanie lub pieśni lub pomniki — lub ludzkie, wnętrzne sumienie. Bohaterką ty więc jesteś prawdziwego romansu, bo szukając Heliona — zapaliłaś miliony stosów ofiarnych.

Przyznaj mi teraz — Helois — że z czucia tworząc, stworzyłaś piękną, lecz straszną wiarę. Myśl bowiem ludzi, przerażona tą półdzienną światłością nieśmiertelności, w której Duch widzi pod sobą całe morze form przebytych — myśl ta, gotowa za każdym razem wyrzec się steru i Ducha w tę lawę gorącą roztopionej, Genezyjskiej Natury opuścić. Tam on, bez końca spadając, będzie cierpiał — tracący twórczość — to, co cierpiał, mając w oczach gwiazdę przyszłości, słońce postępu, nadzieję wyzwolenia... Heliona Duch bez organizacyi stał przy tobie i cierpiał, widząc, jakeś ty z Ducha twego te pierwsze — miesięcznych blasków pełne — wrota piekielne rewelatorstwem twojem otwierała. Widział cię potem za Duchem małżonka lecącą przez płomienie czerwone stosu; ujrzał, jak przez ciemną zasłonę grobu przeleciawszy, stałaś się smętnej Dyanie podobną i załamawszy ręce, prosiłaś Boga o większą Wiedzę i doskonałość...

Zamyśl się teraz — Helionie — i poczuj Duchem przeszłości, co się wtenczas dla świata stało Sprawą Bożą. Zda mi się, że kto Duchom ludzkim tą przepaść piekielną zasłoni, odwróci twarze ich od Genezyjskich widm i upiorów, a rozpocz-

nie rewelatorstwo Wiedzy i myśli — choćby miał tę myśl o Bóstwie w polyteizmu ubrać posągi; kto nie tylko z czucia, ale z sumienia myśli ludzkiej zacznie rewelatorstwo cnót — i te cnoty pod strachem Bożym za cel żywota postawi; kto Duchy do tej wyższej chorągwi doprowadzi: — będzie rycerzem sprawy Bożej. — Tu mi się zdaje, że was jeden z Duchów, później może przybyłych — a przez ofiarowanie miłości ziemskiej więcej ku Bogu wzniesiony i niby starszy od was — wyprzedził...

HELION:

Mistrzu — zda mi się, że twój Duch był rewelatorem cnót i władz moralnych Ducha!

TŁÓMACZ SŁOWA:

Kto czuje — ten albo czynił, albo czynić będzie. Wszyscy mamy w sobie Ducha wspólnictwo; a nic się duchowego na świecie nie stało bez potrącenia całej masy Duchów, całej tej harfy strun — aż do ostatniej struny, jęczącej po dziecinnemu w materyi. Gdybyście nie wiedzieli w głębi Ducha waszego o całej przeszłości, niktby dla was nie mógł być rewelatorem, ani poetą, ani malarzem; albowiem dziś przychodziłyby Duchy, nie mające żadnego związku z myślą i z czuciem ludzi. Jest więc respublika Ducha pod formami ciał, o której wy nie wiecie. Jest także hierarchia Duchów, walcząca z hierarchią, postawioną z ciał na świecie — z której to walki wychodzą wszystkie wojny, zamieszania i rewolucye: — i te nie skończą się, aż na hierarchii Duchów zbuduje się wszelka forma. Dlatego przez rewolucye leczą się przestarzałe narody; albowiem rozbicie czarów formy, która Duchy ugniata, dopomaga wyjściu na wierzch większych Duchów — a na właściwe,

niższe miejsca strąca te niedołężne a uprzywilejowane.

Mojżesz.

Ten, o którym mówić będę, stał wtenczas na kolumnie Duchów; ale wziął ciało niby podłe i całą Faraonową hierarchią ciała jakoby piramidą przywalone. Nim to opiszę — wytłómaczę wam to jaśniej, albowiem z tej gałęzi idei wykwitają wszelkie formy rządów i ona jedynie tłómaczy ich względną niedoskonałość. — Łatwo mię pojmiesz — Elionie — gdy sobie wystawisz pierwszego Ducha, który, przez lenistwo ciała uwiedziony, poddał się niższemu Duchowi, chcąc mieć od niego bez pracy szatę lub jadło. Ten Duch tak zapisawszy się w niewolnictwo, a nie tracąc wyższości swojej Wiedzy i czucia — tworzył formy dla podobnych sobie Duchów wysokich; gdy panujący mu z ciała a niższy Duchem, tworzył podobnie formy dla podobnych mu Duchów, a niższych czuciem i myślą. Tymczasem zaopatrzył się tak w siły materyalne, że dzieci jego — niższe z Ducha — zaczęły panować siłą dzieciom drugiego i rozpoczęły królestwo formy na świecie. Przypisywać więc stworzenie formy tej szatanowi jak niektórzy dawni historycy (choć w katolickim kraju żyjący) — lub ją z prawa Boskiego wyprowadzać jest szaleństwem. Samiśmy ją stworzyli i sami zniesiemy. Boskie prawo jest to jedno z tych widm fałszu, które postawili ludzie święci — i niby z opieki nad ludzkością: winni są więc tylko wzgardy i dumy, albowiem pogardzili Duchem ludzkim, jakoby nie był godzien prawdy a potrzebował fałszu... Postawili to z litości nad ciałem, nie mając względu na miłość Ducha; albowiem w niespokojnościach oni narodowych i buntach i walkach, które z formy wolnej, krajowej rodzą się — widzieli tylko krwi

Skąd nierówność na świecie?

rozlanie i niespokojność ludzi o ziemskie majątki i cierpienie ciała w jednym żywocie. A widząc to, sądzili, że świętość uczynią, jeżeli dopomogą epikurejskiej ludzi naturze: snowi Ducha, a paszeniu się ciała. — Rozumiesz mnie?...

HELION:

O, mistrzu! — ci, którzy się poświęcali za Ojczyznę, dowodzili ciągle Ducha tak, jak ty dowodzisz.

TŁÓMACZ SŁOWA:

Otóż — Helionie — w jednym już z takich wybudowanych, z opatrzeniem się na żywot ciał, narodów znalazł się w ciele Duch wielki w gromadzie Duchów, mających już także przeczucie Bożej mocy i sprawiedliwości. — Helois! wystaw sobie, że to ja jestem, który siedzę jak żebrak na progu twego egipskiego pałacu... Ty — w perłach i drogimi strzelająca kamieniami z dyamentu — przestraszyłaś oczy moje tęczą, słońcu podobną. Ty, Izys, która nareszcie te formy zwierzęce, piekłem tobie grożące, zaczęłaś pokornie prosić o litość. Jako bliższa natury, wiesz tajemnice jej — dziś stracone; wiesz ten świst, z Ducha uczyniony, który wąż, dawny twój brat, a teraz, choć kilką formami niższy, zna jeszcze — i tym świstem wyprowadzasz go z podziemnych lochów pałacu... A jednak boisz się jeszcze tej niewolniczej gadziny; a jeszcze gorzej formą płazu przelękniona — formą, która się może stać twego Ducha mieszkaniem — ubóstwiasz małą mysz, która jej płód wyjada i tę jedną formę kary piekielnej niszczy. Logiczną jest ciągle wiara twoja — Wiara Egiptu za Mojżesza. i wynajduje sposoby podbicia pod moc Ducha tej metampsychozy, którą z początku przyjęła za panią samowładną i królowę... Oto już

i miłość twoja, przeleciawszy przez płomienie, poznała, że to heroiczne lekarstwo z boleści nie leczy; przeczuła, że inaczej w miłości Bożej łączą się Duchy, stała się więc bardziej czystą... owszem, niby ognia cielesnego chcąc zgasić pożary, rzuciła się oszukana w braterskie ramiona, sądząc, że bratni ciał łańcuch doda mocy Duchów związkowi. Wszystkoś ty sama wynalazła — Helois — wszystkiegoś uczyła się własnem cierpieniem. Wtenczas to ja, głębiej zamyślony o ludzkości, siedziałem na różanym granicie pod progiem twego pałacu — jako sierota, przez sługi twe wychowany. Wszystkie siły duchowe świata gotowe mi były pomagać, albowiem na mnie, na sierocie, leżała Sprawa Boża: odkrycie moralnych praw ludzkości — położenie węgielnego kamienia przykazań... Lecz jakiż piorun mnie wstrzęsie? Jak mi się ta siła wnętrzna Ducha objawi? Oto właśnie przymusiwszy mnie do złamania jednego z praw moralnych ludzkości. — Widzę dziś te ciemne i połamane skały pustyni, gdzie pod kijem moim żebraczym tryska mózg zabitego Egipcyanina; widzę to źródło krwi, o którem myślałem, gdym ze skały srebrne źródło dla narodu mojego wydobywał. Ręka moja jednakowo zadrżała, jedno i drugie spełniając. — O, straszliwa powieść Ducha w przeszłości!... Na właWidzenie Boga Mojżeszowe.dze Ducha zabójcy, strachem podniesione, uderzyła moc Boża — i widziałem twarz Jehowy, która mi się podług Ducha mojego przestrachu i podług kształtu, śnionego dawno o Bogu, pokazała w płomieniach i w piorunach. Albowiem płomień i pioruny w tych czasach były niby rewelatorami nadchodzącego Chrystusa. I Duch Boży, który trącił o Ducha władze człowieka, był podobny do wiatru lekkiego. Albowiem przy wietrze lekkim, we włosy wieją-

cym, czułem nieraz dreszcz i przytomność niewidzialnej Duchów krainy... Rozumiecie teraz, co był ów krzak cierniowy — i ta skała Chrystusa, która podług Pawła świętego szła za nami przez pustynię? jakie były cuda moje, tobie samej — o, Helois — z tajemnic twoich wydarte, a mocą Ducha mojego mocniejsze? — I moglibyście, zastanowiwszy się nade mną, odpisać znów te prawa moralne: nie kradnij! nie zabijaj! — i całe owo dziesięcioro praw Bożych, Prawa Tablic. które ja pod strachem dałem ludziom do wykonania i pod nagrodą długiego życia i szczęścia na ziemi, bez żadnej innej nadziei, w Duchy Boże wszczepiłem. Chrystus wziął w ręce owe Tablice, przeczytał je i, nic nie znalazłszy do przemazania, położył je na miłości bliźniego i kazał, aby z niej na nowo rozkwitły; a nadzieję zaś długiego żywota na żywot wieczny zamienił...

HELOIS:

Lecz cóż się ze mną stało — o, mistrzu? —

TŁÓMACZ SŁOWA:

Nie bój się; piękną ci trumnę znajdę — i na pięknych kwiatach do snu położę i w pięknych gdzieś krainach obudzę! Albowiem przyrzekam ci, że będziesz długo spała spokojnie i nigdzie się nie zjawi gromada Duchów, któraby ci podług piękności i wielkości twojej formę utworzyć mogła... Gdzież taka rewelatorka płomiennej śmierci dla kobiet ma być zażądana przez Duchy? — Dziw jest, żeś teraz przyszła na ziemię! I sądzę, że guślarstwo DZIADÓW — i inkantacye MANFREDA, śród mgieł i orłów alpejskich burzom krzyczane, — i ów WID DUCHA KASKADY, pod kolorami tęczy stojący, znacznie ci do przyobleczenia się w ciało pomogły. Jam także cokolwiek dopomógł: posłuchaj!...

HELOIS:

Lecz cóż się ze mną stało?

TŁÓMACZ SŁOWA:

Dobrze jest, żeś mnie z liryzmu wywiodła, albowiem rzeczy nawet, porywające w przeszłość lub przyszłość całą Ducha istotę, powinny być spokojnie mówione. — Pamiętasz — Izys moja — jak z bratem twoim, Sezakiem, (za tysiąc lat dopiero miał się Chrystus pojawić) — stałaś w Tebach, na prawej stronie Nilu? Wiek był wielki — rok jakiś tysiącowy... Karnak się budował — i kilka tysięcy kolumn z różanego granitu przywieziono z Syeny. Duch twój, wpół wyduchowiony już cierpieniem i miłością, a po pas jeszcze przez glinę cielesnych form owinięty — widzisz? z wężów ci daję spódnicę, a z tęczy koronę: — Duch twój — mówię — wymyślił ową Sfinksa postać, wylawszy ją w bronzie, z całej tajemniczości wspomnień wyrwaną. Bo Sfinks: — to ty sama z piersią kochanki i matki, z twarzą przecudownej, Afrodytowej piękności, z ciałem łani, z węża ogonem, który się gdzieś w morzu natury zanurza, ze skrzydłami, które otwarte już — a jeszcze do nieba nie lecą... Sfinks: — dawny kształt Ducha twego, świadectwo twojej metampsychicznej pamięci, potem tajemnica wiary; dziś potwór, przez dzieci nawet wyśmiany, wzięty za twór próżny imaginacyi. Lecz ja widzę dziś te same skrzydła, do ramion twoich alabastrowych przypięte — a już nie granitowe, lecz anielskie: bo co z Ducha zostało stworzone, to wiecznie zostaje przy Duchu — i może być niecielesnym oczom widzialne... Stoisz więc — mówię — śród lasu wstających kolumn Syeny, które jak palmy z różanego granitu w słońcu kąpią złoto-różane wierzchołki, i widzisz twój lud,

Rok 1000. przed N. Chr.

Tłómaczenie Sfinksa.

pracujący nad gwiazdą sfinksowych alei, które łączą cztery, przez Nil patrzące na siebie kościoły, i gdzieś dalej idą — aż pod tę górę żółtą piaskowców, gdzie kopią owe podziemne groby, podobne do kaskad i sal, lecących coraz dalej w Plutonowe ciemności królestwo... Roboczy i pokorny jest lud twój, albowiem na tej ziemi wszystko rozwinęło się podług Ducha pracy: wszystko Duch czynił dla trwałości. — Wielbłąd tam szeroko na ziemi postawiony; tylne — zda się — nogi ma wkopane w ziemię dla odepchnięcia ruchomej piasku nawały. Widziałem mrówki, na podobny wielbłądowi kształt zbudowane, które tylne nóżki — wyższe od głowy — podnosząc i ciężko niemi pracując, odrzucają w tył ruchomego piasku perełki. Widziałem te same mrówki — srebru i perle podobne — przy samych piramidach zajęte dziwną domków architekturą. Albowiem każda — loch sobie wykopawszy — od strony wiatru buduje mur wysoki z większych piasku odrobin — i nie boi się, że ją wyższe Anioły Ducha o dumę króla Cheopsa oskarżą. — I dziś na tej ziemi podobna jest wielbłądziej praca ludu: — a gdym ci to wytłómaczył, wiesz teraz, dlaczegoś przed trzema lat tysiącami czciła Apisa, którego szerść była mlecznej białości a Duch Duchowi twego ludu podobny? — Długo wam tłómaczę początki; albowiem końców sami dojdziecie, jeżeli Duch wasz zawsze weźmie pod rozwagę początek Ducha i cele, a potem rozpatrzy się w ziemi, na której ten Duch rosnąc, te lub owe kształty bardziej nad inne ukochał — pomnąc zawsze na to, że wszystkiemu sam jest winien. Na końcu bowiem tej pieśni — sądzę, że sprawiedliwość i miłość Bożą ku światu, bez pomocy czyśca i piekła, a z jedną tylko nagrodą, która jest w zdobyciu Celów Ostatecznych, od-

Tłómaczenie Apisa.

kryjecie. I wiara wasza w nieśmiertelność Ducha stanie się już nie przypuszczeniem w Duchu, ale pewnością i Ducha naturą. — Skończywszy bowiem tę rozmowę, ja stanę się uczniem a wy nauczycielami; albowiem każdy Duch oprócz wspólnej Wiedzy ma swoje doświadczenie — i gałąź lub kwiat lub owoc własny. Widzicie więc, że w tej idei nikt stanąć na czele nie może — ale śród odrodzonych musi zostać bratem. Bo chociaż dzisiaj — Helionie — widzisz twoją Helois pokorną, w płóciennej szacie, bez pereł na głowie: — wszakże gdybyś chciał narzucić jej jaką formę, z twego wynikłą Ducha, ona ci się nagle może pokazać Egipską królową, oćmić oczy twoje błyskawicą dawnej Wiedzy — i nagle ujrzysz ją, wydobywającą z siebie ognie niespodziane, poezyę, przy której dźwięku ogłuchłyby wszystkie harfy świata. Najpokorniejszy więc Duch na świecie — dla ukarania teraz czasowego w ciele nie mogący się objawić — może być takim zaklętym Aniołem. Nie jestże to przyczyna, wiodąca nas ku miłości nawet dla tych, którzy się na chwilę skalali ciałem i — odwróceni od Boga — popełniają brud światowy, obrażają nas, jako dzieci, bez wiedzy i dla zagłuszonego na chwilę czucia — a co chwila powrócić mogą na drogę i przeróść nas jednym ognia niebieskiego wybuchem? Pogardzisz-li teraz uczonym, który — strzegąc swojej miłości własnej — w idei twojej nie będzie szukał prawdy, ale fałszu i sumienie nawet swoje na stronę przeciwną wyłamie?... albo drugim — który tę ideę wziąwszy, całe jej źródło, korzeń i łodygę w domu trzymać będzie — a pokazując jej nadzwyczajne listki, wabił nimi i zwabione wolne Duchy w sługi i niewolniki nowych kształtów zamieniał? Zaprawdę, niema złodzieja, któryby sam siebie nie okradał; ani zabójcy,

któryby nad swoim Duchem nie spełniał zabójstwa! — Otóż widzisz, że choć dla niedoskonałości względnej możesz czuć gniew i nienawiść z ciała: to już przenikniony tą ideą — ani gniewu ani nienawidzenia w Duchu mieć nie będziesz. Helois o tem nie wiedziała, będąc Egipską królową i tworząc wiary milionowemu ludowi; podług więc dzisiejszych doktorów Kościoła powinnibyśmy uwierzyć, że skazaną jest za to na wieczną ciemność, gdzie nigdy Boga nie widzi i nie zobaczy: — słuszna kara za to, że się w płomienie dla miłości małżeńskiej rzucała; że teraz oto — przy Karnaku patrząc w zorze wieczorne, na Egiptu niebiosa, gdzie przy zachodzie słońca całe niebo w jedną kopułę tęczową zamienia się, a po niej wędrują girlandami bociany — patrząc, mówię, na owe zorze i smętne ptaków wędrownych girlandy i złowrogą a jasną gwiazdę Lucyfera, śni już o nowej wierze i nowe fałsze pogańskie wymyśla! — Właśnie tego wieczora donieśli jej dalecy pielgrzymi, że umarł jakiś stary król Dawid i położył się na mieczu i na harfie, brodą siwą jak srebrnym pancerzem okryty. Słysząc to, postać króla-harfiarza zanotowała głęboko w pamięci. Inni gdzieś... może kupcy Fenicyanie, donieśli jej o bajecznej wyprawie Argonautów: — że Jazon porwał runo złote, uderzywszy łodzią aż o Słupy Herkulesowe; że rozkochał Medeę, która, opuszczając ojczyznę, prysnęła z rąk krwią czerwoną swych synków — straszna i w rubinach cała kochanka-zbójczyni... A drugi Mag powiada jako świeżą nowinę: — że gdzieś śpiewak, Orfeusz, był w piekle za utraconą kochanką i graniem na lutni skruszył serce Plutona; że ją dostał, utracił — i w Tracyi był rozszarpany przez pijane Bachantki: nie wiem — przez poezyę czyli własne rozpacze? Takiemi upojona powieściami,

Wieści ówczesnego świata.

ona, która już dawno pobudowała piramidy, te gwiazd teleskopy — chciwa, czy w ruchu gwiazd nowych Ducha tajemnic nie wyczyta, kazała zawołać siedzące w lochach piramidowych astronomy. Ci jej donoszą, że podług rachunków gwiazdziarskich za trzy tysiące lat wszystkie gwiazdy po wielkim okręgu na swoje miejsca powrócą — że świat niebieski w tym samym kształcie oczom się ludzkim pokaże. Wtenczas w ręce załamane klasnąwszy, do kochanka, męża i brata [1]) obrócona, wykrzyknęła: JEŚLI GWIAZDY WRÓCĄ, TO I MY WRÓCIMY! — A odtąd kazała wyryć na ścianach grobowca cały świata ówczesnego wizerunek: gmachy, łodzie, mosty, rzemiosła, kwiaty, nawet kuchni narzędzia — aby przy obudzeniu, tak dalekiem, dopomódz smętnej pamięci... Kazała na obelisku tajemniczym językiem wyryć całą historyę siostrzanej miłości, chcąc ją mieć do odczytania po wiekach; kazała na zachowanie wiekowe ciał wynaleść wieczne balsamy; kazała z alabastru wykuć sarkofag, na dwie osoby szeroki — i położyła się spokojnie do snu z bratem swoim w trumnie przezroczystej, z obeliskiem, pełnym wyrazów miłośnych nad głową: — pewna, że za trzy tysiące lat brata swojego zawoła po imieniu i strząsnąwszy mu z czoła proch pocałowaniem, zapali przy ciele leżącą pochodnię i najpierwej kochanka do owej księgi miłosnych pamiątek zawiedzie...

Trzytysięcznych lat zmartwychwstanie.

Otóż — moja Helois — właśnie po trzech tysiącach lat byłem w twoim grobowcu i przeszedłem cały korytarz, w ziemię lecący. Widziałem

---

[1]) Kochankiem, mężem i bratem zarazem był wspomniany już powyżej Sezak. — Rozwinięta jest tu teorya wiekuistego powrotu, której głosicielem znacznie później stał się Nietzsche.

po ścianach owe łodzie, mosty, kwiaty, na któreś ty patrzała. Poznałem, że to twój grobowiec być musiał, albowiem piękniejszy nad inne — i więcej w nim turkusowych kolorów — i więcej tęczy na ścianach — i więcej dziewiczego rumieńca na bladym granicie... A między owymi wizerunkami siedzi tam jeszcze ów Król-Harfiarz w złotej koronie, brodą siwą dźwięczący po strunach: jedyny prawie obcy przychodzień, bo jest innego Ducha wyobrażeniem...

I dalej idąc, zaszedłem w komnaty,
Które większały coraz: — jakieś sale!...
A wszędzie śmierci straszydła i kwiaty,
Turkusy, wlane w ściany i opale —
I twój sarkofag, już zjedzony laty,
I twój obelisk, który doskonale
Straż tę wiekową odprawiał nad ciałem — —

Cóż ci powiem?... Patrząc na próżny sarkofag i na obelisk tajemniczy — i wiedząc, że to właśnie jest ów rok trzytysiącowy, przez was na zmartwychwstanie upatrzony, pytałem: czyście wy zmartwychwstali i gdzie jesteście? gotów już — Helois — wiarę twoją oskarżać o oszukaństwo a ciebie martwej żałować, żeś oszukana... I tak dotąd wszystkie nam grobowce były smutkiem i tajemnicą! —

Oto masz — Helois — trzeci twój żywot i całą wiarę twoją, będącą drugim kwiatem twego Ducha. Opatrz się teraz dobrze, czyś czego z dawnej Wiedzy i wiary nie utraciła; albowiem podług mnie w tem drugiem tworzeniu widzę znaczny postęp i wielką twoją zasługę. Zamiast albowiem owego przejścia dusz bez żadnej w doskonalenie się wiary, zapaliłaś gdzieś zorzę nieśmiertelności. Po trzytysiącowym Ducha

Prawda wiary egipskiej.

błąkaniu się — Duch twój zażądał i, zażądawszy, uwierzył, że w tej samej formie na świat powróci.

Wyższość jej nad Indyanizmem.

W piekle mu więc Indyjskiem pokazał się jakiś blady miesiąc nadziei: ten powrót był celem, ten cel był wiarą. Co do Ducha więc Bóg ciebie nie oszukał; co do ciała dał więcej, niż żądałaś: albowiem dał formę, wyrobioną przez mękę Chrystusową, i dziś jesteś tem, co się nazywa typem — to jest, królową z Ducha podobnej tobie Duchów gromady. — Śpij więc w tym obelisku, a my pójdziemy z Helionem w inne krainy budować, rozpatrzywszy się wprzódy, co na ziemi, w ówczesnym stanie mogło się nazywać Sprawą Bożą.

Sprawa Boża przed Chrystusem.

Zdaje mi się, że jeśli położę miłość ludzkości i nieśmiertelność duszy za cel przedchrystusowej pracy Ducha: to mi przyznasz, że wszystko, co ku temu celowi dąży, będzie czynić Sprawę Bożą. — Powiedz-że mi, jakież są szczeble do tych dwojga pojęć duchowych?... Oto widzisz w Homerze, że każdy Duch ludzki był jeszcze bardzo niezłożonym, ale każdy człowiek był jakoby rozwinięciem się i formą jednej lub dwojga cnót zwierzęcych: np. Achillesa Duch — jest to gniew i odwaga, w ciało piękne ubrane; Ulisses składa się z podstępu i z rozsądku; w Nestorze niby jakaś przychylność ku ludziom i rozwaga; Agamemnon — jako wódz, czyli forma duchowa, będąca rządem — łączy w sobie wszystkie swoich wodzów cnoty; — wszystko zaś bogom poddane, to jest, takim samym Duchom co do Ducha natury jak Achilles, Ajax, Nestor i Agamemnon, ale wyższym mocą — i odesłanym gdzieś w niewidzialne Olimpu krainy. Przypuśćmy, żeś ty — Helionie — bił się niegdyś w wojsku Greków i znałeś tych ludzi; byłeś majtkiem na wyprawie Argonautów; słyszałeś dawniej lutnię

Orfeuszową... Jazon, Orfeusz, Agamemnon: słabsze od twego Duchy i młodsze — boś ty podług przypuszczenia mego był pierwszym człowiekiem Edenu — wyprzedziły ciebie. Albowiem jeden już, jako Jazon, obeznał się z żeglugą; Orfeusz wynalazł lutnię o kilku strunach; a ty siłę Ducha twego traciłeś prosto przez usta — przez oczy, ciekawe świata, a w uszy wpuszczałeś wszelkie posłuchy, ze stron dalekich zalatujące. Oto więc Duch twój ma ogromną masę wiadomości wnętrznych i wchodzi w ciało Homera. Jeszcze bynajmniej nie wiesz, co w głębi twego Ducha znajduje się; ale już w dzieciństwie — przebywając poprzednie żywoty — oćmiony jesteś wizyami przeszłości, bity niby przez jakieś zewnętrzne błyskawice... Nie wiesz, co to znaczy; powołanie twoje rewelatorskie jest ci niewiadome. Lecz oto Duchy Jazona — Greków Trojańskich — Orfeusza — które są bez organizacyi, czując, że praca ich na ziemi byłaby bez owocu dla przyszłości: — Orfeusz, chcąc, aby gdzie znalazł organizacyę lutnisty dla Ducha natchnień; Jazon, pragnąc śród podobnych się Duchów urodzić i znów opływać glob cały; ci — i Grecy wszyscy, za sprawę Agamemnona polegli, Duchami będąc, powiadają do siebie: »jeżeli temu człowiekowi, pełnemu Wiedzy — przelanemu Ducha potęgą, nie zamkniemy oczu błękitnych: to, zaprawdę, ten Duch jedyny, który jest naszej mocy i Wiedzy, spędzi znów życie na ciekawem obzieraniu ludzi i natury — i nigdy w Duchu swoim nie dowie się o mocy, którą posiada«. Duchy więc — a jak ty mówiłeś — bogi skazały cię na ślepotę, a tyś zaczął spełniać misyę rewelatorską poety. Poemat twój który już teraz działa jako forma piękności — w narodzeniu się swojem, wyższy będąc z Ducha nad Wiedzę i czucie narodu, pod-

Homer jako rewelator.

nosił to oboje do siebie. — Już ty więcej z myśli, niż Helois, pracując, o przejściu Ducha przez twory zwierzęce wiesz — ale bez żadnej bojaźni. Nimfy twoje mieszkają tylko w drzewach — albo się Duchy w laury przemieniają: Duchy więc to mogą być do formy ludzkiej idące, a nie zaś dusze ludzkie, które do dawnych kształtów wracają.

Sokrates. Ty już prowadzisz ludzi zwolna do Sokratesa. Duch ludzki już jest w Elizejskich Polach: — ty mówisz, że nieśmiertelny... Ale jednak uczucia tego nie masz w sobie i nie wlewasz go w serca ludzi pieśnią, bo po tobie Sokrates musiał pisać FEDONA: — tak jak dziś dewotka wierzy w piekło, a jednak trzeba jej na kazaniu dowodzić, że piekło istnieje — a ona po kazaniu, przy filiżance kawy, już bynajmniej nie jest osobą, którąby świeżo w nieśmiertelność piekła lub niebios uwierzyła. Stawiasz więc niby

Nieśmiertelność. pierwszą formę piekła i nieśmiertelności — ale nie masz dość mocy i wiary we własną formę. Albowiem budujesz z kamienia gmach wielki, potrzebujący wszędzie oka, ręki i myśli: czyny ludzkie bogom poddajesz... Już więc lepiej począłeś sobie z myśli, niż Helois, z serca budująca — oddając część tych czynów wpływowi ubóstwionych zwierząt. Co do drugiego zaś celu w Sprawie Bożej — do miłości, którą Duch miał Chrystusowy, czynisz krok bardzo dziecinny; oto malujesz pierwsze cnoty, wiodące do niej: przyjaźń Patroklesa z Achillesem — i wielki krok drugi: przywiązanie Trojan do miasta rodzinnego — to jest, już jesteś rewelatorem dawno noszonej w sercu miłości ojczyzny. Lecz Trojanie twoi bronią jeszcze miasta jako swojej własności — tak, jak pies broni kości. Zaledwoś ty jakiś brzask duchowej miłości nad Troją rozpalił; a jednak z tego brzasku rozwinął się cały patryotyzm Gre-

ków — i pierwszy Ducha, panującego nad ciałem, pokazał w śmierci Leonidasa. Miłość więc ojczyzny stworzyłeś w Duchu swoim, pchnąłeś do niej całe masy Greckich narodów i sam jej nie utraciłeś; albowiem masz ją dotąd w naturze Ducha, jako Polak. — Byłeś więc pierwszym rewelatorem Ducha Bożego w ludziach. Albowiem patryotyzm jako cnota zupełnie duchowa, nigdzie prawie o nagrodę ziemską nieoparta, a przymuszona łamać instynkta naszej cielesnej natury: — jest pierwszym znakiem, żeśmy przez podniesienie Ducha modlitwą zaczerpnęli wyższej nad nas samych siły i już tą siłą na świecie działamy. Ty więc, a po tobie inni poeci i rzeźbiarze i rycerze kończyli sprawę Bożą, to jest, doprowadzali Wiedzę do Wiedzy Sokratesa — a czucie miłości przez patryotyzm wznieśli tak, że ta góra głów trupich, rzuconych za Ojczyznę, mogła się stać podstawą krzyża, na którym rozpięty Duch Boski Chrystusa świat ukochał. Patryotyzm.

Nasza więc trójca — jak widzicie — skończyła pierwsze pokorne powołanie — i zjawił się Pan nasz w Jerozolimie, a myśmy wykrzyknęli ECCE HOMO! Chrystus Pan.

Teraz — gdy rozglądam wasze Duchy, Wiedzę i czucie wasze: to nie wiem, jak was sobie wytłómaczyć; bo oto już nie jesteście — jak w przedchrystusowych czasach — z jednej lub dwóch cnót zbudowani, ale Duchy wasze przedstawiają mi się w kształcie niby katedralnych, gotyckich kościołów: — wyduchowione... już nie posągowe jak dawniej, ale niby z nieskończonością, która nie pozwala żadnej cnoty zgruntować, żadnego uczucia wziąć na doskonałą szalę. — Oto wydobyłem z was Wiedzę przeszłych wieków i znalazłem ją w waszem sumieniu. Może więc powiedziawszy rzecz jeszcze bardziej tajemniczą, i tej potwier-

Nieskończoność w naturze Ducha.

dzenie w sumieniu waszem znajdę. Nieskończoność więc Chrystusowego Ducha przylała się niby sakramentalnie do waszej natury, uczyniła wasz Duch wrogiem wszelkiej skończonej formy: — nie wymaluje was tak malarz, aby w wyrazie waszej twarzy czegoś jeszcze, nieschwyconego przez malarza, nie zostało. To samo powiedzieć muszę o waszej Wiedzy i czuciu. Tłómaczcie się więc sami, abym wiedział, co wam wytłómaczyć muszę. Ciebie się — Helois — nie pytam, albowiem patrzałem na ciebie od dzieciństwa, i nieraz rozwijanie się w tobie uczuć dziecinnych odkrywało mi prawdy tajemnicze przeszłości... Lecz ty — Helionie — tyś pewnie w dziecinnych latach przechodził przez dziwne zmiany marzeń, przypisywane gorącej imaginacyi i wzięte za chorowity stan duszy przez rozsądnych ludzi; do różnych rzeczy czułeś zapał i miłość — potem to oboje przenosiłeś na inne przedmioty... Opisz mi więc — a prosto i krótko — żywot twój duchowy przed odrodzeniem się twojem obecnem; a ja spróbuję, czyli tych marzeń nie ułożę podług logiki, którą widzę w rozwijaniu się Ducha ludzkiego po Chrystusie.

HELION:

Wyznam ci — mistrzu, — że nic w dzieciństwie mojem nadzwyczajnego nie widzę. U dostatnich rodziców urodzony, chciwy cacek, łakotek i cukierków, lubiłem wystawę: księży procesye — rezurekcye, odbywające się przy ogniu wystrzałów... zwłaszcza, gdy w księżycową noc widziałem księży, wychodzących z krzyżem srebrnym na plac licealnego kościoła — z pochodniami — z celebrantem, nad którym niesiono namiot złoty i jedwabny, drogiemi perłami wyszywany. Gdy to wszystko przy blasku miesiąca, przy biciu dzwo-

nów północnych, przy błyskawicowych ogniach moździerzy szło i śpiewało po placu — Duch mój niby wylatywał ze mnie: klaskałem w ręce a oczy moje dziecinne otwierały się szeroko, pełne łez i skier radosnych. Śp. ksiądz Sobkiewicz, oprowadzający zwykle te procesye — widząc we mnie zapał do rzeczy religijnych, już przepowiadał, że księdzem zostanę. Gdy oto nagle — z książeczką [1]) Tassa — weszły we mnie nowe, rycerskie zapały i imaginacye. Odtąd więc już nie procesye, lecz wojny z rówiennikami — jakieś Koła Hetmańskie — buńczuki — księżyce — szable, sadzone turkusami, snuły się po główce dziecinnej. Na wiatr włosy i myśli puściwszy, marzyłem o półrozbójniczym, rycerskim żywocie, o ścinaniu chorągwi, o tryumfalnych wjazdach na rumaku tureckim do mego rodzinnego miasteczka... Pomagała mi śnić matka moja, cytując mi często imiona jakichś zamorskich rycerzy, samym dźwiękiem dziwiące: jako to imię Wallasa, które zaraz we mnie rycerza, walącego lasy, wymalowało. Potem ja: — a zawsze zmiennym imaginacyom podległy, nabożny — z zachwyceniem wziąłem się do malarstwa, samem nazwiskiem kolorów już, jakoby elektrycznie wstrząsany... W takich to snach i marzeniach doczekałem się młodzieńczego wieku i zwykłej onym czasom choroby: religijnego otrętwienia, ostygnienia miłości Bożej, którą inna miłość zastąpiła. — A odtąd już ciągle pracowałem nad Wiedzą moją: chciwy nauki książkowej we wszystkich jej gałęziach, ciągniony ciekawością za granicę, gdzie wielu starszych moich braci, za Ojczyznę cierpiąc, znajdowało się. Z nimi to dzieliłem przez jakiś czas kłótnie i dysputy, nie

[1]) *Jerozolima Wyzwolona* w przekładzie Piotra Kochanowskiego.

wiedząc, na jakiej się oprzeć podstawie. Ale wróg wszelkich pryncypiów i skończonej formy, wszelkich kratek, podpisanych i zapieczętowanych niby doskonałością manifestów — przeczuwając, że z głębi Ducha coś mocniejszego wyrwać potrafię: — OJCZYZNĘ JAKĄŚ, KTÓRABY RAZEM DLA LUDZKOŚCI MOGŁA BYĆ WĘGIELNYM KAMIENIEM NOWO BUDUJĄCYCH SIĘ NARODÓW, cel ten patryotyczny chciałem zgodzić z celem duszy mojej; a gotowy byłem nazwać prawdziwym rewelatorem tego, kto mi trumny zasłonę podniesie i Wiedzę moją z czuciem na jednej podstawie Bożej ugruntuje. — Jedyna logika, którą w tem wszystkiem spostrzegam, jest ta: żem zaczął gonić za motylami, a potem stałem się pogonią prawdy zatrudniony.

TŁÓMACZ SŁOWA:

Cóż mi powiesz — jeżeli ci dowiodę, że malując sny twoje i głupstwa dziecinne, wymalowałeś najlepiej historyę Ducha ludzkości w pochrystusowych czasach i odśniłeś logicznie cały łańcuch twoich pochrystusowych żywotów? — Dzieciątko ty, chciwe łakotek, z duszą latającą jak ćma za srebrem krzyżów kościelnych?. .Psychiczny mój gołębiu, obudzony i tłukący się w ciemnem powietrzu, śród huku i błyskawic wieżowych — pozwól, że ci to naprzód wytłómaczę!

Oto mi się zdaje, że po zmartwychwstaniu Chrystusa twój Duch Homeryczny przyoblekł gdzieś — może w Rzymie — ciało doskonałe podług piękności posągowej urobione. Jakaż była wtenczas praca twoja? Oto dojść do doskonałej harmonii między Duchem a ciałem — stoicyzmu nieco — myśl, która już niema ideału w górze, ale zaczęła śnić o roztworzeniu skrzydeł, o saturnowym pierścieniu z węża, który objąwszy glob cały, miał go

ścisnąć i zamknąć, sam w sobie głową dostawszy ogona. Jednak ty, co z nowych rzeczy — z tęczy niby przedstworzenia wydobywałeś na jaw pierwsze poemata, nie mogłeś żyć zewłokiem Ducha własnego... Martwy głos Wirgiliusza przejął cię trwogą i smutkiem. Jakto — rzekłeś — więc nic niema nowego na ziemi? Więc moralizowanie ciągłe i retoryzmu szermierstwo mają nazawsze panować nad światem bez żadnej twórczości? Cóż są te cezary, które po śmierci lud ogłasza za bogi! Jaka to z nich nowa, opiekuńcza gromada Rzymowi? — Więc oni — rzekłeś — są Duchami po śmierci — i w związku są z opuszczoną ojczyzną... Ale to był brzask tylko dzisiejszego o Duchach pojęcia, albowiem element Chrystusowy nieskończoności jeszcze ci wszystkiego do prawdziwych kształtów Ducha nie podnosił. — Przypuszczam więc, że takiemu Rzymianinowi któryś z męczenników powiedział o Chrystusie. Cóż w nim mogłeś ukochać naonczas?... Zaprawdę, dziś widząc krzyże jego, panujące całemu światu, możesz uczuć całe rycerstwo i moc Chrystusa duchowej natury — i zacząć już marzyć o Chrystusowem zwycięstwie. Ale naonczas właśnie ukochałeś w nim cnoty przeciwne, najrzadsze światu ówczesnemu: miłość, cichość, pokorę, cierpienie za ludzi, ofiarowanie się za świat... Z całym więc zapałem dziecięcia — bo i nieśmiertelne Duchy miały dzieciństwo swoje — podniosłeś do pracy i lotu jedno skrzydło Ducha twego, to jest, czucie; a z tobą uczyniła to cała ludzkość ówczesna. Praca więc klasztornych męczenników, łamiących ciało swoje krwiste i pełne żądz, była pierwszą pracą twoją w pochrystusowej epoce. A nie myśl, że to były łatwe zwycięstwa: owe nad głodem, który wtenczas jak pies z roziskrzonemi oczyma, łańcuchem do ściany przykuty, rwał się do jadła —

i posoki; nad miłością cielesną, która w zwierciedle myśli malowała ogniste niewolnic obrazy — w wannach marmurowych w białość marmuru przemyte, uwieńczone kwiatami, pokorne i kochające! Nie dziwię się, że zmęczony i do krwi ranny, uciekłeś aż na grobowcowe pustynie Thebaidy, z księgą Chrystusa i z bladą śmierci gromnicą...; żeś tam dyscyplinami bił ciało swoje aż do jęku i szczęknięcia z boleści. —

Helois! obiecałem ci, że-ć brata twego w tym romansie przyprowadzę. Oto go masz przy alabastrowym sarkofagu — w Egiptu krainie, pokutującego za grzechy dawnych żywotów... Podnieś głowę nad grobowiec, a obaczysz go we włosiennicy, rozkochanego w cudownym obrazie Maryi — i zlękniesz się jego wychudłej twarzy, jasnych oczu i piersi obnażonej, po której krew ścieka wielkiemi kroplami. A ty — Helionie, czy już oto mój święty Antoni — jeżeli zdolny jesteś przypomnieć jedno z widzeń piekielnych... owe zwierząt różnych i smoków ognistych i jaszczurek i wężów napady, od których ciało twoje niby złamane i zbite wszelkiej spółki się z Duchem wyrzekło: — to ci powiem, że to był Duch oto tej Egipcyanki, przechodzący się w noc miesięczną po ruinach dawnego pałacu — otoczony po królewsku podobnych Duchów gromadą, który czasem zdziwiony do twojej jamy zazierał, a gdy cię napadał, to brał na siebie całą genezyjską twarz... Jeśli więc pamiętasz to, co mówiłem o widzeniu Duchów, że odbywa się ono za pomocą oczu naszych duchowych, które są trącone mocami tychże Duchów bez żadnego w tem ciał naszych pośrednictwa: — pojmiesz łatwo, że nawet kształt widzeń twoich nie był bez przyczyny, ale urodził się logicznie i stał w duchowej pracy łańcuchu. — Rozpatrz się teraz w sobie i nad ludźmi i pomyśl,

czyli z tego zwycięstwa Ducha nad ciałem forma nie skorzystała. O czuciu nie mówię; albowiem ta pochodnia, bez harmonii żadnej z rozumem, owszem przez gaszenie ciągłe Wiedzy otrzymana — musiała w niejednym Duchu zagasnąć. Lecz forma: — ciało nasze!... Ludzkość cała dzisiejsza — gdyby to znała — poszłaby błogosławić grobom pustelników; albowiem tam leżą próchna organizacyj cielesnych, które już nigdy nie wrócą; tam pijany i obżarty mnich, który wił się jak wąż i ogniem buchał, sycząc z boleści — pod nogą archanielskiego Ducha zgnieciony, spoczywa i już na zawsze. Straszny więc ty żywot męczeński prześniłeś teraz łagodnie, aby ci się owa praca dawna odnowiła w naturze Ducha. Albowiem dla logiki wnętrznej Ducha naszego potrzebnem było, aby, ukazawszy się w nowej formie, odśnił niby i przypomniał całą poprzednią żywotów girlandę — a potem, stanąwszy na szczycie prac, zaczął nowe i dalsze wysilenie. Ta chwila jest odrodzeniem się z Ducha, o której tyle w Ewangelii znajdziesz mowy. Wtenczas to człowieczy Duch — niby bronz roztopiony i w nową formę odlać się gotowy — podległy jest wszelkiemu Duchów — nawet niższych — wpływowi. Nawrócicielе zręczni znają tę chwilę straszliwą i czyhają na nią, aby ci — zamiast własnego rozkwitu — swoją formę dać i u stóp starych wiar trupem położyć...

Dawne pustelnictwo Ducha twego okazało się niby sen w księdzostwie dziecinnem i przeminęło niby tęczy odwianej kłąb jeden. Rozpytaj się — a obaczysz, że wszystkie doskonałe Duchy, w Polsce teraz zjawione, przez to samo śnicie żywot rozpoczynały... A gdym ci to wytłómaczył, naucz się, że mądrość prawdziwa chodzi zamyślona i nie tylko doświadczeniem uczonych, ale snem dzie-

ciątek małych buduje kolumny — kościół jeden Chrystusowej Wiedzy podpiera. —

Teraz pójdziemy dalej. Zda mi się, że w historyi twego dzieciństwa rycerstwo następuje po świętości. Ponieważ masz utorowaną drogę, odkryj mi sam drugą Ducha tajemnicę! —

HELION:

Sądzę, że to są wojny krzyżowe, do których czucie więcej, niż rozum powiodło ludy średnich wieków...

TŁÓMACZ SŁOWA:

Zawsze więc — jak widzisz — to samo skrzydło prawe Duch podnosi; zawsze połowy tylko sił lotnych używa do lotu. Krzyżownikiem więc byłeś i walczyłeś przeciwko Turkom... Lecz zda mi się, że Duch pustelnika w rycerzu już być musiał bardzo różny od Achilesowej postaci. Powiedz mi, gdyby się w pojedynku miecz Saladyna spękał, a on ciebie o życie prosił: — czyliby ś go uderzył po głowie czekanem?

HELION:

Powiedziałbym doń jak stary Raymond w Tassie: dostań sobie gdzie innego miecza! — Albo jak Tankred: jedź i wylecz się z ran, a po pięciu dniach staw mi się na nowo do walki!

TŁÓMACZ SŁOWA:

Na zwierzęcą naturę, choć rozpaloną walki pożarem, włożyłeś więc już munsztuk honoru? Rycerstwo więc było drugiem męczennictwem cielesnej natury — podniesieniem nowem Ducha nad ciało? — Jak sądzisz?

HELION:

Uważając tylko wyrób Ducha za Cel Ostateczny w ludzkości — nie zaprzeczę, że ryce-

rze, chcąc Turka zwyciężyć, sami siebie zwyciężyli...

TŁÓMACZ SŁOWA:

Duch więc oto twój po tym drugim żywocie ma w sobie pełno świętych widzeń z przeszłego męczennictwa i pełno rycerskich marzeń — i jeszcze jakieś słońce świętej piękności nad sobą: niepojęte, zamglone źródło wszelkich zachwyceń... Więc znów cierpi, że zaczerpnąwszy zachwycenia z niewidzialnej, duchowej krainy — nie może się tą pięknością z ludźmi podzielić, ani jej wlać w drugie Duchy; albowiem o mocy duchowej natury Chrystusa jeszcze nie myśli, ani o bezpośredniem działaniu Ducha na Duchy. Czuje siłę jakąś w sakramentach, ale używa jej raczej do uspokojenia wnętrznej istoty — do uśmierzenia tego głosu sumiennego, który jeszcze głośno krzyczy za każde cielesne przestępstwo. — Jakże więc wyleje z siebie tę część mocy, wezbranej już nad czarę cielesną? Sądzę, że znów weźmie się do lutni, albo wynajdzie lepsze jeszcze dla Ducha narzędzie: kolory. Ten sam święty Antoni musiał kiedyś w łańcuchu żywotów wymalować swoje własne, święte widzenia, w przeszłości mgłę odlatujące — i piękniejsze, bo niespodziewanie zjawione. Z siebie dostawał Madonny Rafael, a myślał, że mu z niebios, jako słońca, przylatywały. Logika więc postępu tłómaczy ci malarstwo twoje — dziecinne i śnione, a dawniej wielkie i święte: — które zaczęło na dnach złotych pokazywać nigdy niewidziane twarze; potem z tych twarzy ciskać błyskawicami czucia; potem temi twarzami świecić, jakoby słowa Boże zapaliwszy... a potem gasnąć i zamieniać się w formę — w płótna, podobne błękitowi niebios, na którym żadne już gwiazdy nie świecą oprócz ostatniej gwiazdy

Lucyfera, która — jak wiesz — snom niewyraźnym o nowej piękności przewodniczy... Otóż więc jest i malarstwo twoje — razem z Dantejskiem malarstwem i z malowaniem Boskiej myśli przez architekty kościołów (bo to wszystko jest jedno) — spełnione już przez ludzi i zepchnięte drogą, dalej idącą w przepaść przeszłości, gdzie odpoczywają formy dawne, piekłem będąc Duchowi, któryby powrócić do nich zechciał, a niebiosami dla tych, którzy jeszcze niżej stoją i przez nie przechodzić muszą: — przez pierwszych często już wzgardzone, przez drugich jeszcze czasem niezrozumiane... Oto więc wpadliśmy na drugą, estetyczną metampsychozę, któraby nam wiele do sądu sztuk pięknych pomogła. — Ale nie puszczajmy się w tę drogę, abyśmy jedynej nici logicznej, wiodącej nas przez te labirynty — to jest, dziecinnej powiastki twojej nie stracili! Mówiłeś mi, że nagle stałeś się chciwy nauk i wiedzy książkowej: obrazowie mówiąc, uciąłeś skrzydło czucia — a drugie skrzydło myśli podniosłeś do lotu. Zdaje się, że twój Duch, sto razy z grobu wrócony, trzy razy oszukany — rozgniewał się na własne uczucie. Wiek ludzkości przypadł ci do odżycia właśnie w siedemnastym roku żywota twego. Zda mi się, że tej bliższej ludzkości tłómaczyć nie potrzebuję; wytłómaczę ci tylko jeden dziwny fenomen — a niepostrzegany dotąd przez ludzi: oto, że Duch często, z czucia pracując, tworzy formy i narzędzia, któremi się później wiedza posługuje; i przeciwny, a przez łaskę Bożą sprawiony skutek, że ludzie, tworząc z formy formę dla ciała — walą na siebie po Samsońsku te ogromne kościoły, aż pojmą, że one były dla Ducha stawiane i Duchem mają być napełnione i podparte. Patrz na kwadrat żołnierzy! — myśl go wynalazła, ale dziwi się sama skutkowi bu-

dowy — to jest, tej mocy, która z niego wytryska i często nawet strzały harmatnie wyprzedza. Jedną z dróg Ducha naszego, do Finalnych Celów wiodącą — będzie to zapewne zespolenie się Duchów w jednej idei i miłości Bożej; szyk więc wojskowy już jest formą, stapiającą w posąg jeden różne Duchów natury.

Mówiłeś mi o magnetyzmie. — Wykradzenie to jest takie i złodziejstwo, przeciwko Duchowi Bożemu w ludziach uczynione; grzech gorszy dla tych ludzi, z ciała czyniących po szatańsku rzecz dla anielskich Duchów zostawioną — gorszy, niż owe cielesne przestępstwo przeciwko naturze, za które miasta całe były karane piorunem... Albowiem widzisz, że podłość natury, wdarłszy się w Boskie tajemnice, wywodzi na jaw rzeczy święte i moc Ducha: tę siłę, która jest z miłości Bożej dla Duchów wielkich i świętych, która je miłością łączy około najpełniejszego miłości człowieka — zastosowuje do celów ohydnych... Widzisz to zaczepianie Ducha — to głaskanie jego oczyma, które są w palcach magnetyzera — to, nareszcie, uśpienie cielesne a niewolnictwo Ducha, gorsze stokroć niż dawny, cielesny helotyzm. Bo gdyby-ć pan jaki, z ciała mocniejszy, okuł w łańcuchy i do taczek zaprzągł i pod chłostą kazał pracować: — to wszakżebyś miał Ducha wolnego i niestarte na nim Chrystusowe znamiona i wolność wnętrzną myśli i czucia; gdy tu — w wężowe łańcuchy ujęty — podlejszemu często Duchowi jesteś połową i niewolnikiem, wszystkie plamy uczuć jego na ciebie przechodzą, cała ohyda zbrodni na obojgu spada. — Z Ducha więc — mój Helionie — pracuj, sądząc rzeczy, dziś podług świata winne lub niewinne! A ujrzyj, że w konfesyonałach najohydniejsze grzechy uszły słuchowi kapłana; gdy przeciwnie — znajdziesz nieraz rzecz

potępioną, wynalazek, przez ludzi klęty, okazujący się tobie jako narzędzie przez Boga dopuszczone, aby stało się zgnieceniem ciał a większą w postępie dla Ducha nauką! Patrz — jak ów wynalazek palnej broni, przez Orlanda Szalonego w morze rzucony, przyprowadził Duchy do tej wysokości, że już bez żadnego zapału krwi, walką rozgrzanej, ale cicho i spokojnie składają ofiarę z organizacyi obowiązkowi! Zaprawdę, gdybyś Rzymianinowi takiemu, jak Muciusz Scewola, zdolnemu dłoń swoją położyć na żarze, powiedział o spokojności dzisiejszego żołnierza, który przez całe godzin dwanaście ogień harmatni wytrzymuje — i czasem dwunastej godziny z ziemi zostaje porwany w ręce anielskie podobnych mu Duchów: — Scewola odrzekłby, że to się bez cudu stać nie mogło; że taka spokojność nie jest w ludzkiej naturze; że takiej tortury, przez dwanaście godzin pod ciosem śmierci człowieka trzymającej, nigdzie nie wymyślono i Pan Olimpu nigdy wymyśleć nie dopuści. I zaprawdę, gdyby nasz Ojciec niebieski o Ducha ludzkiego nie troszczył się i o sprawę swoją nie dbał na ziemi, a litował się nad szkodą ciał: — na wynalazek ten — i na inne — jużby spuścił deszcze siarczane i pioruny swoje wszystkie wyrzucił i morza sprowadził na zatarcie śladów ludzkości... A ty — Helionie — który w pracy tej pracującego rozumu nie jedną odkryłeś tajemnicę; ty, co może dziś mógłbyś stanąć w kapocie drukarza między bogami Olimpu i Jowisza nazwać się bratem, piorun mu w ręku ludzkim pokazując; ty, któryś horyzontami rozszerzył świat widzialny, a z całą Polską ręce podniósłszy do niebios — prosząc o Ducha Bożego i łaskę Jego w przyszłości — słońce znalazłeś między rękami i pokazałeś je ludziom stojące... a potem ogień zaprzągł do

wozów, okrętom go zrobił skrzydłami, w domach roboczych jako niewolnika do pracy zasadził: — ty, mówię, dziękuj Panu, że ci pozwolił jednem skrzydłem rozumu do takiej wielkości dolecieć — i proś teraz o Ducha Bożego!...

A teraz, moja Helois — Egipcyanko moja! — oto brat twój, Helion, przemądrzały poznał, że czucie i wiedza mają być razem do lotu użyte. I oto Duch jego dawno już przyoblekał ciało w tej ogromnej respublice, gdzie w około wrzały wulkaniczne siły Ducha Bożego. Postawił nawet dwa ogromne posągi, twoim dawnym, śpiewającym kolosom podobne — posągi, będące formą przyszłego Ducha, które mają ten rozmiar, że przez ludzi, z ciała budujących, napełnione być nie mogą, ale są posągami Sfinksowymi przyszłości: OBIÓR JEDNEGO PRZEZ WSZYSTKICH I ZAPRZECZENIE WSZYSTKIM PRZEZ JEDNEGO. — Z Ducha je weźcie, a nie będziecie więcej tych kolosów o zgubę waszą oskarżać ani przeklinać, ale je obaczycie w blasku waszej przyszłości; a każdy Duch, nim wejdzie do niebios, musi przejść przez nie — to jest, być jeszcze dawnym Polakiem...

HELION:

Teraz — Mistrzu — sam siebie znalazłem!

TŁÓMACZ SŁOWA:

Ale siostra twoja, Helois, stracona? Co — czy wybierzemy się w drogę za nią aż do Egiptu? Mówiłem ci, że sarkofag jej próżny, że tam ani śladu kosteczek, ani woni jej Ducha nie zostało... Gdzież poszła z Duchami swymi? Czy nie słyszałeś o niej jako o widmie z piorunami na głowie, które śród lodów Skandynawii o słońcu dawnem, egipskiem marzyło? Zaleciał ją dźwięk jakiś twojej homerycznej lutni, ale wzgardziła nim,

pełna widzeń większych i straszniejszych i rwących się do Boga bez pomocy chrystusowej — więc zawsze tylko samem przerastaniem nad naturę... Zimno ci tam było — Helois — w tej lodowej kuźni narodów, gdzie Duch posyła pierwotne ras kształty, aby przez wieki małymi Duchami napełnione — posągowej piękności nie utraciły, a ciało, odświeżające ludzkość, dla Duchów pracą zużytych zachowały, służąc mu potem do odświeżania skołatanej Duchem ludzkości. — Ty jedna, może więcej miłości mająca, z małą Duchów gromadką wyszłaś szukać Chrystusa — i znów usiadłszy smętna śród puszcz sosnowych, rozwinęłaś się jako zaklęta i czarodziejska róża, z Indyjskiego kraju przyniesiona... Jeszcze raz wszystkie siły czucia twego i cała wiekowa pamięć twoja dobyła z siebie słońce wiary — ale słońce już blade, podobne srebrnemu jezioru Świtezi. Jeszcze zapaliłaś raz jeden stosy pogrzebowe, a już w kobietach nie znalazłszy heroicznej odwagi — kazałaś, aby ta ofiara miłosna przez Duchy mocniejsze, męskie a młode została spełniana.. Zaprawdę, śmierć twojej przedchrystusowej natury jeszcze była pełną zapału i heroizmu; jeszcze była wiarą miłosną kobiety, do ostatka miłości ziemskich broniącej przed Chrystusem, który już te miłości dawniej upokorzył — a dziś je zupełnie duchowej oddaje naturze i przemienia je na wieki... Podług więc powieści mojej zamek Trocki do ciebie należy — i baszty, na wileńskich górach postawione, po tobie tęsknią — i chłopek litewski o tobie marzy, kiedy mu się zdaje, że każda dusza nicią srebrną do gwiazdy osobnej jest uwiązana — — — — —

EWANGELIA PRAWDY.

Oto usiedliśmy przy nogach Pana naszego, Chrystusa, na progu, u bramy z jednej perły i radujemy się po raz pierwszy jako Aniołowie, którzy widzą jednocześnie i czują.

Oto braterstwo nowe uczuliśmy dla świata, braterstwo wszystkiego, co tylko żyje i oddycha. Cóż bowiem jest ono ukochanie natury, które się rodziło w ludziach — owe głosy harmonijne, które się do nas odzywały chórem niewysłowionym?

A oto drugi świat Duchów nad nami, skąd przychodziły poetom błyskawice i głosy, objawił się nam, jakoby siła sakramentalna nad nami.

I usłyszeliśmy z przeszłości niby odgłos kroku ojców naszych, którzy szli i zbliżali się ku Bogu — na szablach swoich już niosąc błyskawice, od tej Nowej Jerozolimy odstrzelone — i na czołach radość aniołową.

Jakże nam łatwo teraz obcować z ludźmi i uszanować chociażby błąd w człowieku dobrego sumienia, wiedząc, że Duch jest wieczny — a błąd czasowy samą, nareszcie ziszczoną harmonią Ducha z ciałem zostanie poprawiony!

Choćbyśmy nawet błądzili, to Duch świata, idący za Chrystusem, nie dozwoli nam długo opierać się prawdzie, ale nas zmęczonych i niby roztrzaskanych cieleśnie i zbitych nieszczęściami, na drogę prawdziwą twarzą obróci.

Prośmy teraz, ażeby Duch Boży przez nas działał i mówił, i napiszmy oto na złotej płycie skały Ewangelię Prawdy dla braci naszych.

Wszystko w tem słowie jest, że Bóg jest względem Duchów nieśmiertelnych s p r a w i e d l i w y — a Duchy winne są wszelkich ciał i wszelkiej nędzy doczesnej.

I winne są sakramentalnych sił, które się unoszą nad światem, karmiąc różnemi naturami Duchów różne ziemskie braterstwa.

Każdy za żywota sobą chciał nabalsamować Duchy i po śmierci otrzymał władzę większą lub mniejszą podług mocy, którą miał, i wielkości.

Gdzież teraz moc uwolnić się Duchowi od niższych, a zaczerpnąć siły aż z najwyższej, sakramentalnej potęgi Chrystusa, która wszystkim siłom panuje, a jest podniesiona nad wszystkie?

Bo oto zabójca i mocarz niesprawiedliwy znalazł tych, którzy go uwielbili i schodzą się po nocy w imię jego, obrawszy noc ciemną i błyskawiczną świętem jego; a on Duch, zwołany nieczystych miłością, schodzi i działa zaklęty, przez noc, burze i błyskawice.

Więc ciała się rodzą podług owych usakramentowanych Duchów siłą nieświętą — i nieświęte Duchy zajmują znów miejsca najpierwsze między żywymi.

O, jakiej pracy, jakich wieków — o, Panie — dziełem będzie przywrócenie porządku wiekuistego na świecie, aby hierarchia duchowa została nareszcie widzialną hierarchią w ciałach na ziemi;

aby najwyższy ziemski rodził się najczystszym Duchem niebieskim — a najniższy ziemski z prawdziwej pokory Ducha niskiego uczuł się bratem usługującym!

Daj siły — o, Panie nasz — abyśmy ku temu porządkowi szli ciągle i przez o f i a r ę postępowali, rosnąc w prawdziwą moc Chrystusową! —

Bracia moi! jeżeli w sumieniu nie znajdziecie zaprzeczenia, to nie zaprzeczajcie ustami, albowiem jest to grzech przeciwko Duchowi Świętemu, który w sercu waszem chce świadczyć i dać wam żywot nieśmiertelny.

Jakże nam Bóg da Ojczyznę i moc nową, jeżeli nie przez ową mądrość i wiedzę Rzeczy Ostatecznych, nagle w Duchu obudzoną, która Ducha podnosi nad wszelkie niższe istoty?

Skądże ruch, jeżeli celu nie obaczycie przed sobą — i szelestem skrzydeł wewnętrznych nie będziecie do lotu zaproszeni?

Jeżeli więc naród, który ma na celu podbicie świata siłą cielesną... to oto jutro, podbiwszy ziemię całą, stanie i zaumrze;

a jeżeli panowanie na morzu — to podobnież morza podbite obaczywszy i okrętom swoim uległe: zatrzyma się i omdleje.

Albowiem cielesny wszelki cel do pewnego tylko czasu żywot obudza — a potem od większych Duchów bywa wzgardzony.

A te większe Duchy rycerzy i filozofów szukają innej ziemi i doskonalszych ras, z któremi rozpoczynają pracę nową.

Lecz wy oto — ku celom nieśmiertelnym dążąc — wstaniecie jako Chrystus, odwalający mogiłę: —

a On ją odwalił Duchem, jakoby odrzucał liść uwiędły, który mu we śnie z oliwnych drzew był na włosy strzęsiony.

Więc — nieśmiertelni — choćbyście morza i ziemię posiedli, to jeszcze w Celach Ostatecznych nową pracę znajdziecie:

Duchem świata podniesionym łamać prawa, materyą rządzące — i sprowadzić Bożą słoneczność i Nową Jeruzalem, która jest obiecaną.

Zmierzcie się teraz z narodami i uznajcie, że Pan ojców naszych jest dobrotliwy:

gdyby albowiem nie ukrzyżował, nigdybyście ogromnego głosu nie usłyszeli w Duchach waszych;

lecz teraz Duchy się jako pioruny odzywają — i myśli wasze jako błyskawice nad światem.

Gdzież jest opinia ludzka, któraby się ostała przed mądrością Bożą? Gdzież są ludzie zaprzeczeń?

Jedną niech powiedzą pewność, a my jej nie zaprzeczymy, ale ją wyniesiemy na stolicę Bożą;

lecz oto mają naukę ciał, a nie mają przyczyny — i nie na Wiedzy budują, ale na opinii.

Opinią bowiem jest, że Bóg stworzył świat, że obrotem planet ciągle kieruje, że szatanowi kusić dozwala, że czyśćcem lub piekłem skuszone karze, a niebiosami wiecznemi dobre nagradza.

Opinii jest lub wyborowi zostawiona wiara, którą człowiek wyznawać powinien, a każdy wyznawca wątpi i poddaje się smutkowi, nie wiedząc skąd niezaprzeczonej prawdy i wiary ma dostać.

Lecz oto Duchem Świętym się świadczę, iż nicem z opinii wam nie mówił, ale z jednego źródła Wiedzy wyprowadzał wszelkie słowo,

żądając, aby chwalony był Bóg, który komu chce, Wiedzy udziela.

Albowiem były chwile, że mi wszelka moc widzenia prawdy w rzeczach ludzkich była odjęta, a jam był upokorzony przed nieświadomością własną;

lecz gdym dla chwały Bożej czynić i wypowiadać zapragnął, wrócona mi została Wiedza i otworzone usta moje.

Od sakramentalnej siły Ducha prowadzone są nieraz żórawie po niebiosach i długie girlandy ptaków wędrownych: a chłopek czuje, że z Duchem przylatują.

Sakramentalna była półmiesięczna chmura Mahometańskiego ludu... a póki pili z niej moc — zwyciężali świat.

A nie jest przeklętą moc żadna, ale jest przez najwyższą sakramentalną siłę Chrystusa rządzoną; a on ją po wiekach wchłania w łono Swoje.

Są więc uświęcenia w Duchu Chrystusowym najwyższe — i są uświęcenia w Duchu Ojczyzny.

A jako bez pokarmu dzień jeden żyw być i działać możesz: tak bez owej siły sakramentalnej obejdzie się jeden żywot twój, który jest niby dniem jednym wiecznego żywota.

Wytrysnąłeś na wiatr źródło mocy twojej — i spaliłeś, jako garść kądzieli, ognisko czucia twego;

przygotuj się więc, że jako szkielet wejdziesz na teatr widzialnego żywota czy między gwiazdy czy tu — nieszczęsny samobójco duchowy!

Ogłodziłeś dom wnętrza twego i żebrakiem wyjdziesz z pałacu własnego ciała, który się rozpadnie, choćby ze złota był i dyamentów — drogością piękności wiecznej zdobiony.

A przecz — budząc się na nowo bez serca i bez Wiedzy — pytasz się Boga, dlaczego cię upokorzył?

Święty Duch świata wyplunął cię z łona swego i sakramentalna siła Chrystusa ze świętości swoich wyrzuciła: abyś był na woli wichrowych władz, które tu kręcą zwichrzonym tłumem ludzi, niby szpaków girlandą.

A sakramentalna siła Chrystusa ciągnie wszystkie Duchy do jednego celu i usposabia je do zlania się nareszcie w jedną moc czucia i w jedną prośbę świata całego o przemienienie.

Przezeń codziennie przybliża się Królestwo Boże i dzieje się Sprawa Boża...

Obaczcie teraz, co są sakramenta: — że oto w pięciu chwilach życia waszego Duch Chrystusowy przylewa się do waszej natury,

jako ów dzban cudowny oliwy, który Elizajasz, prorok, dał ubogiej wdowie, a ona zeń wszystkie dzbany, pożyczone u ludzi, napełniła i lała zeń, dopóki dzbanów nie zabrakło: podobnie

z Chrystusowego Ducha napełnione są wszelkie ciała, pożyczone u grzesznych — i dostają mocy jednej i ognia jednego.

On małżonków Duchy uświęca — i czyni je niby snycerzami nowych dzbanów z alabastru czystego, w których nie inne Duchy, jeno znające już Chrystusa, mieszkać mogą.

Chrystus więc jest jako architekt, który do planu swojego doprowadza powoli idącą ludzkość, aby się nareszcie według jednej myśli Bożej wybudowała.

Sakrament więc małżeństwa niszcząc, zatrzymujecie doskonałość i jedność przyszłą Ducha a zaprowadzacie nieporządek, i ciał rozerwanie, i różnicę;

pogańskie bowiem ciało zadrży na chrystusowym Duchu, kiedy mu trzeba będzie iść na ukrzyżowanie — a ciało, od Chrystusowych wzięte, w pracy Duchowi niedoskonałemu dopomoże.

Z tej siły więc sakramentalnej pijmy, ofiarowawszy się Bogu na służbę nieśmiertelną, pewni będąc, że z najczystszymi połączy Pan wszystkie siły sakramentalne Słowa.

A jako nieśmiertelni mówmy, że nie dzień jeden, ale aż do skończenia pracy — Słowa służebnikami jesteśmy,

prowadząc ciała nasze jeżeli przez śmierć — to przez śmierć, jeżeli przez ogień — to przez ogień, jeżeli przez wicher z urągań ludzkich — to pomimo urągania.

W ostatecznem rozkochajmy się zwycięstwie i rozmiłujmy się w rozsłonecznieniu ziemi, i przeciwko niedoskonałości ciał zapalmy się gniewem Ducha, i pod nogami miejmy bunt wszelki krwi naszej.

Taka jest piękność nieśmiertelnych.

Oto wybudowałem wam z Ducha świat praw-

dziwy od początku aż do końca — a wy obaczcie się, gdzie jesteście, abyście nie byli oszukani przez śmierć, gdy myśl wszelka ustanie a Duch czuciem się w sakramentalnych siłach Chrystusa uczuje,

jako boleść i strach — albo jako wesele i miłość...

Póki łódź płynie, chociażby przez spokojne powietrze, to żagle płócienne drżą i szelest wydają; a Duch, póki w ciele jest, to się uczuciem nieśmiertelności ciągle sprzeciwia ciału i rzeczom skończonym, które go otaczają.

Lecz skoro zatrzyma się łódź a przeciwieństwo wszelkie ustanie, nie nadymają się więcej ani szeleszczą żagle napięte: — także i myśl wasza uciichnie w Duchu i ustanie, jako zegar zatrzymany.

Teraz albowiem powiada w tobie Duch nieśmiertelny: oto tu jestem — a obejrzawszy się na ciało, pyta się: gdzie jutro być mogę?

I w ciągłej jest niby naradzie z mocami cielesnemi, które go ograniczyły w potędze. A ta sprzeczność nieskończonego w nim uczucia — z ciała ograniczoną potęgą jest owym szelestem, który wy myślą zowiecie. Lecz po śmierci uczuje się jako siła, nową formą i czynem chcąca się objawić: jeżeli żebrakiem — to żebrakiem, jeżeli niewiastą — to niewiastą, jeżeli mężem — to mężem, jeżeli światem — to jedną z nowych gwiazd między gwiazdami...

Albowiem mówi Chrystus, że wiele miejsca i mieszkania jest u Ojca mego na niebiesiech — a ty wiedz, że światy tworząc, mieszkamy w Ojcu naszym —

i dziś w Ojcu mieszkamy, jako najemniki, pracujące około ziemi przemienienia.

A ile razy powiesz, że ci już dobrze jest, i nie chcesz większej mocy twórczej i doskona-

łości wyższej: to cię niedoskonałość dzisiejsza nieszczęściem ciała w dalszą drogę popędzi;

idziesz więc, albo wracasz, bo stać na miejscu nikomu nie dano.

Dzieciątka wam umierają i płaczecie, niesprawiedliwość czynią wam ludzie i skarżycie się, miłości nie znachodzicie i przeklinacie świat. A Ojciec wasz, który wie, iż wszystko wam poddał, nie lituje się skarg i płaczu waszego;

ale owszem, chcąc, abyście prędzej Królestwo Boże na ziemi dostali, ciśnie was ziemią całą i całym niby światem przywala Ducha każdego:

aby się uczuł nieśmiertelnym i płomieniami miłości rozwalił formy niedoskonałe.

Ojczyznami umarłemi przywala was Ojciec wasz — i czeka, co uczynicie.

Wszelki bowiem czyn widzialny Synom-Duchom zostawił a sam żadnej się formy nie dotknął, ale czeka, aż Duch zeń siłę weźmie i Bogiem tworząc — wszystko nowe stworzy.

Jako stworzyciel widzialności trwasz w Ojcu twoim. Jako miłość synowska objawiasz się w każdej pracy twojej. A prace są różne, ale sprawa Ducha jedna jest i grzech jeden: — wszelki czyn przeciwko Sprawie Bożej.

Chrystus przykazał zostać na ziemi Janowi, aż sam powróci; a sam przyrzekł wrócić, aż gdy przyjdzie Królestwo Boże —

i rzekł, że owocu winnej macicy ani chleba jeść nie będzie, aż przyjdzie NOWY.

A jakoż ty sądzisz: że-ć natychmiast wezmą do niebios Aniołowie i uwolnią od wszelkiej pracy — i od wszelkiego braterstwa?

jeżeli Jan święty nie uwolnion jest — i tęskliwie oczekuje wspólnie z Duchy naszymi na przyjście Chrystusowe,

aby się znów obaczył na łonie Pańskiem, na

wieczerniku z Apostołami... zaśpiewawszy radośnie, że śmierć zwyciężona j st i pokój Ducha panuje — a nawet Judaszowi przebaczone jest... i miejsce dane u stołu?

Albowiem nie na wieki zatracony jest człowiek — i nie mści się Pan, ale forma się mści za własne stworzenie.

I cierpiący jest — póki nie odboli swego grzechu, a w jednej chwili odkupić się może uczuciem wiekowych boleści.

Nie widzieliście to pomiędzy sobą ludzi, którzy pomimo zewnętrznego szczęścia cierpieli, jakoby każdy włos na głowie gadem był — a każda myśl mieczem, przez serce przechodzącym;

a żadnej kary nie mają oprócz bolących Ducha wnętrzności? — Ci są, którzy pokutują za dawne...

A ci, którym Chrystus rzekł w Wieczerniku: pokój mój daję wam! — pomimo cierpień i nędzy z pokojem niebieskim w głębokościach Ducha zachowali dar Chrystusowy.

Oto jeden z tych, którzy pokoju nareszcie dostąpili, mówi do was, a po śmierci tchnienie swoje do słów przyłączy, aby serca otwierały się na prawdę Pańską i radość z odjętej tajemnicy była powszechną;

albowiem zwyciężon jest ostatecznie świat — i wszystkie wiary, zgromadzone w jedno podług szczebli, nie zaprzeczają się, ale łączą w sakramentalnej sile Chrystusa.

Gdzież są herezye — gdy zniszczone są tajemnice? Gdzież zaprzeczenia — gdy oto wiara z głębi czucia w Duchu się każdym objawia całkowicie — a każdy Duch bierze z niej wedle swej potrzeby:

nauki chciw — to naukę; lotu niebieskiego —

to lot; siły — to siłę... wszystko, o coby prosił, będąc na drodze Bożej?

A w śmierci się rozmiłowywa, wiedząc, że z niej chcącemu więcej módz niż może — pomoc jest od Boga i przyspieszenie?...

Gdy mnie więc ujrzysz nad siły pracującym — o, Panie! — to odejmiesz mi te ręce, które nic nie mogą, i to serce zbolałe i zużyte. I zagasisz bladą słoneczność dni dogasających, a dasz jasny poranek nowego żywota — i południe ogniste, owocami sypiące — i znów porwiesz w błyskawicy, gdy czynami zasłużę, abyś mnie wyższą mocą i czynnikiem-stworzycielem uczynił: —

abym już nie był jako ciało, Duchem ożywione, ale stał się jako ciało, Duchem ożywiające: najstraszniejszy kształt mocarza na ziemi...

Za czemże tęsknić będę, gdy wszystko jest w przyszłości: umiłowanie świata — i przemienienie serc — i wspólnictwo radości — i zmożenie sił i odjęcie boleści?...

Polsko, Ojczyzno moja! wzywam cię na ten wieczernik ostatni, abym się przepasał prześcieradłem śmiertelnem i umywał krwawe nogi twoje —

schylony będąc aż ku ziemi przed każdym chłopkiem twoim — umywając mu nogi łzami mojemi.

Rozkazu Chrystusa dopełniam — a nie tak, jak ludzie dopełniają cieleśnie, ale z Ducha dopełniam rozkazu, pokorę okazując Ojczyźnie mojej i służbę i miłość.

A wiem, że wszystkie nogi umyte za mną pójdą, a żaden z tych, którzy przeszli przez cierpienia świata i poznali jego naukę, nie zostanie na drodze przeciwnej...

Ostatnia noc bez miłości — i ostatni wieczernik, gdzie sobie ludzie wzajemnie jadło wyrywali, już się kończy.

Ostatni świecznik wiary niepewnej i nie wszechmiłosnej zagasa.

Ale już oto różana jutrzenka w wieczerniku jest — i rumiane światło zorzy na obrusach zaświeciło...

Dziękujmy Bogu, żeśmy się chlebem wzajemnie nie potruli i bez wiedzy — w ciemności będąc — nie pozabijali się nożami naszymi.

Dziękujmy strożom, którzy nie zasnęli, i cierpieniom, które się nie dały pocieszyć;

przez to albowiem, żeśmy niezupełnie umarli, powstajemy dziś do pełnego żywota — przez pierwiastek ognia i czucia ożywieni.

Raduj się, Polsko, albowiem ci, którzy odchodzą przez krzyż bolesny, nie opuszczają ciebie — i nowonarodzeni z ukrzyżowanych są.

Nie mówiłbym, gdyby nie płomienie i nie chrzest przez ogień...

Lecz teraz mówię, w Panu Jezusie Chrystusie ufając, że nie grzeszę;

usprawiedliwienie moje zostawiwszy władzom sakramentalnym na niebiosach, które mnie też zawstydzą, jeżelim na hańbę zasłużył.

Lecz wierzę, iż Duchy, które chcą Sprawy Bożej i ratunku ludzkości, dopomogą słowom tej księgi — i rozwiną z niej nieprzewidziane następstwa:

tak, że będzie otwarta droga Duchowi Duchów, aby szedł na ziemię i przez ludzi zwyciężał,

puszczając strach na fałszywe, złej woli i przewrotnego sumienia złodzieje — jako ogień szeleszczący — jako drżenie, płomienistem ogarnięciem sprawione — jako śmierć, w porwaniu duchowem przez ciało przelatująca...,

aby wyznali z głębi sumienia, żem znalazł w nich potwierdzenie słów Pańskich i zrozumienie Ewangelii z Ducha Nowego: takie, jak moje;

przez które urodzon jest świat nowy i wiara nowa, na pewnem świadectwie nieśmiertelności oparta.

W przeszłości bowiem jest świadectwo, którego nie szukano, i w Literach Genezyjskich napisana historya Chrystusa,

który jest Stworzycielem i Synem Bożym, przez Ducha Świętego z Ojcem złączony, Ojcem czyniący sprawę świata i wszelką widzialność;

który nas Duchem natchnął i przysposobił na synów Bożych, abyśmy byli jako On w Ojcu i przez Ojca stworzycielami —

i dał moc, abyśmy wszelkie stworzenie podnieśli, wzdychające za owem to przysposobieniem i synowstwem Bożem, które się z wiarą w każdym Duchu poczyna;

a raz poczęte jest pierwiastkiem nowej natury w człowieku, czyniąc go stwórcą, na obraz i podobieństwo Boże stworzonym...

Jak w ogniu, tak i teraz: Boże Ojców moich, zmiłuj się nade mną!

Płomień twój wskrzeszający nad Ojczyzną moją!

AMEN.

TEOGONIA

Gdyście mi zastąpili słońce pośród drogi,
Myślałem, że jesteście jakie Greckie Bogi:
Tak wam dobrze obojgu wyjść z tęczowej bramy
Na śćmione oczy wieszcza!... Ani mię te plamy
Zastanowiły, które ty, biedna dziewczyna,
Jakby jaka brzoskwini albo żurachwina
Masz od mrozu. — W aniołach nie trza budzić sromu:
Nie spytałem: »A na coś na mróz wyszła z domu?
Na co po cierniach biegłaś, świecąca owieczka? —
Patrz, — wełnę-ć oskubały«... Nie — bo ty chłope-
[czka;
Choć niby pani stroisz w jedwab swoje ciałko,
W szatach ci ciasno — w myślach twych powietrznych
[miałko.
Ciebie śmiech prosty, prosty kwiat piękniejszą czyni:
Pół chłopka a napoły ty żytnia Bogini.
Co więcej, mimo grzechy i cielesne kały,
Dusza w tobie — muzykant niby doskonały —
Jakiejś cudownej pieśni niebiańskiej dogrywa;
Słyszy ją — kto przy tobie spocznie i spoczywa.
A kiedym patrzał w oczy — coś w twojej źrenicy
Błysnęło niby słońce w oczach gołębicy:
Tak że pomimo świata rozbojów i złości,
Stoisz dotąd jak posąg biały niewinności.

Taka ty... a nie mniejszą pięknością przy tobie
Świeci twój brat: — w piekielnej po słońcach żałobie
Głęboki smutnik... wielki zamyśleniec — dumny,
Który chce po naukę koniecznie do trumny;
Ani wie, ze się schodzą dwóch żywotów końce,
A czasem między nimi jest grzmot albo słońce!...

Takich was dwoje mając dorodnych przed sobą:
Pozwólcie, że się trzecią sam wliczę osobą
Między was — a w Chrystusa postawiwszy słowie
Duchy nasze wświęcone — posłucham, co powie....

Zaprawdę, nieraz wasze rozwidniłem lice,
Rozwidniwszy wam którą globu tajemnicę:
Stwór świata — albo rajski dzień — albo ów wieczny
Cel świata: dzień ostatni, globowy, słoneczny;
Pokazywałem drogi, do niego wiodące,
Słońca ojce — i matki naszych ciał: miesiące;
Światłoście w Duchach czyniąc ku temu sposobne,
Aby nas w syny Boże i Bogu podobne
Przemieniły... a z myśli chciałem dostać ruchu,
Ażeby światłem Ducha — zabić ogień w Duchu!...
Nie wiem, czy jaki skutek miały te namowy —
I ów świat złoty Ducha, kraj s o k r a t e s o w y,
W który wiodłem... przed wami idąc w święte cele
Jak skrzypek, który wiejskie prowadzi wesele.
Lecz wczesna ta wesołość i wiejska prostota
Dla was, coście świetnego form blaskami złota —
Szychem myśli — rozumu oślepli połyskiem:
Dla was ten mądry — na świat kto patrzy z utyskiem.
Więc i moje wesele — spokój — przeszły mimo,
Jako około kwiatów, powarzonych zimą;
Anioł wiosny przechodzi, a wyście zostali,
Pytając: »Skąd my przyszli? czemuśmy płakali?
Dlaczego bez Ojczyzny żywot nasz przeminął?...
Dlaczego ten nam żyje zły — a tamten zginął,
Który był dobry?...« Duch was przerażał rozumny,
Wszystko wiedzący: — a nic poza końcem trumny...
Sami nareszcie wiedzą bogaci — bez pracy
Piękni, pytaliście się: »Dlaczego my tacy?...«

Pozwólcież mi, że niby wielki budowniczy
Wezwę tę trójcę Ducha, co w nas teraz krzyczy
O sprawiedliwość Bożą... I każę, by święta
Rzuciła się aż w straszne globu fundamenta...
I tam wprzód, nim dosięgnie formy ludzkiej szczytów,
Leżała na łożysku stopionych pirytów,
Gdzie płomień — grzmot — lawina leje się i smoła,
Aż ją tam który anioł do formy zawoła...

Lecz nie!... Na to by trzeba niewymowne męki
Opowiadać — więc z rajskiej wywiodę jutrzenki
Trzy święte Duchy nasze, formą je odzieję
I spróbuję, ażali całe światа dzieje
Tej prawdy z rozkręconych nie dadzą łańcuchów:
Że są przez Duchy nasze i dla naszych Duchów!...

I.

Pozwól mi więc — Sofosie — że ciebie postawię
Z Szczęsnym — na tej cudownej Edenu murawie,
Nad którą rajskie ptaki rozwidniały drzewa,
Jako pawie Junony. — Ty mi bądź jak Ewa;
On — jak muszla srebrzysta, dziś obrosła szlamem,
Niech ci zaświeci w oczach — kochankiem Adamem!
Oboje wy modlitwą zwierząt uproszeni,
Lwów mową i gadaniem ptaków — i strumieni —
I dziwnym róż jężykiem: — wyszliście z płomieni,
Z oszalałej radością tworzenia Natury.
Nad wami jeszcze ptaki wieńcami — i chmury
Rozognione latały; ziemia o was śniła,
A już powoli stygła, hymn i głos traciła —
Lwom się pozamykały paszcze, różom łona:
Duch opadł — jego święta modlitwa spełniona —
Formę nową otrzymał — piękną, doskonałą;
W niej będzie śpiewać cudnie to, co w nim gadało.
Z poszanowania — które wasza forma święta
Niosła — o stopień wam się zniżyły zwierzęta;
A w was serce jak czara... ale już z tej czary
Nie ogień, który w formie zapalał pożary,
Ale światło się rodzi i leje bez końca: —
Tak, że wy — jako z siebie odrodzone słońca —
Trwacie w miłości Bożej... Nic z was nie ubędzie;
Wieczni — na rzece czasu błękitnej — łabędzie,
Płyniecie w parze!... Boże! — o, jakże szczęśliwi!
Wola wasza — gdy zechce — co zechce, ożywi...

Ducha, którego kocha — udaruje ciałem;
W Bogu tworzy — miłosnym tworzenia zapałem
Rozradowana...
Z takiej to, wielkiej potęgi
Spadliście — jak Mojżesza opisują Księgi —
Słońcem Ducha żywione, formy nieśmiertelne;
Zepsuwszy ciało wasze świetne i subtelne,
Wprzód pokarmu użyciem ziemskiego — a potem
W Duchu Węża dwóch Duchów spłomienione grzmotem.
Forma wasza zieleni rajskiej nie weseli;
Czarna — aż się znów myślą o światłach wybieli...
O pierwszym wdzięku roi, ale ją zwycięża
Bronz — a czarny zupełnie rodzi się Duch Węża:
Ów pierwszy Duch... który się z prochu podniósł [głową
I do ciała się dostał za własną namową.
Biadaż wam, żeście formy ludzkiej nie ustrzegli
Przed tym Duchem zabójcą!...
Jedna chwila, nie w Bogu przebyta — lecz w szale,
A już... Wstyd wam, Anioły! — ukryjcie się w skale:
Chrystus idzie...

Zaprawdę, wyście go widzieli
W onych rajskich jutrzenkach... Pana: — cały w bieli,
Szata jego nad śniegi biała, przeraźliwa,
Twarz słoneczna, świecąca, złota i cierpliwa;
Jak dziedzic, który własne dziedzictwo odwiedza,
Szedł — a kwiaty różnemi paliła się miedza,
Gdzie przechodził. — Lwice doń podnosiły głowy,
Nieme, zatchnięte, swej biednej żaląc się niemowy —
I wół leniwy stąpał — i wielbłąd wieżowy —
I różni ptacy wielcy i ptaszkowie mali;
Wszystko biegło — wszyscy się k' Panu zlatywali
Po łaskę... A wy jedni, skryci poza drzewa,
Pożarem ognia, który wam napełnił trzewa
Zatrwożeni... na piękne swoje patrząc ciało,
Które gasło i niby na trupach czerniało:

Staliście, nieszczęśliwi znowu wiekuiście,
We włos wasz rozczochrany ubrani i w liście...

Rozumiecież wy teraz, jako z grzechu ziarna
Wyszły te rzeczy świata sromne: — postać czarna,
Którą ciągła modlitwa o światło przemieni
W białość alabastrową — osłonę promieni?
Rozumiecież, skąd twórczość wstydząca, globowa,
W Trójcy? — skąd szept miłosny — ta węża namowa?
Skąd rumieniec — ów ogień, oskarżyciel winnych?
Skąd praca ciał i znowu upadek bezczynnych?...
Skąd taki wstyd straconej w ciałach niewinności —
I tak wielka potęga postów — i czystości?...

Oto początki wasze! — A teraz konieczne
Wstaną wam w Duchu cele prześwięte, słoneczne,
Atmosferyczne — niby słońc ogromnych kręgi,
W które nas niosą westchnień duchowych potęgi,
W które jednak nie wstąpim pojedyńczo sami,
Lecz z globem słońcem, sami gdy będziem słoń-
[cami; —
Wprzód męczennicy, wieszcze, króle i prorocy,
Potem Chrystusy wielkie, wskrzesitelnej mocy,
Pracą ciał położonych dzielni kruszyciele —
Globem słonecznym w święte, ostateczne cele
Rozeznać ślady Ducha... w te ogromne cele
Lecący — między słońca — wyżej błyskawicy
Święto-Jańskiej — ogromni tej ziemi sternicy! —
Więc niech on tam — zielony — w ognistej czerwieni
Koło Saturna... dwojgiem płomiennych pierścieni
Obraca i tęczami krągłemi Aniołów
I dwunastą porwanych w słońca Apostołów...
Niech ów święty przewodnik... i inni gwardziści
Pańscy... oto gwiazdami tak, jak chmurą liści,
Na świat mający spadać.,. słyszą, że powstała
Wiedza, mająca świecić lampą na dnie ciała,

Przez którą już zbliżona twórczości godzina
Na świat nam przyprowadza świat Bożego Syna!...

Bądźcież mi ku pomocy; stańcie się świadomi
Tej Wiedzy, co szatana ognistego zgromi,
Świat mu wydrze — a ogniem czynić nie pozwoli
Rzeczy krótkich, na chwilę z cielesnej niewoli
Wyzwalających! Pomóż — ty mąż i kobiéta!
Światło niechaj nam, cicho tworzące, zawita —
Światło, które ziarenko pod ziemią poruszy:
A wnet — w onej trumience śpiący Anioł Duszy
Budzi się i wyciąga ręce do żywota...
Pomóż! w tobie pochodnia świeci — twórcza, złota.
Wszystko zgaś! ją jedną śród serdecznej kory...
. . . . . .
I marzone półświatła wszystko to, co dzieci
Globowe bawi, porzuć — a niechaj zaświeci
Świętość twórcza... i nam niech ku pomocy stanie!

Lecz jakże mi uwierzysz? — Wiekowe otchłanie
Są pod tobą i bratem... a wy sami sobie
Tajemnicami będąc, na tym ludzi grobie
Stoicie... Jakże teraz dostaniecie wiary,
Że pokolenia przeszłe nie są próżne mary,
Pomimo was przez Boga na ten glob rzucane?...
Jakże? — Chyba w Aniołach waszych zmartwychwstanę
Całą przeszłością; ludy wszystkie w was rozbudzę,
Każę wam grzechy nosić i własne i cudze.
Zaprawdę uczynię to... czynów waszych wątki
Przez ostateczne cele i Ducha początki
Usprawiedliwię — ciała będę wam budował
I budził — i znów w białe groby kładł i chował,
I znowu wyprowadzał... A Duchy pokażę,
Jako na się wkładając różne, piękne twarze,
Po globie się szukały, aż z błąkań się onych
Stanie powieść — harmonii pełna nieskończonych,

Jednością oświecona wywodną — jak słońcem...
Wy mi więc bądźcie czynów początkiem i końcem!
Budujcie!... Niech was forma ukorzona słucha,
A wy budujcie wszystko przez Ducha — dla Ducha...

II.

Po upadku was biorę... Oto już wygnani
Jako Duchowie, w łonach form wypracowani...
Ty, Sofosie, może już od Edeńskiej łani
Nauczyłaś się dziką być białą — ustronną,
W słowiku śpiewać — w różach być świeżą i wonną —
I z temi naukami weszłaś oto w ciało;
Gdy on — twój brat — od orłów lotność doskonałą
A od lwa wziął powagę... a to, co ku zdradzie
Duchowi dziś: szał — może w słodkim winogradzie
Wypracował!... Oboje do formy wchodzicie
Z nauką!... Raj przeminął nad wami jak śnicie,
Światła się czara w Duchu rozpękła — zbryzgana...
Już tylko ziemscy... w łasce Chrystusa i Pana
Zaufani... A pierwszy, któremu dajecie
Ciało, udarowany przez was na tym świecie
Duch — był Węża... a na to Pismo stoi świadkiem...
A wy znów, świętsi waszą boleścią — upadkiem,
Łzami pokuty nieco z grzechu oczyszczeni,
Tworzycie drugą formę... a ta się promieni
Jakąś niby białością — bo ów drugi, nowy,
Do ciała zaproszony, był Duch barankowy:
Abel! — Więc pierwszy wziął się... jako pełzacz [w trawach,
Do zboża — drugi trzody, na pięknych murawach
Rozsypane, wypasał... choć to nas dziwiło
Dotąd — że ów straszliwy potęgą i siłą,
Niewinniejszy się zdawał w swej pracy wyborze
I w ofiarach, gdy kwiaty i bezbrudne zboże
Ofiarował — a drugi rznął małe jagnięta.
Oto wszakże tłómaczy się dziś Wiedza święta

I z tejże tajemnicy — i myśl naszą pasie
I bardzo rozwesela; choć maluczka zda się,
Ale się w rząd ogromnych prawd — cudownie kładzie...

Nie będę mówił, jako w tej pierwszej osadzie
Wstała zbrodnia... i strumień rozlał się czerwony;
Jak ów baranka Duch był z ciała wypędzony,
Za bramy widzialnego żywota wypchnięty —
A potem... już wstał przy was bolesny i święty
I natchnienia dający... wiodące ku temu,
Aby czemprędzej jego Duchowi złotemu
Mogła gdzieś być nadzieja, że do ciała wróci;
Bo nie u Kaimitów... gdzie jadem zatruci,
Do formy będą lazły za wężami węże.
Wezwie go, kto ukocha... Oni na oręże
Pójdą — oni na pięście, na ognie, trucizny;
Oni potworzą wściekłe na siebie ojczyzny,
Oni rodziny w świętość szatańską ubiorą,
Oni ogrodzą pola — kłos w szpichlerze zbiorą,
Woń znajdą w perłach — miłość w głęboziemnych
[złotach,
I zbiorą skarby, i psy postawią we wrotach —
I skrólą się...
Lecz oto przy was Abel stoi:
Już Duch, który o przyszłość globową się boi;
Ostrzega was i w snach się pięknych nieraz jawi,
Ku niewinności skłania... święty — błogosławi
I znika... A to Duchy bez formy dziś czynią —
Tak pracują... miesięczną jakąś monarchinią
Rządzone...
Wy nareszcie — Setka rodziciele —
Blizcy grobu — nauki niesiecie niewiele
W kraj Ducha... Niebios wasza myśl nie wyobraża —
Kwiat was więdnący dziwi, a piorun przeraża;
Słońce — gdy wschodzi — wasze modlitwy odbiera;
Chmury przed wami... a gwiazd szafirowa sfera,
Niepojęta — myślicie, że spada na głowę,

Kiedy zapali swoje gwiazdy brylantowe!
Wszystko was trwoży winnych, grób nareszcie chłonie,
A Duchy idą, mędrsze nad inne, po zgonie
Być objawicielami.
Oto przy pochodni
Wiedzy jest ów poranek i czas piękny, wschodni
Rzeczy, zapadłych w ciemność... Teraz-że oboje
Dajcie się wieść, ubierać w rozmaite stroje
Cielesnych form... Niech Sofos, w mgłę ubrana wielką,
Jak Duch jakiej kaskady — prawd objawicielką
Zgodzi się być, tęczami przerznięta jak pasem;
Niech taka leci — dumna — nad globowym czasem
Ku potrzebie... i niby duchowej ochłodzie
Ludów — zjawiona tylko raz w każdym narodzie
Uczuć kapłanka. A ty idź... i w innej stronie
Rozumem — mój słoneczny (jak cię zwę) Helionie —
Pracuj... aż się wydostaniesz prawdą z łona ziemi;
Bo nie sam, lecz zaprawdę, że z braćmi twojemi
Wejdziesz do nieba, kiedy czas globowy minie!...

(III.) REWOLUCYA INDYAN.

Zaprawdę — i gdzież teraz i w której krainie
Duchy mi wasze błysną?... Sądzę — Sofos moja —
Że ty słabsza, jako Duch mniejszego nastroja
Potrzebujący — złoty, ale kilkostrunny,
Prędzej poszłaś z błękitu pod ów grzmot piorunny,
Który nas woła w ciało. — Łatwiej ukochany
Anioł twój — już gdzieś, może między Indyany,
Nowy żywot rozpoczął... jak róża, gdy wstaje
Niewiadoma. W indyjskiem dziecku jakieś raje
Odśniłaś, jakby zorzą miesiąca różowe...
Jakieś smętki — miłości jakieś kochankowe —
Niewinnostki Ewiane... mirty, w których kryłaś
Swoje grzechy małżeńskie: — wszystko to odśniłaś
Znowu w dziecku indyjskiem!... Bo już ty nie zmyta

Wodą fal — po raz pierwszy, niby Afrodyta,
Z morza chrztu i z płodności morza wschodzisz nowa:
Już nie w jagodach z pereł — stworzenia królowa,
W muszli srebrnej warkocze zwinięte kryjąca,
Z genezyjskich roztopów — ręce do miesiąca
Wznosząca... Nad Oceanu otchłanią pogodną
Rodzisz się po raz pierwszy piękną matką płodną
Rodzajów... Już ty jednym Ewianym żywotem
Odgrodzona od morza form, ogniem i błotem
Błyskającego... Jednak podziemna kraina
Jeszcze się tobie często we snach przypomina:
Straszy — jak smok na wiatrach odmienia oblicze
Kolorowy; ty piórka oblekasz słowicze
We śnie... uciekasz przed nim — a morza cię szyba
Chwyta... ty już rybeczka — a znów wieloryba
Paszcza, wchłonąć gotowa cię do swego łona: —
Chwyta czeluść głęboka, cicha i czerwona,
Czyhająca... bo jeszcze blizko pod kolany
Twemi ten świat piekielny formy — rozwahany,
Nieustalony, w ciągłej, rodzący się męce —
Mgłami cię oblatuje, sny jakieś zwierzęce
Nastręcza... Już cię teraz, byś nie utonęła
W tych morzach — Chrystus trzyma i słoneczne dzieła
Świętojańskie — gdy zadrżysz — to we mgłach się
[jawią
Grady złotemi... albo girlandą żórawią
Anioły śpiewające w snach do nieba wiodą. —
Dziś wiesz, że między tobą a chłonącą wodą
Tysiąc form ludzkich, niższych stoi ku obronie;
Już wiesz, że gdybyś spadła: to w zimniejszem łonie
Ludzkiem znajdziesz swe piekło w formach różno-
[piętrznych,
Ludzkich — i w onych to form podłościach wewnę-
[trznych
Znajdziesz swe utrapienie... A gdybyś — broń Boże! —
Wszystko to przekonała... a w brązowe morze
Potwornych form — z ostatniej, ludzkiej miała spadać:

To jeszczeby Duch Boży piorunem zagadać
Mógł... a Ducha twojego nad samą otchłanią
Chwyciłby za włos ludzki: — bo tobie nie tanio
Przyszła ta forma... wieków boleścią wykuta.
Więc gdyby jaka dusza, do reszty zepsuta,
Chciała koniecznie... progi przestąpić ostatnie,
A pójść w zwierzęta: toby tu Anioły bratnie
Globem trzęsły — a gwiazdy przyszłyby z daleka
Bronić: — tak wielka, mówię, jest godność człowieka
Umęczonego... Lecz toć nie było wiadomo;
Nie dziw więc, że się taką ujrzawszy znikomą —
Szukając prawd, które się w nas jak światła rodzą,
Rzekłaś: »Nie umierają Duchy, lecz przechodzą«
I samotna - w zadumnych mgłach i w złotej chmurze
Ducha przez Duchy-węże — lwy — płazy i róże
Napastowana... Nie dziw, że w dnie one ranne
Bożką indyjską będąc, strachy nieustanne
Czułaś... A gdyć o wiarę pytały narody: —
Ty, twarzą zapatrzona w genezyjskie wody
Kręcące się wirami fali, muszel złotem,
Strachy morskiemi — głowy porwana zawrotem,
Gotowa wpaść... pomiędzy te chodzące głody,
Zbladłaś cała... i złotych, które stamtąd wschody
Wyprowadzają w górę... nie widząca wcale,
Zaklęłaś się na perły i morskie korale
Ust bliźnięty: że żadną nie rządzone wodzą,
NIEŚMIETELNE SĄ DUCHY — LECZ WIECZNIE PRZECHODZĄ
Podług losu. I zaraz one słowa twoje
Miały ołtarz — świadectwo — święte lasy — zdroje —
Ubóstwienie... Ten dogmat, wyjęty z otchłani,
Cześć miał wieczną. Imię twe piękne: Pratorani,[1])
Niebieskiej rozwidnicy — w pieśni ludu wstało,
Rozległo się i w echach na świat poleciało...

---

[1]) *l'ange Gardienne de la terre, appellé NAANG PPRATHORANI* (Patrz, *Voyage de Siam des pères Jésuites etc.*, streszczone przez Poetę w Raptularzu p. t. »Religia Siam«.

A ty zawsze z tej myśli snując wątki zgubne,
Pomna na jakieś związki — na rajskie, zaślubne
Umartwienia: — z wiecznej wyrzekłaś tęsknoty
Straszne małżeńskie prawo... by przez ogień złoty
Duch odchodzący chwytał kochankę i żonę —
I wnet po lasach stosy okropne, czerwone,
Stanęły pochodniami i dotąd się palą...
Wyznaj mi — o, Sofosie — że te, co cię chwalą,
Ludy... strasznego w tobie znalazły Anioła,
Objawiciela; bo ty, mocna i wesoła,
Uciekałaś przez ogień skrzydłem upragnionem
Gołębia — gdzieś za rajskim, za ślubnym, straconym:
Znów go znaleźć lecąca... A tam pozostało
Form — przez ciebie stworzonych z Ducha — nagie
[ciało,
Stosy i dogmat jeszcze straszniejszy, bo ciemny.
My oba z Helionem... strach nas potajemny
Brał, widząc, jak ty, straszna w uczuciu istota,
Rewelatorstwem owe otwierałaś wrota
Ludzkim rozpaczom; oba — będąc parą cieni —
Widzieliśmy, jak oto przez szybę płomieni
Przeleciawszy — gdyś pusto na tej drugiej stronie
Znalazła... załamałaś nad warkoczem dłonie
W rozpaczy, swego męża nie widząc i pana
W świecie Duchów... przez Ducha w Duchu oszu-
[kana.
Widzieliśmy cię — blizko stojący przy tobie,
Lecz ciemni, twej miesięcznej twarzy i ozdobie
Pozłotnej... Indyjskiej... dziwiąc się — żałośni.
A glob tętnił i tętno jego coraz głośniej
Szło między sfery...
Pomyśl teraz — Helionie —
Czyli w tym wiecznym Ducha ludzkiego zakonie,
Rodzącym się w boleści, nie będzie poprawą,
Jeśli Duch jaki pierwsze tu moralne prawo —
Pod strachem grzmotów — ludziom na ołtarz położy?
Mnie się zdaje, że nowy ten pracownik boży

Wielką sobie zasługę u Boga pozyska:
Jeśli ów świat zaklęty... i widzący z blizka
Genezyjskie trapienie Ducha i przetwory
Oślepi — by nie patrzał na owe upiory
Krwawiące się, a raczej oczy wrzucił w siebie...
Jabym sądził, że taki Duch będzie na niebie
Miał swą gwiazdę! Lecz powieść jego na mnie spada...
Zaprawdę — przez połowę ten, co opowiada
Dzieli cześć z tym, co czynił. Może się okaże
Nawet w dniu ostatecznym, gdy włożone twarze
Na prochy podgrobowe... przed słońcami staną: —
Że pomiędzy śpiewaka sławą i śpiewaną
Jeden jest grób i urna... dwóch niema popiołów!
A przynajmniej to pewna, że wyższych Aniołów
Czyn uderza we wszystkie tego globu struny
I stroi... a inaczej światoby bieguny
Uderzyły na siebie. Gdyby nie tak było,
Gdyby się Duchom globu zarazem nie śniło
O każdem wypełnieniu i globowym ruchu:
Dzisiajby przechodziły Duchy — nowe w Duchu...
Jakieś rewelatory nikomu niezdatne;
A myśliby ich były jak myśli zaświatne,
Podobne lub do śmiechu, albo też do jęku —
Lecz w nas nie znajdujące żadnego oddźwięku,
Niezrozumiałe... Dzisiaj Duch nie napotyka —
Jeno braci. Jest, widać, jakaś republika
Ducha, pod ciał formami równią trzymająca.
Jest! — a ta sama, nieraz jak wulkan gorąca,
Z pod form ucisku swoje płomienie wyzwala,
Wszystko wywraca, łamie, rujnuje, zapala —
I ustaje... i znowu nas o przyszłość trwoży —
I nie odpocznie, aż się forma ciał ułoży
Podług hierarchii Ducha!...
Duch, o którym mówię,
Właśnie biedne pielgrzyma włożywszy obuwie,
Przyszedł na świat — pod całą cielesną budową
Ludzką będąc uciśnion... pod Faraonową

Przyciśniony ogromną formy piramidą. —
Opiszę to wyraźniej, bo stąd wszakże idą
Wszelkie uciemiężenia ludowych wielbłądów;
Stąd wykwitają ludziom wszystkie formy rządów,
Już powkładane na nas — nimeśmy na świecie!
Łatwo... jeśli pierwszego Ducha pojmujecie,
Który wyższy już będąc — w lenistwa godzinie
Za jadło i spokojność mocniejszemu w czynie
Cielesnym, a słabszemu — oddał się na Duchu;
Więc się stało, że w rodzin oboich łańcuchu,
Podług harmonii, która wiedzie form naturę,
Podlejsze Duchy zawsze szły do rządów w górę,
A większe się rodziły z ojca niewolnika.
Na taką krzywdę: – czasu pleśń... i psa stajnika...
Żołdaka płatna, ślepa dłoń — waliła skały!
I są mogiły, które nie poodwalały
Dotąd swoich kamieni...
Nie błądźmyż — o, mili —
Bogu to przypisując, cośmy tu stworzyli:
Króle nasze... Są nawet, co porwani szałem,
Niby z jakiejś poważnej opieki nad ciałem,
Świętymi chcą mieć króli — sądząc, że naszemu
Pasieniu się na łąkach żywota trzodnemu
Dopomogą, gdy Duchów moc wtrąciwszy w senną
Śmierć — formom jakąś stałość nadadzą kamienną!...
Ślepi!... sądząc, że boscy, mądrzy stoją stróże,
Dobrze czynią, pasącej się Ducha naturze
Dopomagając... Grzechu podobni obrońcom!
Ci czynią sprawę przeciw księżycom i słońcom!

W jednym z takich narodów, gdzie tacy mistrzowie
Przez wieki całe ludom ciężyli na głowie,
Przyszedł ów Duch... w powieści który stanie trzeci —
Indyjczyk jakiś wielki, który nam roznieci...
. . . . . .
Zacząłem tę pieśń cicho... potem zawierucha,
Grzmot i Anioł logiki porwał mego Ducha

I unosił nad globu przechodnymi wały
W ogniach... i znowu w pieśni tej — Duch jestem cały!

IV.

Na skałach Oceanu postawiłeś — Panie —
Ducha mego, aby Ci uczynił śpiewanie
Z całej wiekowej męki... A on się ku Tobie
Podniósł i uczuł wieczny, nieśmiertelny w sobie:
Piękne słońce moralne...
Przypuść — Sofos moja —
Że to ja znaleziony przez ciebie u zdroja,
W koszyku sitowianym: prorok i sierota...
Ty już królowa w perłach... ty już cała złota
Dyamentami drogich, błyszczących kamieni,
Stojąca na pałacu — w tyarze z promieni...
Ty już Izys Egipska — ciągle tem zajęta,
Jakoby te, piekłami grożące zwierzęta,
Mieć na wieki... Więc oto, wprzód lecąca w górę,
Zeszłaś w Głąb Genezyjską i oną naturę
Podsłuchałaś — wykradłaś ziemne tajemnice,
Czarodziejstwa: w twym wozie złotym — oto lwice
Chodzą ułaskawione; ptaki lecą z listem;
Ty węże masz w pałacu i wiesz, jakim świstem
Wywołać je z pod ziemi... Smok wstaje i syka,
Gdy zawołasz, i czeka — a ty niewolnika
Wyprężonego trzymasz oczyma z daleka
I grozisz mu — a tak się boisz, jak człowieka
Obrażonego... Więc choć taka otoczona
Zwierzęty i gadami — i zaprzyjaźniona
Z całą straszną naturą: — wszakżebyś żądała
Poniszczyć i potracić te okropne ciała,
Mogące ci być piekłem. Ichneumon u ciebie:
To Bóg, bo je wyniszcza. — Wiara twoja grzebie
Ciągle w łonach uczucia i logiczne wątki
Snuje — od słońc dalekich i Rajskiej pamiątki

Nie odlatując... a chce być zbawienia panią.
Więc już i miłość twoja, za wieków otchłanią
Spromieniona z Helionem, bez żadnych odgłosów
W sercach ludzkich — poznała, że lekarstwo stosów
Próżne było, że płomień z boleści nie leczy.
Więc szuka... więc się sama boleśnie kaleczy,
W brata ramiona rzuca... Węża cię nauka
Dotąd ogniami straszy... Ust zimniejszych szuka:
Radaby na strumieniach gdzie — ułabędzioną
Być łabędziowi siostrą, kochanką i żoną...
W grzech uniesiona, jakby szaleństwem gołębi
Afrodycianych...
Wtenczas ja, myślący głębiej
O ludzkości strapionej — gdzieś o rajskim świcie —
Siedziałem na różanym, syeńskim granicie
Egipskiego pałacu twego — wychowany
Przez twe sługi. A ludu mego ból i rany
Już na mnie swoją pieczęć straszną położyły:
Bom był zdziczały — strasznej potęgi i siły —
Dziki w oczach... A na mnie, jako na sierocie —
Czułem — leżała sprawa, przy ogniach i grzmocie
Mająca wstać... A jednak usta były twarde
W mówieniu — myśli ciemne, potężne i harde,
Ale nie śpiewające... Pierś zaklęta była. —
Jakiż piorun mię wstrzęsie? I kto powysyła
Z wnętrzności moich — prawa poważne jak starce:
W sieroty biednych piersiach — gdyby w złotej arce
Złożone? Kto mi do ust trąby tryumfalne
Przyłoży — a te Ducha podstawy moralne
Rozgłosi? Kto wężowy Duch kłamiący zdusi? —
Właśnie mię Pan Bóg oto na puszczach przymusi,
Że jako przewiniciel, godny jego grzmota:
Ja sam przeciwko prawu świętemu żywota
Stanę zawinicielem... Widzę oto skały,
Gdzie ze mnie, Judejczyka, buntownik zuchwały
Stał się — a w ręku pałka zbroczona, strzaskana
Kurzyła się — a z piasku trup Egipcyana

Zabitego wyglądał... Ta krew w oczy moje,
W późne lata — ze skały gdym wypuszczał zdroje —
Sądziłam, że z pod rózgi cudownej wybucha
Czerwona. O! straszliwa jest wszelkiego Ducha
Powieść na ziemi...
Straszne z czynów są upiory...
Więc kiedym tę krew rozlał — a strachu i zmory
Doświadczył — i w pustyni uciekał rozdroża:
To dopiero natenczas Moc straszliwa Boża
Na podniesione władze w Duchu uderzyła;
Krzak zawołał... Myślałem zrazu, że mogiła
Zabitego rozgłośną skargą i podziemną
Krzyczy za mną; lecz ognie stanęły przede mną,
Pan Bóg mi sobą drogę ucieczki zakładał,
Krzak się zaognił — buchnął płomieniem — zagadał,
Czas w skamieniałym — chwilą uczynił i wiekiem:
Krzak płomienisty stanął — i Bogiem-Człowiekiem
Stał się — i gadał ze mną...
Przebaczcie oboje,
Że takiem płomieniskiem te listeczki moje
Czynię strasznemi... Chciałem rzecz logicznie snować,
Iść równo — i średnich się struneczek pilnować,
Nie uderzywszy nigdy w wysokie mosiężne;
Ale gdym dotknął Boga... serce moje mężne
Powstało... bo to Pan Bóg, który mię po fali
Z Egiptu wyprowadził...
Wyście go czekali
Wtenczas... a jam go widział. Lecz zwyczajem
[wieszczów,
Podług wewnętrznych Ducha przestrachów i dreszczów
Zjawiło się widzenie... Myśl przygotowana
Była dawno — przyćmiona od zbrodni — rumiana;
Strachów przelatujących przez włosy szelestem,
Serca biciem — do tego słowa: »Oto jestem«:
Usposobiona... Lekko uderzył po strunach;
Naprzód szeptem — a potem w grzmotach i piorunach
Gadał ze mną — a jam mu za tło morza służył.

Lecz patrzcie, jakich mocy nieśmiertelnych użył
Duch najwyższy — Najwyższa, słoneczna opieka —
Aby tu, sobie w Duchu jednego człowieka
Duchowidnym uczynił, w słuch niebieski wprawił:
Sumienie obległ — myśli przestraszył — zakrwawił —
Ludu jękiem rozrzewnił — niewolą ucisnął
I przed klękającym w przerażeniu... błysnął
Na odludnej pustyni. A ta Boskim krokom
Jest droga: — że wprzód zawsze opowie prorokom,
Gdzie ma iść... i gdzie się ukazać na świecie.
Więc teraz — z Ducha patrząc w cuda — rozumiecie:
Czem był ów krzak cierniowy? — Co była ta skała? —
Chrystus, idący w puszczach? — Skąd we mnie się
[brała
Moc, sprawująca plagi?... I ogniste ręce,
Podniesione — co Duchy rządziły zwierzęce
I ziemie zalewały którą bądź naturą
Ducha rozmnożonego?... Bo sama — o, córo
Faraonowa — byłaś mocną w tej nauce.
Więc jeśli rzekła gałąź: »w węża się przerzucę;
Jeśli rzekł wąż: »w ognistą różę się przemienię« —
Tyś wiedziała, że mocne jest Ducha nasienie
Uczynić to lub owo — ubłogosławione
Ręką człowieka. Wdy błękitne w czerwone
Przemieniały się. Wiatry — jako szkła pogodne —
Napadały... i wielkie chłopy pierworodne —
Niby lwy — naprzód w łożach wszystkie wydusiły,
A barankową, młodą, niewinną gardziły
Krwią — dla wielkiej powagi, która jest naturą
Lwią... i przez dom judejski przenosiły górą,
Nie szkodząc — lecz ognistym podobne rumakom,
Dom taki przesadzały. — Ani więc tym znakom
Paschalnym, które pisać zleciłem na wrotach,
Nie dziwcie się: Duch w plagach zwierzęcych,
[a w grzmotach
Bóg był — Człowiek...
A z tego łatwo teraz sama

Wysnujesz — Słonecznico przedświatna Adama —
Dalsze duchowe wątki; złotorogie czoło;
Twarz, którą, jak słońce — pod opony połą
Ukryłem, rozstrzeloną w tysiące promieni...
Zrozumiesz i te prawa, z przerażonej rdzeni
Sumienia wydobyte: te, które ze skały
Zniosłem, czerwone w grzmotach — te praw kardynały,
Przed któremi sumienny wąż się upokorzył.
Chrystus je znalazł żywe: — odczytał, położył
Na miłości bliźniego — i kazał na nowo
Rozkwitnąć w prawo Ducha, w Nadglobowe Słowo,
Pod inną, niż długiego żywota, nadzieją...

V.

Cóż ty wtenczas — piękny, wschodni Magu?...
Nie bój się. — Toć przyrzekam, że cię w sarkofagu
Alabastrowym złożę — piękna Sofos moja —
I na długo pozwolę pięknego pokoja
Używać... Długo będziesz pod ziemiami spała;
Bo gdzieżby cię gromada Duchów zawołała,
Wiedząc: jak straszno, kiedy w półkrążku z miesiąca
Ubrana — wiecznie w Boga przez stosy czerwone
[idąca,
Przez dym, cały płomieniem przetkany rumianym,
Lecisz — wiar Objawnico — za umiłowanym...
I tak kończąc — miłość masz aż w piekle świętą?
Gdzieżby cię modlitwami guślarzy zaklęto,
Do ciała zaproszono — i chciano mieć żywą?...
Gwałtownicą cię sądzę wyroków straszliwą,
Widząc, żeś teraz przyszła. — Pewnie ci niemało
Inkantacye Manfreda śród orłów, nad skałą
Krzyczane... i Litewskie pomogły guślarnie...
Ja sam może — na wiatry gdzie rzucając marnie
Łzy i głosy namiętne, gdy gwiazdy się złocą
A mgły jesienne gonią: — możem był pomocą

Twemu Duchowi — stary że porzucił cmentarz.
Posłuchaj, Izys moja! — Ty się tam pamiętasz...
Z bratem twoim, Sezakiem: — żeś podobno stała
Na prawej stronie Nilu, gdzie Syeńska skała,
Teby i pałac stoi z granitu różowy.
Wiek był wielki — rok jakiś straszny, tysiącowy;
Na przyjście Pańskie jeszcze globowi nie dniało.
Tyś stała — a miasto się z głazów budowało
Powoli... Ty, miłością już uduchowiona,
Z morza płazów wynurzasz ciało — pierś — ra-
[miona —
Na przyjazne anielstwo, na godność kobiecą —
A jeszcześ się jakoby po pas czuła lwicą,
Łanią... Jeszcze się czułaś i w glinie i w ziemi, —
Że cię węże oplotły taśmami srebrnemi
I nie puszczają w złote, niebieskie podwoje:
Więc z ramion wyrzuciłaś srebrnych skrzydeł dwoje.
Napróżno chcesz z granitu odstać, bo cię siła
Globowa — — bo się mlekiem twa pierś napełniła
I cięży: więc spoczywasz na brusach, jak łani.
W sny twe zdziwieni patrzą malarze, kapłani;
Ducha twego rzetelny kształt w granitach krzeszą;
Sfinksy — potęgi twoje (dziś uczonych rzeszą
Otoczone: — zagadki dla nich niepojęte)
Kładą się po kościołach: rzetelne i święte,
Własne twe wizerunki — — — — — — — —

GŁOS Z WYGNANIA DO BRACI W KRAJU

Z dalekiej i obcej ziemi my, wygnańce, śmiemy do Ciebie mówić, nieszczęśliwy narodzie!

Ty, Polsko-matko, nie odpychaj nas, ale wysłuchaj głosu dzieci Twoich, bośmy kość z kości i krew ze krwi Twojej.

Ziemio mogił i więzień, poznaj nas po pokucie i żałobie naszej;

poznaj nas po karaniu wszechmocnego Boga, który na ciebie spuścił miecz i złość nieprzyjaciół Twoich. —

Oto nas Bóg oddalił od Ciebie — najdroższa Matko — za ciężkie grzechy nasze.

Wśród licznego narodu jesteśmy jako na puszczy, bo kamieniami i drzewami są nam ludzie, którzy Twego jęku nie słyszą.

Już od smutku wyschły piersi nasze — a jako wicher upalny niszczy kłosy jęczmienne, tak nas niszczy wieść o nieszczęściach Twoich.

I zginąć nie możem, ratując was, bo snadź nam Ojciec Niebieski jeszcze dni nasze do służby dla was zachował.

I dał nam tu, na wygnaniu, poznać ciężkie winy nasze, iżeśmy żyjąc w rodzinnej ziemi, nie pełnili Jego przykazań.

Pragnęliśmy wolności, ale sami byliśmy niewolnikami złego.

Pragnęliśmy swobody i szczęścia, a w ucisku i nędzy zostawali bracia nasi, chłopi.

Ci, co jeszcze od Polski odebrali opiekę nad nimi, jako źli ojczymowie nie szanowali sierot, które im Matka, konając, powierzyła. —

O, ciężka dola twoja, nieszczęśliwy rodzie szlachecki, ale i ciężki jest grzech twój!

W narodzie, licznym jak gwiazdy na niebie, tyś jaśniał jako słońce promieniami cnoty twojej.

Któż wypowie złotą wolność i moc ziemską, jaką miałeś, gdy drżeli przed tobą monarchowie świata!

Sam Bóg w sławie Ojców złożył cząstkę swej wielkości, aby na wieki pozostała znamieniem Jego narodu.

Nad czystemi ich sercami królowała Najświętsza Panna, Boga Rodzica.

Ale ojczymostwem względem ludu niegodnymi się stali tej łaski.

I odwrócił Pan oblicze swoje od nieprawości naszych.

Dziedzictwo Ojców od morza do morza oddał nieprzyjaciołom niezbożnym, rozprószył społem szlacheckie i chłopskie syny na nędzę tułacką.

Na dumne karki nadepnęła nikczemna noga, a płacz sierót zaległ ziemię całą.

Już lat osiemdziesiąt, jak jęczymy w niewoli — to od innych narodów, to od rozumów własnych wyglądając zbawienia.

Tylko Boga Wszechmocnego nie wzywaliśmy na pomoc dla miłości serc naszych.

Aż w niezbożnem zaślepieniu synowie jednej Matki bratobójczymi nożami wylali potoki krwi własnej.

Stanąłeś nad przepaścią, szlachecki rodzie: u stóp twoich śmierć i piekło, a tam, w górze, Bóg i Polska!

Wyrwij duszę z ziemskich kałów, czyste serce wznieś do Boga.

Módl się z wiarą, nieszczęśliwy!

Znaj w karaniu rękę Boga i chwal Ojca, że ją zsyła ku poprawie.

Mierzysz chłopa swym rozumem, a on wyższy jest nad ciebie wiarą swoją.

Jako niegdyś twoi Ojcowie — on dziś pragnie zginąć za nią.

Bądź mu równym w miłości i w bojaźni Boga, byś go uszanował jako brata rodzonego.

Uszanuj grubą siermięgę, bo to strój przyszłych żołnierzy, co Polskę wywalczą.

Razem z ludem idź do kościoła, byś w pokorze i w modlitwie dał mu serce swoje.

Stań się ojcem chrzestnym dziecięciu chłopskiemu, opiekunem wdowie i sierotom — i przyjacielem, pocieszającym rodzinę zmarłego.

Pogardź zbytkiem, byś nie hańbił darów Boskich, ale zrób z nich sprawiedliwość rękom, które na nie pracowały.

Ty i lud wiosek twoich niechaj będą jak rodzina, poświęcona prawom Boga.

I zdobędziesz serce sercem, a gdy czasy będą spełnione, chłop ci poda swą prawicę do budowy wielkiej.

I odrodzisz się na ziemi — w bohaterów się przemienisz; wy i chłopi świat zbawicie z Bożej woli.

Wielki narodzie!

Milionowe serca w niebo i milionowe głosy wznieś do Boga.

Na kolana padnij przed obliczem Jego i wołaj wielkim głosem:

»O, Ojcze! przestań nas już karać, a daj nam zwycięstwo«.

I gdy będziesz czystym przed Bogiem, Ojciec miłosierny wysłucha rzewnego głosu dzieci swoich.

Jako wylew wiślany niszczy stuletnie dęby i skały ogromne:

tak my zniszczym nieprzyjaciół naszych;

bo siła nasza będzie większą niż siła piorunu i struchleje przed nią wróg, gdy zechce Pan.

I zmartwychwstanie Ojczyzna nasza w wiecznej sławie i szczęściu jako Królestwo Boże.

DO KSIĘCIA A. C.

Lay aside the wretched formalities of a King, and speak to your subjects with the spirit of a man, and in the language of a gentelman. Tell them you have been fatally deceived. The acknowledgment will be no disgrace, but rather an honour to your understandig.

Junius.

MOŚCI KSIĄŻĘ.

Cytując te słowa Juniusa do króla Angielskiego niegdyś zaadresowane... nie sądzę, abym Waszej Książęcej Mości w poszanowaniu ubliżył; wyraz zaś SUBJECTS przemieniając na COUNTRYMEN... uczynię zadosyć własnemu sumieniu, które mi jeszcze z całym narodem uznać się poddanym Waszej Książęcej Mości nie pozwala. Tak przemieniony epigraf będzie mi tarczą, za którą ukryty poważę się kilka słów do W. Ks. M. powiedzieć.

Szlachetna postać Księcia, wiek Jego, długie cierpienie wygnania i smutek na obliczu spokojnem wyryty... schylają mnie przed Waszej Ks. Mości powagą. — Niepodobna też wierzyć: iżby szlachetny i zasmucony Naród był długo na te uroki nieczuły i ku podparciu Waszej Ks. Mości nie pospieszył. — Nie zostawi Cię długo... Mości Książę... Lud Polski... Wojewody swego na drążkowem krześle wygnania...; nam zaś wyrzuci: żeśmy Ci z ramion naszych nie uczynili poręczy i tak długo zostawili na nogach strudzonych.

A jednak my nie winni. — Czynność W. Ks. Mości ubrała się w formy tak Duchowi narodowemu nienawistne, że mimowolnie wszystkie wielkie Duchy musiały Księcia opuścić i — w celach swoich albo w pracowniach swoich zamknąwszy

się — przemyślać o sprawie narodowej... podobni małym strumykom, które ze szmerem i z szelestem małych przewróconych kamyczków drogę sobie nową torują... nie oglądając się, czy Bóg Neptun idzie za niemi... pewni: że prawo rządzące wodami, wszystkie rzek koryta wkrótce w tę samą z niemi drogę nakieruje. Dlatego to — pomimo W. Ks. Mości usiłowania — tyle małych strumyków praw Bożych słuchających innemi — niż W. Ks. Mość — drogami pobiegło: a każdy z nich znalazł drogę i wyprzedził — że tak powiem — ciężki sześciokonny ekwipaż W. Ks. Mości.

Jeden z tych wprzód biegnących strumyków zatrzymuje się na chwilę... nie przez chęć odpoczynku, (bo go schyłek i spadzistość góry... z której leci... coraz dalej prowadzą) = zatrzymuje się owszem przez złamanie prawa materyi wiodącego Duch naprzód... próbując... ażali mu się nie uda: USIŁOWANIE W. Ks. Mości zamienić w prawdziwą wskrzesitelną SIŁĘ NARODOWĄ i — oczyściwszy je z przeciwnych Duchowi Polskiemu pierwiastków — miłość ku niej w Ojczyźnie wywołać.

Zastanów się Mości Książę nad charakterem Narodu Polskiego i pomyśl: jaką sprawę poleconą ma sobie ten naród od Boga... a potem przystosuj usiłowania swoje do tej wielkości FORMY FORM... i uważ dobrze: czyliś już zajął w Uczuciach Narodowych miejsce Pochodni i Przewodnika.

Rasy są to urny nowe dla starych Duchów. — Gdy się ciało jakiego Narodu zestarzeje i wielkości duchowej nie odpowiada ∞ Duchy zaczynają wielką migracyę, szukają domów lepszych, jaśniejszych = lepszemi organami obdarzonych. Gdyby twój Duch... Mości Książę... widzący dziś zaledwo podług zwyczajnego prawa natury, do-

wiedział się: że gdzieś egzystuje ciało obdarzone oczyma... które — podług Brewstera soczewek zrobione – teleskopiczny wzrok mu zaręczają ∞ to Książę prosiłbyś modlitwą Boga o takie ciało teleskopowym wzrokiem obdarzone: abyś snadniej mógł przeciwko narodowi czynione kroki wyprzedzać... dojrzewać zdrad i tymże zdradom opierać się.

Wystaw sobie Mości Książę: że Słowiańska rasa jest jedną z ras późniejszych... na przyszłość przez Boga przygotowanych. Choć w zmysłach jej nie pokazuje się jeszcze ta doskonałość ∞ to wszakże w rozumowaniu, w pojęciu — co mówię — w samej nawet szybkości materyalnej języka ta wyższość spostrzegać się daje. — Polak wszystko to... co Francuz... uczyni, — najpierwszemu Frankońskiej rasy człowiekowi nie ustąpi; Francuz zaś — choćby w tysiącznych rozumowych logogryfach był nadeń silniejszym — to w rzeczach... które natura sama daje... ustąpić musi; — więcej powiem! — liter nawet niektórych słowiańskich nie wymówi; zda się: że murem Chińskim przedzielony od naszej wszystkomogącej natury. A cóż dopiero w umysłowości i potędze Ducha! — Francuzów zatem czynność: szwędanie się ciągłe za nizkiemi dociekaniami praw postępu może być dla nas doskonałą igraszką... ale nie wzorem przyszłości — nie formą — nie nadzieją dla Ducha takiego, jakim jest Duch W. Ks. Mości = Polski Duch wytrawiony... stuletni — zda się — dąb! = a jeszcze dla nas młody, bośmy go nie poznali a o twardości jego rdzennej nie wiemy.

Ta pierwsza więc rasa świata... rasa pierwsza w Słowiańszczyźnie = ta Polska = chciałaby się wyrazić dziś przez liczbę i wymiar; szuka przeto osoby, chce się uczynić widzialną, poddać się

pod MIARĘ I CZAS; Ona (która jest nieśmiertelną bez MIARY I CZASU... wielką jak Bóstwo-jakie o Przyszłości zamyślone) chce teraz abdykować: z nieskończoności przemienić się w skończoność i widzialność! A Wasza Ks. Mość... niby-ptasznik na usadce... czekasz na Nią z Konstytucyjną francuską siateczką: abyś Ją z głową nakrył jako szczygiełka i do życia konstytucyjnie klatkowego przymusił.

Któż winien?... Czy my... którzyśmy Księcia ptasznika odbiegli? — czy Książę... któryś się nam z klatką francuską i ze zwierciadłem — jakiego używają na ptaszki — pokazał?... sądząc: że nas samych ułowisz na dawną naszą półfrancuską karykaturę i mimowoli naszej szczęśliwemi w ptaszkarni swojej uczynisz. Lecz my... Mości Książę... ani patyków do skakania ani prosa złoconego nie chcemy. A LUDZIE wielcy NASI nie potrzebują dowodzić talentów i mocy... ciągnąć wodę ze studni artezyjskich w łupinach orzechowych albo (jako mopsy uczone) zgadując i pisząc myśli francuskie słowiańskiemi abecadłami; ale chcą zająć prawdziwe miejsce potrzebne na świecie i czynić to: czego inne rasy pomimo najlepszej woli uczynić nie mogą.

Widzę, iż te słowa moje przyjmujesz Książę z dobrym i pobłażającym uśmiechem, — pozwalasz mi niby-błędnej drogi i wysokiego latania, — tworzysz mnie urzędnikiem dworu swego z prawem utopii, — a nawet... obracając się do Dworzan twoich... powiadasz; iż radbyś mię gubernatorem wyspy BARATARYI uczynił. A gdzie ja TAM przez doradce twoje znudzon... przez doktory twoje ogłodzony — musiałbym wyrzec się wszelkich Atlantyd a zażądać wieku złotego Saturna albo Konstytucyjnego wreszcie w Polsce Królestwa.

Powinienem zatem dowód położyć: że utopistą nie jestem, ale chcę: aby Waszej Ks. Mości miłość Duchowi Narodowemu panowała a moje małe gubernatorstwo na wyspie BARATARYI zniszczyła... nie szkodząc wszakże Duchowi mojemu, który przeciwnej sobie materyalnej sile poddać się nie chce i nie może. — Jeżeli zaś... Książę... nie uszanujesz wolności Ducha mojego ∞ to dodasz jeszcze jeden grzech do grzechów: które Polska w ostatnich czasach popełniała przez urąganie ciągłe Duchowi, połączone z zamiłowaniem wytrawionych-niby doświadczeniem małych ludzi = powiatowych orakułów = którzy wydawali się Ludźmi czynu a w istocie byli tylko Stróżami własnej godności, którzy żadnej narodowej myśli pojąć nie zdolni... jeśli pozwalali się na chwilę przez kogo ułowić ∞ to tylko na haczyk interesu, osłodzony miodem miłości własnej.

Takich ludzi masz Wasza Książęca Mość w Emigracyi; uczyniłeś nawet cud nad niemi... to jest: wpoiłeś w nich przekonanie, aby się podsędkowskiej sławy powiatowej i nieomylności prowincyonalnej wyrzekli a zgodzili się na to: że Konstytucyjny Rząd wszystkie je przerastać będzie i do jednego celu nagnie retoryczne i wojskowe Talenta. Zwycięstwo to nad indywidualnością otrzymane — do którego także Waszej Ks. Mości nędza i smutek Wygnańców wiele pomogły — zapisane będzie w KSIĘGACH BRONZOWYCH CZASU nie pod rubryką jednak zwycięstw ostatecznych. Czynność ta wszelako Księcia — jako względne do czasu dobro — powali się przed Polską ideą...; a usiłowania Księcia na wspak Duchowi Narodowemu idące — choćby posągiem bronzowym gdzieś na placu Warszawy uwieńczone — (nie śmiem wymówić słowa prawdy) będą przez Naród (choćbyś go Wasza Ks. Mość na czas zgalwanizował) zrzu-

cone = jako szaty krojem i lekkością ciału i klimatowi polskiemu nieprzyzwoite. Książę bowiem cofasz Polskę!... A żaden naród jeszcze... od stworzenia świata... nie był wdzięczny za wsteczną impulsyą; ale owszem zacierał wszelkie ślady podwójnie wybitych kroków swoich i wstydził się: jeżeli Przeszłość swoją znów przed sobą w Przyszłości zobaczył! — Narody bowiem, podług słów Pawła Ś. — mają Ducha... a Duch niewymownemi wzdychaniami modli się za nie... one więc — jako ciała — nie wiedząc czego pragną... poruczają żądanie swoje Ducha — modlitwom; pozbawione więc nawet myśli i woli chcą jednak zawsze CEL WŁASNY I MYŚL WŁASNĄ modlitwąniby wzdychającego Ducha WYRWAĆ NIEBIOSOM. Kto przeto na powierzchowną bezmyślność i bezwolę czyli niewolę narodu rachuje... sądząc: iż nową myśl i nowe pożądanie w sercu narodu obudzi ∞ spotka się ze snem... z mimowolną a serdeczną Narodu żądzą — i tak — jak Wasza Ks. Mość — dziwić się będzie: że ani snu rozproszyć ani niewyrażonej w słowach żądzy pokonać i zniszczyć nie był w stanie.

Tu zapewne W. Ks. Mość zechcesz spojrzeć w oczy listu tego pisarzowi; a mając go przed oczyma zapytać zarazem: jaka jest idea Polski? Pisarz zaś zapytaniem takiem zmięszany... do muru-niby przyparty... pomyśli: że się w wieku Sasa odrodził, w którym zwykle się działo: że — jeżeli na sejmie lub sejmiku człowiek, który o wyższem pojęciu Ducha narodowego przemawiał — to z kąta gdzieś najciemniejszej sejmowej ławki wydobywał się Głos wołający: »jeżeli co masz ∞ to w trzech słowach jasno nam wytłómacz, a nie czmuć oczu«. — Raz, drugi i trzeci przed takim matematykiem = Euklidesem politycznym = usiadłem był ze spuszczonemi oczyma; a obejrzawszy

się na trudność syntetyczną idei... rzeczy się samej wyrzekłem. — Teraz jednak — i c z a s mając po temu i z a p y t a n i e od większej — niż moja jest — mocy i szerszej oględności z a d a n e a głęboką dobrocią p o p a r t e — odważę się bronić przed W. Ks. Mością DUCHA Ojczyzny mojej:

Sławianie są Czynnikami wolności duchowej. Oddawna już systemat W. Kniaziów Moskiewskich zaczął tę wolność charakterową Sławian spędzać z ziemi oblicza. W pierwszych więc czasach Słowianizmu Polska pokazuje się: jako wielkie słoneczne WOLNOŚCI MORZE; a dwie ODEŃ gwiazdy (niby-tego-samego koloru a piękniejszej może jasności... bo ku ciemnym stronom idące) Nowogród i Psków świecą na Północy. — Jako zaś w świecie materyalnym nic nie ginie... ale wszystko przemienia się ∞ tak też podobnie i w świecie Ducha. Nowogrodzkie przeto i Pskowskie pierwiastki jeszcze aż dotąd są w Sławianizmie do odkrycia, jeszcze gdzieś pod grobami i popiołem palą się niezagaszone. Dziś przeto jeszcze są Duchy, z których Książę wyciągnąłbyś łzy rzęsiste wspomnieniem dnia tego, w którym d z w o n w i e l k i s e j m o w y w Pskowie zdejmowano. A ktoby usty ludzkiemi ostatni jęk tego dzwonu naśladować potrafił ∞ usłyszałby echo płaczu z różnych kątów Rosyi przylatujące. Dziś jeszcze — pewien jestem: — że człowiek gdzieś nad Wołgą ziemię orzący... pług zatrzymawszy... zapłakałby i spojrzał w dzwoniące skowronkami niebiosa — gdyby mu kto powiedział owe słowa kronikarza po zgubionej wolności s t a n d u s z y jego malujące: PATRZALIŚMY NA ZIEMIĘ: — ONA SIĘ NIE ROZSTĄPIŁA, PATRZALIŚMY NA NIEBIOSA: — NIE MOŻNA BYŁO ULECIEĆ BEZ SKRZYDEŁ!

Mości Książę, jest-to krzyk polski: bo Nowogrodzianie i Pskowianie to-potem wykradli się

z ciał niewolniczych i Polakami zostali. A tam w puste kościoły weszły Duchy Czengiskańskiej czeredy... sprzeciwiając się prawu wielkiemu MIGRACYI DUCHÓW, która jest z Południa ku Północy. Cząstki więc te wolności duchowej zebrały się siłąniby wzajemnej attrakcyi ściągnięte w jedno = w jeden naród Polski = i zbite mocą zejścia wybuchnęły prawdziwie szaloną siłą ZŁOTEJ WOLNOŚCI.

WOLNOŚĆ TA wszakże była duchową w pierwotnem pojęciu, a stąd pozbawiona tej obrzydliwości, która na dzisiejsze CIELESNE KOMUNIZMY I PURPUROWE DEMOKRACYE upada. Szło tam o RZĄD, w którym-by Duch wyższy nie służył niższemu... nie zaś o POSTAWIENIE CIELESNE wszystkich POD JEDNĄ MIARĄ podług średniej ludzkiej urody zrobioną, do której niedorosłych żadna ludzka siła nie dociągnie... a wyższych — chyba ucięciem głów — zrównać i przystosować potrafi. O RÓWNOŚCI więc CIELESNEJ mowy nawet nie było. Nikt nie myślał wyciągać zza pieca pijanego chłopa i stawiać go w jednej parze z pięknym i szlachetnym rycerzem. Starano się jedynie o wolność jak największą w formach Rządu... tak... aby rosnący w piękność Duch nie miał żadnej przeszkody. — Jakoż wkrótce dusze się niektóre — choć w nieurzędniczych ciałach — do swojej wielkości poczuły i z krajem się całym zrównały. Gdyby wielka miłość Rządowa i rosnący Duch kraju przerósł je był... i wielkością swoją = niby-kopułą ogromną = przycisnął ∞ stanęłaby prawdziwa HIERARCHIA na świecie PODŁUG ZASŁUGI I MOCY DUCHOWEJ zbudowana... w kryształ ścięta... porządkiem prawdziwym cielesnym objawiająca się: gdzie wszelka Rewolucya ze zwierzęcych samolubnych pasyj musiałaby pochodzić... a wszelki Rząd z miłośnego Ducha i z porządku wypływać.

Taki był IDEAŁ DUCHOWY Republiki, do któ-

rego Polska — pobrawszy wszystkie Słowianizmu wolnego cząstki — dążyła.

Na taką-to przyszłego rzeczy porządku Rodzicę szedł ze Wschodu Mongolizm... a z Zachodu straszniejsza odeń FORMA przez Rzym dawny pogański na Chrystyanizm włożona = FORMA NIE PODBICIA ALE OPORU. Straszniejsza więc od Mongolskiej... bo pozbawiona ruchu... mająca za hasło = STÓJ!... za naukę = NIE BUDUJ ALE POPRAWIAJ. Gdzie ona weszła, tam wszystko stare przyjęto: kodex Justyniana — filozofię Arystotelesa — panowania spadkiem krwi idące — niewolę Ludu. — I Ewangelia (która jest cała nauką Ducha) tak różna od Mitologii (która jest pojęć o świecie fizycznym i duchowym krystalizacyą) pogodziły się z sobą w cywilnym rzeczy porządku. Ewangelia nawet zgodziła się — jako służebnica Ruth — Indywidua zbawiać i Kłosów samotnych na polu narodów wyszukiwać; gdy tymczasem OGÓŁEM RUCHU zajął się Jowisz z całą olimpijską Gromadą. — Ten-to straszny Mocarz (przywoławszy sobie raz na pomoc dawne Rzymskie Duchy) Syllę ubrał w Marata kaftan i czerwoną kamizelkę... nawet chorobą podobną do Syllańskiej zaraził, — Maryuszowi pozwolił wdziać jedwabne pończochy i pokazać się ze srebrnemi klamrami na trzewikach, — mnóstwo Rhetorów wsadził w ptasie ciała francuskie, — z mownic porobił dziwne gestów telegrafy, — Republikanizm cały Rzymski na mownicy objawił, — potem przyzwał Cezara w grzybkowym kapeluszu i kazał mu to wszystko wymieść z WIDZIALNOŚCI PAŁACU; — albowiem Jowiszowa myśl o świecie była już dopełnioną ogłoszeniem DES DROITS DE L'HOMME... to jest praw cielesnych... które ma wszelki człowiek do pokarmu, do wody i do lasu.

Teraz... Mości Książę... racz porównać dzieło Jowisza ostateczne z początkiem sprawy Ducha Chrystusowego w Polsce... i wyznaj: czyli nas pod obcego narodu formy poddawać się godzi?

A... list ten odczytawszy z uśmiechem... pozwól: że Ci pisarz rozjaśni którą z godzin wygnania... o WOLNOŚCI DUCHOWEJ mówiąc jako rewolucyonista a szanując Ducha W. Ks. Mości, który jest jeden z wolnych i szlachetnych...

Republikanin z Ducha.

DO EMIGRACYI

O POTRZEBIE IDEI

Dwa są dziś narody, które stoją nie pod człowiekiem, ale pod ideą narodową, nad każdym człowiekiem, choćby najwyżej stojącym, ulatującą. Idee obu tych narodów są materyalne i grube, wszakże silne są, bo niby chęć jedną i żądanie całego narodu wyobrażają.

Anglia wyraża się trzema słowy: chcę panować na morzu.

Rosya zaś temi trzema: chcę panować na ziemi.

W tych narodach każdy człowiek nie wychodząc z szranków, które mu natura jego Ducha zakreśliła, może być patryotą:

Anglik, dobry zegarmistrz, czuje: iż... zegarmistrzem będąc lepszym nad innych... dopomaga krajowi swemu w celach jego ostatecznych. — Majtek lepiej nad inne wiosłem robiący (choćby w obcym się znajdował porcie samotny) wie dobrze: że jego sztuka i sprawność we władaniu łodzią, wyobrażenie rodząc wysokie o marynarce angielskiej, świadczą o jej wyższości, a stąd wojnę może od ojczyzny jego oddalają. — Podobnie kobieta patryotką być może, gdy wyroby angielskie w używanie wprowadza; pisarz, gdy gust do literatury rozszerza, a tem samem język czyni powszechnym i morza nim obejmuje.

Podobnież w Rosyi: każdy Rosyanin, czyto w kraju czy za granicą będący, choćby najpłochszy, w osobie swojej świadectwo dać może o sile podbijającej moskiewskiej... A to nie tylko w ważnych pracach, ale nawet w śmiałem rzuceniu pieniędzy na kartę, w zakupieniu miłości pierwszej najsławniejszej tancerki pokazuje młodzik, iż na wszystkie hazardowne przedsięwzięcia niesie go Ducha natura — zdaje się mówić: »oto patrzcie na mnie! ja młokos i szaleniec! ale podobni mojemu Duchowi a wyżsi ludzie... milionami gotowi tak się rzucić, aby zajęli najwyższe stanowiska w Europie!«

To o dwóch narodach, mających ideę.

Są w Europie ludy, które niższe koniecznie być muszą z postępem czasu; albowiem chęć swoją objawiają tylko w ideale; ideał zaś ten musi koniecznie uosobić się w człowieka.

Ideałem np. Francyi był Napoleon.

Teraz ideału niema, nawet przeczucie o nim urodzić się nie może; a ktoby chciał francuskim być patryotą, nie wie z pewnością: do której się partyi ma rzucić. — Jeżeli pracować chce ∞ nie wie, którą z prac patryotyzm mu każe przedsiębrać: czy drogi żelazne prowadzić — czy Algier kolonizować — czy cukier z buraków wyciskać — czy lnianemi fabrykami Anglię gubić. — Jeżeli poetą jest ∞ nie wie, ku czemu lud powołać; wolność bowiem stała się synonimem konstytucyjnej formy, a forma nie wystarcza natchnąć poetę.

Kraj więc taki musi oczekiwać na ideał, to jest na człowieka; a tymczasem przez czas duchowego interregnum upada.

W niektórych narodach duchowe i fałszywe są ideały, najczęściej przez poetów stworzone.

Niemieckim ideałem jest zawsze Markiz de Poza, który z najwyższym zapałem królewskich kolan dopada, prosi o wolność druku... o zaprowadzenie wieku złotego na ziemi. Studenci wszyscy ku niemu się podnoszą, rzemieślniczki nawet niemieckie przenikają się Duchem jego; ale już Minister Stanu, co mówię, nawet i urzędnik niższy, obeznany z trudnością machiny Rządu kiwa głową z politowaniem, gdy mu ten Ideał przed oczy synzapaleniec postawi. I ma słuszność.

Peel i Welington pod ideą panowania na morzu rosną z dniem każdym... do idei swojej modlić się mogą, myśląc o niej bezsenne noce prze-

pędzać... a gdy to czynią, rosną a ministrami być nie przestają.

I przeciwnie Pruski który minister, za ideałem Szyllera poszedłszy, musiałby śmiać się przed zwierciadłem z egzaltowanej swojej postawy i gestów.

Hiszpania ani idei niema, ani ideału.

Polska najnieszczęśliwsza! zapomniawszy o misyi, którą dawniej na świecie pełniła, zaczęła być naśladowniczką francuskich idei. We własnym zaś Duchu twórczość swoją postawiła pod ideałem kolorowego Ułana, który w obozie arystokratycznym za myślą porządku... w demokracyi zaś głośno za równością cielesną obstaje.

Cóż zostaje tym, którzy na wzór takiego ideału kształcić się nie mogą? Cóż się stanie ze starcem, z kupcem, z urzędnikiem cywilnym, z gospodarzem? Żaden z nich, widzimy, w każdej chwili patryotą być nie może.

A tak kraj dwudziestomilionowy przez wyłączność ideału swego pozbawił się codziennego usiłowania 19-tu... a tylko ku jednemu milionowi popisowej młodzieży obraca swoje wejrzenie:

Gizotom, Tiersom i Lamartinom ciągle będzie wyrzucał aż do trumny: iż nie służyli w Afryce i nie dopomogli jako podoficerzy do sławy oręża francuskiego. Dla starości jedynie staremu Pilowi przebaczy, iż sam swoją ręką nie wrzucał bomb ręcznych do Pekinu.

Taka-to bezwładność ogarnąć musi powoli masę narodu, która ciągle ku Celom Ostatecznym nie jest jako morze przez gwiazdę miesięczną podnoszona:

W imię francuskich komunizmów podniosą się

ruchy, wręcz zaraz przez całe drugie masy niekomunistów niszczone.

Jezuityzm swoją chorągiew podniesie!... sektarze przeciw Jezuitom powstaną!

A jednak wszyscy nie wycinać się, ale służyć wyższej idei powinni.

Dlatego-to rzekłem, że nad Ideałem hułana — nie zniszczywszy go wcale... owszem świętością go celu podnosząc — postawić trzeba WYŻSZĄ IDEĘ PRAWDZIWĄ (trzecią między Anglią i Rosyą) = MATKĘ CZYNÓW, któraby w niebo prowadząc ku Celom Ostatecznym, wskrzeszała pył drogi, po której stąpa — a... człowiekowi nie hołdując żadnemu... wszystkich podniesionych w kraj jeden zaprowadziła.

Idea dopiero, wszystkie i rozmaite siły ruchu w Narodzie rozwinie! I nie będzie-to odtąd naród, który ciągle na konia tylko wsiąść usiłuje, ale lud (jak przepowiedział jeden z filozofów messyanizmu), wyższy jednym idei stopnikiem na świecie, a stąd potrzebny Bogu w spełnieniu jego woli na ziemi.

Idei każdy człowiek służyć może. A jeżeli jest jedna i najwyższa! w celu ostatecznym stworzenia całego zamknięcia ∞ w nikim nie złamie sił, natchnień nie wystudzi, cnót nie uczyni bezużytecznemi... ale wszystko to jako wielka duchowa Osoba będzie obracała w krew jedną i w siłę narodu.

Powtarzam! tak jako Anglia: która rośnie dziś każdym zegarmistrzem i każdym kredytem kupca i każdym majtkiem i każdym ministrem.,. a człowiekowi żadnemu nie oddaje całkowicie Ducha swego, ale Idei.

Wy, którzy w kontrakcie społecznym albo w Jezuityzmie, albo w konstytucyjnych machine-

ryach szukacie sił waszych,.. dlaczegóż nie pomyśleliście o wyjęciu z dusz waszych dawnej polskiej Idei! która była zbudowaniem kraju NA WOLNOŚCI DUCHA LUDZKIEGO! z zastrzeżeniem wolności dla wszystkich świętych z Ducha zaprzeczeń, a która bez zgody Duchów trwać w żaden sposób nie mogła.

O świętą duchową wolność chodziło ojcom naszym, o formę Rządu... która w przywidzeniu bożem musi koniecznie nastąpić i być uczynioną przez narody.

Prawo położyli, jakoby z oczekiwaniem na przyjście Chrystusa,

Bo oto Chrystus, przyszedłszy w starożytnej Ojców naszych ojczyźnie, choćby się był w najniższym na ziemi obywatelu urodził, podług praw ojczyzny położyć mógł veto swoje święte przeciw Herodowi! królestwo nawet swoje przyszłe zapowiedzieć — a nie znalazłaby się była zaprawdę żadna karta w prawach polskich, któraby go na krzyż narodowy zaprowadziła.

Więcej powiem!: Apostołowie na veto i zaprzeczeniu Chrystusa Pana oparci... podług praw naszych... wolność mieli zawiązać się w Świętą Konfederacyę Kościoła a słowem i czynem rozprzestrzeniać ideę pańską.

A związek Apostolski wywoływać mógł Ducha narodu i otrzymać zgodę jednomyślną, ogłaszającą Panem i królem Syna Bożego.

Zbudowanie kraju takiego było wysokim celem Ojców naszych.

A niedotrwanie w tym Duchu Świętym obaliło ojczyznę starożytną.

Albowiem Duchy... które pojmą najwyższą myśl Bożą i podług tej myśli rozpoczną świętą postępu budowę, a dla trudności pracy od myśli Bożej odstąpią... zgruchotane są pod ruiną niedokończonej budowy.

Jest-że-to chwałą Duchów naszych: że nie czujemy się zdolni podnieść ojców roboty i żyć tak, jak żyli nasi ojcowie?... u których jednomyślność z Ducha nie była niepodobieństwem, a świętość i wola jednego obywatela uszanowaną była przez wszystkich, dopóki jadło, kielich i pieniądz nie zaczęły jednomyślności i głosu ludzkiego kupować.

Karze nas Bóg! jako ludzi, którzy zaczęli a ustali... jako Anioły, które widziały niebiosa a nie weszły... jako Naród, który stał przewodnikiem i wzorem ludów, a zszedł na małego naśladowcę innych narodów; teraz zaś chce iść za Duchem Francuzów, Niemców i Anglików! a swej przeszłości wstydzi się, jako szaleństwa i snu, poczętego w pijanej młodości godzinie.

Biada wam! którzy sobie wymawiacie: że krzyżem podobni jesteście do Chrystusa... niepomni na to, że Chrystus niewinnie, owszem wolę swą zgodziwszy z wolą Ojca, na krzyżu cierpiał za narody.

Owszem podobni jesteście do sług! którzy rozkazu Bożego nie wykonali, — kościołów, w którychby świętość Ducha ludzkiego mieszkać mogła... nie postawili, — pracy się wyrzekli, — oczekiwanie serc ludzkich (utęsknionych zawsze za ideałem) zawiedli, — wyższość niższym ideom przyznali i niewytrwaniem drogę postępu opóźnili... a teraz chcą już niepolakami na widownię Świata powrócić.

Bo to niepolak! który sobie nie zostawi Świątyni we wnętrzu Ducha własnego, niezgwałconej prawem dla Ducha świętych zaprzeczeń, albo też niezdolny jest Duchem świętym zlać się w jedność organiczną. — Niepolak! kto pod martwą ołowianą kartą prawa zgodzi się być kółkiem obrotu w obrotów nieświętych machinie.

Bo nie jest ostateczną formą w myśli Bożej

dla ludzkości owa niby-równość przed prawem i reprezentowana przez kilkuset myśl milionów!... gdzie już reprezentanci opozycyjni niewolnikami są, ulegając prawom, na które się nie zgodzili.

Kto dziś skupuje stronników, albo wykazaniem materyalnych korzyści chce obudzić zapał Polaków — taki popełnia grzech przeciwko Duchowi Świętemu ziemi naszej, dla którego Bóg nas oddał w niewolę.

Bóg bowiem chce Polski: ABY CZYNIŁA WYSOKOŚĆ MIĘDZY WYSOKOŚCIAMI, DO KTÓREJ DĄŻĄ W IDEAŁACH INNE NARODY.

Niemożność zrealizowania tej idei w ciele jest; Duchy albowiem wasze są wysokie i mogłyby dojść do jedności kresek przez miłość! nie przez trunek i jadło!

VETO także od Anioła iść powinno, jako VETO DUCHA; a gdy od ciała idzie, szatańskwem jest i ziemi ohydą.

Azali ty, Emigracyo, nie jesteś jako olbrzymie veto, z Ducha położone i jednością Ducha trzymane przeciwko wszelkim mocom widzialnym i cielesnym?

Stoisz jako wielki Anioł duchowy-zaprzeczyciel! A Bóg sam wyraźnie Ci to ukazuje... iż Duchem czynisz sprawę polską; albowiem co chwila nogi Twoje toną coraz głębiej w glinę francuskich cmentarzy, a Ty z ciała prawie wyjęta... jesteś jako w pierwszy dzień żywa, a teraz już nawet twórczą być zaczynasz!

Czas jest, abyś się zlała w jednej idei ognisko... a na wsze strony rozrzuciła słów i czynów miecze! Słyszysz wszędy o ruchach budzącego się Ducha! a ty we Francyę wpatrzona nie rozumiesz,

co znaczą różne elektryczne strumienie tam i tu potrącające masy narodów. —

Nie chciwość-to jadła ani złota ani machin rusza Duchami ludzkiemi, lecz moc Ducha Świętego, dawno już przez materyalistów odepchnięta niewiarą!

Cudów pragniesz? lecz te będą w rozbudzeniu się Duchów, w objawieniu się nagłem naszej wnętrznej polskiej natury, która teraz oszukaną jest brzękiem różnych opinij.

Wiedzy dostań! a bądź jako chłopek, który już teraz z TRZEMA SŁOWY Kopernika, o stojącem słońcu wiedzący, lepiej krążenie gwiazd niebieskich rozumie, niż najmędrszy przed Kopernikiem żyjący astronom.

Nie lękaj się: że jako dziecko w początkach będziesz szczebiotała pomiędzy ludami, nie mogąca zrazu wytłómaczyć się wyraźnie z zapałów twoich. Zapały te Kraj Ci jakby we śnie stworzą, a Ty go ugruntujesz, skoro Ci już w ręce nie myśl sama, ale kamień się formy dostanie.

Ideą podbijaj Duchy narodów! aż Cię ukochają dla wielkości i anielstwa celów twoich! A wszyscy dopomogą do czynu!

Któż pomoże ludziom niepotrzebnym? którzy oświadczają wyraźnie: iż chcą dom swój na to tylko odebrać: aby w nim używali dostatku i wczasów, albo czynili rzeczy, pracom innych narodów podobne.

Twarz swoją duchową wymaluj przed narodami!... a żaden lud nie zaśnie, ale westchnie: aby się twarz ta ciałem zjawiła.

Przytomną się uczujesz w każdej godzinie między narodami, już nie żebraczka narodów, już nie próżno płody ziemi jedząca.

Oto już opinią jest: że myśleć nie umiesz! a dobra tylko jesteś do korda!... jakgdybyś Ty

nie wzięła testamentu żadnego po Ojcach twoich i nie wiedziała o żadnym Ducha polskiego rozkazie.

Na obchodach przewodniczą Ci cudzoziemcy, którzy we własnych narodach żadnej mocy nie pokazali; a Ty godność twoją uniżasz przed wyznawcami cząstkowych i nieznanych opinij.

O! jakże się cieszą ci ludzie, gdy nie znalazłszy we własnym narodzie słuchaczy... w zlewku barbarzyńskiego (jak sądzą) narodu mogą przewodniczące krzesła zajmować!

Niepoczucie Ducha własnego jest grzechem twoim, Emigracyo... grzechem! który będzie Przyszłość, ku celom Bożym idąca, sądziła!

Zakończę przypowieścią:

Pewnego dnia... gdy kry na Wiśle pękały a mosty były zerwane... pokazało się ludowi Warszawskiemu na drugiej stronie Wisły cudowne zjawienie:

Ojczyzna - niby przez sto lat niewidziana a w Anioła przemieniona tęsknotą ludu, a słońcem przez Boga ukoronowana, stanęła nad wodą i wyciągnęła ku ludowi swojemu swe matczyne ramiona... prosząc: aby ją wzięli synaczkowie wierni i przenieśli przez Wisłę i postawili w Stolicy Ducha.

Lud więc cały z krzykiem i wrzaskiem, postrzegłszy Matkę swoją na drugim brzegu stojącą, zapragnął jej ogniście.

Lecz żadnego nie było, ktoby umiał pływać; mosty zaś były zerwane.

I rozpacz lud ogarnęła!

A widzenie trwało jakoby przez dziewięć godzin dnia zimowego.

Jedni rzucali się w wodę i tonęli; drudzy szli

aż po szyję a... dna nie znalazłszy już pod nogami... wracali; inni chcieli budować pontony i posłali do Francyi po inżynierów; inni nareszcie zaczęli bić profesory, których obowiązkiem było uczyć w szkole sztuki pływania.

A gdy widzenie zniknęło, smutek był po umarłych i większy jeszcze żal po Ojczyźnie straconej!

Wszakże znów stanęli starzy ludzie, którzy naród cieszyli nadzieją, mówiąc:

Miejcie dobrą otuchę; albowiem Anioł ten niezawodnie pokaże się nam, nim pomrzemy.

A uczyni to albo zimą... gdy lód będzie na wodzie... albo latem... gdy mosty rzekę nam do przejścia łatwiejszą uczynią.

Dlaczegóżby miał znowu obierać Wielki-tydzień a pojawiać się jakby na udręczenie nas biednych?

Wszakże widział, jak oto nawet... tonąc dla niego... umiemy tysiącami ofiarować mu życie nasze. A pełni jesteśmy odwagi.

Ufajcie Bogu, a miejcie oczy silnie zawsze na tamten brzeg obrócone, a nawet krzyczcie głośno wszystkiemi głosy: POKAŻ SIĘ! może usłyszy!

A jeden człowiek był: który nie krzyczał, owszem naganiał owe próżne, bezsilne krzyki i wołania; a sam co ranek, rozebrawszy się do naga, biodra swoje przepasywał i rzucając się do wody, mordował się z Wisły falami.

Aż mu pierś ową pracą rozrosła się a oddech posilniał... tak, że nie tylko na wodzie, ale pod wodą mógł zostawać całe godziny.

A inni mówili: że szalony jest i głupiec, bo pod wodą chodzi a żadnych ryb nie wyciąga:

Czy pereł szuka — krzyczeli — a tego nie wie: iż perły są w morzu.., a Wisła jeno muł ma na spodzie i chwasty?

Wszakże uczyli się pływać od swoich profesorów!

A do Francyi posłali niektóre, aby się w sztuce inżynierskiej wyćwiczyli.

I stało się: że dnia jednego dał się słyszeć głos, niby z pod ziemi wychodzący... który wołał: »Ojczyzną waszą jestem! znów przychodzę!«.

A lud zbiegłszy się nad Wisłę słuchał! i głos ten niewidzialnemi usty wydany słysząc, radował się = wpadł w szaleństwo!

Lecz około jakby wieczora nie widząc nigdzie Anioła... gdy nareszcie i wołanie ono ustało... wrócił do domu smętny, mówiąc: »wiatr był i złudzenie!«

Sam jeden człowiek ów, który się był nauczył pod wodą oddychać, nie stracił nadziei; albowiem uważniej głosu słyszanego pilnując, przekonał się: iż ten jakoby od Krakowa ku Gdańskowi spodem wody wędruje.

Upatrzywszy więc czas i minutę... gdy Anioł podwodny (ciągle idący) był mu najbliższy... rzucił się w toń, ofiarowawszy wprzód Bogu życie swoje.

I wobec tej garstki ostatniej — która jeszcze na brzegu stała smętna, zniechęcona i bez nadziei, a jeszcze trzymała w ręku mosty gotowe i odwagę miała rozpaczy — zjawił się rybak ów podwodny, lecz jakby umarły! a niesiony na rękach przez Anioła jasnego = przez Ojczyznę!

A Ojczyzna szła do miasta, niosąc ciało jego i mówiąc: »nie umarł ale śpi, a tylko w omdlałość wpadł, gdy mię pod wodą twarz w twarz zobaczył i samotny się ujrzał: że mnie jeden wyciągnąć niezdolny«.

Oto przez wolę i miłość jednego człowieka, który się domyślił drogi, po której pójdę, wyratowaną jestem i żyć będę na wieki«.

Uczcie się: iż potrzeba jest zgłębić dno Globu a obaczyć tajemnice żywota i nauczyć Ducha Waszego, aby przez całe godziny mógł żyć w głębiach Wiedzy Bożej jako Duch, widzący Świat Ducha.

W środku aż bowiem ziemi, może się pokaże Anioł-ów, ze słońcem na głowie i z miesiącem stratowanym pod nogami... o którym mowa jest w Jana Ś. widzeniach.

Republikanin z Ducha.

FRAGMENTY, MYŚLI I AFORYZMY

Zrozumiejcie, iż Słowo jest Duch — a wszystko stało się przez Ducha i dla Ducha, a nic dla cielesnego celu nie istnieje.

A wy jesteście Duchami w Duchu Słowa i synami w Synie Bożym.

A to jest wiara wasza i święta idea wasza, która was przemieni i przez was świat nowy uczyni i wieki nowe.

Najmędrszy nic wam przeciwko temu i nic nad to powiedzieć nie może. — Lecz w wyrozumieniu tych słów jest wiedza i ogrom i straszliwa jasność wiary widzącej, która z jednego Ducha wyprowadza wszystko stworzenie, —

i w uczuciu nieśmiertelności Duchów naszych, które były i są i będą, ukazuje w nas promienne Królestwo Boże, do którego przez Ducha świętej Ojczyzny Duchy nasze prowadzi, w Ostatecznym Celu pokazując zwycięstwo Ducha nad ciałem i zniszczony grzech i śmierć pokonaną — i glob, przemieniony w rozpromienieniach przez Ducha,

który był Alfą — i będzie Omegą... początkiem i końcem.

Zasługą więc waszą w przyszłości nie jest ani rozległość krajów, któreście podbili, ani bogactwo, ani długie trwanie między królestwy, — lecz Duch, wyrobiony na ziemi między Duchami ludów, najświętszy i najczystszy —

który zdolny był w zapale świętym zająć się płomieniem entuzyazmu od morza do morza — a jednomyślnie wybrać najwyższy Duch z pomiędzy siebie królem swoim i poddać się jemu:

— przez miłość obrany...

— — — — — — — — — — — — — — — —

A ty — Polsko — obacz się i poznaj, że po skrępowaniu łańcuchami ciała Twojego — z obu

stron szły skradające się tony, śmierć niosące Duchowi: od Wschodu ton ruski, obleczony w słowa poezyi, — od Zachodu filozoficzny germanizm. Cóż pozostało Ci, jeśli nie w środku — z głębi Ducha prawdy i miłości Bożej — nową rewolucyą form wytrysnąć i z nowej rządności twarz sobie narodową uczynić?

— Któż pierwszy — woła Chrystus — przyjdzie, a weźmie sztandar mój... aby prowadził ludy i spełnił posłannictwo moje do wieku nowego? — »Ja« — odpowiedziała męczennica. — A wytrzymasz-li płomień Ducha, który wilgotnością ciała i pożarciem kości twoich palić się ma na ziemi? — »Wytrzymam«. — A zgadzasz się nie mieć większej zapłaty jak ta, którą obiecałem pierwszym Apostołom słowa mojego, przyrzekając, że będą wzgardzeni i znienawidzeni dla imienia mojego i kielich mój pić będą i spazmu serdecznego doświadczą i śmierć męczeńską dla apostolstwa mojego poniosą?... A męczennica rzekła: »Spragnionam jest takiej nagrody — Panie, — niech mi się dzieje podług obietnicy Twojej«. — Idź-że więc i czyń, a jać dopomogę — mówi Pan w dniu tym Zielonych Świątek, namaszczając ochotnego apostoła i fundując nowe papiestwo swoje.

Rzym miastem był do końca: — wioska jedna może dziś zacząć być Polską... co mówię? Człowiek jeden może to uczynić... już uczynił!

Każda rewolucya, nim w ciele zjawiona, musi wprzódy objawić się w Duchu. Największa więc

przemiana świata i czyn najwyższy poprzedzon być powinien przez rewolucyę wiedzy ludzkiej, przez postawienie na pewnych prawach uczucia ludzkiego, które-to oboje dziś było pod zarządem opinii lub instynktu.

Duch Święty objawienie to dziś zesłał Polsce.

Z słów tych: że wszystko przez Ducha i dla Ducha zostało stworzone, a nic dla cielesnego celu nie istnieje — wyjdzie przyszły, twórczy lud boży, przewodnik narodów i prawodawca.

Biada człowiekowi, któryby nie oświecony jasnością Chrystusową nowej epoki, zaczął rewolucyę Polską: nową męczarnię ludu Polskiego.

Idea ta jest Duch — po skutkach ją poznacie: kto weźmie Ducha, będzie rósł; kto nie weźmie — drobniał.

Upokorzenie to byłoby dla ludzi, gdyby ją mieli brać z ksiąg nowych, gdyby człowiek — nowy Messyaniec Boży — to tylko wiedział, co mu powiedziano — a na książkę jaką przysięgał i do niej się odwoływał. Twórczość nowych ludzi nie będzie żadną poddanką prócz Bożą...

Piękność jest to wszystko, co wyaniela materyę; podług Platona: dobre (LE BIEN). Piękność teraz była w niespokojnej dusz tęsknocie; stąd była tylko przedpiękność czyli PITTORESQUE: — mgła, na której Wiedza odmaluje piękność-prawdę.

Być: jest to uczucie tego, że można nie być.

Wielki człowiek jest ten, który jak najwięcej przeszłości ma przytomnej w Duchu i jak naj-

więcej przyszłości, stworzonej Duchem i już w sobie zrealizowanej: punkt teraźniejszy jest niby ciałem motylowem tych dwoistych skrzydeł psychy. Zupełnie więc przeciwnie, niż Mickiewicz, który z Garczyńskim filozofię gruntują na realności teraźniejszości...

Podług nas ten sam Duch jest w kamieniu, w roślinie, zwierzęciu, człowieku. — Podług Hegla ta sama idea czysta jest wszędzie w swoim innobycie.

Umysł: A PRIORI — rozum... (Kant, wzięte przez umysł rzeczy, przez rozum obrabiał; — Bochwic, wzięte z objawienia, przez rozum także).

Duch ma twórczość względem ciał, poddaną osobistości Bożej tak, że gdyby chciał tworzyć złe przemagające: zniszczyłby go Bóg osobistą wolą.

Najniższe Duchy ludzkie są ojcami dla Duchów zwierząt: np. Arab, konia wykształcający prawie już na Ducha ludzkiego. — Dla Duchów wyanielonych są takimi: poeci — kapłani; nad tymi są święci, dający natchnienie: ci z Boga czerpią.

Duchy, nie podnoszone przez Objawienie, mogłyby powrócić w materyę i nie byłyby nieśmiertelne: nieśmiertelność jest więc łaską Bożą.

Pryncypium Boże — miłość jest rodzące: świat, urodzony z niego jest nieśmiertelny, miłosny i rodzący... (materya — z Ducha).

Dopóki nie pojmiemy, co to jest Duch, który ma za matkę objaw Boga: materyę, a za ojca Boga — dopóty nie pojmiemy świata: — urodzony z materyi i z Boga przez miłość, ma wyanielić miłością materyę — — ma nieśmiertelność Ojca.

Epoka nasza nie jest tak materyalną; Duch Boży — zda się — przelatuje po ludziach: zagrał raz, jak wicher, we Francyi: — odśpiewała Polska. Teraz znów się stała cisza — i gotowość do nowego entuzyazmu.

Celem naszym nie jest poznanie Boga tylko, — ale otrzymanie Boga przez Ducho-materyę..., a zatem czyn Ducha.

Sokrates przed Chrystusem mógłby wielkim być, powiedziawszy, że jego jaźń jest nieśmiertelną i twórczą; ale po Chrystusie — Trentowski już nie powinien rozprawiać o tem, czem jest jaźń jego, ale czem być powinna.

Organizacya Duchów — których związek stanowi naród — podobną jest niby roślinnej: gałązki najwyższe wydają kwiat i owoc — to są Duchy, kończące misyą, geniusze. Gałązki te, przed wydaniem odcięte, pomnażają siłę krzewu (Duchy genialne, które dla okoliczności nie mogą się roz-

winąć) i później inne gałązki — jakoby swoją i ich mocą obdarzone — rodzą. (Andrè Chenier na rusztowaniu uderzający się w czoło i mówiący: »Jednak tu było coś wielkiego!« — może jest w Lamartinie). —

Duch w powoju: zręczność i ambicya. — Duch róży: piękność dla piękności; Heglowa sztuka dla sztuki. — Wziąwszy całe królestwo roślinne, obaczylibyśmy wszystkie wyroby Ducha — kary i nagrody. — Dopiero w zwierzętach — sumienie, to jest: idee, które w człowieku są apryoryczne — dobro i złe, sprawiedliwość. — Człowieka ostatnim wyrobem: miłość Boża.

Ziemia, jako wielka fabryka Ducha Bożego, który dopiero przez nabranie uczucia indywidualnej nieśmiertelności zdobywa ją. — Indywidualna nieśmiertelność bez wiedzy w tworach...

Są niektórzy bez przyjaciół, cierpiący samotnie; — a są, którym Bóg dał jedną lub drugą osobę, sprawującą urząd bibuły przy papierze: ci, skoro łza zwilgoci oko, zaraz ją wypiją i utrzymują tym sposobem Ducha w dziwnej suchości.

Wiatr nauczyłem nauki Słowa — i słońcu kazałem obnieść ją po świecie.

[D. 15. kwietnia 1845]. Sen dziwny: — niby mnóstwo koni, białych jak srebro, nad dachem zamku wielkiego ulatywało w powietrze, ciągnąc niby w szafirowy błękit gromadą łabędzią; lecz te konie — unieść się nie mogąc — zleciały wielką

chmurą na dół, aż na ziemię, i podniosły kurzawę grubą, w której zniknęły z całym obrazem.

[Z d. 20. na 21. kwietnia]. Widzenie na jawie ognia ogromnego nad głową — kopuły niby niebios całych, ogniami napełnionej, tak, że w okropnym przestrachu mówiłem: »Boże Ojców moich, zmiłuj się nade mną!« — i niby z chęcią widzenia Chrystusa przeszywałem wzrokiem te ognie, które się odsłaniały... i coś niby miesiąc biały ukazało się w górze: — nic więcej.

Boży Ojców moich, bądź mi litośny!

Duchy cierpieć przestaną, gdy na swoje miejsca popowracają: jerozolimskie do Judei, greckie do Athen. — Wszystko teraźniejsze ten czas przygotowuje.

Zmartwychwstać: jest to napełnić Duchem swoim ciało dawne i formę dawną. Zmartwychwstał jeden tylko dotąd Chrystus. Polska także Duchem swoim musi dawne formy rządu swego napełnić i ruszyć. — W innej formie powstać: jest to odrodzić się w przemienionej naturze; tak Grecya się odrodziła, lecz nie zmartwychwstała.

Ideą wyrzniem się, jak ząb, z łona Rosyi.

Wolność Ducha we Francyi zdradziła nieświadomość i płytkość duchowej Wiedzy we Francuzach. Wypisali się z całej wewnętrznej Wiedzy i pokazało się, że nic nie wiedzą.

Witelius (Ciołek), na tęczę patrząc, która się na wodospadach, ze skał Witerbii lecących, malowała, — pisał optykę...

Pijaństwo. — Równie jak ogień, który jest światłem, z Ducha wydobytem pod przymusem cielesnym, — podobnie pijaństwo jest zapałem wyzwolonego Ducha, przez rozgrzanie krwi sprawionym. Salomon. — »Wybito mnie — powiesz — i nie chorowałem, kijami aż do sińca obłożono, a nie czułem; gdy ze snu wstanę, pójdę na nowo szukać napoju«. — Tem się tłómaczy ludu naszego ciągły stan — i brak wzrostu Duchów, który postrzegamy w masie narodu. Duchy te idą do grobu, przepędziwszy żywot w ciągłem wódki szukaniu — i budzą się znów z zepsutą naturą.

Francuski naród ma rozgrzanie cielesne, a nigdy z duchowego nie szedł natchnienia.

Myśli ludzkiej promienie są atmosferami dla Duchów.

Ktoby mocen był strumień magnetyczny od którejkolwiek części świata odwrócić, sprawiłby głód, zarazę i śmierć.

Papierowa moneta czyli papiery krajowe uczą lud — nawet prosty — tej myśli, że bogactwo każdego indywiduum zmniejsza się lub rośnie wraz z pomyślnością narodu. Polacy o tem na sejmach nie wiedzieli; owszem, każdy szlachcic

myślał, że przy zubożeniu całego narodu, on przy swojej wsi zostawszy, skoro się utraty uchroni — stanie się możniejszym.

Ziarno ziemi — a każdy Duch jako promień: — im wyżej nad ziemię sięgnie myślą i czuciem, tem większy; jeżeli skomunikuje się ze Słowem: święty i już syn Boży.

Za czasów Lota synowie Boscy skomunikowali się z córkami ludzi: — z tych wielcy ludzie... dzisiejsi spirytualiści są takimi.

Z tej strony patrzeć na świat, co Bóg patrzy: to jest ze strony Ducha.

Fajerwerk — muzyka ogniowa.

Geniusz, przez Ducha Świętego natchnięty, rząd weźmie w Polsce: teraz jest ostatnie CRISIS — ostatecznemi siłami bronią się Polacy od tej władzy.

Tę samą ideę — lecz w częściach tylko — reprezentują inne Duchy, już objawione: Mickiewicz, Autor »Nieboskiej«, Bukaty, Królikowski, Towiański, Libelt. — Mickiewicz, jako geniusz, uderzony cudownością fenomenów, skrzydła Ibisowe tej idei ubóstwiający. Autor »Nieboskiej« błyskawicami własnej myśli jest do niej prowadzony, a z najwyższą niecierpliwością syntezy, przez nią danej, oczekuje. Bukaty twardo i logicznie bryłowatym ją zna sposobem i nią algiebraicznie świat rozwiązuje. Królikowski, z prostotą dobrego mieszcza-

nina krakowskiego do Chrystusa się uciekłszy, od Chrystusa jej dostał w kształcie katechizmu i moralnej nauki. Towiański zaś, jako szlachcic filozof, który może najcałkowiciej ją był mieć powinien, — a w objawieniach umyślnie początki jej genezyjskie, lecz logiczne, dowolną Indyanizmu metampsychozą pobudził — a miasto Celów Ostatecznych — z potrzeby widać — za cel ukochanie woli Bożej położył: sam się objawicielem tej woli, a zatem wodzem postawiwszy. Libelt ostatni — nie tworzyciel w niej, ale już pracownik. — Oto są dotychczas jedyne Duchy, które tworzą pierwszy, prawdziwy szereg nowych ludzi w Polsce i przyszłość jej budują. Inni są, aby bawili docześnie naród — sami się bawiąc bawieniem narodu... Szacowne bardzo istoty, lecz na teraz wcale niepotrzebne; dlatego też przycichli niby ptaszyny — czując, a nie rozumiejąc, że nad głowami oto narodu tworzy się i zawichrza burza, przyszłymi piorunami ciężarna. Ci wszyscy — proszą prawie, aby dawne słońce wróciło i słonecznych łąk kwiateczki znów zrywać było wolno.

Podług Hegla, ta sama idea czysta — wszędy w swoim innobycie — jest pierwiastkiem świata. Winienby był dodać: idea czysta, rozwijająca się czyli rosnąca do Finalnego Celu.

Filiozofia nowa zdobyte natchnieniem prawdy ciągle winna przez rozum obrabiać.

Pryncypium światła znajduje się w tworach i jest własnością mocy spirytualnej: np. światło w robaczkach świętojańskich, znikające za ucię-

ciem głowy; próchno, w którem także musi być przez ANIMALKULE wydane; światło nad głową suchotników; światło mórz, wydobyte ruchem także z niezliczonego mnóstwa zwierzątek, obudzonych tymże ruchem... Lecz czemuż tak rzadkie w naturze i tak małą cząstką udzielone tworom? Dlaczego Duch między innemi formami tak rzadko zapragnął światłości, woli (?) świetlanej? Dlaczego niema między żórawiami przewodniczących ptaków latarnianych — ptaków-meteorów? Zdaje się, że niezażądanie światła jest pierwszym grzechem Ducha, zaleniwiającego się w naturze, chcącego nocy, snu, spoczynku: egoizmem indywiduów pierwszych, wyrabiających się z kamieni w rośliny. Jakoż królestwu roślinnemu braknie samo-światła — i to przerwanie formy w łańcuchu poszło przez wszystkie t w o r y. — Lecz czyliż niema być odzyskanem w człowieku przez miłość Bożą i mieć na Ostatecznym Celu zapalenie i rozpromienienie atmosfery globowej?

Ziemia takowy pierwiastek posiada; fizyka teraźniejsza domyśla się, że zorze północne są ekshalacyą ziemną — gwiazdy spadające i różne meteory także. Rasy więc północne, może najpierwsze zostaną oświetlone — i wydadzą nowe twory samojasne. Ruch materyalny ludzkości może prowadzi do tego kosmicznego wypadku, będącego zwycięstwem nowem Ducha nad formą. — Światłem, które na siedm kolorów, — jak głosem, który ma siedm tonów, — można będzie wydawać uczucie, śpiewać — że tak powiem — hymny miłości Bożej: — palić się przed nim, tłómacząc ogień ogniami; dochodzić do najwyższego zachwycenia, nieznanego dotąd, wyższego stokroć nad zachwycenie muzykalne. — Duchu ludzki niespokojny! tęczą będziesz uspokojony — gwiazdą, a zawsze nieśmiertelny... Wtenczas i jeden

z jednostki twojej nie pomyśli o materyalizmie.

Formy przez indukcyę powinny być odkryte — i tak dwa bieguny: ciepło i zimno sprawia jednakie fenomena. Egipt i Sybir są nadzwyczaj na oko podobne: widząc te dwa odciski silnej natury, historyk naturalny mógłby cały pas mieszańców na ziemi opisać: — planty np. w Polsce albo w Syryi znajdujące się — mrówka — wielbłąd.

Wszędy jest odcisk odpowiedni, czyli przeciwno-parzysty; śnieg — piasek co do kształtów. W Egipcie śnieg nie pada dla wielkiego gorąca. Przekonany jestem, że istnieje gdzie w pasie sybirsko-kaukazkim szlak, gdzie dla ciągle ściśniętego mrozem powietrza nigdy śnieg nie pruszy.

Czyli w Duchach są także przeciwno-parzyste, czyli wywrotno-głowne refleksa?

Adam mówił, że w ziarnku zboża jest całe zboże, albowiem gdyby zginęło, z ziarnka może być odzyskane. Dawno ks. Jundziłł mówił o nasionku dębu, że zamyka dąb ze wszystkiemi żołędziami i wszystkie dęby, idące z tych żołędzi. — Nie znaczy to jednak, aby w nasionku już te dęby znajdowały się i mogły być przez mikroskopy widziane owe lasy: — nasionko ma tylko moc wydania najbliższej konsekwencyi, do jakiej Duch nasionka przez naturę prowadzi. — I my nie mamy w sobie wszystkich objawień do końca świata, ale mamy moc czerpania z Boga najbliższych i ciągle idących po sobie prawd duchowych, które tak idąc wstępnie, do ostatecznej CAUSY FINALNEJ prowadzą.

Filozoficzność języka: Duch smutny, szukający podobnych słów, drżący na podobne słowa: — AERUMNARUM PLAENA ANIMA Cezara — po słowiańsku : t r u m n i c a d u s z a m o j a.

Wspomnienia Duchów jedne, które czasem we wszystkich ludziach wieku odbijały się, tajemniczy urok mając dla wszystkich: np. o rybie ECHINEIS Hiszpan, piszący pierwszy dramat »Celestynę«, mówi w przedmowie; Rabelais także, choć różny Duchem od niego, — a pewnie i wielu innych. Są to Duchy — kiedyś w uprzednim żywocie — naturalistów, którzy o rybie ECHINEIS słyszeli.

Poeci są wielkimi odgrzebywaczami słów Duchów [1]), bo je mają podszepnięte — a słowa te, do rymu użyte, mają potęgę rewelacyjną, to jest dzwonią jakiemś tajnem wspomnieniem w każdym Duchu.

Mickiewicza cała potęga w tem rewelatorstwie słów. Czasem malarz, przechodzący na poetę, jest w słowach rewelatorem kolorytu: — Dant, Wiktor Hugo... Muzyk, na poetę przeszedłszy, znajduje rewelatorskie wyrazy dźwięku. Po wielkiej liczbie dziś muzyków — kiedyś wielka liczba będzie harmonistyków poetycznych, piszących wiersze tylko dla dźwięku — aż pójdą wyżej... Ja sam przez rewelatorstwo muzyki w ŻMII i pierwszych płodach — malarstwo w BENIOWSKIM przeszedłem — wchodzę KS. MARKIEM w rewelatorstwo boskości Ducha.

---

[1]) Olizarowski, czując to w innych poetach, wziął się do czytania Słownika Lindego: — próżna praca! *(Przyp. Poety).*

Chart, robiący siebie zgrabniejszym i lotniejszym od gończego psa, traci głos.

Dosyć było jednej formy na wyrób strasznego Ducha mocy i wspaniałości: jak lew — a ta forma jest rzadką i równie rzadki Duch w ludziach — kiedy na pracowitość tyle form miał: wielbłądy, osły, woły i t. d.

Z przeszłości mamy twórczość syllogizmową, z przyszłości zachwytujemy dogmatyczną.

Pewnik *a priori:* na cnoty rzadkie — rzadkie formy w naturze znajdujemy.

Rodzaje zwierząt, gdzie różnych form ten sam Duch potrzebował: — niejako krzaki zwierzęce; np. psy w kwiatach: kwiaty różnego koloru, np. astry. — Astr na słoneczniku: ofiara z pełności i kolorów, a zdobycie wielkości — obrotu zegarowego — ziarn — etc.

Margierytka jest mrównikiem kwiatów, czyli raczej: ulem, rządzonym przez jednego zapłodnika.

Duch zaniedbał siły światła w materyi i siły przeczuciowej w Duchu; ta jest w kwiatach, rzadziej w zwierzętach: — odzyskana będzie przez Wiedzę.

Duch, opuściwszy jedną formę a przeszedłszy do doskonalszej, najczęściej przeszłą się formą

karmi: — w duchowym świecie to samo. Wolter przyjdzie bić Woltera i będzie najwścieklejszym na siebie.

Ja to wiem, że szarlataneryą można ludzkość oszukać — zmusić ją do uczynienia rzeczy dobrej, dawszy jej miecz z fałszu, miecz dziecka ołowiany; ale się potem ludzkość mści straszliwie, mści hańby i plamy rozumu swego krwią rewolucyjną... Zabroniłem więc sobie wszelkiego fałszu, nawet w środkach; mogą mię więc ludzie ubiedz, ale wiem, że nie wyprzedzą.

Poeta, co dobre dzieło napisze a turbuje się o nie, jest niepodobny bóstwu: — bo czyżby Bóg, stworzywszy słońce, posłał anioła, aby się dowiadywał, czy już na nie patrzą ludzie?

Myślałem 6. stycznia 1844 r. o matce — ile łez wylała i miałem sen o niej, że ją widzę na Czerczy górze, na samym wierzchu skał, jak fontannę w kształcie szerokiego namiotu ze spadającej, srebrnej wody: — cudny namiot łez, abym się podeń schronił i był okryty!

Porządek, który utrzymują planety, jest ich zasługą przed Bogiem: — albowiem mają wolną wolę...

Jeżeli naród odbywa jaką *Fazis*, podobną do odbytej przez drugi naród, to wejrzawszy w masę Duchów, ujrzelibyśmy, że KRÓL DUCH, czyli typ,

jest to Duch, przeszły z narodu w naród a mocniejszy nad inne — a upragniony przez masy, albowiem ciała na ciała działać nie mogą, Duchy więc muszą zupełnie swoją mocą je przeistaczać.

Wiara jest teraz w złączeniu wiedzy i czucia, poddanych mocy gorejącego Ducha: — to jest Trójca wnętrzna świata, odpowiadająca Trójcy Twojej na niebiosach!

Nie niszczcie ksiąg, albowiem w każdej jest część przecząca i część świadcząca temu, co mówią: albowiem wiedza o tem była mimowolną w Duchach ludzi.

Uwierzenie w te rzeczy będzie tylko w niektórych Duchach aktem odwagi, którego potrzeba, aby w przeświadczające własne sumienie uwierzyć.

Żadna wiara nie była fałszem, ale podniesieniem wyższych Duchów, danem do wierzenia niższym. Fałszem świata jest tylko brak wiary, to jest brak podniesienia się duchowego.

Duch w atomie jest jeden i cierpi jako jedność — lecz cierpi też w całej masie podobnych Duchów, skoro ta jest przez drugą uciśniona.

Zorza północna objawia się w chwilach wielkiego podniesienia w Duchu ludu: po rewolucyi. Nie oczy w nas widzą, ale Duch widzi ciało przez

oczy; może więc widzieć bez oczu Ducha, który go mocno, — w kształcie ludzkim będący — potrąci. Widzenie przez poetów doskonałych rzeczy, które opisują, jest już jednym ze stopni widzenia. Większe Duchy, przeznaczone na proroctwo, potrzebują mocniejszego trącenia, ale widzą doskonalej. — Osoba, przytomna wizyi, może jej nie widzieć: wiedzą o tem dawno Duchy; wiedział Szekspir, pisząc Hamleta.

Organizacye są jeszcze niedoskonałe dla pięknych Duchów: w nich Duch i ciało są tak, jak dwaj przyjaciele, którzy jeden frak mają; gdy jeden wychodzi, to drugi w domu siedzieć musi. W chwili natchnienia zaniedbany rozum... Musimy przyjść do tego, by obie te władze zarówno pracowały jednocześnie.

Uczuć Ducha Bożego w sercu ludzi tak, jak Szekspir; uczuć go nad ludźmi tak, jak Mickiewicz.

Duchy mocniejsze poddały się przez lenistwo hierarchii ciała: — odtąd wszelkie zaburzenia są skutkiem walki hierarchii Duchów z hierarchią ciała.

Święcone u Księcia:[1]) — olbrzymi stół... Prawdziwy książę z ciała, który ciżbę ludzi z ciała nakarmił. — Co za różnica być księciem z Ducha — i tylu ludzi, nakarmionych Duchem, odesłać!

---

[1]) Zapewne u Ks. Adama Czartoryskiego.

W Towiańskim: — LA BOURGEOISIE POLONAISE, która powstaje, — ale podług charakteru pobożna.

Są Duchy, które czasem idą przeciw wiatru — i póki walka, póty w nich siła. Najstraszniejszą dla nich próbą jest jakie spotkanie się z długo nieznanem szczęściem i spoczynkiem: — wtenczas często pękają.

Wystawić sobie nauki w postaci ogromnego tworu na ziemi, który żyw jest i ciągle się wyrabia w różnych częściach.

Nigdy naturalny syn nie odznaczał się stałością charakteru, łamiącą żądzę: albowiem ze złamania żądzami wstydu powstał.

Miłość i prawdę połóżmy za kamień tej piramidy, która ma zjednoczyć Duchy nasze.

Różne trucizny i tony nie nasze: Ukraińszczyzna w poezyi — wswoić trzeba w siebie lud ruski.

Zniknęła już w Duchu ludzi nienawiść różnowierców — a teraz ludzie dzielą się tylko na dwie wiary: to jest j e d n i są, którzy podług przepisów swoich ksiąg lub księży prowadzą się na ziemi, nie myśląc wcale o Duchu samodzielności; d r u d z y, którzy w sobie poczuwszy Ducha, chcą iść wyżej — i Boga żądają. Żydzi, ponieważ niektóre z tych tajemnic wiedzieli, czuli się w Duchu wyżsi

mądrością i prawdą nad otaczających goimów — i dlatego zachowali duchową samoistość.

Po śmierci... w Duchu cierpienie lub wesele, to jest miłość, zbłyskawicowana w bezczasie — a jego JA niby skąpane w całej harmonii Duchów: po którym to chrzcie pośmiertnym wraca w ciało i zaczyna znowu czuć podług wymiaru i czasu. — Dnie więc mego żywota duchowego w ciele są podług zegaru — noce bezcielesnego pośmiertnego żywota są podług czucia. — Dnie ziemskie mają ranek: to jest młodość; południe, pracy poświęcone: to jest wiek dojrzały — i wieczór ku odpoczynkowi i rozmyślaniu: to jest starość. Noce zaś pośmiertne są bez podziałów i trwają albo chwilę albo lat tysiące — a Duch twój, rodząc się w ciele bez opamiętania się, jest na ową krótkość lub długość pośmiertnej boleści lub radości. Nie pytaj się więc dziecięcia, wróconego z Duchów krainy, jak długo między dniem a dniem duchował — albowiem po jednej chwili boleści bezcielesnej mógł on czuć stutysięcznych lat torturę; albo też przeciwnie: tysiącznoletnie wesele Ducha mogło mu się zdawać błyskawicą radości, jednem westchnieniem miłości Bożej.

Polacy zaczęli od formy stężałej a przeszli do lekkiej; lecz przeciwnie, od lekkiej zacząć trzeba, aby się hierarchia Duchów ułożyła w kolumny, — a potem trzeba tę formę skrystalizować na czas, nie gasząc we wnętrzu tego posągu ognia, który ją ma utrzymywać; — ani tak skamienić, aby na wieki formą została i znów Duchom, rosnącym nad nią, była uciskiem. Przykład takiego formowania się na hierarchie Duchów, a potem stęże-

nia tej hierarchii w formę mamy dotąd w Kościele katolickim, który od republiki apostolskiej zaczęty, potem się w papizm zawiązał — i trwał dopóty w błogosławieństwie, póki nie zaczął Ducha upokarzać i lampy świętopietrznej gasić, — zaufawszy w formie, że ta go już sama jedna na wieki utrzyma.

Kiedy Dant ujrzał Konstelacyę Krzyża na południowej półsferze, jeszcze wówczas nie odkrytej: było to w nim przypomnienie jakiegoś dawnego żywota.

Duch ludzki myśli o lepszym narządzie widzenia niż jest oko, — wynajdując soczewki teleskopowe. — W Przemienionych będzie taka moc oczu, jaka dziś jest przez formę otrzymana.

Pytasz mnie, czemu Duch już w Genezyjskiej Pracy zgrzeszył, to jest zabawę z materyą nad ciągłą ofiarę przekładał? A ty — człowiek-Duch — w doskonałej dziś formie, któremu powiadam, że przez prawo ofiary mógłbyś dojść do otrzymania najcudniejszych kształtów, — wolisz wrócić się ku zabawie ze światem, poddać się pod przesądne prawa jego? Mówisz, że ci pieniądze są potrzebne dla uniknienia wzgardy lub litości — rozrywki dla uniknięcia nudy: zamiast więc miłością Bożą wznieść się i nakreślić swemu Duchowi na przyszłości błękicie te formy, które mu materya ze skarbu swojego wydrzeć kiedyś pozwoli, wolisz gościć taki, jaki jesteś — bez przyszłości żadnej i dziwisz się kwiatkowi, który się biciem wiatru rozgniewał i zaczął włókniste sobie, kolczate ło-

dygi wymyślać — ludziom ani zwierzętom niezdatne?

Gdyby z architektem św. Piotra mówił Mickiewicz, spytałby go, czy cegłę na cegle położyć umie lepiej i prędzej od robotnika, — a potem zachłysnąłby się i powiedziałby, że głupstwem jest architektura, z mularki nie wyciągnięta.

Respublika, czyli ciągły ruch bez idei, morduje naród; z ideą, która go podnosi, — pokrzepia.

Za ucięciem kilku gałęzi drzewa, Duch z większą mocą odradza je i zdobywa znów jedność matematyczną; Duch więc w drzewie ma swoje JA: to jest jedność — albowiem przez ucięcie formy nie traci mocy, ale póki żyw jest, to formę taką samą odradza.

Duch, wywrócony w drzewie, którego głowa jest na ziemi, — a on ją zwolna podnosił w tworach, aż ją zupełnie postawił ku niebiosom w człowieku.

Ofiara z kolorów za światło w przyszłości: Miesiąc zaćmił się i ujrzano w nim światło, które się dało polaryzować, księżyc więc świecić zaczyna...

Trójca Duchów, potrzebna do stworzenia formy w ludziach, coraz niżej idąc w łańcuchu form,

większej liczby Duchów potrzebuje na jedną chwilę twórczości: — w motylach i kwiatach tysiącami uderzają na siebie i zlewają się w błyskawicę zapładniającą. — Trójca jest ostateczną doskonałością — i w tem świadczy, że jesteśmy na obraz i podobieństwo Boże stworzeni.

Innego zbawiciela nie będzie oprócz Ducha Świętego, który uderzy na ludzi, jak to już uczynił, rzucając się by orzeł ognisty na głowy ludzkie — z gniewem prawie i potęgą.

Dusza się moja zamyśla i zwodzi
Wszystkie pamiątki — blizko pogrzebanych,
Z którymi znów się napowrót urodzi.

O ileż znowu dni dziecka różanych,
Ileż przypomnień z tego mi żywota
Wróci — i smętnych stąd tonów harfianych!

Bądź-że mi lepszą — o, młodości złota
I ty najpierwsza młodości godzino,
Niż ta, za którą łzy mi dzisiaj płyną.

Ileż dni przejdzie mi dziecinnych na łowach motyli, ileż pamiątek z dzisiejszego żywota zabłyśnie w oczach przyszłego dziecięcia!

I łzami napełnią się oczy moje — i trwogą podźwignią się włosy moje... słysząc ten ton harfiany, który mnie niewidzialną potęgą uderzy.

Bądźcie zdrowi, bądźcie zdrowi!... bo nigdy już więcej ta ręka nie uściśnie was... ale pruchnieć będzie.

W wierze każdej trzy rodzaje prawdy: wieczna i odkryta; wieczna i zasłoniona dogmatem do czasu — i względna, która tylko jest prawdą dla pewnej epoki i dla pewnych Duchów

---

Głupstwa dwa w Kopczyńskiego Gramatyce: że różnimy się rozumem i mową. — Rozum jest już w Duchu, który utworzył dyament, a dziś jest w każdem organicznem stworzeniu — a mowę mają papugi. — Różnimy się uczuciem nieśmiertelności i wiedzą o niej.

Duch niemiecki za bezczynność swoją karany coraz cięższem w ciało zakuciem. — Patrz, jaki to wulkaniczny Duch, gdy rozzłoszczony: ile błota z siebie wyrzuca — z ogniem pomieszanego!

Materyalni tylko ludzie szukali przeszłości, roztwarzając formy, aby doszli składu ich i praw: — a Duchem tylko mogą kłamać te prawa.

W rewolucyi — gdy rozpłomieniły się Duchy Francuzów i pokazały się całe — wydało się, że są zupełnie rzymskimi. Wszelkie ich mowy, pomysły miały kształt retoryczny, formułowały się sucho; akcya teatralna, posągowość — a razem ruch nadzwyczajny tworzyły śmieszność pewną... Ten Maryusz w jedwabnych, cielistych pończochach z klamrami; ten Sylla, zabity w wannie i zarażony francem, jak dawniej wszami; nareszcie Cezar — ten cezar w surducie szarym i w kapeluszu grzybowym: — wszystko to musiało śmiech sprawiać między aniołami.

Nie chcecie przez dumę przyjąć prawd religijnych ze Wschodu: a przyjęliście od Arabów nauki, jako to matematykę i medycynę.

Kto wie, czy dnie dzisiaj są równej długości, jak dnie przed milionem lat?

Forma każdego człowieka jest jak liczba, która wyobraża ilość, a sama jest tylko wyobrażeniem. Lecz formą jest i głos tego człowieka i każdy kształt, w którym się objawia myśl jego i czucie, — i wszystko przeń rządzone, staje się formą: tak wszelki ruch, sprawiony w innych, — wszelkie czyny, których Duch jego był zarodem... Ciało więc nasze, na zmartwychwstanie przeznaczone, są to i czyny nasze i ciała drugich. — —

Cała Indyjska rasa marzyła o dziewicach, które, z Bogiem swym obcując, płodzą; myśl ta doszła do najwyższej popularności w Grecyi — ale przeczucie zamieniono we wspomnienie. Nie dziw, że cud się zdarzył w Maryi, której Duch przechodził przez te narody; nie dziw, że po spełnionym cudzie i marzenie o nim w narodach ustało.

Kiedy poeta Apollo ściga za miłością, to ona — blizka pochwycenia — jak Dafne w laur się przemienia i staje się sławą.

Zapach żydowskiego ciała często Ducha żydowskiego sprowadza: tak lekki związek jest, harmonizujący Ducha z ciałem.

Kazimierz Wielki takie królestwo zostawił Jadwidze, że mogła je rządzić spojrzeniem i uśmiechem.

Wiarę katolicką zamienili w posąg, pewne jej kształty nadawszy: — i nie kłócili się o cały, ale ten z tym o palce u ręki, ów z drugim — o fałd szaty.

Duch w człowieku czasem gra — jak cała natura, piorunami bije... łyska się w nim, kwitnie. —

Wszystkie wielkie Duchy dążyły do jedności, uwidomionej na ziemi: Dant o gibelinostwie i zcesarzeniu świata myślał — Mickiewicz o wszlachceniu idei najwyższej w Towiańskiego.

W ostatnim wieku formę poezyi rozbito i podług Duchów pokazały narody Duchy swoje. — Strach, ile u nas już ruskich!

— — Oddanie tego Ducha innym narodom — jak Francuzom, dlatego, że mają siłę wykonawczą — jest drugą zdradą chrystyanizmu, podobną apostolskiej, którzy chrystyanizm oddali Rzymowi, aby wykonał. Rzym też, z całą duszą pana, przyjął tego żebraka i opiekując się nim, nałożył mu za to swoje formy kamienne, które wkrótce wzięły górę nad Duchem i chrześcianizm uczyniły tą kościelną figurą, która dziś dawne bałwany Jowiszowe przypomina: — okadzone bursztynem, ale bez wpływu już na Duch świata.

Duchy wędrują z południa na północ i znów, w ciałach będąc, ciągnięte są ku południowi. Mahomet nawet nie przełamał tego prawa a mocnego Ducha wlał w narody. Chrystus Duchem tylko szedł, więc przeszedł aż na północ. Obacz, ile dziś skandynawskich błysków w twoich poetach! A cóż byłaby poezya, gdyby z niej nie można najprawdziwszej siły, działającej w świecie a objawiającej się w ciałach, historycznie wyprowadzić. Stąd polityka przyszła...

A wy, Polacy, oto widzicie, że wam poezya dotrzymuje słowa: krzykiem i rozpaczą biła w drzwi zamknięte kościoła, aż się te podwoje otworzyły, a ona, ujrzawszy prawdę, bez kwiatów już i gwiazd schodzi na ziemię mówić prosto o duszy i Bogu.

— — A jeszcze więcej być człowiekiem, to jest dojść do tej doskonałości, która, kiedy chce, w słowie — kiedy chce, w czynie — kiedy chce, w męce, jak u Chrystusa, objawia się: a panuje zawsze nad słowem, czynem i męką, jako będąca siłą, świadczącą o synowstwie Bożem Ducha naszego.

KOCH[ANY] SZT[ATTLERZE] [1]). Duchy artystów są to bardzo stare żórawie, które wiele latały, wiele żyły, wiele cierpień poniosły, wiele gwiazd odmieniły, — a teraz skazane są nareszcie, aby to wnętrzne uskarbienie swoje podzieliły między ludzi i wyjawiły moc, nabytą jakimkolwiek sposobem. Stąd pochodzi rozbicie naszej bratniej, łabędziej gromady starych a wiele wiedzących na różne ce-

[1]) Prawdopodobnie brulion listu do zaprzyjaźnionego z Poetą artysty-malarza, Wojciecha Stattlera.

chy: jedni poszli pod chorągwie mieczowe i są poetami, kulą i strzałem malującymi myśl swoją: drudzy piorunem — inni tęczą roztartą i schnącą wypisują się z uczuć i myśli...

Historya bez pomników leży na dnie Ducha jako czucie historyi: np. Arabów szlachetność, Indyan amerykańskich odwaga i rycerstwo.

Drzewo ucięte z większą mocą odrasta, Duch bowiem drzewa jest pod prawem ofiary i przez ofiarę postępuje; podobnie Duch ludzki, ofiarowawszy się za ojczyznę, większym i piękniejszym powraca. Dlatego w narodach, gdzie jest czyn ciągły i ciągła ofiara ciał, mnóstwo objawia się wielkich ludzi — w krajach zaś, jak Holandya, Szwajcarya, Dania, które dla małości swojej nie są wyzywane do walki i czynu, te same Duchy zawsze bez żadnego wzrostu wracają i ludzi wielkich nie obaczysz. — I tu dodać należy uwagę: że zbrodniarze, przez karę śmierci wytrąceni poza bramy widzialnego żywota, straszniejszymi zbrodniarzami przychodzą na świat. Stąd pochodzi ów fenomen, zauważony przez analizę, że z pomnażaniem kar śmierci pomnażają się zbrodnie w narodzie; w krajach zaś, gdzie kara śmierci zniesiona, jak w Toskanii — zabójstwa stają się rzadkie lub zupełnie nieznane.

Oto jest z Ducha rozwiązana kwestya, nad którą tyle Bekarya i Filangieri głowy nałamali, tyle dokumentów i wniosków i retoryki napróżno przywiedli. — Duch, któremu z łona zbrodni nie wydrzesz, powraca zbrodniarzem, a kara śmierci podobna jest do owych lekarstw, które na czas zawieszają gorączkę, ale z gorączki nie leczą. Bo-

hater zaś, dla wielkiej idei Bożej tracący miliony ludzi na polu walki, jest aniołem ludzkości. — Zbrodniarzów, którzy się stali śmierci godnymi, zaentuzyazmuj tak, aby się sami położyli jako faszyny tym, którzy po trupach ich będą zdobywali fortecę fałszu.

O, Polacy — gdybyście wiedzieli przez ile mąk serdecznych otrzymuje się wodzowstwo narodu!

J a j e filozoficznie nazwane: — że w niem Ducha JA j e s t ziarno — z J a o r a n e g o.

Księża używają prawdy, nadając jej znaczenie fałszywe: przykład najlepszy — kamień w jerozolimskiej cerkwi, który jest pokazywany Grekom jako środek ziemi. Środkiem jest ziemi kamień ów, ale nie tak, jak Grecy go dogmatycznie głupim ludziom tłómaczą.

Św. Piotr kobietę nazywa słabszem naczyniem Ducha.

Nie abstrakcyjna kwestya l u d z k o ś c i, ale kwestya c z ł o w i e k a: ta rozwiązana — rozwiąże drugą.

Z a r z u t y p r z e c i w M[ic k i e w i c z o w i]. — Powiada, że człowiek tak zostaje pod wpływem Duchów, iż odważny często jest tchórzem w chwilach, kiedy go Duchy odstąpią; mówi więc, że Ho-

mer znał ludzi i jest chrześciańskim, kiedy Walterskot, przeciwnie, odważnego zawsze odważnym czyni, a tchórza tchórzem przez cały romans przeprowadza. — Opinia ta, gdyby z Mickiewicza w sumienia się ludzi przelała, każdy utraciłby wiarę w moc swoją: dowódca fortecy sam nie byłby pewny, czy jutro jej nie odda Moskalom; poeta — czy jutro będzie czystym poetą. Jest w tem więc prawda, ale absolutna; do czasu zaś zastosowana: szkodliwa.

Czczenie wieprzów a bicie się na maczugi, a wstręt do innej broni. Cały »Tadeusz« jest ubóstwieniem wieprzowatości życia wiejskiego: jest tam śmiech z pojedynku na szpady, a zupełne ubóstwienie tego, który kijem swojej obrazy poszukuje.

Rezygnacya chłopa litewskiego w Mickiewiczu, który zaleca, aby się z wolą Boga zgodzić.

Gut sztuki z Kołem dokazywał i po każdej scenie miał minę taką — zbliżając się do Mickiewicza — jakby chciał mówić: A widzisz, jakie barany! — Na co Mickiewicz miną odpowiada: Prawdziwie, że dokonałeś sztuki, przemieniwszy tych ludzi w takich głupców! —

Ukochanie woli Bożej, które przez T[owiańskiego] głoszone za pryncypium a przez uczniów przyjęte — jest w zasadzie swojej dobre, ale zgubne co do czasu. Jakoż przekonawszy człowieka, że powinien ukochać wolę Bożą, możesz mu potem łatwo wmówić dogmatycznie, że wolą jest Boga, aby Polska nie egzystowała. Trzeba więc człowiekowi pokazać Ostateczny Cel, który jest wolą Bożą na ziemi, — a potem zostawić go z Bogiem, nie wiodąc do Boga przez cara.

Urodzić się w kraju, gdziebym dobrowolnie mógł Boga ukochać.

Z tworów natury poznać można charakter narodu: Zboże (Polska) — pożytek; oliwa (Włochy) — oświecenie; winnica (Francya) — upojenie.

Rząd, przez Homera dany bogom — dziś zrealizowany (konstytucyjny).

Muzyka ziemska odbiciem muzyki sfer. Czuł to Platon, kiedy połączył ją z astronomią: astronomia — muzyką inteligencyi, a ta — słuchu.

Kochaj naturę (poetów). — Nie jestże to wezwanie, abyśmy ukochali Duchy plant, zwierząt — atmosferyczne władze?

Człowiek fizyczny jest to drzewo, wywróconym sposobem rosnące: z korzeniami w głowie — a końcem gałęzi ziemi dotykający — lecz już, ucięty, nie odrasta — łatwiej zabity... Przyszła forma jeszcze łatwiejszą będzie do zniszczenia: zaledwie obrażoną ujrzy Duch tę świątynię, wnet pogardzi nią — i bez żadnej ciężkości ani trwogi wyjdzie z niej, aby wziął nową, piękniejszą... Duch zły tylko płaza albo węża wymyślił sobie i wyprosił u Boga ciało, którego ostatni łachman jeszcze temu Duchowi jest domem.

Urodzić się w kraju, gdziebym — patrząc na rząd — mógł Boga ukochać. — —

Idea krzyknęła na wszystkich, aby szli przyświadczyć Polsce i czynili jej orszak chwalebny. Ale jedni zapomnieli po polsku i nie rozumieli głosu jej, a inni, którzy zrozumieli: — jeden przepił odzież i buty i nie miał w czem wyjść; a drugi — etc.

Cywilizacya jest to szatan, który musi w dziele śmierci czynić dziesiątą część z dzieł żywota: inaczej zabiłby sam siebie; stąd stawianie szpitalów, leczenie głuchoniemych, wzajemne ubezpieczanie się od ognia, jałmużnictwo w rządzie — nakoniec sprawiedliwość.

O Duchach natchnionych i proroczych.

Savonarola spalony; Jeanne d'Arc spalona; w Rienzim był także pierwiastek natchnienia proroczego: obrazy, które malował a których działanie na imaginacyę ludu było magiczne, nie mogły być prostym, zimnym rozumem wymyślone, ale były zapewne podyktowane Rienziemu we śnie przez Duchy, opiekujące się ideą Rzymu-świata. — Po jednej batalii, w której upadł mu sztandar, traci siłę; jakoby odbieżany przez Duchy, zostawia Rzym, władzę — i bez żadnej, materyalnie zmuszającej przyczyny opuszcza miasto... Potem wraca, ale już tylko przez chęć odzyskania trybunowstwa wiedziony: jakoż wraca mały, bezsilny — utraca miłość ludu: zamordowany przez topór rzeźnika.

Teraz dla Włochów najwyższym popędem Ducha jest szukanie dawnych inskrypcyj: kto wie, może to jest przeczucie, że ich Duchy złożyły w jakiej inskrypcyi swoją tajemnicę żywotną? Instynkt więc ich prowadzi do tej archeologicznej pasyi.

JESUS CHRIST RENVERSA LE PAGANISME NON PAS PAR DES NUAGES ET DES ECLAIRS, MAIS PAR DES HOMMES EN CHAIR ET EN OS: fałsz! — Tu znów Mickiewicz pochlebia idei republikańskiej, która w UWRIERACH sił upatruje; a to czyniąc, w sprzeczności jest z samym sobą. Zapomina, że tyle razy ufundowanie Kościoła kat[olickiego] cudom materyalnym przypisywał i wyrzucał Kościołowi, że już w one cuda nie wierzy... Sam Mickiewicz, rozmyśliwszy się głębiej, pozna, iż bluźnił przeciwko Duchowi Świętemu. przeciwko sile, która ruszyła całą naturą, zaćmiła księżyc i słońce nad Golgotą. Fałsz nareszcie przeciwko obietnicy, którą mamy o przyjściu Chrystusa w obłokach, z błyskawicami i z burzą wielką: a co pewne stanie się, skoro Duchy nasze uchrystusowione zdolne będą pokonać niektóre prawa bezwładu i grzechu — i przywołają ową to siłę nadprzyrodzoną, elementarną, innym planetom na czas wydartą.

Poeta, porównany do siarniczka, który minę ma zapalić: póki siarniczek pali się, ludzie wielbią, przewidując, że minę wysadzi; — gdy mina wyskoczy, tracą uszy i klną.

Natchnienia, porównane w duchowym świecie do muzyków, którzy objawić się mogą przez dwie

orkiestry: złą i dobrą. Wkrótce wszyscy dla dobrej dzieła piszą, a złą opuszczają; dlatego mali poeci tracą a wielcy rosną.

Gdy zaczyna się wojna narodowa, są tchórze i są odważni; lecz gdy się Duch wzniesie, wszyscy w tym Duchu odważnymi stają się.

Obudzenie i utrzymanie ruchu Ducha jest celem ekonomii politycznej: zasadą więc, czyli środkiem wartości ekonomicznej jest natchnienie, a zatem Bóg. — Utrzymanie ruchu należy do rządu... O sposobach więc utrzymania ruchu duchowego i o sposobności ciągłej, jak najprędszej wyobrażalności Ducha ma być nauka: ruch albowiem zamienia się w wartości widzialne.

Przykład: księgarnie upadają. Jeden pisarz, obudziwszy Duch czytania w narodzie, podnosi je; — uczynić nie może tego bez natchnienia — natchnienie idzie od Boga. Wzrost więc lub upadek księgarń od Boga zależy;

podobnie wynalazkowa siła Ducha;

podobnie odwaga wydatkowania, która rodzi kurs i obieg pieniędzy, tworzący wieńce mniejsze lub większe.

Głównym wieńcem obiegu jest pierścień, od rządu zaczęty:

stąd prawo, iż rząd nie może skarbić — grosza nawet, — ale wszystko wzięte wydawać musi (skarbieniem Turcya upadła).

Przeciwnymi, czyli rwącymi wieńce one obiegu, są skąpce: Duchy tchórzowskie w wydatkowaniu — lub Duchy, wydające nad miarę, a stąd zamienione następnie w rwące wieńcami istoty.

Przeciwko tym rządy teraz walczą zaciąganiem

pożyczek, to jest wydawaniem więcej nad wzięte. Rządom to się wraca przez naprawę wieńców zerwanych, a stąd przez niezatrzymany kurs i obieg.

Pożyczek potrzeby nie byłoby, gdyby Duch sam — ruchem swoim — wziął inicyatywę cyrkulacyi.

W narodzie, do Boga wzniesionym, okaże się największa moc natchnień, a stąd największe materyalne bogactwo.

Odwaga wydatkowania jest w miarę wierzytelności, a zatem w miarę cnoty; cnota więc nie jest obojętną ekonomii politycznej: — jest wartością.

Kredyt w istocie jest formą cnoty; wierzyć bowiem musisz, iż kupiec, choćby z uszczerbkiem własnym, wypłaci.

Karykaturą, czyli formą bez Ducha kredytu, jest Anglia;

Francyi wierzą, bo ma punkt honoru;

Hiszpania nie ma nic, coby zastępowało cnotę, więc nie może zdobyć się na kredyt.

Poeta nie może zjawić się w narodzie, gdzie niema oczekiwania — ani tworzyć długo tam, gdzie w masach nic twórczości poetycznych nie wywołuje; przykład: aktor najpierwszy — Talma, milionami nawet opłacony, — aby [grał] w wieczór w pustym teatrze, manekinami ruchomymi i gadającymi na scenie otoczony: po kilku wieczorach padłby na deskach bez ducha.

Każdy z was składać będzie dary bliźniemu swemu w dzień Święta jego, a on z tych darów ma mieć na rok cały opatrzenie.

Sam zaś z pracy swojej ofiarować będzie dary

bliźnim, jako i oni mu uczynili. Wszakże nie tym, którzy go obdarowali, oddawać ma, — ale drugim, a z obdarowaniem pierwszych czekać, najmniej iżby rok przeminął;

aby nie było dań i oddań, ale tylko prawdziwe, miłosne obdarowanie brata przez brata — bez żadnej wzajemnej równości w liczbie i w czasie.

Ktoby darów dostatecznych na wyżywienie nie przyjął, wyspowiada się z potrzeby swej Kościołowi.

Przed Panem moim, który mnie wytrzymuje, a upokorzon w osobie braci moich, uniżam się mocno — i cierpię; przed ludźmi nie mógłbym nazwać tego cierpieniem: jest to, z trudnością jeszcze uzyskiwana na Duchu moim, cierpliwość.

Człowiek, który ma naturę salamandry, więc się w płaszcz ognisty ubiera: złodzieje, znęceni, kradną mu ów płaszcz i płoną w nim, — on zaś ciągle sobie nowy sprawia.

Jen[erałowie] i urzędnicy nasi nie wiedzą, że w ostatniej nawet przed śmiercią godzinie można jeszcze zasłużyć na tytuł książęcy — i z tytułem tym — po jutrze śmierci — obudzić się w kołysce. —

Magiczne słowo: AU VOLEUR! AU FEU! — Tak ludzie, którzy chcą ratować Ojczyznę, często w natchnieniu otrzymują hasło.

Duch ciągle traci w stworzonej formie na trwałości; i tak: ślina ślimaka twardnieje w kamień, ślina jedwabnika we włókno roślinne, ślina zwierzęca w klej.

Duch ludzki tak samo we formie traci: doskonała stwardniałość myśli w Homerze, mniejsza w Dancie, mniejsza w Byronie.

W miarę, jak Duch świadomości większej nabywa, formy, które prawdę na pamięć wtłaczają, stają się niepotrzebne — a zatem już się nie jawią.

Teleskop słuchu — akustyka: Święci niektórzy słyszeli muzykę sfer — waryaci nieraz słyszą. — Rousseau z przyjściem natchnienia napełnion szumem. — Wołanie po imieniu, często przez dzieci słyszane w dzień pogodny.

Ucho — czyli chęć słuchu, wyrobiona w muszli.

Nieszczęśliwy stan Ducha bez ciała i żądza urodzenia się — wiadoma była Homerowi. W Odyssei Achilles powiada do Ulisessa, że wolałby raczej najmizerniejszym sługą być na ziemi, niż panować nad całą umarłych gromadą.

Aleluja znów! — Wiosno — przydaj mi promienie do złotych drżeń, które mi świtać zaczynają; ukochaj mnie!

Potrzeba literatury: — wystawić szlachcica, który, samotny, na wsi, przestaje odbierać dzieła

i myśli nareszcie, że już wszyscy w Polsce myśleć przestali.

Przysłali ludzie do księdza mówiąc: »Przyjdź, będziemy się weselić! A jedni przyjdą z instrumentami, a drudzy wiersze przyniosą, a inni nogi do tańca i wesołe oczy na dziewczęta; a ty też przyjdź — jeśli chcesz, w ornacie i z Panem Bogiem — będziemy ci radzi«.

I nie poszedł ksiądz, ale się czuł obrażony.

A drudzy przysłali doń: »Matka nam umiera, doktorowie stracili nadzieję — przyjdź z Panem Bogiem!«

I poszedł do nich człowiek ów.

Świat cały Ducha objawion mi był przez trącenie zewnątrz, obudzonym Duchem zadane, i przez rewelacyę wewnętrzną.

Boga w Trójcy mam wyobrażenie; Boga zaś w Jedności żaden człowiek wyobrazić sobie nie może, a zatem nie wierzy weń. Bóg dla mnie w Trójcy jest ten, który stworzył człowieka, — i ten, który żyje w człowieku zrodzony i odradzający Ducha Świętego.

Świat podobny jest do uczty: część u stołu siedzi — a część czeka, aż się pierwsi najedzą i wstaną. Lecz gdy ci, którzy miejsca zasiedli, najedzą i napiją się do syta — a zamiast odejść i miejsc ustąpić, pić zaczną i rozpustować: wtenczas gospodarz je, spite, wypędza ze wstydem,

a drugie do obiadu zaprasza. — Gospodarz jest Bóg...

Chrystus nie mógł przyjść w formie światłej, bo światło prawdziwe — bezcielesne, byłoby dla nas niewidzialne: w sobie je mieć potrzeba, aby obaczyć...

Poezya — trzy podziały:

- WODA: miesięczna cała, północna, PITTORESQUE.
- OGIEŃ: cała szatańska, passyonowana, południowa.
- ŚWIATŁO: cała słoneczna, święta; początek w Ewangelii; spokojna.

Dotychczas mówiono o Bogu, iż jest najwyższą mądrością, dobrocią, sprawiedliwością, potęgą, łaskawością: — a to ABSTRACTA próżne były.

Bóg jest Duch-tworzyciel w Duchu światów najwyższej mądrości, dobroci, sprawiedliwości, potęgi, łaskawości.

Duch ten jeden jest.

Goethe nic nie wiedział: Mefistofel nie jest szatanem. Jest to uczony i złośliwie dowcipny Niemiec. Sam nie wiedząc tajemnic Stworzenia, drwi z ludzi, którzy także nie wiedzą. W jednem miejscu, gdzie przemienia stół w winnicę, — jest

szatanem; ale scena ta natchniona napisana jest mimo sumiennej wiedzy w poecie. Goethe nie wierzy, że się taka sztuka stać może podług praw natury — nie przez szatana, ale nawet przez człowieka. — Największy fałsz jest we wskrzeszeniu Heleny. Wszystko szatanowi dać było potrzeba: wiedzę nadludzką, moc szkodzenia i obłąkiwania, władzę nad sercami, materyalizowanie tłumów — wszystko, oprócz siły wskrzeszania, bo ta jest Świętych...

Utrzymujemy się — z wewnętrznego odradzania się i z zewnętrznego Ducha w pokarmach.

Własność przywiązana być powinna do Ducha, nie do ciała. Stąd społeczność powinna czuwać, gdzie Duchem zwrócisz — a własności twojej dochować: jak sługa przy uśniętym panu czuwa — a tak kładzie mu przy łożu na widoku pieniądze i odzież, aby pan, wraz otworzywszy oczy, poznał, gdzie jest, i przypomniał, co ma swego ku użytkowi. — Stąd potrzeba dziedzictwa familijnego, dopóki się w rodzie Duch familijny objawia.

Ludzie dziś sądzą, że sprawiedliwymi są, gdy np. biednemu człowiekowi krzywdy nie pozwolą uczynić. — Lecz gdyby widzieli świat duchowy: postrzegliby nieraz, iż chcąc być względem niejednego to biedaka sprawiedliwymi, trzebaby mu miliony, utracone przez śmierć, albo nieraz koronę wrócić.

Pisarze komedyj — romansów, jak DON KISZOT i PAN TADEUSZ, którzy ubóstwiają zdrowy rozsądek, — są to bardzo dobrzy ludzie, którzy w Duchach zabijają przyszłe Królestwo Boże.

W miarę, jak uszanowanie dla Ducha ludzkiego upadało, rosło uszanowanie dla cielesnego człowieka w prawach i w instytucyach: LES DROITS DE L'HOMME. — Chrystus miał prawo do całej ziemi: przyszedł do własności swojej. Neron nie miał prawa do kawałka chleba.

[11 sept. 1847].

Ogień wnętrzny ziemi wyrzuca ciągle w górę pierwiastek wodny (chmury) — słońce rozwiązuje mgłę i zwraca ją ziemi ku pokonaniu ognia (deszcz): Duch cierpiący i upalony uwalnia się z ciała (łzami).

[20 sept. 1847].

W każdem ciele, choćby nieorganicznem, jest Duch, wyrabiający z siebie magnetyczny płyn — elektryczny i cieplik. Duch ten, zapomożony przez m i e s i ę c z n i c ę-w o d ę i przez odkupiciela-światło objawia się w istotach organicznych.

Możemy więc powiedzieć, że chrzest przyjmuje glob na wyjściu z kamieni w królestwo roślinne. — Sakrament nasz jest figurą: — święty tajemnicą globową...

[23 sept. 1847].

— Idzie o to, aby wiele Duchów w jednym Duchu stanęło — albo też choćby trzy Du-

chy, ale w ogniu Jedności Chrystusowej spalone: — a takie trzy będą twórczymi — —

[24. okt. 1847].

— wolność ludów europejskich przez cielesne potrzeby powstała i wypracowała machiny rządów konstytucyjnych. Są to lokaje, którzy się spanoszyli — i z panami przychodząc do równości pieniężnej, zgodni z obojej strony, określili tę wolność pewnemi prawami. — Inna wolność z Ducha ludów słowiańskich!

[4. listop. 1847].

W jednym narodzie już znajduje się zaród idei organicznych, które się stają potem ideami następnego narodu; ale idea-matka przelatuje często nad kilku ludami, aż się spełni.

[4. listop. 1847].

Jestem jak człowiek, który ma światło, ale dwie tylko świece do zapalenia.

[5. listop. 1847].

Nasze kobiety, magnetyzowane przez jezuitów: — które w sen magnetyczny wpadłszy pod wymową płaczącą księdza, szatana fałszu w łono swoje wpuszczają.

[8. listop. 1847].

Umysł ludzki powinien być naprowadzony na drogę szukania prawdy, na myśl jakiego odbrycia, przez przeczucie ludu. I tak: w wiekach średnich

wieść była, że Franciszek I. wie o tejże samej godzinie, co się staje w zamku medyolańskim. Był to fałsz, ale obudził wolę wiadomości, która dziś spełniona przez telegraf elektryczny.

[12. listop. 1847].

Wielka epoka globowa nadchodzi: ludzie zaczną się czuć panami globu przez wiedzę prawdy. — Cóż to będą za lata, gdy się im planety zaczną zwierzać z tajemnic! Gdy słońce wypowie cuda swoje! I Jowisz i Mars i Wenus! —

[12. listop. 1847].

Celem naszym jest uwolnienie Ducha naszego od kształtu globowego — a droga: np. ofiara ciała i śmierć, dla wyższego celu Ducha poniesiona, która nam uzyskuje potęgę Ducha większą w drugim żywocie i ciało, sposobniejsze do ofiary, i t. d. — aż nareszcie mimowolnie przez moc Ducha Świętego zostaniemy świętymi.

[12. listop. 1847].

Z ziemi wyprowadzić Ducha bożego na twórczość i światło!

[18. listop. 1847].

Cybella ma na głowie miasto złote (Jeruzalem Słoneczna św. Jana!).

[19. listop. 1847].

Człowiek kiedyś powinien rzec kobiecie: Zasłuchaj się w niebiosa: dziś Saturn wschodzi na

niebie. Powiedz mi, jaki dźwięk czynią jego pierścienie?

[19. listop. 1847].

Mocarz ma całe miasto — i pałac swój dla własnej rodziny upięknia. Lecz gdyby wiedział, że go Bóg po śmierci w którymkolwiek bądź domu urodzi: starałby się, aby wszystkie domy zarówno piękne, a na przyszłość w cnotę i dostatki zaopatrzone były. — Stąd kiedyś przyszła wzajemna pomoc i miłość między ludźmi; stąd wielcy ludzie, o Pracy Globowej myślący.

[22. listop. 1847].

Z powodu kobiety wojny zaczęte były najstraszliwsze — i przez Jadwigę zyskany lud wiecznie się zlał.

[22. listop. 1847].

We Francyi wszystko na konwencyi zależy: język, filozofia, poezya; wszystko jest skutkiem wzajemnej zgody i z tą zgodą odmienia się moda: zgodzenie się, że to piękne. —

[3. grud. 1847].

Ziemię zawezwać do wspólnictwa pracy Ducha!

[7. grud. 1847].

P r z y p o w i e ś ć. Człowiek pewien miał wino uzdrawiające i rozdawał — kto chciał — po kieliszku.

I przyszedł szatan i rzekł: daj mi tego wina. — A wziąwszy miarkę onego wina, poszedł do domu i zmieszawszy je z octem i trucizną, zwołał do siebie ludzi, mówiąc: oto jest wino uzdrawiające, które mi dał człowiek Boży... Pijcie wszyscy — a obaczcie czy uzdrowi was. I otruci ludzie zaczęli przeklinać człowiekowi Bożemu — mówiąc, że truciznik jest i szatan.

[12. grud. 1847].

Dawniej, gdyś widział kapłana, myślałeś, że on w domu jest, jak przy ołtarzu, tajemniczo święty, lecz przyszedł Walterskot i pokazał ci, ciekawemu, tego człowieka w kłótni z zakrystyanem o wino mszalne...

[12. grud. 1847].

Są ludzie, którzy i za Jowisza konali — i za Grecyę — i za Kościół i za Papieża i za ojczyznę. — Wszystko to jedno, skonać dla bałwana. Jedynie ci, którzy konają, aby w sobie synowstwa Bożego przed potęgą ziemi nie ugięli, konają jako ludzie.

[20. grud. 1847].

Kto pod ideą stanie, każdy uczuje tę chęć, którą miał Chrystus i powie jak On: jedzcie ciało moje i pijcie krew moją. —

[21. grud. 1847].

Dotąd nie twórczość Ducha w Polsce ubóstwiano ale zręczność foremną, umysłową i cielesną czyli rzemiosło.

[23. grud. 1847].

Przypowieść o człowieku, który sieje Ducha zmartwychwstającego. — Ludzie rozumieją tylko tego, kto żnie albo młóci świat wyrosły.

[23. grud. 1847].

Dwojakie jest działanie Ducha w ciele na zewnątrz: działanie sympatyczne i rozświecanie Wiedzy w Duchu brata w miarę, jak się ten przenika świętością naszej podniesionej natury. — Działając sympatycznie tylko, przez ucisk światła w bracie naszym, możemy go przywieść do waryacyi. —

[27. grud. 1847].

Jeszcze teraz ludzkość odpowiada słowu ptaków, to jest dąży do otrzymania syntez materyalnych i umysłowych. Król epoki: Duch orli Św. Jana.

[30. grud. 1847].

Nie rozum — ale potęga Ducha, która rozsądzone rzeczy czuje — uczute rozsądza. Teraz rozum jest to myśl, nauczona pewnych prawideł. — W istocie pies, nauczony zapędzać zająca, jest rozumny, gdy się podług nauki w lasach prowadzi.

[31. grud. 2847].

Homer wiedział, że bohaterowie różni są od innych ludzi uczuciem nieśmiertelności czyli niezgonnej natury, wystawił to więc w cielesnej nieranności Achillesa.

[3. stycz. 1848].

Polacy dziwią się, że tego zadania: co to jest Polak, rozwiązać nie mogą; — i nie dziw, bo jest

to lud, przeznaczony wprzód rozwiązać zadanie człowieka.

[3. stycz. 1848].

W ogromną machinę wprawił Bóg Duchy i wszystkiego wyucza. Nam trzeba zrozumieć i dobrowolnie Go uprzedzić.

[3. stycz. 1848].

Nieśmiertelny nic nie uczyni, czegoby naprzód nie powiedział swoim świętym na ziemi. (AMOS).

[7. stycz. 1848].

Zaczarowana była ziemia fałszywym snem o przeszłości.

[10. stycz. 1848].

My Duchy globem powinniśmy rządzić jak okrętem: — prowadzić go bliżej słońca...

[10 stycz. 1848]..

Już nie o narodowościach myśleć, ale o gromadach Ducha jednego.

[31. stycz. 1848].

Chłopek, który wie, że modląc się w Bogu, może odwrócić wiatr od płonącej stodoły, wie to samo co ja, że w Duchu Bożym stanąwszy, można być silniejszym od wiatru, rządzić piorunami. — Cóż mu wiedza pana, który piorun nazwał elek-

trycznością i w Duchu nie wie, co on znaczy, ani jego duchowej natury przeczuwa?

[Luty, 1848].

Emigracya jest jak wino stare; już go ani w stare ani w nowe beczki lać nie można. — Musi zostać tak jak jest, w butelkach indywidualizmu.

[6. marca, 1848].

Francya teraz wzięła serce ludów moralnością; lud polski wyżej stanie — pokaże świętość.

[8. marca, 1848].

Radykalizm Polski jest to Mesyanizm czyli odmienienie świata — przez wyciągnięte prawo sumienne z Ducha.

[11. marca. 1848].

Niewolnictwo ludów — utrzymywane przez machinę kredytu.

[11. marca, 1848].

Przypowieść o kole, które w Wersalu obracane, Paryżowi wody dostarcza: Koń, który koło obraca, zbawia Paryż. Gdyby zdechł, a na miejsce jego człowiek bez innej wiedzy tylko ta, że zatrzymanie się koła jest z uszczerbkiem ludzi, wszedł do machiny, dobrzeby zrobił, jako instynktem potrzeby napędzony do czynu — nieświadomy skutków jego. Ale człowiek, który z wiedzą skutków to czyni, ma dopiero pełną zasługę. — Koń może zdechnąć, —

człowiek pierwszy znudzi się pracą, której skutek mu jest niewytłómaczony przez rozum; ale ostatni robotnik do końca wytrwa: — tak katolicyzm.

[11. marca, 1848].

Nie czyńcie tego, aby króle tak wyglądali jak ojce, które dzieci nierozważne, a jadła napierające się, siłą cielesną dumne — pohamować chcą. Bądźcie tak poważni, aby króle wyglądali przy was jak młokosy, które wasz dom niestrzeżony opanowawszy, z poklaskiem bicza ludzi prowadzić chcą — sami głupce i bezrozumni, przez wielkomyślną tylko waszą dobroć dotąd cierpiani.

[11. marca, 1848].

Na polu walki, machaniem miecza rośnie głupiec żelazny; cieszą się ludzie, nie wiedząc, że to będzie Chłopicki, który potem Ducha narodowego zadusi.

[13. marca, 1848].

Mówicie Francuzi, żeście ogłosili prawa człowieka, lecz wy tylko ogłosiliście prawa Francuza, tak jak gdyby inne narody były nie ludźmi; bo oto człowiek skądkolwiek na waszą ziemię przychodzący, jest tylko niewolnikiem praw waszych, nie współuczestnikiem człowieczeństwa waszego.

[13. marca, 1848].

Rozwiązać narodowości wysokością, anielstwem Ducha polskiego: oto jest jedna z misyi Mesyanizmu; zmarszczą się kiedyś na to Fran-

cuzi, którzy z dumą powtarzają: NOUS SOMMES FRANCAIS.

[13. marca. 1848].

Ludzie rozumu kupczą teraz entuzyazmem ludzkim.

[13. marca, 1848].

Jedność — liczba potężna, ale niebezpieczna. Ile razy szatanowi uda się stanąć w tej liczbie: jedność, to z Bogiem silnie walczy. Liczba dwóch jest liczbą rozdziału, a żadnej równowagi nawet na chwilę nie przypuszcza.

Liczba dopiero Trójcy — globową jest i ubezpieczającą.

[13. marca, 1848].

Przez miłość wzruszona wola w Duchu, ile razy się wywrze na świat, — zwycięża.

[5. wrzs. 1848].

Ząb za ząb, oko za oko: — prawo Mojżeszowe, zachowywane przez sprawiedliwość stwórczą w świecie Ducha.

[9. wrzs. 1848].

Odtąd nauka Astronomii, będąc nauką pracy Ducha, jaką odbył i odbywa w planetach, stanie się prawdziwie najwyższą i będzie nauką Celów Ostatecznych. A oparta na matematyce, to jest na najgłębszej z nauk, globowi właściwych — prze-

paście początku i wysokości światłych celów z sobą połączy. Zdaje się jednak, iż dopokąd ludzie pod prawem Trójcy Globowej rodzić się będą, w formie, stąd wynikłej, nie pojmą więcej, nad trójce: słońca, księżyca i ziemi — czyli nad trójcę atomiczną światła, wody i ognia. Inne gwiazdy poza obrębem wyobrażenia zostaną.

[9. wrzs. 1848].

Ukochać na każdym szczeblu stojącą dobrą wolę obróconego ku Celom Ostatecznym Ducha — a nietylko w człowieku, ale nawet w tworach podrzędnych, w których się ta dobra wola objawia formy pięknością lub dobrocią.

[9. wrzs. 1848].

Gdy kto parę wynajdzie — to drudzy powinni machiny wymyśleć. Lecz Polacy cieszą się z odkrycia wielkiego i każdy z nich myśli o tem, żeby coś podobnego wynalazł, a twórczość Ducha zostaje niezrealizowana w ciele, a zatem nie wydaje owoców.

[12. wrzs. 1848].

Kolumna Ducha we śnie w krąg czyli w kule się zamienia, a stąd traci zmysłów uczucie — a to samo jest przez wzięcie eteru. Podobnież kolumna ta wywraca się w akcie płodorodnym.

[13. wrzs. 1848].

Trójca w fabryce: — Wynalazca czyli Duch twórczy, trudniący się zebraniem kapitału i roz-

przedażą i wykonawca machinalny czyli fabrykant. A tak Duch twórczy, który jest źródłem bogactwa nieskończonem w narodzie, nie będzie zatamowany — ale oddany zostanie natchnieniom.

[26. wrzs. 1848].

Nie obruszyli się na niesprawiedliwość — rozlali obojętność Ducha — sami kiedyś pod uciskiem doznają obojętności ludu.

[27. wrzs. 1848].

Język stworzyć narodowi, jest to szatańska przysługa. Wkrótce z formy wydobyć się nie może, leniwieje Duchem — i łatwość tłómaczenia się bierze za obfitość myśli.

[29. wrzs. 1848].

Anioł Duch zlatywał tu, z łona Ducha Ojca wydany, aby odświecił Bogu i był nieśmiertelny, aby w miłości, świecącej we wnętrzu swojem był twórczy, aby w tworzeniu światłych i nieskończonych form uradował się jako syn Boży, nieograniczony w potęgach objawienia miłości. — W Bogu Ojcu radować się miał jako Syn stwórca.

[29. wrzs. 1848].

Z siły ruchu rodzą się w narodzie siły elektryczne i magnetyczne ludzkie i siły zapału. Słowem cała kolumna Ducha działa.

[29. wrzs. 1848].

Z większem uczuciem nieśmiertelności w Duchach mowa przybierze anielskie kształty, znikną takie wyrażenia jak np. jesteśmy śmiertelni.

[3. paźdz. 1848].

Moda jest to zgodzenie się na rzecz nieusprawiedliwioną w Duchu; tak np. nosić kapelusze nizkie lub wysokie i t. p. Nie tak jest, kiedy z Ducha wychodzi ubiór. Np. ludzie początkowych czasów globu, u których pięknością była lwia natura, dobrze się ubierali, kładąc czapki kudłami najeżone, które ludzi do lwów podobniejszymi czyniły. — Aleksanber Wielki, dwa ogromne skrzydła przypasujący do hełmu, — wyobrażał Ducha swego, który aż na krańce globowe ulatywać chciał... cały błyszczący żelazem. I za czasów Woltera, gdy w głowie uważano całą potęgę człowieka, dobrze czyniono, powiększając tę część ciała ludzkiego peruką, z puklów ogromnych uwitą.

[6. paźdz. 1848].

... Zabójstwo więc czy partykularne czy narodowe na nic nie pomaga Duchowi; Duchy bowiem, którym ty formy kruszysz, obciążą ciebie — a w ciałach staną i będą walczyć przeciwko tobie, zająwszy stanowisko lepsze, bo w tym pojedynku i boju ty będziesz przeciw sprawiedliwości... i niby bojownik; słońce Boże, w oczy bijące, tobie będzie szkodziło.

[7. paźdz. 1848].

Nietylko zwierzęta — ziemię nawet zabijasz, kiedy ją w szkło przemieniasz.

[9. paźdz. 1848].

Zlanie się z Bogiem nie może być inaczej, jak przez zupełne przebywanie rozumu mego i uczucia mego w Bogu. Bóg więc, wyobrażony czy to przez posąg, czy przez słowo niezrozumianego dogmatu, jest pogaństwem. Sekty mistyczne są siłą wzrostów narodowych; wzrosła niemi Anglia — teraz rośnie Rosya. Myśmy, zabici przez Jezuitów, od Zygmunta III upadali; Hiszpanie także, przez inkwizycyę westchnień wolnych, mistycznych Ducha pozbawieni, upadli. Francya już skończyła.

[18. paźdz. 1848].

We śnie Duch z siebie wydaje światło, którem oświeca obrazy.

[19. paźdz. 1848].

Element łaciński zgubił nas — trzeba koniecznie grecki świat mieć podstawą.

[19. paźdz. 1848].

Święta przyszłe narodowe:

1 styczeń: Święto Ofiary.
11 lutego: Umarłych.
22 marca: Braterstwa — święto komunii stołów.
4 kwietnia: Poświęcenie wody — święto matek o uproszenie Duchów wielkich.
22 maja: Święto Niepokalanej Dziewicy — przez kapłanki uproszenie Ducha piękności.
22 czerw.: Aby się przybliżyło Królestwo Boże — Święto Hymnów.
22 wrześ.: O podniesienie Duchów niższych — święto trzód.
10 paźdz.: Ducha św. — święto wynalazków — prośba o natchnienie.

22 grudn.: Święto Światła Chrystusa (St. Jana) — Malarzy.

[25. paźdz. 1848].

Słowiańskie wojska tak idą na wroga, jak ludzie, którzyby szli pożar gasić spokojnie. Biada temu, który ten lud jaką wściekłością zapali. Niemce, Pomorczycy jak psy i węże wściekają się w boju.

[26. paźdz. 1848].

Z pod rzezi humańskiej wyszło więcej znakomitych Polaków, którzy teraz działają, niż z liceum krzemienieckiego.

[8. listop. 1848].

Bogactwo powinno tak działać, żeby aż świeciło.

[8. listop. 1848].

— Oto jest ciało moje (chleb), a oto jest krew moja (wino) — wyrzeczone przez Chrystusa, znaczy może: globowe wylewanie krwi ofiarnej przez Francyę (Ducha winogradu) i ofiarowanie się Polski (Ducha zbożowego).

[8. listop. 1848].

Żeby można Ducha globu całego poradzić się — ale nie przez głosowanie pojedyńczych rozumów, ale westchnień duchowych, najskrytszych i najpowszechniejszych!

[4. listop. 1848].

W niespodzianości wypadków szukają Francuzi czegoś nowego, jak miłośnicy, którzy od nowej kochanki anielskiego szczęścia wyglądają.

[4. listop. 1848].

Pod republikanizmem francuskim jest imperatoryzm, głębiej leżący w Duchu ludu, bo to jest Carlomanizm, czyli alfa narodu francuskiego.

[9. listop. 1848].

Wolność ludów zagwarantujemy na całym świecie, krew nasza i ciało nasze jest własnością całego świata i będzie jego pokarmem, wzmocni tych, którzy osłabli w ucisku.

[16. listop. 1848].

Pokazują się na scenie świata ludzie, długą pasyą wnętrzną zniszczeni, jakby drzewa piorunami powypalane.

[29. listop. 1848].

Literatury ostatnich epok są bez korzenia: QUI NON C'É LA RADICE — słowa ambasadora hiszpańskiego na widok skarbów weneckich.

[5. grud. 1848].

Miłość musi się pokazać w złączeniu mocy cielesnych dla otrzymania rzeczy, której rezultatem będzie postęp Ducha. Interes łączy się także, ale dla pożytków materyalnych (assocyacya). Ojczyzna nie jest assocyacyą, ale miłością, w złą-

czeniu się Duchów okazaną widzialnie. — Fałszem jest przypisywać potworzenie się narodów interesowi. Instynkt miłośny Ducha, wyprzedzający wszelkę wiedzę, tworzył hierarchiczne piramidy.

[5. grud. 1848].

Jeżeli w trzody ludowe wstąpi rozświecająca myśl Chrystusowa, to pastucha z psami jego zwyciężą; jeżeli pozostaną w zwierzęcym szale — to pastuch znów pan.

[6. grud. 1848].

Franklin, jak Duch Abrahamowy, dziecko swoje poświęca, chcąc odkryć piorunu naturę. — Bóg mu go nie bierze.

[9. stycz. 1849].

Najwyższe Duchy globowe dzieci mieć nie mogą, bo nie mają wyższych, któreby zaprosiły w ciało.

[9. stycz. 1849].

Pierwsze uczucie Ducha w miłości i woli, gdy się odłączył od Boga, było snem ciemności. Wyrzucenie z siebie pierwiastku miesięcznego, a pokonanie ognia światłością, jest pracą celową: czyni się to już w modlitwie przez łzy i uspokojenie żądz cielesnych.

[12. stycz. 1849].

Najwyższy ruch Ducha w narodzie — ściąga w naród najwyższe Duchy.

[12. stycz. 1849].

Mickiewicz ciągle reputacyą rozumnego człowieka na ofiarę rzuca, bo mu Bóg milszy, niż reputacya.

[12. stycz. 1848].

TREŚĆ.

	Str.
Zbliża się straszliwa chwila...	1
Hymn Genezyjski	3
Genezis z Ducha	5
Rozmowy o Wiedzy Ostatecznej	43
Rozmowa pierwsza	49
Rozmowa wtóra	95
Rozmowa trzecia	135
Ewangelia Prawdy	185
Teogonia	199
Głos z wygnania do braci w kraju	221
Do Księcia A. C.	227
Do Emigracyi o potrzebie idei	239
Fragmenty, myśli i aforyzmy	254

BIBLIOTEKA W TORUNIU UNIWERSYTECKA

K. 2411/49

B. D.

DRUKARNIA
W. L. ANCZYCA
I SPÓŁKI
W KRAKOWIE

Biblioteka Główna UMK
300020951630